REJSY

Prezes Lechii Gdańsk, Paolo Urfer, mistrz transferowych negocjacji
– Str. 6

„Nieprzewodnik" po Gdyni - co to za książka i jak ją czytać?
– Str. 8-9

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



Nr ISSN 2353-6160
Nr indeksu 350-028
9 772353 616054 38

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 217 (24 879) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 18.09.2026

81 *lat*

Dziennik Bałtycki

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Film

Tomasz Schuchardt nie pokaże córce „Lalki"

Zdecydowana deklaracja serialowego Wokulskiego. W rozmowie aktor wyjaśnia, dlaczego. A my wiemy, że ma rację.
– Str. 12-13

Podróże

Reporterskie szkice z Armenii - kraju, który jest jak biblijny Hiob

- Erywań to najlepsze miejsce do życia. Mamy tu pyszne jedzenie, wspaniałą kulturę i czyste ulice. Jest też bezpiecznie - mówi kierowca Hayk.
– Str. 16-17

Putin się rozkręca, a Polska jest na celowniku Rosji. Rosja coraz częściej atakuje w pobliżu naszej granicy – Str. 22-23

Quo vadis Rosjo, quo vadis Europo? Rozmowa z dr. hab. Maciejem Milczanowskim z Uniwersytetu Rzeszowskiego
– Str. 24



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Trójmiasto



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Dokąd zmierzasz, komunikacjo?

„Między przystankami" to hasło dyskusji o komunikacji publicznej w Trójmieście, którą dziś inaugurujemy. Zapraszamy Państwa do dzielenia się uwagami i własnymi pomysłami na usprawnienie transportu miejskiego

– Str. 10-11

eprasa.pl 67f4aa5249

POLECAMY

JUTRO: Jesienna dynia potrafi zaskoczyć PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

18.09.2026
Piątek

Dziś imieniny: Irena, Stanisław, Józef
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK BAŁTYCKI

Redaktor naczelny
Maciej Sandecki
Z-ca redaktora naczelnego
Mariusz Leśniewski
Wydawca
Tomasz Chudzyński, Krzysztof Juras, Mariusz Lesniewski, Dariusz Olejniczak

www.dziennikbaltycki.pl

Polska Press
Makroregion Pomorze
Redakcja
ul. Połęże 3,
80-720 Gdańsk, tel. 32 634 21 00
internet@dziennikbaltycki.pl
Prezes Makroregionu
Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy
Ewa Żelazko
Dyrektor marketingu
Robert Gromowski
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz,
ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikbaltycki.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

KRÓTKO

Gdańsk

Ukradli kosztowności warte milion euro

Cztery walizki wypełnione biżuterią wysadzaną diamentami, rubinami, szmaragdami i innym drogimi kamieniami, wartą około miliona euro, ukradziono jednemu z wystawców z targów biżuterii Amberif w Gdańsku. Zapadł wyrok na jednego z uczestników rabunku.

Sąd Rejonowy w Sopocie wydał wyrok wobec Andrea M. i skazał go na karę 2 lat więzienia oraz grzywnę w wysokości 40 tysięcy złotych, zasądzając od niego również zapłatę na rzecz Skarbu Państwa kosztów procesu.
Obaj złodzieje to obywatele Kosowa. Jeden z nich wciąż przebywa na terenie tej republiki, której sąd nie zdecydował się na ekstradycję. **JW**

KURSY WALUT

17.09.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	**433/442 (+)**
USD	**376/383 (-)**
GBP	**505/512 (+)**
CHF	**457/464 (-)**

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	**433/442 (+)**
USD	**376/383 (-)**
GBP	**505/512 (+)**
CHF	**457/464 (-)**

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY „DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO"

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego" i czekam na Państwa listy pod adresem:
andrzej.kowalski@polskapress.pl



Andrzej Kowalski

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Bałtycki"

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

POGODA

dziś
18°C/11°C

jutro
21°C/22°C

Felieton na fali



Maciej Sandecki:
W sprawie „Daru Młodzieży" jestem za, a nawet przeciw

Nabiera rozpędu inicjatywa Szczecina, żeby żaglowiec „Dar Młodzieży" na stałe zacumował w tym mieście. Sprawę zainicjował kapitan Włodzimierz Grycner, szef Klubu Kapitanów Żeglugi Wielkiej w Szczecinie, ale jego pomysł poparły już inne stowarzyszenia morskie, a także władze miasta oraz województwa zachodniopomorskiego. Na łamach „Głosu Szczecińskiego" pozytywnie o pomyśle wypowiadali się także miejscy radni i marszałek województwa.

Kiedy czytam, że władze Szczecina oraz tamtejsze środowisko morskie chciałyby, żeby „Dar Młodzieży" po zakończeniu służby odpłynął na zachód i zacumował przy Odrze, to coś mi jednak zgrzyta. Mimo że Szczecin ma w tej sprawie mocne argumenty.

„Dar Młodzieży" nie był bowiem przez ponad czterdzieści lat statkiem wyłącznie studentów z Gdyni. Szkoliły się na nim kolejne pokolenia polskich marynarzy, w tym studenci Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Już w 1984 roku fregata wypłynęła w wielki rejs ze studentami szczecińskiej uczelni, biorąc udział w Operacji Żagiel '84 i odnosząc sukcesy w rywalizacji wielkich żaglowców. Sam Uniwersytet Morski w Gdyni przypomina ten fakt w oficjalnej historii rejsów statku.

Szczecińscy kapitanowie zwracają też uwagę na jeszcze jedną rzecz. „Dar Młodzieży" powstawał dzięki ogólnopolskiej zbiórce. Pieniądze zbierano w Gdyni, Szczecinie i w całym kraju. W tym sensie fregata rzeczywiście nie jest wyłącznie gdyńskim dobrem. Jest częścią polskiego dziedzictwa morskiego.

Szczecin ma zresztą z „Darem Młodzieży" własną historię. Żaglowiec odwiedzał miasto ponad 40 razy. Szczecin ufundował mu żagle z herbem miasta, a fregata otrzymała tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Nie jest więc tak, że pewnego dnia ktoś w szczecińskim urzędzie spojrzał na mapę Polski i pomyślał: a może zabierzemy Gdyni żaglowiec?

Poza tym, w przeciwieństwie do Gdyni, Szczecin już wie, jak zagospodarować „Dar Młodzieży" w przyszłości. Pomysł zakłada zacumowanie fregaty przy Łasztowni, w sąsiedztwie Morskiego Centrum Nauki. Szczecińscy kapitanowie widzą tam zalążek większego morskiego kompleksu – ze Skwerem Kapitanów i przyszłym muzeum morskim. Co więcej, prezydent Piotr Krzystek zapowiedział gotowość rozmów na temat utrzymania żaglowca, bo nawet nieruchomy statek-muzeum wymaga remontów, konserwacji i milionów złotych rocznie.

Można więc powiedzieć: Szczecin chce „Daru Młodzieży", ma na niego pomysł, miejsce i deklaruje pieniądze. I muszę przyznać, że to robi wrażenie, bo w Gdyni nie opracowano dla tej jednostki takiego planu na przyszłość, mimo że to właśnie Gdynia jest jego portem macierzystym, a właścicielem i armatorem Uniwersytet Morski w Gdyni.

To tutaj 4 lipca 1982 roku podniesiono na nim biało-czerwoną banderę. Stąd wychodził w swoje najważniejsze podróże. Stąd w 1983 roku wyruszył w trwającą 217 dni wyprawę do Japonii. Tutaj witano go po wielkich rejsach, tutaj żegnano przed Rejsem Niepodległości w 2018 roku. Przez ponad cztery dekady sylwetka „Daru Młodzieży" stała się częścią gdyńskiego pejzażu tak samo jak Skwer Kościuszki, Sea Towers czy jego starszy brat – „Dar Pomorza".

I właśnie byłoby w tym coś pięknego, gdyby „na starość" „Dar Młodzieży" zacumował obok „Daru Pomorza". Powstałoby miejsce pokazujące ciągłość polskiego szkolnictwa morskiego, a nie tylko kolejna turystyczna atrakcja.

Możemy oczywiście wyobrazić sobie „Dar Młodzieży" przy Odrze w Szczecinie. Tam też będzie robił wrażenie na turystach i przypominał o morskich tradycjach Szczecina. Ale wielu zadawać sobie będzie pytanie: dlaczego właściwie stoi tutaj?

W Gdyni nikt takiego pytania nie będzie musiał zadawać, bo odpowiedź będzie stała kilkadziesiąt metrów dalej i nazywała się „Dar Pomorza".

Szczecin ma więc prawo walczyć o „Dar Młodzieży" i w pewnym sensie zawstydził Gdynię, swoim konkretnym planem. Ale Gdynia argumentów ma dużo więcej, tylko jeszcze ich nie obudziła.

Koniec końców - jestem rozdarty, i jak mawiał klasyk Lech Wałęsa, jestem za a nawet przeciw. Rywalizacja Szczecina i Gdyni o ten piękny żaglowiec, będzie pewnie jeszcze trwała długo, a my na łamach „Dziennika Bałtyckiego" i „Głosu Szczecińskiego", będziemy ją dla Państwa z przyjemnością opisywać.

Można więc powiedzieć: Szczecin chce „Daru Młodzieży", ma na niego pomysł, miejsce i deklaruje pieniądze. I muszę przyznać, że to robi wrażenie, bo w Gdyni nie opracowano dla tej jednostki takiego planu na przyszłość, mimo że to właśnie Gdynia jest jego portem macierzystym, a właścicielem oraz armatorem Uniwersytet Morski w Gdyni

MACIEJ SANDECKI

eprasa.pl 67f4aa5249

FOKUS

• **Prezydent Karol Nawrocki** spotka się dziś z szefem MON i szefem Sztabu Generalnego WP

POLITYKA

Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu

Maciej Berek został wybrany przez Sejm na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent ma do jego kandydatury wątpliwości. Spór trwa

Dorota Kowalska

Ta decyzja premiera wzbudzała spore kontrowersje. Donald Tusk – mimo zastrzeżeń, także prawników – postawił na swoim: Maciej Berek, jego zaufany człowiek, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, pożegnał się z rządem i został kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Na początku września Sejm zagłosował za jego kandydaturą.

Teraz ślubowanie od Macieja Berka powinien odebrać prezydent, ale nie odbiera. Za to szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki poinformował, że podpisał pismo skierowane do marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego z pytaniami dotyczącymi „wyjaśnienia okoliczności procedowania formalnie kandydatury" Berka na sędziego TK. Jak twierdzi Bogucki „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".

„Najpoważniejszym zarzutem jest brak potwierdzenia, że spełnia on wymóg wykonywania w Polsce przez co najmniej dziesięć lat zawodu radcy prawnego" – czytamy w dokumencie.

W imieniu parlamentu, prezydentowi i jego współpracownikom odpowiedział Marek Siwiec, szef Kancelarii Sejmu.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Plan Donalda Tuska był prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, został wysłany do TK, aby zaprowadzić w nim porządek

„Konstytucja nie przewiduje udziału Prezydenta RP w procedurze wyboru sędziego TK przez Sejm. Marszałek Sejmu oczekuje niezwłocznego przyjęcia ślubowania od sędziego Macieja Berka, wybranego przez Sejm 4 września" – zauważył. „Skierowane do marszałka Sejmu pismo kwestionujące prawidłowość wyboru przez Sejm pana Macieja Berka na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego nie ma oparcia w jakichkolwiek przepisach prawa powszechnie obowiązującego o charakterze materialnoprawnym czy proceduralnym" – czytamy dalej w piśmie skierowanym do Kancelarii Prezydenta.

W piśmie wskazano, że przepisy konstytucji „kategorycznie wykluczają możliwość oceniania przez prezydenta zasadności dokonanego przez Sejmu wybory sędziego TK.

Ale dyskusja o kompetencjach Macieja Berka trwała także w mijającym tygodniu.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, pytany w środę, kiedy Berek może spodziewać się zaproszenia na zaprzysiężenie, powiedział, że najpierw „przede wszystkim należy rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące spełnienia wymogów formalnych przez pana Macieja Berka".

Jeszcze tego samego Maciej Berek w TVP Info odpowiedział Leśkiewiczowi.

– Ja jestem pierwszą osobą, która jest zainteresowana, żeby tę dziwną dyskusję przeciąć. To jest proste, ponieważ wykonywanie przeze mnie zawodu radcy prawnego jest udokumentowane w jedynym miejscu, w którym może być udokumentowane, czyli w ewidencji radców prawnych. Jako radca mam obowiązek takie informacje przekazywać Okręgowej Izbie Radców Prawnych – powiedział. – To jednak nie jest problem. Gdyby ktoś z otoczenia prezydenta chciał, to takie dokumenty by znalazł. Ja je przedstawiałem, tłumaczyłem, one są publicznie dostępne – dodał.

Jednocześnie zaznaczył, że jego obowiązkiem, jako sędziego TK, jest złożenie ślubowania. – Prezydent tu niczego nie przyjmuje, ani nie odmawia przyjęcia. Ja jako sędzia wybrany przez Sejm mam prawny obowiązek złożenia ślubowania pod rygorem, że jeśli zostanie uznane, że uchylam się od tego obowiązku, to oznacza, że się zrzekam urzędu – tłumaczył. **PAP**

DROGI

Wiceminister o opłatach za autostrady

oprac. Mariusz Michalak

Ministerstwo Infrastruktury nie pracuje nad wprowadzeniem opłat dla samochodów osobowych i motocykli na autostradach zarządzanych przez GDDKiA.

Wiceszef resortu Stanisław Bukowiec zapewnił w Sejmie, że obecne zasady pozostają bez zmian.

– Nie są również planowane działania, które miałyby prowadzić do wprowadzenia takich opłat w dającej się przewidzieć przyszłości. Autostrady pozostające w zarządzie Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad są bezpłatne dla kierowców samochodów osobowych i motocykli – powiedział Bukowiec.

Wiceszef resortu infrastruktury zaznaczył, że w przypadku odcinków autostrad zarządzanych przez koncesjonariuszy opłaty są pobierane na mocy umów zawieranych przed laty, a zakres uprawnień MI dotyczących określania wysokości opłat zależy od warunków konkretnej umowy. **PAP**

WARSZAWA

Dron blisko polsko-ukraińskiej granicy

oprac. Karolina Wrońska

Rzecznik Dowództwa Operacyjnego RSZ ppłk Jacek Goryszewski przekazał PAP w czwartek, że 4 km od granicy polsko-ukraińskiej najprawdopodobniej spadł lub został zestrzelony dron.

W czwartek przed południem mieszkańcy powiatów w woj. lubelskim i podkarpackim otrzymali alert RCB o zagrożeniu atakiem z powietrza. Nieco wcześniej DORSZ poinformowało, że w związku z atakami Rosji na terytorium Ukrainy rozpoczęło się operowanie lotnictwa wojskowego w polskiej przestrzeni powietrznej. Lotniska w Lublinie i Rzeszowie czasowo wstrzymały operacje lotnicze.

– Potwierdzamy jeszcze zapisy naszych systemów, ale mamy pierwsze wskazania, że (dron) najprawdopodobniej uderzył w cel bądź został zwalczony 4 km po tamtej stronie granicy, po stronie ukraińskiej – poinformował ppłk Goryszewski. **PAP**

KRÓTKO

Warszawa

Polski paszport dla laureata nagrody Nobla

Amerykański biolog molekularny Victor Ambros i laureat Nagrody Nobla został obywatelem Polski – poinformował w serwisach społecznościowych premier Donald Tusk. Naukowiec ma polskie korzenie – jego ojciec urodził się w przedwojennej Polsce na Wileńszczyźnie. „Mam dla ciebie świetną wiadomość: jesteś Polakiem z polskim paszportem. Jesteś obywatelem kraju, który jest najlepszym miejscem na Ziemi, a przynajmniej tak uważam" – powiedział premier na filmie, opublikowanym w serwisie X. Noblista podkreślił, że to dla niego zaszczyt oraz że jest zaszczycony, że premier znalazł czas, by do niego zadzwonić.

Katowice

Akty oskarżenia przeciwko mafii śmieciowej

Prokuratura w Katowicach skierowała do sądu dwa akty oskarżenia przeciwko członkom zorganizowanej grupy przestępczej odpowiedzialnym za powstanie 26 nielegalnych składowisk niebezpiecznych odpadów. W sprawie oskarżono łącznie 12 osób. Według ustaleń śledztwa członkowie grupy gromadzili odpady pochodzące od 63 wytwórców i składowali je w nieprzeznaczonych do tego celu pojemnikach, stwarzając zagrożenie dla ludzi i środowiska.

Nowy Targ

Zarzuty dla nożownika z Nowego Targu

Dwa zarzuty usiłowania zabójstwa usłyszał 45-letni mieszkaniec powiatu nowotarskiego, podejrzany o zaatakowanie nożem dwóch mężczyzn w Nowym Targu – poinformowała w czwartek małopolska policja. Sąd zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Pałac prezydencki rości sobie prawo do bycia królem Rzeczpospolitej. Nie mamy takiego ustroju. (...) Oni nie są „nad"

BARBARA NOWACKA
minister edukacji narodowej

eprasa.pl 67f4aa5249

Magazyn Rejsy

• **Ludzie nie chcą wykładu, chcą wejść w tkankę miasta.**
Rozmawiamy z Bartoszem Pieczyńskim - str. 8-9

BLISKI WSCHÓD

Na Bliskim Wschodzie bez zmian. A nawet gorzej. Ropa przestaje płynąć

– Po ponad sześciu miesiącach wojny na Bliskim Wschodzie nie spodziewałbym się kompleksowego traktatu pokojowego między Stanami Zjednoczonymi a Iranem. Na dziś najlepszym rozwiązaniem dla Trumpa byłaby umowa, która obniżyłaby ceny ropy i przywróciła żeglugę, a jednocześnie nie wyglądałaby jak ustępstwo wobec Iranu. Zbliżające się wybory połówkowe w Stanach Zjednoczonych mogą wywoływać presję na podjęcie ryzykownych działań, aby wymusić na Iranie ustępstwa – mówi dr hab. Wojciech Grabowski, kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński



FOT. 123RF

Stolica Iranu, Teheran, jeszcze przed konfliktem ze Stanami Zjednoczonymi

Wiele wskazuje, że operacja z udziałem proirańskich bojowników Huti w Jemenie – próba przejęcia kontroli nad cieśniną Bab al Mandab i strategicznych fragmentów wybrzeża jemeńskiego nad Morzem Czerwonym – może być ważnym punktem zwrotnym konfliktu na Bliskim Wschodzie. To kolejny szlak żeglugowy transportu ropy i gazu z Zatoki Perskiej do Europy, który nie jest bezpieczny. Tankowce, gazowce będą ostrzeliwane. Czy zgodzi się pan z tą tezą?

Na pewno mamy do czynienia z bardzo poważną eskalacją, ale byłbym ostrożny z twierdzeniem, że Huti przejęli pełną kontrolę nad cieśniną Bab al-Mandab. Zajęcie portu Mokka oraz wyspy Perim daje im możliwość skuteczniejszego oddziaływania na żeglugę, ale nie oznacza automatycznie kontroli nad całym akwenem. Drugi brzeg cieśniny znajduje się na terytorium Dżibuti i Erytrei, a na Morzu Czerwonym operują również siły państw zachodnich i regionalnych.

Z drugiej strony, Huti nie muszą zamykać fizycznie cieśniny, aby wywołać poważne skutki gospodarcze. Wystarczą groźby użycia rakiet przeciwokrętowych, dronów albo min morskich, aby armatorzy ograniczyli lub zrezygnowali z tej drogi handlowej, wybierając bezpieczniejszą, i znacznie dalszą, drogę wokół Przylądka Dobrej Nadziei. Huti deklarują, że ich celem są przede wszystkim statki Arabii Saudyjskiej, ale doświadczenie wcześniejszych ataków pokazuje, że trudno jest zagwarantować bezpieczeństwo jednostkom innych bander. Rzeczywiście dla Arabii Saudyjskiej cieśnina Bab al-Mandab była alternatywą transportu surowców po zamknięciu cieśniny Ormuz przez Iran. Jednak w obecnej sytuacji groźba blokady obu cieśnin paraliżuje eksport saudyjskiej ropy naftowej w bardzo dużym stopniu.

Amerykanie, jak się wydaje, jeśli chcieliby opanować sytuację w tym konflikcie, musieliby rozpocząć operację lądową – zarówno w cieśninie Bab al Mandab, na wybrzeżu Jemenu, jak i w cieśninie Ormuz. Oznaczałoby to kolejne koszty prowadzenia i tak potwornie drogiego konfliktu, a przede wszystkim całkiem realne byłoby „ugrzęźnięcie" wojskowe w regionie. To scenariusz dla USA najgorszy z możliwych, ale pytanie, czy nie konieczny.

Amerykańska operacja lądowa na dziś jest mało prawdopodobna. Nawet gdyby do niej doszło, byłaby ona bardzo ryzykowna. Faktem jednak jest, że operacje lotnicze i morskie są skuteczne jedynie do pewnego stopnia – one pozwalają zniszczyć wyrzutnie rakiet, systemy radarowe, drony, łodzie bazzałogowe, ale nie usuwają całkowicie głównego zagrożenia.

Zdobycie wyspy Perim czy innych punktów strategicznych w Zatoce Adeńskiej czy okolicach cieśniny Bab al-Mandab mogłoby wymagać działań lądowych, ale niekoniecznie prowadzonych przez wojska amerykańskie. Bardziej skłaniałbym się ku scenariuszowi, w którym USA wspierają siły rządu jemeńskiego i państw regionu rozpoznaniem, logistyką oraz lotnictwem.

Podobnie mało prawdopodobna wydaje się być operacja lądowa przeciwko Iranowi. Aby zapewnić swobodę żeglugi przez Ormuz, nie trzeba okupować irańskiego wybrzeża. A krok taki oznaczałby wojnę na ogromną skalę i przede wszystkim nie gwarantowałby bezpieczeństwa w Zatoce Perskiej. USA wciąż pamiętają doświadczenia interwencji Iraku i Afganistanu, które są głównym hamulcem wobec rozpoczęcia kolejnej okupacji.

Z drugiej strony Amerykanie blokują też irańską żeglugę przez Ormuz, mogą niszczyć irańskie tankowce. Wydaje się, że dziś to „najmocniejsza karta" w talii Trumpa w tym konflikcie.

Blokada irańskiego eksportu jest jedną z najmocniejszych kart USA, ponieważ uderza bezpośrednio w dochody państwa i możliwości finansowania działań wojennych. Skuteczność blokady to inny temat. Jest ona uzależniona od obchodzenia restrykcji oraz ograniczenia handlu przez partnerów Iranu pod wpływem presji amerykańskiej.

Warto jednak rozróżnić blokadę irańskiej żeglugi i niszczenie irańskich jednostek. Atakowanie tankowców stwarza ryzyko ofiar cywilnych, katastrofy ekologicznej i dalszej eskalacji. Dodatkowo sam fakt atakowania irańskich tankowców nie ma podstawy prawnej, bo tankowce nie są jednostkami wojennymi. Dobrze wiem, że takie ataki prowadzą do dalszej eskalacji oraz odwetu Iranu, np. na amerykańskie bazy w regionie, czy utrudniając żeglugę przez Ormuz i powodując dalszy wzrost cen paliw. Najlepszą strategią USA wobec Iranu jest połączenie środków koersywnych – blokady, sankcji finansowych, przewagi militarnej.

Donald Trump mówił kilka dni temu o „oszustwie", mając na myśli głosy o tym, że działania na Bliskim Wschodzie prowadzą do wzrostu cen paliw, zażądał zwrotu pieniędzy za trwający konflikt – choć nie wiadomo, od kogo. Mówił też, że Iran chce „zawrzeć umowę", co państwo ajatollahów skwitowało uśmiechem. Jakie są dziś opcje na porozumienie pokojowe między USA a Iranem?

Możliwości są zawsze, ale po ponad sześciu miesiącach wojny nie spodziewałbym się kompleksowego traktatu pokojowego. Porozumienie, jeśli zostanie zawarte, będzie realizowane etapami. Pierwszym będzie wstrzymanie ataków i przywrócenie żeglugi w cieśninie Ormuz w zamian za ograniczenie amerykańskiej blokady. Dopiero w dalszej kolejności strony mogą wrócić do rozmów pokojowych. Doświadczenia tej wojny pokazują, że dotychczasowe negocjacje i rozmowy nie przyniosły rozwiązania. Zasadnicze rozbieżności dotyczą irańskiego programu nuklearnego czy aktywności irańskich proxies (bojowników, organizacji terrorystycznych prowadzących ataki w zastęp-

eprasa.pl 67f4aa5249

stwie Iranu – red.) w regionie. Z kolei Iran oczekuje zniesienia amerykańskiej blokady oraz sankcji, uwolnienia zamrożonych środków oraz rekompensaty za zniszczenia wojenne.

W takiej sytuacji pośrednikiem ustaleń pokojowych, do którego USA i Iran mają zaufanie, mogą być potencjalnie Oman, Egipt lub Pakistan. Stanowiska obu stron jednak pozostają odległe, a sam Trump zapowiedział, że wojna może zakończyć się dopiero po wyborach połówkowych.

To zwróćmy właśnie uwagę na tzw. wybory połówkowe w Stanach Zjednoczonych, które już za 1,5 miesiąca. Wśród wyborców republikańskich rośnie niezadowolenie, właśnie przez rosnące koszty cen paliw, a co za tym idzie, innych kosztów życia. Trump, by utrzymać przewagę w obu izbach amerykańskiego Kongresu nad Demokratami, potrzebuje sukcesu. Czy ta konieczność zmusi go do zawarcia umowy z Iranem?

Wybory 3 listopada są dla Trumpa bardzo ważnym ograniczeniem. Republikanie bronią większości w Kongresie, a ceny paliw są jednym z tych wskaźników, które wyborcy odczuwają każdego dnia. Do tego dochodzą koszty wojny oraz zużycie amerykańskich zapasów uzbrojenia. Według różnych szacunków koszty konfliktu przekroczyły 38 mld dolarów i rosną.

Nie oznacza to, że Trump zostanie zmuszony do zawarcia porozumienia. Być może przed wyborami będzie chciał uzyskać ograniczony sukces militarny albo przedstawić częściowe zawieszenie broni jako zwycięstwo. Najlepszym rozwiązaniem dla Trumpa byłaby umowa – taka sytuacja, która obniżyłaby ceny ropy i przywróciła żeglugę, a jednocześnie nie wyglądałaby jak ustępstwo wobec Iranu. Zbliżające się wybory mogą zatem wywoływać presję na podjęcie ryzykownych działań po to, aby wymusić na Iranie ustępstwa. Iran jednak jest świadomy amerykańskiego kalendarza wyborczego i może celowo przeciągać negocjacje.

Mimo że Donald Trump obarcza winą za rosnące ceny paliw na świecie wojnę rosyjsko-ukraińską, to wszyscy eksperci wskazują, że stoi za tym konflikt na Bliskim Wschodzie. Zablokowane są dwa wąskie gardła transportu węglowodorów, w dodatku atakowane są gazociągi, ropociągi i rafinerie arabskich potentatów. Państwa europejskie mocno odczuwają skutki tego konfliktu, nie tylko w cenach na stacjach paliw, ale też stawkach za gaz. Czy państwa UE mogą zrobić coś z tą sprawą? Czy są skazane na bycie biernym obserwatorem konfliktu?



FOT. FACEBOOK

Dr hab. Wojciech Grabowski, kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Gdańskiego

Europa nie dysponuje możliwościami militarnymi takimi, jakie mają USA. Nie oznacza to jednak, że jest bezradna. Państwa europejskie mogą uczestniczyć w ochronie żeglugi, rozpoznaniu morskim czy operacjach przeciwminowych. UE może także nakładać sankcje na osoby i podmioty utrudniające żeglugę w cieśninie Ormuz. Może także wspierać mediacje i wywierać presję dyplomatyczną na Iran.

Europa powinna także zwiększać odporność własnego rynku: koordynować wykorzystanie zapasów ropy czy zabezpieczyć alternatywne dostawy LNG. Może przyspieszyć rozmowy z Norwegią, USA, Katarem czy Algierią. Jednak szybkie zastąpienie dostaw przechodzących przez dwa wąskie gardła będzie trudne. Wpływ UE na przebieg wojny jest ograniczony, a państwa Europy różnią się w kwestii potencjalnego zaangażowania militarnego.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN

0011584102

ORLEN rozwija współpracę z przewoźnikami. Potrzebuje silnego łańcucha dostaw

Nawet miliard złotych rocznie ORLEN wydaje na transport drogowy swoich produktów. Koncern, który obsługuje 13 tys. miejsc dostaw w 30 krajach, rozwija współpracę z przewoźnikami i zachęca kolejne polskie firmy do wejścia do swojego łańcucha dostaw.

O skali tych potrzeb rozmawiano podczas Forum Dostawców dla branży logistyki i transportu, które odbyło się w Żninie w ramach programu „Partnerzy Energii Jutra". W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele 350 firm transportowych, logistycznych i spedycyjnych z całej Polski. Około połowa z nich nie miała dotąd bezpośrednich relacji biznesowych z ORLENEM.



14 milionów ton produktów i miliard złotych na transport

Podczas spotkania przedsiębiorcy poznali m.in. kryteria oceny dostawców, wymagania operacyjne oraz rozwiązania flotowe wykorzystywane przez koncern, które mają wspierać optymalizację kosztów.

O skali działalności Grupy ORLEN mówiła Diana Batko, wiceprezes Zarządu ds. logistyki i zakupów:

– Żeby pokazać skalę działalności ORLENU, warto skupić się na czterech liczbach: 1 miliard złotych rocznie wydatków na transport drogowy, 14 milionów ton przewiezionych produktów, 13 tysięcy miejsc dostaw w 30 państwach i 14 spółek w 7 krajach. To skala, która stawia ORLEN wśród największych zleceniodawców transportu drogowego w Polsce – wskazywała.

Wiceprezes podkreśliła, że za sprawnym funkcjonowaniem łańcucha dostaw stoją przede wszystkim kierowcy i dyspozytorzy. Zaznaczyła również, że własna flota koncernu nie jest w stanie obsłużyć wszystkich przewozów.

– Zewnętrzni przewoźnicy są trwałym elementem naszego łańcucha dostaw. Potrzebujemy silnego ekosystemu partnerów, którzy będą rozwijali się razem z nami.

380 miliardów złotych inwestycji i szansa dla polskich firm

Rozwój współpracy z sektorem transportowym jest związany z planami inwestycyjnymi Grupy ORLEN. Do 2035 roku koncern zamierza przeznaczyć na rozwój blisko 380 mld zł, co oznacza również rosnące zapotrzebowanie na usługi logistyczne i transportowe.

Jednym z filarów programu „Partnerzy Energii Jutra" jest local content, czyli zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji i zadań Grupy ORLEN. Dla krajowych firm oznacza to możliwość nawiązywania długoterminowej współpracy i rozwijania działalności.

Szeroki zakres potrzeb zakupowych koncernu przedstawił Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów:

– Z perspektywy zakupów Grupy ORLEN nabywamy szeroki zakres produktów i usług – od wyposażenia stacji, przez rzepak, biokomponenty i elementy farm wiatrowych, po usługi transportowe. Wszystko to wymaga sprawnej logistyki, z zachowaniem terminowości, jakości i bezpieczeństwa. Zależy nam, aby jak największy udział w tych przedsięwzięciach miały polskie firmy. Chcemy rozwijać tę współpracę i budować wspólną, zintegrowaną logistykę.

Przewoźnicy: ORLEN jako partner rozwoju

Dla firm transportowych współpraca z dużym, stabilnym odbiorcą usług może być impulsem do rozbudowy działalności. Piotr Groeger, prezes Zarządu Grupy Solidaris, wspominał o znaczeniu rozpoczęcia współpracy z koncernem:

– Gdy zaczynaliśmy, mieliśmy już co prawda paru znaczących klientów w naszym portfolio, ale ORLEN stał się swoistą perłą w koronie i idealnie wpisywał się w plan naszego działania. To było dla nas jak wiatr w żagle – mówił.

ORLEN podkreśla, że w relacjach z przewoźnikami liczy się przede wszystkim długofalowa współpraca, przewidywalność i wspólny rozwój.

– Stawiamy na współpracę z takimi partnerami, którzy nie chcą być przewoźnikiem jednego zlecenia, ale chcą z nami budować bezpieczne, efektywne, nowoczesne łańcuchy dostaw – powiedziała Agnieszka Trębicka, Dyrektor dyrektor Biura Zakupów Bezpośrednich w Grupie ORLEN.

– Te relacje powinny być oparte na odpowiedniej komunikacji, transparentności, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. To właśnie są „partnerzy energii jutra" – dodał Jarosław Mazgaj, Kierownik kierownik Działu Zakupów Logistycznych w ORLENIE, rozwijając także skrót nazwy koncernu jako: Odpowiedzialność, Rozwój, Ludzie, Energia oraz Niezawodność.

eprasa.pl 67f4aa5249

PIŁKA NOŻNA

Prezes Lechii pokazał, jak należy robić biznes na transferach

Lechia Gdańsk zadziwiła całą piłkarską Polskę. Prezes Paolo Urfer pokazał, że jest twardym negocjatorem, a transfery są jego mocną stroną. Sprowadził do klubu piłkarzy jakościowych, których teraz sprzedawał za wysokie kwoty. Pierwszoligowiec z Gdańska w tym aspekcie całkowicie przyćmił kluby z PKO Ekstraklasy

Paweł Stankiewicz



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Paolo Urfer pokazał, że na robieniu transferów w Polsce zna się jak mało kto

Można mieć z pewnością duże zastrzeżenia do tego, w jaki sposób Paolo Urfer zarządza klubem. Były zaległości płacowe, źle rozwiązane umowy skutkujące przegranymi sprawami przez FIFA czy brak regularnych płatności za transfery, co skutkowało odjęciem pięciu punktów i przyczyniło się do spadku Lechii z krajowej elity. Jednak w świecie transferów Paolo Urfer jest obrotny jak mało kto.

Złote i drogie transfery Paolo Urfera

Liczby nie kłamią. Tomas Bobcek został sprzedany do Frosinone za 10,7 miliona euro plus bonusy, co sprawia, że cała kwota transferu może urosnąć do 13 milionów euro, Iwan Żelizko przeszedł do Ludogorca Razgrad za 4 miliony euro, Kacper Sezonienko do Hellasu Werona za 1 milion euro plus bonusy (w sumie może być około 1,5 miliona euro). Warto dodać, że za sprowadzenie Bobcka czy Żelizki klub z Gdańska wydał po 600 tysięcy euro, więc zarobek jest ogromny.

Do tego wszystkiego dochodzą wypożyczenia. Bo przecież Bohdan Wjunnyk poszedł do Legii Warszawa, która po sezonie ma go wykupić za około 700-800 tysięcy euro. Z kolei Camilo Mena powędrował na wypożyczenie do Korony Kielce. Tutaj wszystkie strony są wygrane. Mena, bo choć w przeciwieństwie do innych zawodników głośno tego nie demonstrował, to jednak chciał odejść i grać wyżej niż Betclic 1 Liga, którą przerastał, i to wyraźnie. Korona, bo zyskała bardzo dobrego piłkarza z możliwością wykupu. No i Lechia, bo Urfer znowu świetnie rozegrał sprawę. Za Menę chciał 8 milionów euro, ale takiej kwoty nikt nie zapłacił. Zatem piłkarz poszedł do Korony na roczne wypożyczenie za 1 milion euro, co jest bardzo dużą kwotą. Co dalej? Korona ma prawo wykupić Menę po sezonie. Jak się dowiedzieliśmy, kwota wykupu jest wysoka, ale niższa niż wspomniane 8 milionów euro. Kolumbijczyk może wrócić też do Lechii i grać w zespole w przypadku awansu do PKO Ekstraklasy albo zostać sprzedany. Jeśli będzie dobrze grać w Koronie, to jego wartość nie spadnie, co z pewnością by nastąpiło w przypadku występów na zapleczu ekstraklasy, a więc klub z Gdańska będzie miał argumenty, żeby celować w wysoką kwotę sprzedaży tego piłkarza. Dla Lechii to był zatem najlepszy ruch, skoro nie udało się sprzedać Meny, aby wartość piłkarza nie spadła na pierwszoligowych boiskach.

Lechia ruszy rynek transferowy w Polsce?

Licząc zatem transfery na razie bez bonusów plus wypożyczenie Meny, to zysk Lechii w letnim oknie transferowym wynosi 16,7 mln euro. Pierwszoligowiec pokazał zatem, jak należy być cierpliwym i nie oddawać za drobne swoich największych gwiazd. W przypadku Bobcka przecież Urfer miał w czerwcu i lipcu oferty z Niemiec i Turcji na kwotę poniżej 10 milionów euro. Odrzucił, poczekał i na koniec wygrał, bo dostał za Słowaka tyle, ile chciał. Takie transfery to jest jego sukces.

– Mam nadzieję, że to zmieni rynek transferowy w Polsce i kluby już nie będą tanio sprzedawać piłkarzy do lig zagranicznych – powiedział nam jeden z krajowych trenerów piłkarskich.

Na tym nie musi się skończyć bilans zysków Lechii w tym roku. Wprawdzie w większości krajów okno transferowe już się zamknęło, ale pewne opcje pozostały, a klub z Gdańska wciąż chce sprzedać Rifeta Kapicia. Zainteresowane pozyskaniem Bośniaka mają być trzy kluby ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Jeśli i ten transfer wyjdzie Urferowi, to klubowy zysk z transferów w tym oknie wzrośnie jeszcze bardziej.

Przychodzą piłkarze z jakością

Paolo Urfer pokazał, że ma nosa do transferów, zwłaszcza w kontekście graczy ofensywnych, bo przecież Bobcek, Żelizko, Mena, Wjunnyk, ale także Rifet Kapić czy Maksym Chłań to na pewno byli piłkarze z jakością. Zresztą sprowadzeni teraz Artur Szach czy Kevin Dodaj pokazują swoje umiejętności, a jeszcze wszystko przed Vladislavem Blanutą, jak tylko nadrobi zaległości finansowe. Nowymi piłkarzami Lechii zostali też dwaj Ormianie – Narek Howhannisjan oraz Artur Serobjan. Ten pierwszy jest już w drużynie trenera Władysława Łupaszki i czeka na debiut w biało-zielonych barwach.

Mam nadzieję, że to zmieni rynek transferowy w Polsce i kluby już nie będą tanio sprzedawać piłkarzy do lig zagranicznych

JEDEN Z TRENERÓW PIŁKARSKICH W POLSCE

To jest właśnie praca prezesa Urfera i dyrektora sportowego Jakuba Chodorowskiego, żeby znaleźć takich piłkarzy, którzy najpierw dadzą biało-zielonym konkretny wynik sportowy, a następnie zastrzyk finansowy. Duża jakość na boisku zawsze przełoży się na świetny transfer. Biorąc pod uwagę skuteczność przy dotychczasowych ruchach transferowych, można zatem wierzyć, że obecne także w przyszłości biało-zielonym się opłacą, a Lechia sprzeda zawodników dużo drożej, niż za nich zapłaciła.

Został kupiony, ale losy mogą potoczyć się różnie

Inna sytuacja dotyczy właśnie Artura Serobjana. On został kupiony przez Lechię z klubu Ararat-Armenia Erywań, który gra w fazie ligowej w Lidze Europy. Dlatego klub z Armenii nie zgodził się na to, aby jeden z ich kluczowych piłkarzy odszedł już teraz. Gdańszczanie zatem Serobjana wykupili za milion euro i natychmiast wypożyczyli do Araratu-Armenii. 28-krotny reprezentant Armenii do biało-zielonych ma się przenieść 1 lutego 2027 roku i powinien być dużym wzmocnieniem dla zespołu prowadzonego przez trenera Łupaszkę.

Oczywiście, o ile w Lechii zagra, bo teoretycznie możliwy jest inny wariant. Serobjan może przecież zabłysnąć w Lidze Europy i zwrócić na siebie uwagę innych klubów, a gdyby wpłynęła oferta o wartości kilku milionów euro, to Paolo Urfer pewnie by ją przyjął, a klub z Gdańska szukałby kolejnych wzmocnień. Dziś to oczywiście wyłącznie teoretyczne rozważania, ale jest i taka możliwość, że Serobjan może zostać sprzedany przez Lechię, zanim w ogóle zdąży zadebiutować. Warto zatem śledzić występy Ormianina w Lidze Europy.

Biało-zieloni celują w talenty

Kolejny ciekawy transfer Urfera to pozyskanie z Pogoni Szczecin bramkarza Axela Holewińskiego, który już pokazuje talent i duże możliwości. Nieoficjalnie mówi się, że klub z Gdańska zapłacił 750 tysięcy euro, a z bonusami to może być nawet milion euro. W Lechii zdecydowanie liczą na rozwój tego zawodnika i że w przyszłości solidnie zarobią na kolejnym transferze. Dotychczasowe ruchy Paolo Urfera pokazują, że akurat w zakresie transferów wie, co robi i kogo można rozwinąć, a potem drożej sprzedać. W letniej sprzedaży piłkarzy to prezes Lechii okazał się największym zwycięzcą i pokazał innym klubom, jak należy to robić, żeby osiągać maksymalne zyski. Przy takim działaniu można być pewnym, że jeszcze nie raz podczas transferów Paolo Urfer wyjdzie zwycięsko, bo w takich negocjacjach czuje się jak ryba w wodzie. Ważne, aby na tych drogich transferach zyskiwała przede wszystkim Lechia. Włodarze klubu z Gdańska pokazali całej Polsce, jak należy to robić, że należy się cenić i u nas na transferach można zarabiać znacznie więcej, niż się do tej pory wydawało.

eprasa.pl 67f4aa5249

REKLAMA

0011583223



eprasa.pl 67f4aa5249

GDYNIA

„Ludzie nie chcą wykładu. Chcą wejść w tkankę miasta”

Artysta, geograf i przewodnik Bartosz Pieczyński oraz dziennikarka Hanna Dzielińska napisali „Nieprzewodnik” po Gdyni. Jak mówi Pieczyński - „Nieprzewodnik to przede wszystkim osobiste przeżywanie miasta. Nie ma tutaj planów miasta i gotowych tras spacerowych. Jeśli miałbym go do czegoś porównać, to chyba najbliżej jest mu do przewodnika literackiego”

Maja Czech



FOTEMILIA SZCZESIAK

Bartosz Pieczyński: Gdynia była wyrazem ogromnej ambicji młodego państwa

Maja Czech: „Gdynia. Nieprzewodnik dla turystów i mieszkańców,,,,”. Czym różni się on od zwykłego przewodnika?

Bartosz Pieczyński: Nieprzewodniki to jest już dosyć bogata seria wydawnictwa Bezdroża. Zanim pojawiła się Gdynia, był już między innymi Kraków, Warszawa, Wrocław, Gdańsk. Mnie ta nazwa od początku kojarzyła się przede wszystkim z osobistym przeżywaniem miasta. Nie ma tutaj planów miasta i gotowych tras spacerowych. Jeśli miałbym go do czegoś porównać, to chyba najbliżej jest mu do przewodnika literackiego. Opowiadamy z Hanią o mieście przez własne doświadczenia, historie, ludzi, miejsca, które z różnych powodów uznaliśmy za warte opowiedzenia. Co zabawne, ponieważ sam jestem przewodnikiem po regionie, odkąd napisaliśmy z Hanią tę książkę, to coraz częściej myślę o sobie właśnie jako o „nieprzewodniku po Trójmieście”.

Wraz ze współautorką książki Hanną Dzielińską udało wam się poniekąd „sfabularyzować„ miasto. Jakim gatunkiem literackim określiłbyś opowieść o Gdyni?

Przyznam, że pierwsze, co mi przychodzi na myśl to opowieść patriotyczna. Oczywiście jest tam sporo dramatu, byłoby pewnie trochę komedii, z pewnością trochę literatury grozy albo thrillera politycznego, ale w pierwszej kolejności byłaby to opowieść patriotyczna.

Gdynia rodziła się w zasadzie równolegle z odradzającą się po stu dwudziestu trzech latach zaborów Polską. To miasto było wyrazem ogromnej ambicji młodego państwa. Polska chciała mieć własny port, własne okno na świat. I w całej tej historii jest coś bardzo romantycznego. Jest społeczny entuzjazm, wiara w przyszłość, trochę szaleństwa.

Natomiast jeżeli pytasz o gatunek naszego nieprzewodnika, to tutaj odpowiedź też nie będzie jednoznaczna. I to zresztą mi się bardzo w nim podoba, bo Hania i ja piszemy zupełnie inaczej. Hania ma około dwudziestoletnie doświadczenie dziennikarskie, a dla mnie nieprzewodnik po Gdyni jest debiutem autorskim. Zawsze chciałem pisać bardziej literacko i osobiście, dlatego w tej książce mieszają się reportaż i esej. Jest dużo gawędy, trochę o historii, ale są też fragmenty, które w zasadzie przypominają opowiadania, a nawet prozę poetycką. Jednym z założeń naszego nieprzewodnika jest właśnie eklektyzm gatunkowy, żeby nie opowiadać o mieście jednym głosem i w jeden sposób. Zresztą sama Gdynia jest dość eklektyczna, więc może dostała od nas książkę na swoje podobieństwo.

Lubisz odkrywać prawdziwą tożsamość miejsc, o których opowiadasz. Gdzie szukasz tych niepowtarzalnych cech charakterystycznych? Jakie są twoje sposoby na to, by poczuć „puls miasta”?

Nie powiedziałbym, że mam jakąś szczególną metodę wyszukiwania niepowtarzalnych miejsc czy historii. One po prostu często same przychodzą. Kiedy gdzieś przyjeżdżam, korzystam również z klasycznych przewodników, ale przede wszystkim bardzo lubię spacerować, nawet bez konkretnego celu. Zaglądam gdzieś z czystej ludzkiej ciekawości, skręcam w ulicę, o której nic nie wiem, tylko dlatego, że z jakiegoś powodu mnie zainteresowała. Jest w tym dużo intuicji. W przypadku Gdyni sytuacja jest oczywiście trochę inna, bo jestem mieszkańcem tego miasta. Wychowałem się w Redłowie. Znaczenie ma też to, że jestem geografem z wykształcenia i są pewne rzeczy związane z przestrzenią, krajobrazem i rozwojem danego miejsca, na które być może zwracam większą uwagę.

Muszę powiedzieć zupełnie bez fałszywej skromności, że absolutnie nie wiem o Trójmieście wszystkiego

BARTOSZ PIECZYŃSKI
współautor „Nieprzewodnika”

Najczęściej prowadzi mnie jednak zwykła ludzka ciekawość no i ludzie. Uważam, że żeby naprawdę poznać jakieś miejsce, trzeba poznać ludzi, którzy w nim żyją. Można przeczytać dziesięć przewodników, ale prędzej czy później potrzebny jest ktoś miejscowy, kto zaprowadzi cię gdzieś, gdzie sam byś nigdy nie trafił. Podczas pracy nad nieprzewodnikiem bardzo często trafiałem na historie, w których znajdowałem jakiś drobiazg i za tym tematem podążałem. Tak było chociażby z historią plastyków, którzy malowali napis na słynnej gdyńskiej suwnicy - w swoim czasie największej suwnicy portowej w Europie, która pod koniec lat dziewięćdziesiątych runęła podczas huraganu. Trafiłem na nią przypadkiem w dyskusji mieszkańców Gdyni na Facebooku. Później okazało się, że jednym z tych plastyków był ojciec mojego kolegi. I tak to się zaczęło.

Pracujesz jako przewodnik i pilot wycieczek - o Trójmieście wiesz chyba wszystko. Czy mimo to, w trakcie pracy nad książką coś zdołało cię zaskoczyć?

Muszę powiedzieć zupełnie bez fałszywej skromności, że absolutnie nie wiem o Trójmieście wszystkiego. Uważam wręcz, że współczesny przewodnik nie powinien być wyłącznie chodzącą encyklopedią, bo wtedy gubi to, co w przewodnictwie jest najważniejsze. Ludzie przyjeżdżający do miasta niekoniecznie chcą wysłuchać wykładu, zapamiętać dwadzieścia dat czy poznać wszystkie niuanse późnego renesansu. Najczęściej chcą miejsce nie tylko zobaczyć, ale też je poczuć, trochę wejść w jego tkankę, coś przeżyć i wyjechać z dobrymi wspomnieniami. Dlatego przewodnik jest opowiadaczem, ale też jest gospodarzem, opiekunem, a bardzo często po prostu kompanem w podróży. Odnośnie tego co mnie zaskoczyło... Chyba to, ile Gdynia ma historii, których wcześniej nie znałem. Okazało się, że znacznie większym problemem nie było znalezienie tematów, ale to, z których zrezygnować.

Przyjąłem też zasadę, że każda historia, którą opisuję, musi w jakiś sposób przejść przeze mnie. Musi być związek z moim doświadczeniem, wspomnieniem albo jakąś konkretną emocją. Jeżeli więc trafiałem na świetną historię, ale nie znajdowałem w niej czegoś swojego, to czasami naprawdę z bólem serca musiałem ją odpuścić. Sam bardzo chętnie przeczytałbym nieprzewodnik po Gdyni napisany przez kogoś zupełnie innego. Jestem ciekawy, jakie historie wybrałaby ta osoba i co zobaczyłaby w nich przez własne doświadczenia.

Czy był rozdział, którego pisanie sprawiło ci szczególną radość?

To może być zaskakujące, ale chyba największą radość sprawiło mi pisanie epilogu. Samo domknięcie tej książki było dla mnie ważne i bardzo dużo dla mnie znaczyło. Rok temu dowiedziałem się, że mam ADHD, zostałem zdiagnozowany jako niespełna czterdziestojednolatek. Ludzie, którzy również zostali późno zdiagnozowani na pewno dobrze to znają - prokrastynacja, bardzo dużo różnych zainteresowań, zaczynanie mnóstwa różnych projektów, których często nigdy nie kończyłem. Dlatego ukończenie tej książki, a więc ten epilog był dla mnie symboliczny – to takie moje prywatne zwycięstwo. Udowodniłem sobie, że potrafię doprowadzić tak ważny dla mnie projekt do końca i to naprawdę w krótkim czasie. Przy okazji spełniłem jedno ze swoich marzeń, bo od dawna chciałem pisać. Mam wrażenie, że przy tym epilogu coś we mnie puściło, bo przestałem zastanawiać się nad tym, JAK powinienem pisać. Nie wiem, czy to jest cecha charakterystyczna każdego debiutującego autora - rozmyślanie jak ten styl powinien wyglądać. Natomiast przy epilogu już nie kalkulowałem w ogóle. Tam po prostu popłynąłem.

eprasa.pl 67f4aa5249

Jeżeli miałbym wskazać tekst, którego napisanie dało mi szczególną satysfakcję ze względu na sam temat, to byłby to rozdział „Ludzie plaży i ludzie morza", bo jest tam część poświęcona marynarzom i ich rodzinom. To jest dla mnie bardzo osobisty i ważny temat. Chciałem pokazać, że miasto to nie tylko architektura, przyroda, zabytki czy historia, ale właśnie to historie ludzi. Nie da się pisać o Górnym Śląsku nie pisząc o górnikach. Tak samo w tym przypadku nie wyobrażałem sobie, żeby nie pisać o gdyńskich marynarzach, których historie stanowią naprawdę ogromną część tożsamości miasta. I szczerze mówiąc, żałowałem nawet, że mogę poświęcić im tylko fragment książki i chętnie napisałbym kiedyś o ludziach morza całą książkę.

Jak wyglądałby twój idealny dzień spędzony w Gdyni? Które miejsca byś odwiedził, gdybyś miał na to tylko 24 godziny?

Łatwiej by było, gdybyś zapytała mnie o dzień w Krakowie albo w Rzymie. Mieszkając w Gdyni prawie całe życie niełatwo jest mi spojrzeć na nią z perspektywy kogoś, kto przyjeżdża tutaj pierwszy raz.

Gdybym jednak miał wybrać jedno miejsce, do którego chciałbym kogoś zaprowadzić, to nie będę szczególnie oryginalny. Jest to dzika plaża w Redłowie. To chyba najlepszy przykład gdyńskiego lokalnego eskapizmu. W jednej chwili jesteś w centrum miasta, pijesz sobie kawę, dookoła jest gwarno, a już za chwilę możesz po prostu od tego wszystkiego uciec. I to w zasięgu niezbyt długiego spaceru.

Ja bardzo lubię naturę, natomiast niektórzy mogą mieć ochotę dowiedzieć się czegoś więcej o historii. W takim wypadku poszedłbym do Muzeum Emigracji. Zresztą temat polskiej emigracji bardzo mnie ostatnio zainteresował. Jako przewodnik i pilot wycieczek rozpocząłem współpracę z firmą, która oferuje mieszkańcom Stanów Zjednoczonych i Kanady podróż po Polsce w poszukiwaniu swoich korzeni. Goście zza Atlantyku opowiadają mi więc historie swoich dziadków, pradziadków i przez ten pryzmat zacząłem zupełnie inaczej interpretować kwestię emigracji. Stało się to dla mnie w jakiś sposób bardziej żywe.

Z całego serca poleciłbym każdemu także Gdyńskie Muzeum Motoryzacji. To jest miejsce z zewnątrz bardzo niepozorne, natomiast uważam, że jest niesamowite. Pan Witold Ciążkowski, właściciel, włożył w stworzenie tego muzeum ogrom pracy. Samochody, które tam oglądamy, nie są tylko eksponatami - są całkowicie sprawne, bo pan Witold jest mechanikiem. Wieczorem można pójść do Gdyńskiego Centrum Filmowego na dobre kino europejskie. Idealny dzień w Gdyni wcale nie musi oznaczać biegania od jednej atrakcji do drugiej. Czasami składa się to z rzeczy bardzo małych i zupełnie nie wysublimowanych.

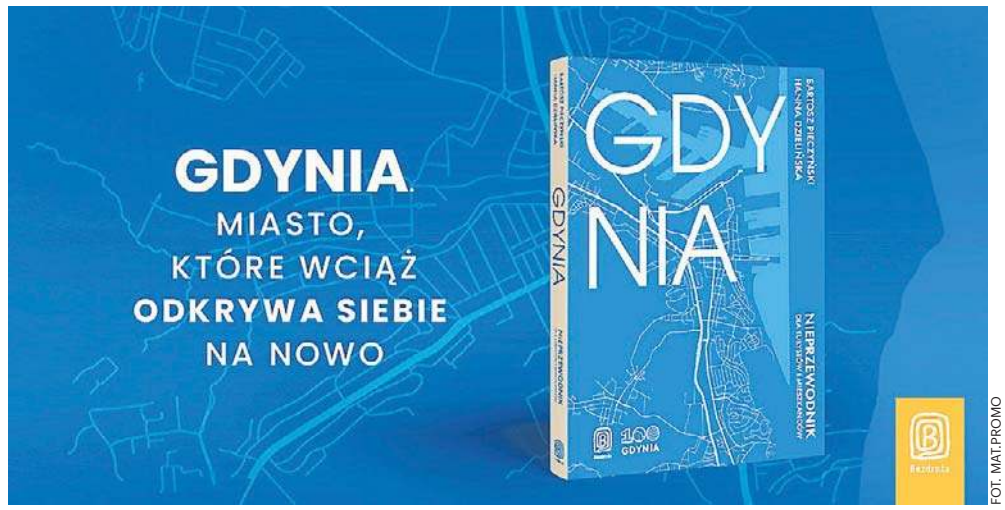
Nieprzewodnik z pewnością przyda się turystom, którzy odwiedzają Gdynię po raz pierwszy. A dlaczego poleciłbyś go również mieszkańcom?

Jak już wspomniałem, sam chętnie przeczytałbym nieprzewodnik po Gdyni napisany przez innego Gdynianina lub Gdyniankę. Właśnie dlatego, że interesowałaby mnie jego lub jej perspektywa - jakie historie wybrali, które miejsca są dla nich ważne, w jaki sposób łączą się one z ich doświadczeniami. Bardzo lubię osobiste, czasami wręcz autobiograficzne spojrzenie. Myślę też, że w naszej książce są historie, których wielu mieszkańców po prostu nie zna. Co najmniej kilka z nich, o ile wiem, nigdy wcześniej nie zostało opublikowanych. Są też w niej opisane miejsca mniej popularne, a dla niektórych mogą być właściwie zupełnie nieznane.

Mamy również wątki społeczne, które mogą być ciekawe właśnie dla mieszkańców, jak chociażby opisana przeze mnie historia kibicowska. Jeszcze kilkanaście lat temu nie miałem bladego pojęcia o tym, że w Gdyni przez długi czas istniał bastion kibiców Lechii Gdańsk. Myślę, że przez takie historie ludzie mogą inaczej spojrzeć nawet na dzielnicę, w której mieszkają. Nieprzewodnik poleciłbym przede wszystkim ludziom, którzy lubią patrzeć na swoje miasto oczami drugiego człowieka, a nie tylko przez pryzmat atrakcji, zabytków czy samej historii.

Bartosz Pieczyński

Artysta i geograf związany z Gdynią. Angażuje się społecznie i wspiera lokalne inicjatywy kulturalne. Pracuje jako przewodnik miejski i pilot wycieczek. Fascynują go historia, relacje człowieka z naturą, geopolityka i tożsamość miejsc.



FOT. MAT. PROMO

REKLAMA 0011580651



eprasa.pl 67f4aa5249

MIĘDZY PRZYSTANKAMI

Gdańska komunikacja. Zawsze pod górę?

Komunikacja w Gdańsku to temat rzeka. Przedostanie się z jednego krańca miasta na drugi, nawet do sąsiedniej dzielnicy, to mordęga. Miasto przekonuje do przesiadania się do transportu publicznego lub na rower. Niestety, komunikacja zbiorowa przegrywa z samochodem i nie zanosi się na to, aby wygrała w perspektywie najbliższych dekad

Jacek Klein

Położenie Gdańska nie ułatwia budowy siatki komunikacyjnej. Miasto jest ograniczone morzem z jednej strony, z drugiej obwodnicą, nie mówiąc o przecinających je wzniesieniach Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Nie są to jednak przeszkody uniemożliwiające prowadzenie bardziej racjonalnej polityki komunikacyjnej, odpowiadającej potrzebom osób korzystających z komunikacji publicznej, samochodów, rowerów czy innych maszyn. Niestety, takiej polityki nie widać.

Hurra, wszyscy do centrum!

Specyfiką Gdańska jest układ drogowy składający się z dwóch głównych arterii. Pierwszą jest ciąg ulic od Traktu św. Wojciecha, aż po al. Grunwaldzką, biegnącego przez centrum, drugą Obwodnica Trójmiasta. Są one połączone głównymi ulicami: Starogardzką, Armii Krajowej, Kartuską, Słowackiego i Spacerową. Uboga siatka, od lat nakierowana na dojazd do centrum Gdańska lub do Wrzeszcza czy Oliwy z górnych tarasów. Kompletnie nieprzystająca do potrzeb poruszania się między poszczególnymi osiedlami czy dzielnicami. Co więcej, sąsiednie osiedla są od siebie często komunikacyjnie odseparowane. Tak dla użytkowników samochodów, jak i komunikacji miejskiej.

To prawdziwa bolączka miasta, od lat niestety nieznajdująca recepty, a nawet pogłębiająca się.

Włodarze miasta, nie wiedzieć czemu, uważają, że mieszkańcy chcą i najbardziej potrzebują jeździć z odległych dzielnic do centrum miasta. Po co? Nie ma tam wielu firm i miejsc pracy, sprawy urzędowe można załatwić w filiach lub przez internet. Mimo to wszystkie główne arterie nadal kierują do centrum, linie tramwajowe i autobusowe do centrum. Efekt, tramwajem, tak promowanym przez miasto, trzeba się telepać koło Dworca Głównego, żeby z południowych dzielnic czy Chełmu dostać się do Oliwy czy Wrzeszcza, Zaspy czy Przymorza. Przez centrum, gdzie tramwaj przeciętnie buja się z prędkością kilku kilometrów na godzinę.

Tramwaj? Dlaczego?

Jeśli w ogóle dojedzie. Jakże często można zobaczyć tłum pasażerów unieruchomionych tramwajów, zmuszony iść pasem drogowym, bo alternatywy komunikacyjnej brak, skoro autobusy zostały zlikwidowane. Dlaczego miasto brnie w tramwaje? Koszt budowy torowiska i infrastruktury jest wysoki, koszt tramwaju również. Tramwaj, co miasto samo zresztą przyznaje, stawiając na południu na PKM-kę (to osobna kwestia), nie jest taki szybki. Motorniczy muszą na rozjazdach zwalniać do prędkości marszu, zwalniają też na niektórych ulicach, choćby na Kartuskiej. Nie ma systemu uprzywilejowania tramwaju i zmiany światła na zielone dla zbliżających się do skrzyżowań tramwajów. Każdy, kto zjeżdżał tramwajem z Chełmu, wie ile trwa pokonanie odcinka od Pohulanki do LOT-u czy Dworca Głównego.

Kompletnie niezrozumiała dla mnie i moim zdaniem kuriozalna

Kompletnie niezrozumiała dla mnie i moim zdaniem kuriozalna jest budowa linii tramwajowej z Wrzeszcza na Południe. Po pierwsze, na jakie Południe?

JACEK KLEIN

jest budowa linii tramwajowej z Wrzeszcza na Południe. Po pierwsze, na jakie Południe? Ta linia tramwajowa nawet nie leży koło Południa, co najwyżej koło Ujeściska. Gdańsk Południe to dzielnice daleko na południe od Armii Krajowej, o Świętokrzyskiej już nie mówiąc.

Całkowity koszt tej linii to 800 mln zł. Jakie inwestycje można by za takie pieniądze poczynić? Budowa potrwa kilka lat, łącznie z wyburzeniem kamienic w dolnym Wrzeszczu, z drążeniem tunelu, w którym, jak znam życie, tramwaje będą stawać co kilka tygodni, pasażerowie będą pieszo iść pod górę, bo autobusy zostaną wycięte.

Patrz historia linii tramwajowej na Morenę. Może zapytać mieszkańców tej i okolicznych dzielnic, czy woleliby bezpośrednio zjechać do centrum Gdańska lub Wrzeszcza autobusem np. 142, czy z wymuszoną przesiadką tramwajem, który toczy się Kartuską, jeśli akurat nie stoi z powodu awarii. Czy mieszkańcy górnych tarasów woleliby jeździć do centrum linią 175 i 167, czy wolą przesiadać się na Kartuskiej na tramwaj, na który trzeba czekać kilka minut lub dłużej?

Powstanie węzłów przesiadkowych na Kartuskiej czy Świętokrzyskiej jest nieporozumieniem, skoro tramwaje i autobusy nie trzymają się rozkładu jazdy. Węzeł przesiadkowy ma sens, jeśli można do niego dojechać pociągiem regionalnym lub własnym samochodem, aby przesiąść się na tramwaj lub autobus, który zawiezie cię na miejsce. Jaki jest sens przesiadania się w środku miasta z miejskiego autobusu stojącego w korku na tramwaj, który jest niewiele szybszy, i marnowania kwadransa na tę przesiadkę?

Ciekawe, kto wpadł na pomysł, że pasażer będzie szczęśliwszy, kiedy każe mu się czekać 10 minut w słocie, deszczu, śniegu na przystanku, zamiast jechać bezpośrednio do celu? Czy dojazd z punku A do B jednym autobusem, nawet w korku, jest dłuższy niż dojazd z przesiadką na tramwaj? Ile czasu zajmuje podróż z dwoma przesiadkami dzielnicy Łostowice na Migowo lub Suchanino? Ile z Łostowic z przesiadkami do centrum? Niech ktoś z ZTM lub władz miasta uda się na pętlę i posłucha słów padających z ust pasażerów, którzy wjeżdżają autobusem albo tramwajem na pętlę i widzą, jak tramwaj lub autobus, do którego mieli wsiąść, właśnie odjeżdża, często pusty. W dodatku stoi jeszcze 10 metrów dalej na czerwonym świetle.

Skoro przesiadki to takie dobre rozwiązanie, dlaczego wprowadza się autobusy, takie jak 289, który bezpośrednio z najdalszego zakątka miasta dojedzie do LOT-u w 20 minut (dla porównania z przesiadką na Świętokrzyskiej pewnie z 50 minut). Dla mieszkańców super i taki powinien być kierunek, ale dla pomysłodawców węzłów przesiadkowych kompletna porażka.



FOT. KAROLINA MISZTAL

Mieszkańcy Wrzeszcza nie godzą się na budowę linii tramwajowej w rejonie ul. Boh. Getta Warszawskiego

Jeśli już tramwaj, to...

...dlaczego, jak już wspomniałem, forsuje się powielenie niewydajnego układu i budowę kolejnej linii na kierunku dolny-górny taras za prawie miliard złotych? Nie ma bardziej racjonalnych rozwiązań? Studenci na Politechnikę sobie dojadą. Jeśli miasto tak bardzo chce mieć tunel tramwajowy, dlaczego (w połączeniu z budową estakady w ciągu Armii Krajowej) nie zbuduje się takiego pod ulicą Łostowicką? Połączenie linii tramwajowych na Chełmie i Kartuskiej wyeliminowałoby konieczność jazdy przez centrum miasta. Dlaczego mimo 14 lat po Euro 2012, wciąż mamy kikut w postaci przystanku końcowego tramwaju na Brętowie? Przystanku, na którym od lat hula wiatr. Dlaczego tramwaj nie został przedłużony do Wita Stwosza? W nowym ciągu lub po torach PKM-ki. Kiedyś, na etapie budowy PKM-ki, rozważano przystosowanie niektórych fragmentów do ruchu dwusystemowego, tramwajowo-kolejowego. Dlaczego tego nie zrobiono? Takie

eprasa.pl 67f4aa5249

rozwiązania są stosowane z powodzeniem w Europie Zachodniej. Likwidacja kikuta w Brętowie i połączenie tras tramwajowych, czy tunelem, czy estakadą na Łostowickiej, znacząco polepszyłaby komunikację na kierunku Południe-Chełm-Oliwa, bez konieczności jazdy przez centrum lub przesiadek. To o tyle korzystne, że Oliwa jest centrum biznesowym i pracują tam tysiące ludzi.

Pytam po raz drugi, dlaczego tramwaj?

Może to abstrakcja, co napiszę, ale chyba warto się nad poniższym zastanowić? Tramwaj przez lata był rozwijany jako ekologiczna alternatywa dla dymiących diesli w autobusach. Czy dzisiaj ma to jeszcze sens? Technologia elektrycznych napędów rozwinęła się już tak bardzo, że elektryczne autobusy stały się codziennością. Może zatem zamiast tramwajów postawić na e-autobusy? Tramwaje, fakt, zabierają więcej pasażerów (choć w porównaniu z przegubowcami, ta przewaga zanika), lecz:

- na tory potrzeba dodatkowego terenu,
- tramwaj nie dojedzie wszędzie,
- awaria tramwaju, co zdarza się dość często, przy braku alternatywy, rodzi poważne utrudnienia i wymusza organizację komunikacji zastępczej, co potęguje problemy komunikacyjne w mieście,
- koszt zakupu tramwaju to od 20 do 30 mln zł, czyli równowartość około 10 autobusów elektrycznych.

Czy e-autobus nie byłby lepszy? Czy to w ogóle możliwe? Zatem:

- argument ekologiczny na rzecz tramwajów, jak wspomniałem, odpada,
- autobusy elektryczne nie wymagają dodatkowego terenu. Mogą poruszać się po istniejących ulicach. Co więcej, istniejące torowiska można przeznaczyć na buspasy, po których autobus jak tramwaj poruszałby się bezkorkowo. Wiem, że to pieśń przyszłości, i dość odległa perspektywa, ale czemu nie zacząć nad nią myśleć już teraz. Tym bardziej że za dekadę pewnie cały tabor autobusowy, lub jego większość, będzie zelektryfikowany.

Ponadto:

- autobus, jeśli się zepsuje, może być łatwo zastąpiony innym, a kolejne nie stoją w kilometrowych zatorach,
- autobus dojedzie w o wiele więcej miejsc, a zmiany w siatce połączeń są łatwe do przeprowadzenia,
- zakup mniejszych pojazdów pozwoliłby na wjazd w mniejsze uliczki,
- autobus umożliwia więcej bezpośrednich połączeń, eliminujących przesiadki.



Oczywiście, liczniejszy tabor wymagałby zatrudnienia więcej pracowników, co rodzi koszty, a to może być barierą. Wyeliminowane zostałyby jednak kosztowne i czasochłonne remonty torowisk.

Dlaczego samochód jest „be”?

Samochód wygrywa z komunikacją publiczną. Z całym szacunkiem, wolę stać w nim w korkach, niż tak samo długo w tramwaju czy autobusie w ciężkiej atmosferze. W dodatku, płacąc za to więcej niż za paliwo, oraz znosząc wyczekiwanie w zimnie na przystanku. I nie jestem w tym odosobniony, skoro statystyki wskazują, że liczba pasażerów komunikacji nie rośnie, a zdarza się, że spada.

Może zatem ułatwić poruszanie się po mieście?

Inwestycja w nową linię tramwajową ma kosztować ponad 800 mln zł. Krocie. Tymczasem komunikację w mieście można usprawnić w inny sposób. Samochody, ale i autobusy, a nawet tramwaje stoją w korkach, ponieważ układ dróg zdominowany jest przez główne połączenia górnego i dolnego tarasu, z eliminacją lokalnych połączeń między osiedlami i dzielnicami. Dlatego kierowcy mający jedną opcję wydostania się z osiedla tłoczą się na Myśliwskiej, Słowackiego, Niepołomickiej, Świętokrzyskiej czy Starogardzkiej i wielu innych miejscach.

Dlaczego nie rozwiązać tego problemu małymi usprawnieniami? Warto umożliwić samochodom alternatywne wjazdy i wyjazdy z osiedli i połączenia na krótkich odcinkach, co rozładuje zatory. Nie skupiać się na tym, jak mieszkańcy mają dojechać do centrum, bo naprawdę nie wszyscy tam codziennie jeżdżą. Jadą do pracy, na zakupy, z dziećmi na zajęcia dodatkowe, na basen w promieniu 4 km. O dziwo, nie do Dworca Głównego!

Co można zrobić?

Zaczynając od Południa:

- połączyć ulice Grubby, Podleckiego i Poziomkową,
- zrobić zjazd z Kampinoskiej bezpośrednio na św. Wojciecha,
- zrobić ul. Wolińską i Bartniczą ze zjazdem na św. Wojciecha,
- połączyć Pastelową z Przemian (nową),
- połączyć chyba jedną z najbardziej kuriozalnych ulic, czyli Hokejową, z połączeniem z Porzeczkową,
- połączyć Wielkopolską z Niepołomicką na wysokości przedszkola Preludium,
- połączyć Ireny Sendlerowej z Zefira,
- ul. Kampinowską połączyć z 11 Listopada, a 11 Listopada z Kaliską, Zamojską i Przemyską,
- scalić ul. Wieżycką z połączeniem z Nowosądecką,
- Porębskiego połączyć z Lawendowe Wzgórze,
- Lawendowe Wzgórze połączyć z ulicami Czermińskiego i Oliwkową.

Co dalej? W rejonie Jasienia przykładowo:

- Leszczynową połączyć z ul. Aleksandry Gabrysiak i prof. Stankiewicza,

Inwestycja w nową linię tramwajową ma kosztować ponad 800 mln zł. Krocie. Tymczasem komunikację w mieście można usprawnić w inny sposób

JACEK KLEIN

- Brzoskwiniową połączyć ze Stężycką,
- zbudować ul. Krakowską, Rzeszowską i Wieżycką,
- ul. Warszawską połączyć z Czereśniową (wiadukt nad Armii Krajowej, jak na Cedrowej) i Cedrową.

Idąc dalej, w rejonie Chełmu, Cienistą połączyć z Ptasią.

W rejonie Piecek-Migowa:

- Nową Myśliwską połączyć z Kartuską Północną,
- Osińskiego z Andersa,
- Szczodrą z Myśliwską,
- Wołkowyską połączyć z Nowiec,
- scalić ul. Olchową,
- ul. Piekarniczą połączyć z Belgradzką i Budapesztańską,
- Jasieńską połączyć z Cietrzewia. Podobnie Stolema.

Idąc dalej można zapytać, czy ul. Magellana po dokończeniu inwestycji deweloperskiej połączona zostanie z ulicą Srebrniki?

To tylko kilka propozycji. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystkie da się zrealizować z różnych względów: prawnych, własnościowych, protestów mieszkańców czy inwestycji mieszkaniowych w trakcie. Może jakaś się dokonała w ramach nowych osiedli.

Dlaczego jednak takie połączenia nie są realizowane przed sprzedażą działek deweloperom? Może gdyby działki miały gotową sieć drogową, poszłyby za więcej? Jeśli to niemożliwe, dlaczego pozwala się na budowę zamkniętych komunikacyjnie osiedli z dostępem do miasta przez jedną ulicę?

No i Nowa Świętokrzyska

Pewnie jak powstanie cała, będzie już stara. O jej budowie mówi się od kilkunastu lat. W końcu ruszyła, ale w jakim wariancie? Miasto kombinowało z tą ulicą jak koń pod górę. A to wariant z drogi 2+2 z tramwajem, 1+1 z tramwajem, sam tramwaj, pociąg z 1+2, pociąg z 1+1, pociągo-tramwaj, trasa dla rowerów, a może dla samych rolkarzy, albo sam chodnik. Mało kto potrafi się połapać w tych koncepcjach.

Ostatecznie zdecydowano się na wariant z pociągiem. I znowu interes mieszkańców miasta jest na końcu. Kolej ma połączyć Gdańsk ze Straszynem, Pruszczem, Starą Piłą i dalej Kartuzami itp. Dokąd kolej zawiezie mieszkańców tych miasteczek, a tym samym i mieszkańców Gdańska? Oczywiście do centrum, w dodatku zanim PKM-ka powstanie na Małomiejskiej, z przesiadką na tramwaj. Dlaczego zrezygnowano z pierwotnych planów linii tramwajowej? Linii, która przez Kolbudy miała prowadzić do Jabłoniowej i dalej Adamowicza na Morenę. Powstałby ring tramwajowy zapewniający bezpośrednie połączenie z dzielnicami na górnym tarasie, w perspektywie do Oliwy, Żabianki. Można by wygodnie dojechać nim z Moreny na Świętokrzyską czy na Orunię i odwrotnie. Chciałbym wsiąść do tramwaju (jeśli już ma to być tramwaj), siedzieć w nim i wysiąść na miejscu, do którego zmierzam, nie przesiadając się na pociąg czy autobus.

Zamiast tego buduje się kolej, która zmusi pasażerów do przesiadki na tramwaj. Zmarnowano doskonałą okazję do budowy bezpośrednich połączeń tramwajowych w granicach i dla mieszkańców Gdańska, proponując im przesiadki. Dlaczego, skoro miasto lobbuje za tramwajami? Nowa Warszawska, Nowa Bulońska, Nowa Politechniczna z tramwajem, a Nowa Świętokrzyska z pociągiem?

Już słyszę odpowiedzi. Że będzie szybciej w 10-12 minut do centrum (tylko że to, co się zyska, straci się na późniejszych przesiadkach). Poza tym ja nie chcę do centrum! Do centrum jadę raz na miesiąc! Codziennie je omijam, jak wielu Gdańszczan, którzy chcą dojechać w inne części miasta, bez przesiadek, dlatego wybierają auto.

●

„Między przystankami” - rozpoczynamy cykl publikacji o komunikacji w Trójmieście

Jak podróżuje się po Gdańsku, Sopocie i Gdyni? Jakie są najpilniejsze potrzeby i palące problemy, z którymi na co dzień borykają się pasażerowie? Co można i trzeba zmienić, usprawnić?

To tylko część pytań, które chcemy zadać na naszych łamach decydentom odpowiedzialnym za organizację i rozwój infrastruktury komunikacyjnej w aglomeracji. Większość z nas to użytkownicy komunikacji miejskiej - stali i okazjonalni. Uznajemy, że mamy prawo wypowiedzieć się w tej kwestii - także krytycznie.

Zachęcamy Państwa do nadsyłania opinii i pomysłów na usprawnienie podróży autobusami, trolejbusami, tramwajami na redakcyjny adres: internet@dziennikbaltycki.pl

Tekst Jacka Kleina niech stanowi początek rozmów o gdańskiej - i nie tylko - komunikacji publicznej. Autor sporo uwagi poświęca kwestiom często niedostrzeganym - takim jak choćby nadmierna rozbudowa linii tramwajowych, czy koncentracja tras w kierunku centrum Gdańska. Wysuwa też idącą pod prąd współczesnym trendom tezę, że transport samochodowy niekoniecznie jest zły oraz podsuwa propozycje rozwiązań mogących, jego zdaniem, udrożnić ruch na niektórych trasach.

eprasa.pl 67f4aa5249

ROZMOWA

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemniczość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Często podkreślasz w wywiadach, że budujesz każdą postać z siebie: ze swoich emocji, przemyśleń czy doświadczeń. Ile siebie zobaczyłeś w tym netfliksowym Wokulskim?

To nie do końca tak. Na pewno nie jest tak, że grając w scenie pogrzebu, muszę przypominać sobie pogrzeby, w których sam uczestniczyłem. (śmiech) Tu chodzi bardziej o to, że podstawowym narzędziem aktora do budowania roli jest jego własne ciało. Dlatego tworząc jakiegoś bohatera, podkręcam potrzebne mi do tego jedne cechy, które mam w sobie, a drugie – ograniczam. To są choćby te czerwone ręce, które kazałem sobie kolorować każdego dnia zdjęciowego, bez względu na to, czy było to potrzebne czy nie. Ale to są też moje emocje, które staram się rozumieć tak, jak ja je rozumiem. Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał. Jakbym się zachowywał, gdybym był w takiej sytuacji jak Wokulski. To oczywiście nie jest takie proste.

Jak było w tym przypadku?

Na początku zawsze mocno wnikam w literę tekstu. Dlatego na nowo przeczytałem „Lalkę”. Potem były rozmowy z reżyserem, scenarzystą i z innymi aktorami. Do tego mieliśmy warsztaty z panią, która uczyła savoir-vivre'u z XIX-wiecznych salonów. Kiedy nasiąkłem tym wszystkim, następował kolejny niezbędny etap w kreowaniu postaci – zapominanie o tym, czego się dowiedziałem, aby myśleć jej emocjami. Bo i tak podprogowo całe te przygotowania wychodzą podczas grania sceny. Ja mam takie podejście: najpierw solidnie się przygotować, a potem zaufać instynktowi na planie. Bo ten instynkt nie odpływa w żadne dziwne rejony przez to, że mam bardzo dobrze zrobiony cały background.

eprasa.pl 67f4aa5249

Dwie dotychczasowe wersje filmowe „Lalki" mocno wryły się w świadomość starszych pokoleń. Obejrzałeś je i chciałeś się w swej pracy jakoś odnieść do kreacji Jerzego Kamasa i Mariusza Dmochowskiego sprzed lat?

Serialową „Lalkę" z Kamasem pamiętam z dzieciństwa. Pewnie gdzieś leciała w telewizji, jak inne peerelowskie seriale w rodzaju „Czterech pancernych" czy „Klossa". Została mi w głowie z tego tylko twarz Kamasa. Tej ekranizacji z Dmochowskim chyba nie widziałem nigdy. Przed samym wejściem na plan nie oglądałem w ramach przygotowań ani jednej, ani drugiej. Ja nie robię takich rzeczy. Nie chcę się „infekować" interpretacją innego twórcy. Zwłaszcza, że mamy źródło – powieść Prusa. Ono było dla mnie najważniejsze. Jego interpretacje w ogóle mnie nie interesowały, bo nie chciałem się czymkolwiek sugerować. Nigdy nie podchodzę do jakiegoś aktorskiego zadania w taki sposób, że z czymś czy z kimś się mierzę. Oczywiście, ludzie będą mnie porównywać z Kamasem czy Dmochowskim, a za chwilę z Dorocińskim. Żyję już trochę na tym świecie i wiem, że części osób przypadnę do gustu, a części – nie. Nie mam więc zamiaru z tym walczyć. Ja zawsze chcę zagrać swą rolę najlepiej jak umiem. Kiedy potem oglądam siebie na ekranie, mam czasem wrażenie, że mogłem zrobić coś lepiej. A tutaj po raz pierwszy jestem w pełni zadowolony z tego, co powstało.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze, czy traktuje przedmiotowo jako klucz do awansu społecznego. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech widzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

Bohaterowie serialu posługują się współczesnym językiem. To był dobry pomysł?



FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

Dobrze by było zapytać o to profesora Miodka czy Bralczyka. Netflix zorganizował mi rozmowę z moją polonistką i wychowawczynią z czasów liceum – Katarzyną Budną. Zobaczyliśmy się pierwszy raz od szesnastu lat. Ponieważ obejrzała wcześniej serial, spytałem czy bardzo drażnił ją ten współczesny język w ustach bohaterów „Lalki". Liczyłem trochę na burę, a tu tymczasem ona powiedziała z totalnym uśmiechem: „Tomek, język polski jest bardzo pojemny. Jest w nim miejsce na wulgaryzmy, ale i na wyszukane słownictwo". Okazało się, że z perspektywy polonistki i fanki „Lalki" w ogóle jej to nie przeszkadzało, bo historia była na tyle interesująca, że już po pierwszych minutach przestała porównywać go z oryginalnym tekstem Prusa.

Wiedzieliście na pewno, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Podobno wręcz mijaliście się w lokacjach. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech) Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

Na pewno największe emocje wywoła finałowy odcinek. Cała opowieść nagle zamienia się w nim w kryminalną komedię w duchu filmów Quentina Tarantino czy Guya Ritchiego. Jak ci się to spodobało, kiedy czytałeś scenariusz?

Pomyślałem sobie, że nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszego zakończenia. Byłem więc w nim zakochany już na etapie wstępnej wersji scenariusza. Potem przy próbach stolikowych uległ on jednak dosyć mocnym zmianom. Paweł bardzo liczył na nasze opinie i głosy. Każdy z aktorów miał z nim indywidualne próby i wtedy mogliśmy coś zmienić i poprawić. Paweł dużo brał z tych rozmów i ciągle coś zmieniał. Zdarzało się, że działo się to nawet już na samym planie. Była to więc ciągła praca. Ten główny wątek nie zmieniał się jednak i ta puenta jest bardzo mocna: niejednoznaczna oraz zostawiająca możliwość różnych interpretacji i pewien niedosyt.

Czyli apetyt na ciąg dalszy.

(śmiech) Na ciąg dalszy, który nie następuje. Ale ja lubię takie poczucie niedosytu, kiedy po obejrzeniu jakiegoś dobrego serialu, mówię: „Kurde, naprawdę nie będzie drugiego sezonu?". Bo czasem jest tak, że ktoś produkuje te kolejne sezony, a to nie ma większego sensu. Tutaj nie ma wątpliwości, że to „Lalka" – i my mocno bazujemy na powieści. Co ciekawe: Prus publikował ją pierwotnie w odcinkach w prasie i my teraz też mamy ją w odcinkach. To taki dodatkowy smaczek.

Mam wrażenie, że wasza „Lalka" jest dla młodego widza, a kinowa „Lalka" będzie dla starszych pokoleń. Zgodzisz się?

Nie widziałem jeszcze kinowej „Lalki", więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Jeśli założymy, że będzie ona bliska książki, to obejrzą ją nie tylko starsi widzowie, ale też młodzież, choćby uczniowie liceum. (śmiech) Nie oznacza to, że nasza „Lalka", będąc atrakcyjną dla młodych ludzi, nie spodoba się komuś starszemu. Moja nauczycielka polskiego jest o pokolenie starsza ode mnie, a serial bardzo jej się spodobał. Nie lubię, kiedy dziennikarze kategoryzują, że coś jest dla tych, a coś jest dla tamtych, bo możemy w ten sposób wykluczyć tych, którzy trochę inaczej się czują. Znam przecież wielu starszych ludzi, którzy są młodzi duchem – i na odwrót. Poza tym, naszą „Lalkę" nie zrobili ludzie z pokolenia Z. Paweł i ja mamy koło czterdziestki, Sandra ma 33 lata. To nie są nastolatkowie. Jeśli ktoś jest otwarty na świat i nie ma tendencji do oceniania, a w zamian cechuje go skłonność do autorefleksji, to myślę, że spodoba mu się ten serial. Bez względu na to w jakim jest wieku. Bo to po prostu uniwersalna opowieść.

eprasa.pl 67f4aa5249

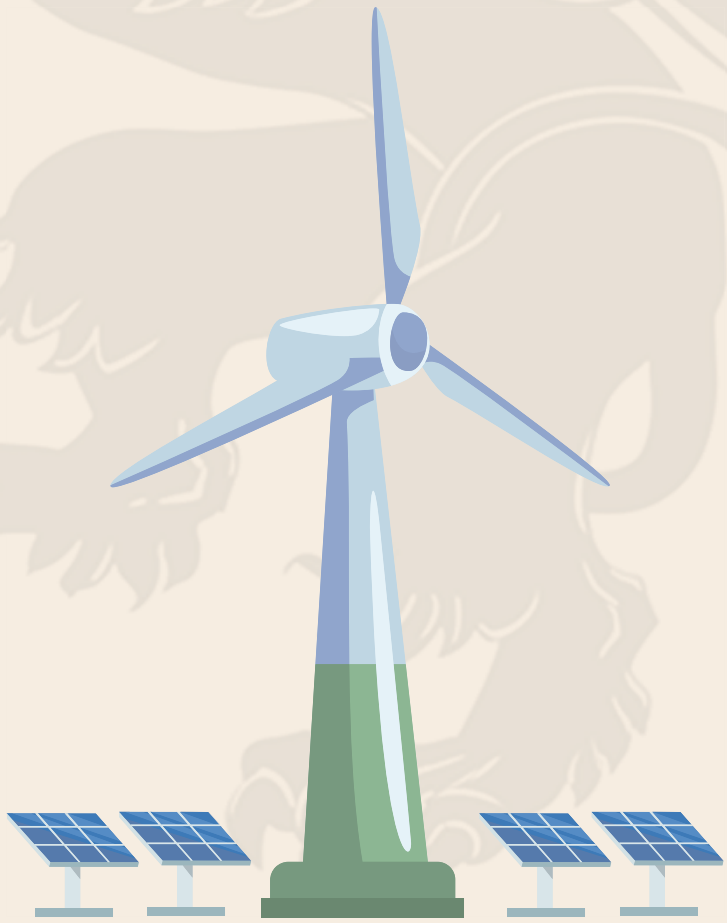
REKLAMA
0111578532

POMORZE W CZOŁÓWCE POLSKI

W 2024 ROKU ZAJĘŁO

4. miejsce

POD WZGLĘDEM PRODUKCJI ENERGII Z ODNAWIALNYCH ŹRÓDEŁ/OZE



ŹRÓDŁO: RAPORT O STANIE WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO W 2025 ROKU

eprasa.pl 67f4aa5249

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Poznaj bohaterki akcji, które inspirują i zmieniają rzeczywistość

Przed nami decydująca faza głosowania w akcji 100 Wpływowych Kobiet! To od Waszych głosów zależy, które uczestniczki wystąpią w ogólnopolskim finale tegorocznej edycji.

W pierwszym etapie plebiscytu, który właśnie trwa, wyłonione zostaną laureatki wojewódzkie. Poznamy je już 1 października, a 5 października rozpocznie się wielki finał ogólnopolski. W nim rywalizować będą uczestniczki z całego kraju, w tym także oczywiście z naszego województwa.

Nasza akcja to także okazja, by poznać je bliżej, również z mniej formalnej strony.

- Wśród bohaterek tegorocznej edycji znalazły się przedstawicielki różnych środowisk, zawodów, a także pokoleń. Każda z nich ma własną historię, doświadczenia i wartości, które pomogły jej dojść do miejsca, w którym jest dziś - mówi Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Dziś prezentujemy galerię zdjęć bohaterek plebiscytu, a na naszej stronie internetowej już możecie czytać wywiady z wieloma uczestniczkami redakcyjnej akcji 100 Wpływowych Kobiet 2026.

- Znajdziecie tam nie tylko ich zdjęcia, ale także odpowiedzi na pytania, dzięki którym można lepiej poznać sposób myślenia uczestniczek, ich życiowe priorytety, dowiedzieć się, co je inspirowało, jakie osoby i doświadczenia ukształtowały ich drogę - zachęca do lektury dziennikarka. Ich odpowiedzi pokazują, jak różne mogą być drogi do sukcesu, spełnienia i zdobywania wpływu.

- To szczere, osobiste historie o wyzwaniach, pasji, ważnych decyzjach i wartościach, które pomagają kształtować własne życie, a także inspirować innych do działania - uważa Ewelina Żuberek. Warto poznać historie stojące za twarzami ze stron gazet. - Być może to właśnie jedna z bohaterek galerii zdjęć zdobędzie Wasze uznanie, dzięki swoim osiągnięciom, postawie życiowej oraz drodze, która może sprawić, że również inni zdecydują się wprowadzić pozytywne zmiany - zachęca dziennikarka.

Więcej o akcji znajdziecie na: dziennikbaltycki.pl/100-kobiet

PREZENTUJEMY KANDYDATKI, KTÓRE AKTUALNIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W WOJEWÓDZTWIE POMORSKIM



Grażyna Paturalska, projektantka mody, autorka książek, felietonów i audycji radiowych, Sopot



dr hab. Justyna Nawrot, doktorka habilitowana nauk prawnych, specjalistka w zakresie prawa morskiego, bezpieczeństwa morskiego oraz polityki morskiej UE. Katedra Prawa Morskiego na Wydziale Prawa i Administracji UG, Gdańsk



Joanna Kufel-Grabowska, specjalistka onkologii klinicznej, związana z Uniwersyteckim Centrum Klinicznym i Gdańskim Uniwersytetem Medycznym, Gdańsk



Mariola Zmudzińska, burmistrz, Żukowo



Małgorzata Ostaszewska, koordynatorka Inicjatywy Społecznej Ratujmy Helski Cypel, Hel



Hanna Dzieciniak, malarka i wieloletnia nauczycielka oraz edukatorka artystyczna, Sopot



Lucyna Matela-Żołnowska, radna dzielnicy Wrzeszcz Górny, Gdańsk



Joanna Radek, koordynatorka Domu Sąsiedzkiego w Pałacu, Gdańsk



Monika Miszk, reżyserka, aktorka, instruktorka wokalna i młodzieżowa GCKiB w Czarnej Dąbrówce oraz koordynatorka młodzieżowej grupy teatralnej Pierwsi Lepsi, Czarna Dąbrówka



Agnieszka Szydłowska, dyrygentka, kompozytorka, asystentka kierownika muzycznego i chórmistrzynii w Teatrze Muzycznym im. D. Baduszkowej, Gdynia



Monika Bogdanowicz, gdańska menedżerka, autorka i działaczka związana z obszarem kultury, komunikacji, innowacji oraz rozwoju społecznego, Gdańsk



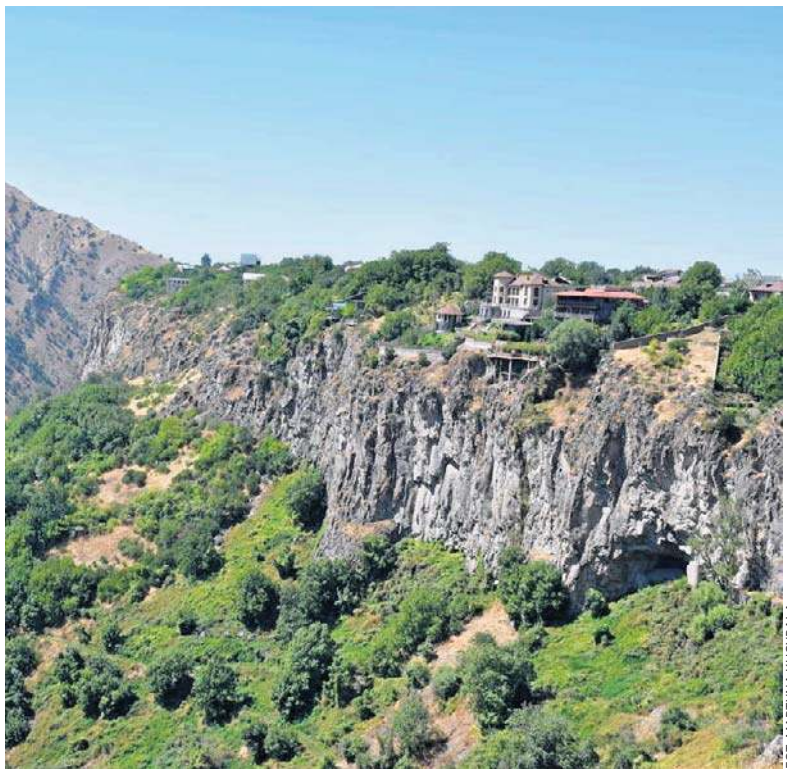
dr Aleksandra Kurowska-Susdorf, laureatka Nagrody Teodory 2026, animatorka kultury, Gdynia

eprasa.pl 67f4aa5249

PODRÓŻE

ARMENIA JAK BIBLIJNY HIOB

- Erywań to najlepsze miejsce do życia. Mamy tu pyszne jedzenie, wspaniałą kulturę i czyste ulice. Jest też bezpiecznie, bo nie ma u nas kryminalistów. Jedynie z sąsiadami mamy problemy... - mówi Hayk, kierowca, z którym jadę w stronę Garni, wsi słynącej z zabytkowych budowli i imponujących kamiennych organów



FOT. MARTYNA KUCYBAŁA

W 1988 roku Armenię nawiedziło bardzo silne trzęsienie ziemi, które zabiło 25 tysięcy osób



FOT. MARTYNA KUCYBAŁA

Święta góra Ormian znajduje się dziś paradoksalnie poza granicą Armenii, na terytorium tureckim

Martyna Kucybała

Armenia ze wszystkich stron otoczona jest państwami, z którymi nie zawsze łączyły ją dobrosąsiedzkie relacje. Od zachodu graniczy z Turcją, od wschodu z Azerbejdżanem, a na północy z Gruzją. Na południu znajduje się Iran. Dwie z tych granic (z Turcją i Azerbejdżanem) pozostają zamknięte. Dla Ormian szczególne znaczenie ma pamięć o ludobójstwie dokonanym przez Imperium Osmańskie z początku XX wieku, natomiast współczesne relacje z Azerbejdżanem wciąż naznaczone są konfliktem o Górski Karabach. Kiedy więc Hayk mówi, że jedynym problemem Erywania są sąsiedzi, ma w zasadzie rację.

- Nigdy nie byliśmy agresorem. Zależy nam na pokoju. Nie chcemy ani do Europy, ani do Rosji. Chcemy po prostu spokojnie żyć - mówi kierowca.

Losy Armenii naznaczone są wieloma tragediami. Te, które wymieniane są najczęściej, są trzy: ludobójstwo, trzęsienie ziemi i wojna o Górski Karabach. Każda z nich zostawiła w tym niewielkim, liczącym niespełna trzy miliony mieszkańców kraju wciąż żywy ślad, który widoczny jest na ulicach oraz słyszany w codziennych rozmowach. Erywań, miasto łączące w sobie zarówno radziecki klimat, jak i bliskowschodni tygiel, wycierpiało tak wiele...

* * *

7 grudnia 1988 roku w Armenii, wówczas jeszcze sowieckiej republice, zawalił się świat. Dosłownie. Trzęsienie ziemi o epicentrum niedaleko Giumri i Spitaku zabiło około 25 tysięcy ludzi, a ponad 130 tysięcy zostało rannych. Setki tysięcy straciły dach nad głową. Kilka wiosek i miast zostało całkowicie zrównanych z ziemią. Skala katastrofy była tak wielka, że pomoc zaczęło przysyłać ponad sto krajów, a sowiecki przywódca Michaił Gorbaczow, mimo trwającej jeszcze zimnej wojny, zwrócił się o wsparcie nawet do Stanów Zjednoczonych.



FOT. MARTYNA KUCYBAŁA

Góra Ararat dominuje nad panoramą Erywania, można ją zobaczyć z wielu punktów w stolicy, a jej widoczność zależy od pogody



FOT. MARTYNA KUCYBAŁA

Ormianie wciąż pamiętają tragiczne momenty swojej historii, jednak starają się żyć pełnią życia

eprasa.pl 67f4aa5249

- Powiem ci coś, trzęsienie ziemi wywołali rosyjscy żołnierze, naprawdę - mówi mi Hasmik, przewodniczka po Erywaniu, gdy pytam ją o tę tragedię.

Nie jest to opinia odosobniona. Wersje o tym, że trzęsienie ziemi zostało celowo wywołane przez Rosjan, krążą w Armenii od dekad, mimo że nic w dokumentacji sejsmologicznej tego nie potwierdza. Teoria zakłada, że radzieckie wojsko manipulowało za pomocą broni tektonicznej lub detonacji nuklearnej. Dlaczego mieliby to zrobić? Głównie dlatego, żeby zdusić wszelkie narodowowyzwoleńcze nastroje, które zaczęły budzić się w republice. Z drugiej strony należy wiedzieć o tym, że tzw. mit „broni geofizycznej", wywołujący tragedie, był dosyć często powtarzany w czasach zimnej wojny. Niezaprzeczalnym faktem jest jednak to, że Rosjanie faktycznie przyczynili się do skutków tej katastrofy, tworząc niedziałający i skorumpowany system, w którym nawet budownictwo nie spełniało odpowiednich standardów i nie zapewniało bezpieczeństwa.

* * *

Rok 1915. Turecki rząd wydał rozporządzenie, by aresztować ormiańską inteligencję w Imperium Osmańskim. Doszło do tzw. marszów śmierci, czyli wysiedleń Ormian do Syrii i Mezopotamii. Deportacje doprowadziły do śmierci tysięcy ludzi, którzy nie przetrwali morderczej wędrówki. Ci, którym się udało, zostali brutalnie wymordowani przez tureckich żołnierzy i cywilów, a także Kurdów, którzy byli do tego zachęcani przez władze Imperium Osmańskiego.

„Już wcześniej zostało zakomunikowane, że rząd zdecydował o całkowitej eksterminacji wszystkich Ormian zamieszkałych w Turcji. (...) Bez względu na to, że znajdują się wśród nich kobiety, dzieci i chorzy, jakkolwiek tragiczne będą środki tej eksterminacji, bez słuchania głosu sumienia należy położyć kres ich egzystencji" - pisał w 1915 roku Talaat Pasza, polityk związany z ruchem młodoturków.

Wiele źródeł podaje, że zamordowano w tym czasie nawet półtora miliona osób. Turcja do dziś oficjalnie nie uznaje ludobójstwa. Zamiast tego twierdzi, że Ormianie umarli w wyniku epidemii podczas ewakuacji frontu. W związku z tym stosunki między obomaj państwami nie są dobre, a granica między nimi pozostaje zamknięta od 1993 roku. Oznacza to, że święta dla Ormian góra Ararat (ta, która widnieje w godle kraju i z każdego niemal punktu Erywania) leży dziś w sąsiednim, niedostępnym bez specjalnych pozwoleń państwie.

Jest to swego rodzaju paradoks, że symbol narodowej tożsamości Ormian znajduje się poza zasięgiem ich ręki, za granicą, której tak łatwo nie da się przekroczyć

MARTYNA KUCYBAŁA

- Mamy tak złe stosunki z Turcją, że żeby pojechać na Ararat, trzeba uzyskać specjalne pozwolenie. Mogę tam pojechać, ale zanim się zgodzą (Turcy - red.), to minie trochę czasu - mówi Hayk, gdy mijamy kolejny zakręt w stronę Garni.

Jest to swego rodzaju paradoks, że symbol narodowej tożsamości Ormian znajduje się poza zasięgiem ich ręki, za granicą, której tak łatwo nie da się przekroczyć.

* * *

Chodząc po Erywaniu, możemy dostrzec podobizny młodych żołnierzy na billboardach oraz muralach. To mężczyźni, którzy już nie żyją. Zginęli w trakcie walk o Górski Karabach, zarówno w latach 90., jak i całkiem niedawno. Wojnę o sporny teren Armenia wygrała jedynie raz, na początku lat 90., kiedy to powstała nieuznawana międzynarodowo Republika Górskiego Karabachu. Drugi konflikt wybuchł jesienią 2020 roku, a w kilkutygodniowych starciach zginęło nawet 8 tysięcy żołnierzy. Trzy lata później, we wrześniu 2023 roku, Azerbejdżan przeprowadził błyskawiczną operację wojskową, po której karabascy Ormianie skapitulowali w ciągu dwóch dni. Z regionu, w którym mieszkali od pokoleń, uciekło wtedy około 100 tysięcy ludzi.

- Pokój z Azerbejdżanem jest kruchy - przyznaje Hayk.

Ma rację, mimo rozmów pokojowych granica wciąż pozostaje zamknięta, a podpisanie ostatecznego traktatu blokują między innymi spory o zapisy w ormiańskiej konstytucji.

W tle tego wszystkiego Armenia nieustannie musi lawirować między Rosją a Zachodem. Kraj jest gospodarczo mocno powiązany z Moskwą, ponieważ to właśnie rosyjski gaz ogrzewa większość ormiańskich domów. W dodatku setki tysięcy Ormian pracują zarobkowo w Rosji, skąd co roku przesyłają do kraju miliardy dolarów. Rosjan w Armenii jest także bardzo dużo. Wielu z nich uciekło tu w czasie wojny, stąd na ulicach samochody o rosyjskich rejestracjach. Rosyjski język również słyszany jest na każdym kroku. Widziałam nawet młodych chłopców w bluzach z napisem „Russia".

Hayk opowiada też, że życie codzienne w Armenii nie jest łatwe finansowo. Paliwo kosztuje tu około 1,40 euro za litr, co dla przeciętnego Ormianina jest sporym wydatkiem. Mimo to kierowca nie ma wątpliwości, że kraj zmienia się na lepsze.



FOT. MARTYNA KUCYBAŁA

Pomnik Komitasa, wybitnego ormiańskiego kompozytora. Zabiła go depresja, na którą zachorował po ludobójstwie



FOT. MARTYNA KUCYBAŁA

Dla Ormian muzyka jest lekiem na całe zło. Od wieków stanowiła tarczę ochronną przed historią, wojnami i próbami wynarodowienia

Mamy tak złe stosunki z Turcją, że żeby pojechać na Ararat, trzeba uzyskać specjalne pozwolenie. Mogę tam pojechać, ale zanim się zgodzą, to minie trochę czasu

HAYK

- Teraz mamy bardzo dobry rząd, nie mamy korupcji, policja dobrze działa - mówi.

Jeszcze dekadę temu Armenią rządził układ oligarchiczny, w którym o pracę czy stanowisko trzeba było się dosłownie wystarać łapówką, a opozycja miała ograniczony dostęp do mediów. Dopiero aksamitna rewolucja z 2018 roku, która wyniosła do władzy Nikola Paszyniana, przełamała ten system, choć, jak zauważa Hasmik, efekty tej zmiany wciąż są nierówno rozłożone.

- Tutaj są ludzie albo bardzo bogaci, albo bardzo biedni. Nie ma nic pośrodku - mówi przewodniczka.

* * *

Ormianie, którzy dziś mieszkają w Armenii, to mniejszość tego narodu, około 3 milionów. Nawet 8 milionów z nich żyje za granicą: w Rosji, Stanach Zjednoczonych, Francji czy na Bliskim Wschodzie. Diaspora przesyła pieniądze, inwestuje, ale bywa też hamulcem zmian, bo z bezpiecznego dystansu łatwiej trzymać się mitów niż mierzyć z codziennością. A ta codzienność, mimo wszystkich dramatów historii, ma też jasną stronę. Armenia jako pierwsze państwo na świecie przyjęła chrześcijaństwo jako religię państwową - już w 301 roku, dwanaście lat wcześniej niż Cesarstwo Rzymskie. Erywań zachwyca różowym blaskiem tufu o zachodzie słońca, a poza stolicą - w Giumri, nad jeziorem Sewan czy w Garni - znajdziemy przepiękne ślady historii i doskonałości natury.

Ormianie chętnie porównują swój kraj do biblijnego Hioba - człowieka, który stracił dosłownie wszystko, a mimo to nie wyrzekł się wiary i w końcu odbudował swoje życie od nowa. Armenia też straciła bardzo wiele - ziemię, dziesiątki tysięcy istnień w trzęsieniu ziemi, ponad milion ofiar ludobójstwa i region, który przez trzydzieści lat uważała za swój. Mimo to, tak jak Hiob, nie przestała wierzyć - ani w Boga, ani w to, że kolejne pokolenie odbuduje to, co poprzednie musiało oddać. Kiedy jedziemy z Haykiem przez góry w stronę Garni, mijając kolejne wioski, w których każdy dom pamięta czyjąś stratę, trudno oprzeć się wrażeniu, że ta biblijna metafora jest tu czymś więcej niż tylko figurą retoryczną. To sposób, w jaki Ormianie tłumaczą sobie własne trwanie jako próbę, z której w końcu wyjdą silniejsi, niż byli na początku.

eprasa.pl 67f4aa5249

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011584736

Spółdzielnia Mieszkaniowa „Kociewie"
w Starogardzie Gdańskim
ul. Sobieskiego 7, 83-200 Starogard Gd.
tel./fax 58 562 40 81

ogłasza publiczny przetarg ustny
na najem lokalu użytkowego pod działalność handlowo-usługową, zlokalizowanego w pawilonie handlowym na os. Mikołaja Kopernika 22 w Starogardzie Gdańskim

- Przedmiotem przetargu jest najem lokalu użytkowego pod działalność handlowo-usługową, zlokalizowanego w pawilonie handlowym na **os. Mikołaja Kopernika 22** w Starogardzie Gdańskim. Lokal składa się z części głównej na parterze o powierzchni **284,59 m²** oraz przynależnej piwnicy o powierzchni **96,91 m²**.
  Łączna powierzchnia użytkowa przedmiotu najmu wynosi **381,50 m².**
- Dostępność lokalu: **od 1 października 2026 roku.**
- Przetarg odbędzie się w dniu **30 września 2026 roku o godz. 10⁰⁰** w salce konferencyjnej (pokój nr 11) w biurze Zarządu Spółdzielni przy ul. Sobieskiego 7 w Starogardzie Gdańskim.
- Warunkiem udziału w przetargu jest wpłata **wadium** w wysokości **5.700,00 zł** w terminie **do 28 września 2026 roku** na rachunek bankowy nr **43 1020 1909 0000 3202 0036 0172 (PKO BP S.A.).**
- Cena wywoławcza: **15,00 zł/m² p.u. netto miesięcznie** (nie obejmuje świadczeń, w tym opłat za dostawę energii elektrycznej, cieplnej, zimnej wody oraz opłat z tyt. odprowadzania ścieków).
- Jedno postąpienie wynosi **1,00 zł/m² p.u. netto.**
- Oferent, który zostanie wyłoniony w trybie przetargu, zobowiązany jest do dnia zawarcia umowy wnieść **kaucję zabezpieczającą w wysokości 300% wynegocjowanego miesięcznego czynszu netto.**
- Na poczet kaucji zabezpieczającej zalicza się wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał. W przypadku pozostałych uczestników, wadium zostanie zwrócone niezwłocznie po zakończeniu przetargu.
- Do przetargu mają zastosowanie postanowienia „Regulaminu w sprawie przetargów na lokale użytkowe stanowiące własność Spółdzielni Mieszkaniowej KOCIEWIE w Starogardzie Gdańskim", z którym można się zapoznać na stronie internetowej Spółdzielni.
- Wszelkie informacje można uzyskać w Biurze Zarządu przy ul. Sobieskiego 7 w Starogardzie Gdańskim lub pod nr tel. 58 56 240 81.
- Zarząd Spółdzielni zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/RONALD WITTEK

Ursula von der Leyen wygłosiła orędzie o stanie Europy. Podczas sesji Parlamentu Europejskiego szefowa Komisji nakreśliła serię propozycji dla UE na kolejny rok. Głównym punktem wystąpienia była zapowiedź podpisania umowy stowarzyszeniowej z Kanadą. Jej słowom z aprobatą przysłuchiwał się kanadyjski premier Mark Carney

AUTOPROMOCJA

Dziennik Bałtycki

Gotuj się na **sobotę**

dziennikbaltycki.pl

REJSUNKI



RYS. ISKRA

REKLAMA 0011583074

OGŁOSZENIE

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Kociewie"
w Starogardzie Gdańskim, ul. Sobieskiego 7

ogłasza publiczny przetarg
na ustanowienie prawa odrębnej własności
lokalu mieszkalnego

położonego w Starogardzie Gdańskim przy Alei Wojska Polskiego 26/2 o powierzchni 37,00 m² p.u. składającego się z 2 pokoi, kuchni, łazienki z WC i przedpokoju. Lokal położony jest na I piętrze.
Pomieszczeniem przynależnym do lokalu jest piwnica o powierzchni 3,23 m².

Przetarg odbędzie się w dniu **12.10.2026 r. o godz. 12.00** w salce konferencyjnej pokój nr 12 w biurze Zarządu Spółdzielni przy ulicy Sobieskiego 7.

Cena wywoławcza ustanowienia i przeniesienia odrębnej własności do lokalu, o którym mowa w ogłoszeniu wynosi **158.375,- zł.**

Uczestnik przetargu zobowiązany jest w terminie **do 2.10.2026 r.:**
a) wpłacić wadium w wysokości **15.837,50 zł** przelewem na konto: **Bank PKO BP 43 1020 1909 0000 3202 0036 0172** przy czym za datę wpływu przyjmuje się datę uznania rachunku Spółdzielni,
b) złożyć (w biurze Zarządu S. M. „Kociewie" w Starogardzie Gdańskim przy ul. Sobieskiego 7 pokój nr 2) pisemne oświadczenie o zapoznaniu się z treścią Regulaminu przetargu na ustanowienie tytułu prawnego do lokalu.

Do przetargu mają odpowiednio zastosowanie postanowienia Regulaminu przetargu na ustanowienie tytułu prawnego do lokalu.

Wadium podlega przepadkowi w sytuacjach określonych w § 5 cyt. wyżej regulaminu.

Zainteresowani przetargiem mogą zapoznać się z Regulaminem przetargu w dniach **28.09.2026 r. – 29.09.2026 r. w godz. 9.00 – 12.00** w biurze Zarządu Spółdzielni pokój nr 2 lub na stronie internetowej Spółdzielni: www.smkociewie.com.pl

Lokal można oglądać w dniu **28.09.2026 r. w godz. 9.00 - 12.00.**

Zainteresowani obejrzeniem lokalu winni skontaktować się wcześniejz administracją osiedla tel. 58/ 56 220 16.

Zarząd Spółdzielni zastrzega możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

eprasa.pl 67f4aa5249

PULS *regionów*



Świat A.D. 2027 według George'a Friedmana

– Str. 20-21

BT

eprasa.pl 67f4aa5249

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl 67f4aa5249

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy



FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")

Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.



FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl 67f4aa5249

WOJNA HYBRYDOWA

Polska na celowniku Kremla. Putin się rozkręca

Rosja coraz częściej przeprowadza ataki tuż przy polskiej granicy. Jej celem są szlaki komunikacyjne, magazyny, logistyczne huby. Putin pokazuje, że niczego się nie boi. I czeka. Na słabość i niezdecydowanie zareaguje natychmiast. Posunie się krok dalej

Dorota Kowalska

Putin się nie zatrzymuje. I nie chodzi mu już tylko o Ukrainę. Z nią wojnę prowadzi od czterech lat, od wielu tygodni atakuje sąsiada właściwie nieustannie: celem są szlaki transportowe, obiekty cywilne, w tym zakłady przetwarzające żywność, węzły przesiadkowe, infrastruktura energetyczna. Zima tuż, tuż. Rosjanie nie mają sukcesów na froncie, więc chce wziąć Ukraińców chłodem i głodem.

Ukraina to jednak za mało. Putin się rozkręca. Coraz śmielej prowokuje i testuje państwa NATO, a jak ostrzegają niektórzy, Polska jest teraz dla niego celem numer jeden. 12 września drony uderzyły w Kowel, Łuck, Sarny, Zwiahel i Fastów - ukraińskie miasta leżące niedaleko polskiej granicy.

W niedzielę nad ranem, 13 września, polskie systemy wykryły atak kilkunastu odrzutowych dronów Gerań-5 na zachodnią Ukrainę. Polskie wojsko poderwało myśliwce, a mieszkańcy przygranicznych województw zostali ostrzeżeni przed zagrożeniem.

W bezpośredniej bliskości granicy z Polską jeden rosyjski dron uszkodził lokomotywę pociągu pasażerskiego na stacji Jagodzin, około 800 m od przejścia granicznego Dorohusk-Jagodzin. Pociąg jechał z Kijowa do Warszawy. Drugi dron uderzył tuż obok w stację benzynową. Zapaliły się dwie ciężarówki. Po polskiej stronie ewakuowano ponad 280 osób z Dorohuska i ponad 300 z Hrebennego.

Szef MSZ Ukrainy Andrij Sybiha napisał w serwisie X, że „barbarzyńskie rosyjskie ataki w pobliżu przejścia granicznego między Ukrainą a Polską w Jagodzinie to nie tylko kolejna odsłona agresji wymierzonej w nasze granice państwowe".

„To terror Putina, który puka bezpośrednio do drzwi UE i NATO. Drodzy partnerzy, rosyjscy barbarzyńcy stoją u waszych bram" - dodał.

I zaapelował do sojuszników o natychmiastową reakcję i sankcje wymierzone w „agresywny reżim Putina".

„Putin musi zrozumieć, że na jego barbarzyństwo odpowiecie stanowczymi działaniami, które podniosą koszty prowadzenia wojny do poziomu, który będzie dla niego nie do zaakceptowania. To jedyny sposób, by go powstrzymać" - podkreślił Sybiha.

To nie koniec. W poniedziałek w miejscowości Rusinowo koło Jarosławca (woj. zachodniopomorskie) znaleziono drona.

„Wstępne oględziny wskazują, że to bezzałogowiec wojskowy pochodzący z Rosji. Na miejscu służby realizują czynności związane z zabezpieczeniem miejsca zdarzenia i podjętego sprzętu" - przekazał szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz. Dzisiaj wiadomo już, że to prawdopodobnie rosyjski nowy model drona typu Gerbera.

Na specjalnej odprawie z udziałem ministrów i służb w siedzibie Rządowego Centrum Bezpieczeństwa premier Tusk powiedział coś, co wszyscy widzimy.

- Tak jak się spodziewaliśmy, o czym wielokrotnie informowałem, eskalacja ze strony Federacji Rosyjskiej staje się faktem, a jej przykłady są coraz bliżej naszej granicy - stwierdził Donald Tusk.

I dodał, że „najbliższe tygodnie i miesiące to będzie okres bardzo wzmożonych akcji ze strony rosyjskiej i nie możemy wykluczyć, niestety, że ta eskalacja będzie dotyczyła także naszego terytorium".

- Nie chcemy w żaden sposób popadać w jakiś nerwowy nastrój i emocje są tu jak najmniej wskazane, ale nie ulega wątpliwości, że musimy być wspólnie z naszymi sojusznikami przygotowani na wspólną reakcję, jeśli zajdzie taka potrzeba - ocenił premier. Ci, którzy znają Rosjan, nie mają wątpliwości: zajdzie.

Amerykanie zaskoczeni

Putin gra w swoją grę i wydaje się, że z nikim się już nie liczy. Pod koniec sierpnia do Moskwy poleciał szef CIA John Ratcliffe. Jak pisał potem „Wall Street Journal", celem tej wizyty było ostrzeżenie, by Rosja nie atakowała państw NATO. „WSJ" powołała się na ludzi wtajemniczonych w niezapowiedzianą podróż szefa CIA do Moskwy, dziennik przypomniał wcześniejsze analizy amerykańskiego wywiadu, według których Putin mógłby „w najbliższych latach przeprowadzić ograniczony atak na któreś z państw NATO, by przetestować determinację Sojuszu".

„Amerykańscy urzędnicy obawiają się, że Putin, pozostający pod presją na Ukrainie i w kraju, może rozpocząć atak obejmujący wszystko - od cyberataku po niewielką inwazję lądową, prawdopodobnie na jeden z krajów bałtyckich" - napisała gazeta. Serwis Politico doprecyzował, że wizyta Ratcliffe'a dotyczyła Litwy, Łotwy i Estonii.

„Jego spotkanie miało na celu przede wszystkim ostrzeżenie Rosji przed jakimikolwiek działaniami eskalacyjnymi wobec państw bałtyckich" - powiedziała jedna z osób zaznajomionych ze sprawą.

Jak przebiegała wizyta? Czym się zakończyła? Nie wiadomo. Putin pierwotnie miał się spotkać z szefem Centralnej Agencji Wywiadowczej, ale w ostatniej chwili wykreślił ten punkt z harmonogramu.

Jak powiedział później gazecie „The Washington Post" jeden z informatorów, po spotkaniach w Moskwie Ratcliffe miał uznać, że przekazał Kremlowi, co miał przekazać, ale w efekcie niczego to nie zmienia. Rosja miała odebrać wizytę jako próbę nakłonienia Putina do przerwania wojny, a sam Putin odczytał ją jako oznakę słabości.

Nie doszło więc do żadnego przełomu. Z informacji Onetu wynika, że po tym spotkaniu Amerykanie wysłali do Warszawy niepokojący sygnał. „Amerykanie byli w szoku, że dzień po wizycie Ratcliffe'a Putin dokonał zmasowanego ataku na Ukrainę. Rozpytywali później sojuszników w Europie Środkowej, w tym nas, i zastanawiali się, co mogło być celem tej demonstracji. Bo co do tego, że była to demonstracja, nie mają żadnych wątpliwości" - mówił portalowi jeden z urzędników. I dodał, że sytuacja jest bardzo zła. Ataki przy polskiej granicy są tego potwierdzeniem.

Premier Donald Tusk przyznał, że otrzymał raport od szefa amerykańskiej Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) dotyczący możliwych zdarzeń w najbliższych miesiącach.

Polska i cała Europa musi być przygotowana na różne scenariusze, jeśli chodzi o sytuację nie tylko na froncie, ale także na wschodniej flance UE

DONALD TUSK
premier RP

- Tak jak już na ten temat mówiłem i ostrzegałem od wielu miesięcy, należy spodziewać się różnych scenariuszy. Polska i cała Europa musi być przygotowana na różne scenariusze, jeśli chodzi o sytuację nie tylko na froncie rosyjsko-ukraińskim, ale także na wschodniej flance Unii Europejskiej - mówił 10 września podczas szczytu Grupy Wyszehradzkiej w Bratysławie.

I przekazał, że w czwartek - a więc trzy dni przed atakiem rosyjskich dronów nieopodal przejścia granicznego Dorohusk-Jagodzin - dzięki współpracy polskich i ukraińskich służb „udało się uniknąć bezpośredniego zagrożenia dla jednego z przejść granicznych".

Premier zauważył, że Rosja zdecydowała się już na prowokacyjne ataki na przejścia graniczne, na przykład w Mołdawii. Ale też MSZ Mołdawii oskarżyło Kreml o celowy atak na ukraińską część przejścia granicznego Tudora-Starokozacze i próbę usprawiedliwienia ataku fałszywymi twierdzeniami o rzekomym transporcie broni z Mołdawii do Ukrainy.

Do ataku doszło w nocy z 8 na 9 września. Rosja zaatakowała ukraińską część przejścia granicznego, a dwa kolejne drony spadły w jego pobliżu. Uszkodzona została infrastruktura punktu kontrolnego, a jego funkcjonowanie zostało czasowo wstrzymane. Według władz Mołdawii w wyniku ataku zginęło dwóch obywateli Ukrainy, a kilka osób zostało rannych, w tym obywatel Mołdawii.

- Spodziewamy się tego typu akcji także, jeśli chodzi o przejścia graniczne z Ukrainą w innych państwach, także w Polsce - przyznał Tusk. Jak zaznaczył, w czwartek „w nocy mieliśmy niestety tego zapowiedź, skończyło się szczęśliwie, ale musimy być przygotowani na różne tego typu prowokacje, (...) także na sabotaż wewnętrzny". Jak wiemy dzisiaj, Rosja atak ponowiła.

Sprawa staje się poważna. Jak pisze Onet, Warszawa stawia pytanie o polityczną skuteczność Waszyngtonu. To pytanie zasadne, tym bardziej, że rząd właściwie nie wie, na czym stoi. Prezydent Donald Trump raz chwali Ukraińców, innym razem gani Zełenskiego i obciąża go odpowiedzialnością za wysokie ceny paliw. To nie amerykańska wojna z Iranem ma być tego przyczyną, ale ukraińskie ataki na infrastrukturę energetyczną w Rosji. Z Departamentu Obrony USA co rusz odchodzą kolejni dymisjonowani urzędnicy, co na pewno nie ułatwia kontaktów między polskimi i amerykańskimi wojskowymi.

W przyszłym tygodniu wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz spotka się w Waszyngtonie z sekretarzem obrony USA Pete'em Hegsethem.

- To jest ważny moment dyskusji o stałej obecności wojsk amerykańskich, ale również o potencjalnych zagrożeniach, które są ze strony Federacji Rosyjskiej wobec wschodniej flanki NATO - podkreślił Kosiniak-Kamysz.

Jak mówił, z Hegsethem będzie rozmawiał na temat polskiego bezpieczeństwa, ale także między innymi o centrum serwisowania pocisków PAC-3 do wyrzutni Patriot. Pytany, czy spotkanie jest reakcją na eskalację rosyjskich działań w pobliżu polskiej granicy w ostatnich dniach, minister obrony podkreślił, że ta wizyta była przygotowywana od kilku tygodni.

Test dla Unii Europejskiej i NATO

W ostatnich dniach Rosjanie pokazali, że mogą atakować logistyczne centra: przejścia graniczne, stacje kolejowe, parkingi, magazyny. Teraz przyglądają się reakcji polskich władz i naszych sojuszników z NATO. Jeśli ci wykażą słabość, pójdą dalej.

Ppłk rez. Maciej Korowaj, analityk wojskowy z Instytutu Flanki Wschodniej, uważa, że Kreml zaczął świadomie traktować przejścia graniczne, kolej i szlaki logistyczne prowadzące z Polski na Ukrainę jako osobną kategorię celów.

- Już kilka dni temu, po atakach na przejścia graniczne na południu Ukrainy, zwracałem uwagę, że może to być wstęp do operacji, która dotknie ważniejszego celu: granicy polsko-ukraińskiej. Teraz widzimy, że ten scenariusz zaczyna się materializować - mówił w rozmowie z Wirtualną Polską.

I dodał, że polska granica ma swoje uwarunkowania odległo-

eprasa.pl 67f4aa5249



FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

W poniedziałek z Bałtyku wyłowiono uzbrojony rosyjski dron. To Geran-2

ściowe. Jeżeli nie ma wsparcia białoruskiego, w tym możliwości wykorzystania znajdujących się nad Białorusią nadajników i innych elementów infrastruktury, Rosjanom trudniej będzie prowadzić operację w rejonie naszej granicy. Tak więc kluczowa dla naszego bezpieczeństwa jest Białoruś i postawa białoruskich władz. Dlatego Polska, jego zdaniem, powinna wywierać na Mińsk presję.

Korowaj uważa też, że rządzący reagują dopiero po zdarzeniu, zamiast mieć wcześniej przygotowane warianty działania. Rosja dzięki temu może obserwować cały polski „cykl decyzyjny": od wykrycia zagrożenia, przez analizę, po decyzję polityczną i komunikat premiera i szefów MON.

Eksperci podkreślają, że społeczeństwa i państwa muszą przyzwyczaić się do funkcjonowania w tak zwanej szarej strefie: stanie pomiędzy pokojem a wojną, w którym dochodzi do aktów sabotażu, cyberataków i innych działań poniżej progu otwartego konfliktu.

- Powinniśmy jako państwo i jako społeczeństwo troszeczkę inaczej funkcjonować. Musimy mieć taką wewnętrzną świadomość, że nie żyjemy już w czasie pokoju, ale że też nie jest to czas wojenny. To jest taka szara strefa, kiedy właśnie dochodzi do różnego rodzaju aktów sabotażu, różnych działań, czy to w domenie cybernetycznej, czy to w innych domenach - mówił dr Przemysław Kwiatkowski z Uniwersytetu WSB Merito w radiowej Jedynce.

I zwracał uwagę, że inicjatywa działania pozostaje po stronie agresora, bo to Rosja decyduje, kiedy i jakich narzędzi użyje wobec państw NATO. Niezależnie od tego, czy chodzi o kraje nadbałtyckie, Rumunię czy Polskę.

- Może to być jakiś akt dywersji infrastruktury krytycznej albo zmasowane ataki cybernetyczne. Możemy się spodziewać także, że będzie to operacja wpływu prowadzona w mediach nazywanych, według mnie nieprawidłowo, społecznościowymi. One są raczej antyspołeczne i służą fantastycznie do szerzenia dezinformacji - zaznacza dr Kwiatkowski.

Dzisiaj nikt nie ma już żadnych wątpliwości, że Kreml na poważnie testuje państwa NATO i Unię Europejską. Wskazują na to światowe media.

„Kolejny rosyjski atak hybrydowy - tym razem przy granicy z Polską - wywołał obawy w Europie. Wciąż jednak silniejszy okazuje się strach o to, że zdecydowana reakcja może sprowokować Władimira Putina do otwartego ataku. Niemoc i paraliż decyzyjny UE i NATO - zdaniem niektórych dyplomatów - obnażają bezradność kontynentu. - Jeśli nie podejmiemy działań, sytuacja może się znacznie pogorszyć - mówi anonimowo wysoki rangą europejski urzędnik ds. obrony" - pisze Politico.

I dodaje, że „pomimo nasilających się ataków Rosji na europejską infrastrukturę krytyczną i fabryki broni, kraje NATO nadal z dużą ostrożnością podchodzą do podejmowania natychmiastowych, zdecydowanych działań, które mogłyby sprowokować Kreml".

„Jak twierdzą trzej dyplomaci NATO oraz jedna osoba zaznajomiona z tą sprawą, stolice europejskie rozważają różne opcje, w tym rozpoczęcie debaty na temat tego, czy atak hybrydowy mógłby uruchomić klauzulę wzajemnej obrony zawartą w artykule 5 traktatu NATO, bardziej spójną komunikację w odpowiedzi na incydenty oraz większy nacisk na ochronę infrastruktury krytycznej. Jak dotąd jednak Europa unika podejmowania jakichkolwiek zdecydowanych kroków - częściowo z obawy o to, że mogłoby to doprowadzić do eskalacji konfliktu i wybuchu wojny totalnej z Rosją" - zauważa Politico.

To ważny moment dyskusji o stałej obecności wojsk amerykańskich, ale również o zagrożeniach ze strony Rosji wobec wschodniej flanki NATO

WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
wicepremier, szef MON

Polska wzmacnia granice

Europejscy przywódcy muszą zdawać sobie z tego sprawę. Znają Putina. W środę Ursula von der Leyen, przewodnicząca Komisji Europejskiej, wygłosiła orędzie o stanie Unii Europejskiej. Zapowiedziała w nim, że Europa szykuje nową strategię bezpieczeństwa w odpowiedzi na rosnące zagrożenia hybrydowe i działania Rosji. Wśród propozycji znalazł się chociażby mechanizm określany jako „europejski artykuł 4", który miałby uruchamiać wspólną reakcję państw UE na poważne incydenty poniżej progu zbrojnej agresji.

Ma też powstać Europejska Rada Bezpieczeństwa z udziałem między innymi Ukrainy, Wielkiej Brytanii, Norwegii i Kanady oraz nowy instrument wspierający rozwój strategicznych zdolności obronnych Europy.

- Europa będzie bronić każdego metra kwadratowego swojego terytorium - powiedziała w wystąpieniu Ursula von der Leyen.

Pomoc humanitarna dla Ukrainy ma być kontynuowana, podobnie jak wzmocnienie ukraińskiej energetyki i systemów ogrzewania oraz dalsze wzmacnianie obrony powietrznej.

Przewodnicząca Komisji Europejskiej poinformowała o zakupie amerykańskich rakiet Patriot i planach budowy wspólnie z Ukrainą tańszego, modułowego systemu obrony przeciwrakietowej. Jego kluczowym elementem ma być projekt Freyja, łączący ukraińskie doświadczenia bojowe z europejską technologią i możliwościami produkcyjnymi.

UE ma również zaostrzyć presję sankcyjną na Rosję, przede wszystkim przez skuteczniejsze egzekwowanie już obowiązujących restrykcji i zamykanie sposobów ich obchodzenia.

Von der Leyen mówiła też o rosyjskich atakach na ukraińskie miasta.

- To nie jest tylko wojna. To celowa strategia terroru - podsumowała.

Polski rząd po atakach przy polskiej granicy postanowił działać. Służby graniczne wzmacniają posterunki, przygotowują plany ewakuacji i zmieniają organizację ruchu, by zminimalizować ryzyko ewentualnych szkód.

W rozmowie z Radiem ZET Czesław Mroczek podkreślił, że Rosja od początku wojny z Ukrainą prowadzi agresywną politykę w stosunku do państw, które wspierają Ukrainę, a Europa, po ostatniej serii różnego rodzaju rosyjskich ataków i aktów sabotażu, musi wzmocnić presję na Moskwę, ale także lepiej chronić się przed atakami hybrydowymi.

- Wprowadziliśmy taką organizację przejścia granicznego, by na czas tego zagrożenia jak najmniej środków transportu, które mogłyby zwiększyć szkody w wyniku takiego napadu, pozostawało na przejściu - wyliczał Czesław Mroczek. - Przygotowaliśmy ochronę wszystkich funkcjonariuszy na przejściach i sposób ewakuacji, także podróżnych - dodał.

W środę w serwisie X szef MSWiA Marcin Kierwiński napisał, że zakończyło się wzmacnianie posterunków Straży Granicznej na przejściu granicznym w Dorohusku.

Dzisiaj, w piątek 18 września, prezydent Karol Nawrocki spotka się z wicepremierem, ministrem obrony narodowej Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem oraz szefem Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesławem Kukułą.

„Rozmowa będzie dotyczyć bieżącej sytuacji bezpieczeństwa oraz środków podejmowanych w związku z ostatnimi wydarzeniami" - zakomunikował Bartosz Grodecki, szef BBN.

Jednym z poruszanych tematów ma być również współdziałanie instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo.

Działania Kremla mają jeden cel: wywołać chaos w państwach NATO, wzbudzić strach i panikę wśród ich obywateli, zniechęcić ich do Ukraińców. Odciąć naszego sąsiada od pomocy militarnej i humanitarnej.

Putin nie poprzestaje na cyberatakach i dezinformacji, dzisiaj wysyła swoje drony i myśliwce nad natowskie niebo, atakuje tuż przy granicach z państwami Sojuszu. Czeka. Uznaje tylko argument siły. Rozzuchwalony, przekroczy kolejne granice.

eprasa.pl 67f4aa5249

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Quo vadis Rosjo? Quo vadis Europo?

W co i o co gra Rosja? I czemu Europa i NATO gry nie podejmują? Dlaczego demokracja wydaje się być bezradna wobec putinowskiego agresywnego autorytaryzmu? Wyjaśnienia dr. hab. Macieja Milczanowskiego, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego, nie napawają optymizmem

Andrzej Pleś



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, chce się zapisać jako największy car w historii Rosji - mówi politolog Maciej Milczanowski

Rosja prowadzi coraz śmielsze działania dywersyjne w coraz większej liczbie państw Unii Europejskiej i NATO. W co gra Putin, co chce osiągnąć? Testuje granice tolerancji państw demokratycznych? I czy jest granica tej tolerancji, po której coś może się wydarzyć?

Nie sądzę, by taka granica istniała. Po kolejnych incydentach dywersyjnych, także po ataku tuż przy polsko-ukraińskim przejściu granicznym, słyszałem od ekspertów: powinniśmy ostro zareagować, za słabo reagujemy na te prowokacje. I nigdy nie określają, w jaki sposób konkretnie. Słyszę: odpowiedź powinna być adekwatna, w sensie - równa. Czyli, jak Rosjanie wysyłają dron, my też powinniśmy im wysłać dron. To nieporozumienie, jesteśmy inaczej skonstruowanym państwem, z inną mentalnością, na innym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, podobnie jak kraje zachodniej Europy. A mamy do czynienia z krajem barbarzyńskim, działającym na tych samych zasadach, co sto i dwieście lat temu. Oczekiwać od nas, że przyjmiemy sposób postępowania Rosji, jest absurdalne. Właściwą reakcją, by Putin nie mógł pójść dalej, jest budowanie siły militarnej, wobec której Putin będzie czuł respekt. I zbroić się nie według archaicznego już kryterium oceny pola walki sprzed agresji Rosji na Ukrainę, ale na podstawie doświadczeń z tej wojny i umiejętności przewidywania, jak pole walki będzie wyglądać w przyszłości. Historia wojskowości uczy, że w czasach przełomu militarnego armie, które do tego przełomu dostosowywały się, bez problemu pokonywały dużo większe liczebnie armie, które mentalnie i technologicznie utkwiły w przeszłości.

Przecież zbroimy się gwałtownie i nie tylko my, co Rosji nie powstrzymuje przed ponawianiem akcji dywersyjnych. Nie możemy odpowiedzieć adekwatnie? Bombardowani jesteśmy atakami hakerskimi na instalacje i instytucje strategicznie wrażliwe, dlaczego nie odpowiadamy tym samym?

Może są, ale się do nich nie przyznajemy. Były cyberataki na Rosję, informatyczny paraliż ich systemów obronnych, na samym początku wojny zhakowano ich systemy dowodzenia. Jestem przekonany, że zachodnie wywiady takie operacje prowadzą, jeśli mają takie możliwości. Obawiam się, że nasz wywiad takimi możliwościami nie dysponuje, więc trudno, by uczestniczył w jakichś poważnych działaniach. Raczej korzystamy z uprzejmości CIA i innych podobnych służb wywiadowczych. To zresztą kolejny absurd.

Jednak brak spektakularnej reakcji państw europejskich i NATO na rosyjską prowokację sprawia, że te społeczeństwa przestają wierzyć w siłę swojego państwa. Przed dziesięciu laty Turcja zestrzeliła rosyjski bombowiec na pograniczu syryjsko-tureckim, trzecia wojna światowa z tego nie wynikła. Europy na tak radykalny krok nie stać.

Od początku rosyjsko-ukraińskiej wojny NATO było zbyt powściągliwe, także w zakresie wsparcia Ukrainy. Wciąż ze strony państw sojuszu słyszeliśmy o „czerwonych liniach", które sami sobie wyznaczaliśmy. Bo ich przekroczenie grozi, że „coś się stanie", ale nikt nie określił, co mogłoby się stać. A można było, bo kiedy Rosja wykonywała jakieś ruchy ostrzegawcze przy swoich instalacjach broni nuklearnej, prezydent Biden wysłał okręty nuklearne na Morze Czarne i Rosja przestała grozić atomem. I to jest właściwa reakcja. A my, Europa, boimy się potencjalnych konsekwencji odpowiedniej reakcji, ten lęk tkwi w naszych umysłach i wyobraźni, ale one nie wynikają z rzetelnej analizy sytuacji. Wszystkie „czerwone linie", jakie sobie rysowaliśmy, już dawno zostały przez Rosję przekroczone. Tu się uwidacznia pewien paradoks: nie ma możliwości, by demokratyczna Europa podejmowała decyzje o reakcji tak szybko i radykalnie, jak autorytarna Rosja decyduje o podjęciu prowokacji, bo w Europie ci, którzy są przeciwko większej konsolidacji europejskiej, najgłośniej oskarżają Europę o brak decyzyjności. Im silniejsze pojawią się tendencje do większej konsolidacji, tym głośniejszy będzie krzyk przeciwników takiego procesu. Ku radości Kremla. Kiedy pojawił się pomysł o powołaniu dowództwa sił państw europejskich, które będzie koordynować działania tych sił wobec inwazji rosyjskiej, u nas natychmiast pojawił się sprzeciw: Niemcy i Brytyjczycy nie będą nam rozkazywać, nie będą nam dowodzić. Jak przy takiej retoryce budować jakąkolwiek jedność obronną?

Wrócę do pytania: quo vadis Rosjo? Putin ciągnie tę wojnę wbrew rozsądkowi, by utrzymać się przy władzy, bo jej zakończenie bez pełnego zwycięstwa oznacza jego koniec? Czy chce odtworzenia Paktu Warszawskiego, odzyskując wpływy w naszej części Europy? Czy może odbudowania supermocarstwa na poziomie Związku Sowieckiego?

Wszystkiego naraz i jeszcze więcej. Dezintegruje i dzieli społeczeństwa państw zachodnich, każdy głośny przypadek rosyjskiej dywersji daje paliwo na przykład AfD, naszym Braunom czy Frontom Narodowym we Francji do krzyku, że Rosja jest silna, nie zadzierajmy z nią. Oni Rosji nie bronią, oni mówią: bójcie się Rosji, spełnijmy jej oczekiwania, żeby nie było wojny. I co gorsze – te hasła są coraz bardziej nośne, także u nas. Dziś już śmiesznie łatwe jest stymulowanie konfliktów między Polakami a Ukraińcami, co momentami ociera się o absurd, jak oskarżenia, że: przecież te drony przyleciały do Polski z Ukrainy. To rozedrganie naszej opinii społecznej w jakiś sposób odzwierciedla stan państwa. Społeczeństwa silnych państw nie są tak bardzo podatne na wpływy rosyjskie. Czasu na osiągnięcie celów Putin ma niewiele, w tej chwili korzysta z okienka geopolitycznego, jakie zapewnia mu prezydentura Trumpa. Do wyborów połówkowych w USA, więc do listopada na pewno, być może dłużej, bo rosyjscy oligarchowie nadal będą finansować śluby rodzinne u Trumpa, nadal będą wpływać na amerykańską politykę. Dopóki w USA rządzi Trump, Putin tej wojny nie zakończy, bo to czas, kiedy może najwięcej uzyskać. Po drugie: Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, a i w tym przypadku motywacja jest stricte osobista: chce się zapisać jako największy car w historii Rosji. Jest starym człowiekiem, nie potrzebuje gromadzić i tak już gigantycznego prywatnego majątku, chce mieć pomnik. A w Rosji największe szanse na pomnik mają zwycięzcy przywódcy. Równie osobista jest kolejna motywacja: jeśli zakończy tę wojnę inaczej, jak tylko bezdyskusyjnym zwycięstwem, to każde inne rozstrzygnięcie zostanie przez jego otoczenie i poddanych uznane za porażkę. Rosjanie mogą mu wybaczyć miliony ofiar, ale nie wybaczą porażki. I szanse na wygraną ma: jeśli uda mu się całkowicie rozbić Ukrainę, jeśli doprowadzi do tego, że AfD będzie rządzić Niemcami, a Front Narodowy we Francji, prorosyjska skrajna prawica w Polce, to można powiedzieć, że wpływy w znacznej części Europy odzyska. Rosyjskie boty i dezinformacja w mediach społecznościowych od dawna nad tym pracują.

A tymczasem rosyjscy sabotażyści i dywersanci – harcownicy grasują po Europie, w społeczeństwach europejskich narasta brak zaufania do mocarności europejskich państw i ich siły sprawczej, do sprawczości Unii Europejskiej w ogóle. Jesteśmy wobec prymitywnej rosyjskiej agresywnej siły bezbronni i bezradni - pokazują doświadczenia ostatnich kilku lat. Rzeczywiście tak jest, czy to tylko frustracja europejskich „jastrzębi"?

Kiedyś Ben Gurion powiedział, że pierwsza linią obrony państwa jest wywiad i kontrwywiad. A wiedza o zamiarach i działaniach przeciwnika jest podstawą podejmowania decyzji. W Polsce tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie rozwiązywano terenowe placówki Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na przykład w Rzeszowie. Wcześniej zniszczyliśmy własny wywiad, czego skutki odczuwaliśmy w Iraku. Struktury służb specjalnych zaczęliśmy odbudowywać, ale to materia, której nie da się odtworzyć w rok, na to trzeba dekad. Gdyby ktoś zapytał, czy potrafilibyśmy przygotować i skutecznie przeprowadzać takie operacje jak Ukraińcy, to odpowiedź jest oczywista. Uznaliśmy, że nie ma sensu utrzymywać swoich tajnych służb, lepiej polegać na uprzejmości CIA. Jeśli państwo z naszym położeniem geopolitycznym zdaje się w tym zakresie na przyjaciela zza oceanu, to na własne życzenie oślepia się i ogłusza. Sami pozbawiliśmy się tej pierwszej linii obrony. Chyba już nie jest tajemnicą, że kiedy wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą, więcej tu było wywiadu zachodniego niż naszego.

eprasa.pl 67f4aa5249

STOPKLATKA

→ Xi Jinping przybył do New Delhi w Indiach, by wziąć udział w szczycie BRICS. Dużo więcej emocji wzbudził jego powrót - bo towarzyszyły mu dyskusje, czy nie był on wywołany problemami ze zdrowiem 73-letniego przywódcy Chin. Oficjalnie nikt tego nie potwierdził, podobno wszystko odbyło się zgodnie z planem. A 24 września Xi spotka się z Donaldem Trumpem



FOT. PAP/EPA

→ Na plaży w Rusinowie niedaleko Jarosławca w Zachodniopomorskiem odnaleziono rosyjskiego drona uzbrojonego w głowicę bojową. Saperzy zdetonowali ładunek od razu na plaży. Nie wiadomo dokładnie, jak się tam znalazł, służby przypuszczają, że Rosjanie stracili z nim kontakt podczas manewrów nad Bałtykiem



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

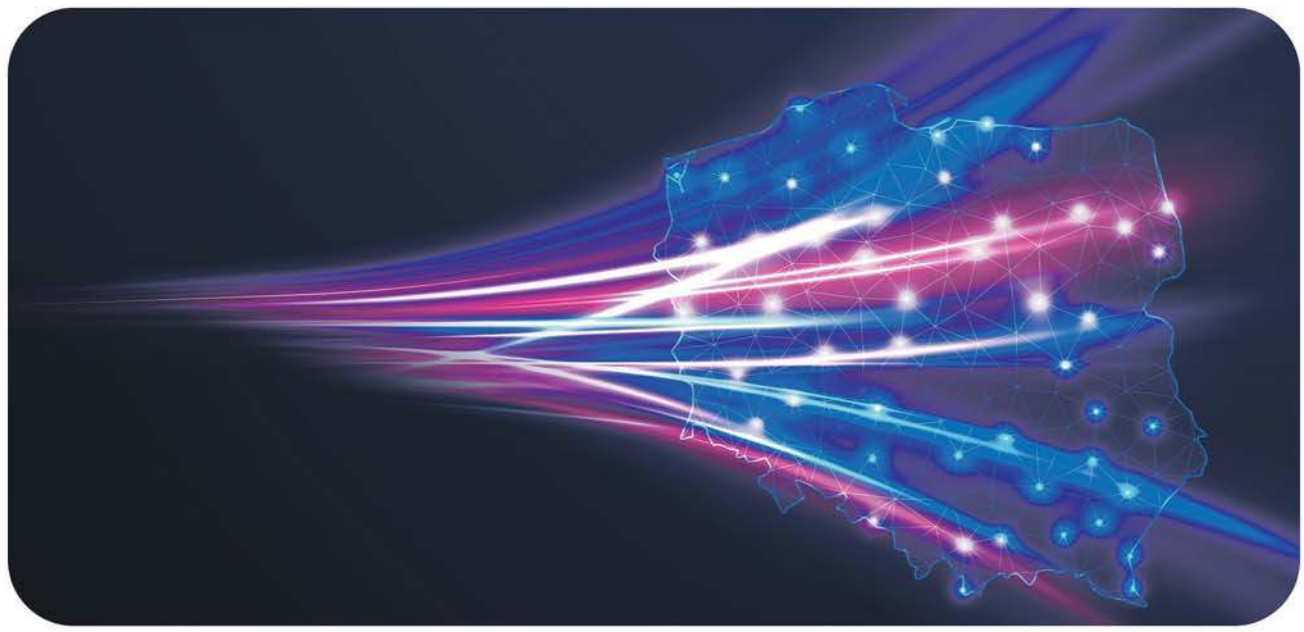


FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

← Już po raz trzeci ściany aresztu śledczego w Szczecinie zostały wykorzystane jako przestrzeń dla twórców street artu. 14 artystów z Polski, Azji i Europy mogło w tym miejscu przedstawić swoje prace. Szare ściany aresztu nabrały kolorów

AUTOPROMOCJA 0011584113

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST



28 WRZEŚNIA
W WARSZAWIE
FORUM POLSKICH DOSTAWCÓW

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW:
energiazpolski.pl

Organizator POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury

eprasa.pl 67f4aa5249

NASZE SPRAWY

Kto odkopie Jezioro Solińskie? Potrzeba konkretnych działań i dużych pieniędzy

Woda na Jeziorze Solińskim cofnęła się tak daleko, że w zatokach można wejść na dno. Dla jednych to naturalny proces starzenia się zbiornika, ale dla mieszkańców Wołkowyi, Zawozu czy Teleśnicy puste pomosty oznaczają brak turystów i puste kieszenie.

Dorota Mękarska



FOT. SABINA TWOREK

W tym miejscu Jeziora Solińskiego jeszcze kilka miesięcy temu można było łowić ryby, pływać łódkami i żeglować

Jezioro Solińskie powstało w 1968 roku jako sztuczny zbiornik zaporowy na Sanie. Od początku jego zadaniem było nie tylko magazynowanie wody. Zbiornik pełni funkcje retencyjne, przeciwpowodziowe i hydroenergetyczne, a z czasem stał się również jednym z najważniejszych miejsc turystycznych w Bieszczadach.

Przez dziesięciolecia do zbiornika trafiał jednak materiał niesiony przez rzeki i potoki. Jest to proces naturalny i nie da się go zatrzymać. W praktyce oznacza to, że szczególnie płytkie zatoki stopniowo tracą głębokość.

Turystyka płaci pierwsza

Z powierzchni jeziora trudno to dostrzec. „Bieszczadzkie morze" nadal robi wrażenie ogromu. Wystarczy jednak przyjrzeć się jego brzegom podczas tegorocznej długotrwałej suszy i niskiego poziomu wody, żeby zobaczyć, jak bardzo zmieniły się niektóre fragmenty zbiornika. Tam, gdzie kiedyś cumowały łodzie, pojawiają się rozległe płycizny, odsłonięte dno i podmokłe tereny.

W Wołkowyi z brzegu widać tylko szeroki pas dna jeziora. Tam, gdzie jeszcze niedawno zaczynała się woda, teraz można przejść pieszo. Niski poziom wody pozwala zobaczyć pozostałości dawnej miejscowości i miejsce związane z zatopionym kościołem. To dla turystów niewątpliwa atrakcja, ale jednocześnie obraz tego, jak bardzo zmienia się krajobraz zbiornika w czasie suszy.

Podobne problemy dotyczą innych części akwenu. W rejonie Rajskiego, w strefie cofki Sanu, szczególne znaczenie ma materiał nanoszony przez rzekę. Żwir i osady odkładają się tam w miejscu, gdzie rzeka przechodzi w zbiornik.

Jeszcze bardziej widoczny problem występuje w rejonie Chrewtu, czyli Zatoki Czarnego. Dawna zatoka była znacznie głębsza i łatwiej dostępna dla jednostek pływających. Dziś jej część jest mocno spłycona przez nanoszone osady.

W Polańczyku problem widać przede wszystkim przy pomostach. Trzeba je wysuwać dalej w stronę jeziora. Odłączać elementy, wydłużać przewody, kombinować z instalacjami. Dla turysty może to być ciekawy widok, ale dla właścicieli przystani już niekoniecznie.

Niedawno na mieliźnie na utknął statek wycieczkowy. Wyłaniają się spod wody kolejne wyspy. Na Wyspę Energetyk można przejść tego lat as suchą stopą, prom leży z boku czekając na wyższą wodę.

Daniel Wojtas, przedsiębiorca z Polańczyka i doradca wójta gminy Solina, pływa po jeziorze od lat. Zna wszystkie jej zatoki i przystanie. Widzi, co się dzieje na zbiorniku, ale nie mówi o wysychającym jeziorze.

– To nie jest katastrofa – zastrzega, ale dodaje coś bardzo ważnego. – Miejscowości położone nad Jeziorem Solińskim, takie jak Zawóz czy Wołkowyja, bez dostępu do jeziora, kiedy woda opada i pojawia się wyschnięte dno, nie zarabiają. Bo jak mają zarabiać restauracje, jeśli nie można do nich dopłynąć? Problem nie jest w tym, że Solina za chwilę zniknie, ale że w niektórych miejscach traci coś, co przez lata było najcenniejsze – dostęp do wody.

Zatoka Teleśnicka polem doświadczalnym

Firma Trans-San, której właściciel kupił ośrodek wypoczynkowy nad tą długą zatoką zaczęła już odmulanie. Doszło do tego po długim procesie przygotowywania dokumentacji, pisania wniosków i zdobywania odpowiednich pozwoleń i decyzji. To jednak kropla w morzu potrzeb, bo w tym roku nowy, długi pomost wiedzie nie do wody, ale do... odsłoniętego dna.

Zatoka Teleśnica jest jednak ważna nie tylko sama w sobie. Może być również sprawdzianem dla przyszłych przedsięwzięć. Jeżeli uda się określić rzeczywiste koszty, technologię prac i sposób zagospodarowania wydobytego materiału, doświadczenia z tej zatoki mogą zostać wykorzystane w innych częściach Jeziora Solińskiego.

Wójt chce kopać, bo jeziora jest coraz mniej

Wójt gminy Solina Adam Piątkowski o konieczności pogłębiania zatok mówi od lat. Kiedyś ten pomysł wywoływał u części mieszkańców wzruszenie ramion. Dzisiaj, po kolejnym sezonie z bardzo niskim poziomem wody, wołanie wójta, choć jeszcze na „puszczy", ma znacznie większe poparcie.

– Ten sezon pokazał, że zamulenie jeziora jest tak duże, że jeżeli nie przystąpi się do prac pogłębiających, będziemy mieć coraz mniej jeziora do rekreacji – podkreśla samorządowiec.

Gmina chce więc przygotować dokumentację na decyzję środowiskową. Wójt napisał w tej sprawie nawet pismo do prezesa PGE Polska Grupa Energetyczna SA. Szacuje się, że tylko dokumentacja będzie kosztować około 100–200 tys. zł, ale wójt chce „wyskoczyć" z tych pieniędzy, byle tylko popchać temat do przodu. Chodzi o odmulenie wybranych obszarów akwenu, takich jak ujście Sanu, Solinki i Wołkowyjki. Natomiast samo pogłębianie będzie kosztować, jak mówi samorządowiec, „grube miliony", na które nikogo samopas nie stać. Dlatego tu zaczynają się „schody".

Wody Polskie: hola hola, nie tak szybko!

Wody Polskie studzą wszelkie pomysły na szybkie wejście z ciężkim sprzętem do jeziora. Katarzyna Tokarz, rzeczniczka PGW Wody Polskie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Rzeszowie, podkreśla, że bez pomiarów terenowych, dokumentacji technicznej i rozpoznania środowiskowego nie można przesądzić, jakie procedury będą wymagane.

– Odmulanie zatok Jeziora Solińskiego nie polega wyłącznie na wykonaniu prac ziemnych przy użyciu koparki. Jest to przedsięwzięcie wymagające uwzględnienia kwestii technicznych, prawnych i środowiskowych, a także uzyskania wymaganych uzgodnień. Dlatego takie działania nie mogą być podejmowane samodzielnie przez osoby prywatne, lecz muszą być prowadzone w sposób planowy i zgodny z obowiązującymi przepisami – wyjaśnia rzecznik RZGW.

Przypomina też, że zbiornik solński nie znajduje się we władaniu tej instytucji w sensie wykonywania praw właścicielskich. Za eksploatację i infrastrukturę hydrotechniczną odpowiada PGE Energia Odnawialna.

Nie oznacza to jednak, że elektrownia może sobie wejść do którejś z zatok z koparkami, bo w zależności od charakteru prac mogą być wymagane odpowiednie zgody wodnoprawne, realizowane przez pozwolenie wodnoprawne, zgłoszenie albo ocenę wodnoprawną.

– Wszelkie działania ingerujące w dno zbiornika lub jego linię brzegową mogą wpływać na sposób funkcjonowania całego obiektu, dlatego nie mogą być prowadzone dowolnie – podkreśla Katarzyna Tokarz.

Do tego dochodzi środowisko. Solina leży na obszarze Wschodniobeskidzkiego Obszaru Chronionego Krajobrazu, a jej południowe okolice sąsiadują z obszarem Natura 2000. Zanim ktoś zacznie wybierać osady z zatoki, musi więc sprawdzić, co właściwie znajduje się na dnie i jakie skutki dla przyrody będzie miało wejście tam ciężkiego sprzętu.

– Ma to szczególne znaczenie obecnie, gdy obniżony poziom wody odsłonił rozległe strefy przybrzeżne. To właśnie te tereny w pierwszej kolejności mogą być potencjalnym obszarem prowadzenia prac odmuleniowych, dlatego konieczne byłoby uwzględnienie ich wpływu na cenne siedliska przyrodnicze oraz chronione gatunki roślin i zwierząt – tłumaczy rzeczniczka RZGW w Rzeszowie.

Jezioro się starzeje, ale nie umiera

Już niemal od sześciu dekad do zbiornika trafia materiał niesiony przez dopływające wody. Jednakże nie jest prawdą, że jezioro się zmniejsza.

– Zbiornik przez te lata, poprzez abrazję, czyli podmywanie brzegów, znacznie się poszerzył, ale spłycił – zaznacza Daniel Wojtas.

To właśnie dlatego spór o to, czy Solina „traci wodę", nie jest tak prosty, jak mogłoby wynikać ze zdjęć wyschniętych zatok.

eprasa.pl 67f4aa5249

Brak wody w zatokach nie jest wyłącznie skutkiem zamulenia. Daniel Wojtas zwraca uwagę na suszę hydrologiczną i tegoroczne upały. Jak mówi, podczas bardzo wysokich temperatur elektrownia zwiększała odpływ, aby utrzymać odpowiednie warunki biologiczne w Sanie.

Wójt Piątkowski patrzy jednak na sprawę wypłycania z perspektywy gminy. Wie, że proces zamulania będzie narastał, dlatego zbiornik powinien być systematycznie udrażniany, a nie pozostawiony samemu sobie. Nie pogniewałby się nawet, gdyby prace miały trwać latami, przez 10–15 lat, bo wie, że nikt nie wyłoży bajońskich sum w krótkim czasie.

O jak wielkie pieniądze chodzi? Trudno dzisiaj oszacować, bo prosty pomysł „wykopmy muł i go wywieźmy" może okazać się znacznie bardziej skomplikowany i kosztowny, niż to wygląda na pierwszy rzut oka, gdyż muł z dna zbiornika nie jest zwykłą ziemią, którą można wywieźć byle gdzie. Trzeba zbadać jego skład. Jeżeli znajdą się w nim substancje szkodliwe, zagospodarowanie osadów może okazać się jednym z najdroższych elementów całej operacji.

PGE patrzy na Solinę inaczej niż gmina

Jest jeszcze jeden gracz – PGE Energia Odnawialna. Dla gminy Solina jezioro to przede wszystkim turystyka, przystanie, żeglarstwo i pieniądze mieszkańców. Dla energetyki zbiornik jest częścią systemu hydroenergetycznego. Mówiąc więcej, ważniejsze dla PGE EO jest odmulenie Jeziora Myczkowieckiego, dlatego spółka zabiegała w tym przypadku o wydanie decyzji środowiskowej i ją otrzymała.

– Z punktu widzenia produkcji prądu odmulanie Jeziora Myczkowieckiego jest cenniejsze dla elektrowni. To jest ich cel – tłumaczy doradca wójta. – Elektrownia nie patrzy na zbiornik soliński pod kątem rekreacji, bo to jest tylko dodatkowe działanie, choć dla gminy Solina jezioro jest gospodarczym silnikiem turystyki.

Interesy gminy i energetyki nie idą więc w parze, ale to wcale nie tworzy rozdźwięku między nimi. Wójt rozumie, że PGE nie jest w stanie udźwignąć tego zdania, finansując je z własnego budżetu.

Samorząd wskazuje, że utrzymanie odpowiednich parametrów zbiornika leży nie tylko w lokalnym interesie. Dlatego gmina Solina chce szukać pieniędzy w budżecie państwa, funduszach europejskich, przy wsparciu województwa i PGE. Wójt Piątkowski i jego doradca uważają, że do koalicji na rzecz odmulania zatok trzeba wciągnąć też inne gminy, które graniczą ze zbiornikiem.



FOT. SABINA TWOREK

Jeden z dopływów do Jeziora Solińskiego - teraz to błotnisty strumyk

Wójt Adam Piątkowski nie ukrywa, że przy poszukiwaniu pieniędzy chce wykorzystać także wsparcie organizacji społecznych. Jak mówi, gmina nawiązała współpracę z dwiema dużymi, ogólnopolskimi organizacjami ekologicznymi, które mają jej pomóc zarówno w zdobyciu środków, jak i w kierowaniu pism oraz apeli do instytucji odpowiedzialnych za zbiornik.

– Bardzo pozytywnie ich oceniam. Przy pomocy organizacji proeko będziemy chcieli ten temat załatwiać – zapowiada włodarz gminy.

Samorząd zwracał się będzie również do rządu. Wójt Piątkowski wskazuje przy tym na różnicę w skali publicznego wsparcia dla innych zbiorników.

– Na Żywiecki premier Morawiecki dał 100 mln zł, a na Jezioro Solińskie czy Myczkowieckie nie widzieliśmy jeszcze ani złotówki – mówi z przekąsem.

Jezioro żyje i ma się dobrze!

W tym roku po raz kolejny Internet zalała fala zdjęć wyschniętych zatok. Trzeba przyznać, że obrazy są efektowne, bo przedstawiają odsłonięte fragmenty dna jak ziemię z innej planety. Fotografie z szybkością pożaru obiegły media społecznościowe i na większości internautów zrobiły olbrzymie wrażenie, ale samo odmulanie wydaje się ludziom tak proste jak zabawa piaskiem na plaży. Niestety, rzeczywistość jest dużo bardziej problematyczna.

Daniel Wojtas studzi emocje. Przestrzega przed rozpętywaniem histerii, że jezioro umiera. Uważa natomiast, że nie można udawać, iż problemu nie ma, bo dla kogoś, kto patrzy na Solinę z lotu ptaka, kilka metrów wody mniej może być tylko naturalną zmianą poziomu. Natomiast dla człowieka, który przez całe lato trzyma łodzie przy swojej przystani, to może oznaczać pusty pomost i klęskę finansową.

Jego zdaniem nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nasilający się od kilku lat problem z niskim stanem wody powoduje, że wokół tego tematu zrobiło się głośno. Dlatego według przedsiębiorcy kwestia Jeziora Solińskiego powinna zostać wpisana znacznie mocniej do programu rozwoju Bieszczadów, bo jak na razie zbyt mało miejsca poświęca się problemom żeglugi, transportu wodnego czy funkcjonowania zatok. Teraz wyszły one na powierzchnię wraz z ukazaniem się dna jeziora.

– Solina nie potrzebuje dziś pięknych słów, że jest najpiękniejszym jeziorem w Polsce – podkreśla Wojtas. – To wszyscy wiedzą. Potrzebuje tylko konkretnych działań. ©℗

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES

0011583500

Pomaganie to dawanie cząstki siebie

Zapraszamy na rozmowę z Barbarą Żołną, farmaceutką, edukatorką i działaczką społeczną, nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".



Dlaczego właśnie farmacja?
Już jako mała dziewczynka uwielbiałam czytać i kolekcjonować ulotki leków. Nie sądziłam jednak, że uda mi się rozwijać w tym kierunku. Pochodzę z małej wsi, moi rodzice prowadzili gospodarstwo, więc na pewno nie było im łatwo, ale zadbali o to, żebyśmy otrzymali wykształcenie na najwyższym poziomie. Dzięki nim moje marzenie stało się rzeczywistością. A ja nigdy nie żałowałam wybranej drogi. Zawód farmaceuty daje mnóstwo możliwości, nie tylko pracy w aptece. W moim przypadku to prowadzenie szkoleń, tworzenie branżowych materiałów edukacyjnych czy wydawanie biuletynu Śląskiej Izby Aptekarskiej.

Dodatkowo w czasie wolnym organizuje Pani zajęcia dla dzieci i seniorów. Która grupa wiekowa jest bardziej wymagająca?
Dzieci na pewno potrafią zaskoczyć. Kiedyś na zajęciach w przedszkolu zaprezentowałam się w fartuchu i zapytałam: „Jak myślicie, gdzie pracuję?". Dzieci bez wahania odpowiedziały: „W piekarni". Kiedy wyjaśniłam, że jestem farmaceutką, okazały ogromne zainteresowanie. Razem przygotowywaliśmy różne medyczne receptury, maści z witaminami i kapsułki z pudrowych cukierków.

A skąd pomysł na działania z seniorami?
W pobliskim domu seniora często odbywają się spotkania z historykami, dietetykami czy fizjoterapeutami. Pomyślałam, że jako farmaceutka też mam coś wartościowego do zaoferowania, wyszłam więc z inicjatywą serii zajęć edukacyjnych. Zainteresowanie przerosło moje oczekiwania. Seniorzy są bardzo zaangażowani, staram się ich odwiedzać przynajmniej raz w miesiącu. Podczas zajęć rozmawiamy np. o nadciśnieniu, cukrzycy, bezsenności oraz właściwym nawodnieniu. Opowiadam też o usługach dostępnych w aptekach, np. o przeglądach lekowych.

Na czym polegają takie przeglądy?
Razem z pacjentami sprawdzamy substancje czynne poszczególnych leków, wykluczamy interakcje i spisujemy ewentualne uwagi dla lekarzy prowadzących. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z tych lekarzy zadzwonił, żeby osobiście pogratulować mi wykonanej pracy. To pokazało ogrom możliwości, jakie daje współpraca, łączenie działań różnych specjalistów, przede wszystkim zaś stawianie pacjenta w centrum. Mam nadzieję, że coraz częściej będziemy dostrzegać w innych pracownikach ochrony zdrowia równorzędnych partnerów, a nie wrogów.

Właśnie za taką postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wyróżnieniu?
Ogromne! Poczułam, że jestem na dobrej drodze i dostałam mnóstwo motywacji do dalszego działania. Łączenie charytatywnych aktywności z pracą zawodową oraz życiem osobistym bywa trudne, nie zamierzam się jednak poddawać. Zwłaszcza teraz, kiedy kompetencje farmaceutów się zwiększają - warto z tego korzystać, wychodzić z inicjatywą, dzielić doświadczeniem. Konkurs pokazuje, że już teraz wielu farmaceutów wspiera pacjentów w nieszablonowy sposób!

A jak rozumie Pani hasło przewodnie konkursu? Czym jest recepta na dobro?
Recepta kojarzy się z antidotum, remedium. Dla mnie więc to hasło oznacza, że w medycynie i farmacji kluczowa jest nasza postawa - profesjonalizm, życzliwość, chęć niesienia pomocy czy odpowiedzialność za drugiego człowieka. To wartości, których nie da się zamknąć w opakowaniu leku, a które każdego dnia przekładają się na bezpieczeństwo oraz zdrowie pacjentów.

eprasa.pl 67f4aa5249

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Ziemniaki, kartofle, pyry, grule

Albo ziemniorki. Nie wiem, dlaczego ani kiedy zaczęliśmy mówić tak w domu. Może córka na etapie przedszkolnym przekręciła? Bez znaczenia, ważne, że wszyscy wiemy, o co chodzi.

Jeśli nie byliście w gdyńskim Muzeum Emigracji przy ul. Polskiej, to pewnie nie kojarzycie, że właśnie tam znajduje się fragment wystawy poświęcony ziemniakom. A konkretnie ich znaczeniu w XIX wieku na ziemiach polskich (pod zaborami). To dzięki tym amerykańskim bulwom początkowo uprawianym jako roślina ozdobna, znacząco zmniejszył się głód na wsi. Bo pyra rośnie właściwie wszędzie, a teraz wydaje nam się najzwyczajniejszym elementem obiadu. Do czasu.

Otóż mamy właśnie niedobór kartoflany na rynku. W ubiegłym roku był problem ze sprzedażą jadalnych odmian, to rolnicy w tym roku wysadzili ich mniej. Do tego doszły słabe zbiory w zachodniej Polsce (susza i gorąco). W sklepach więc ceny w górę, ale nie na skupach. Co może być za rok, łatwo raczej wyliczyć.

E tam, machnie ręką jeden z drugim. Toć w marketach leży tego pełno i to najróżniejszych, a poza tym teraz to się jada bataty (słodkie ziemniaki), żeby pokazać, że na talerzu jest trendy i cool. A, no i do stołówek szkolnych lewicowcy wrzucili na siłę warzywa, a ziemniak warzywem jest, prawda? No jest, ale sam traktowany jest raczej jako baza niż podstawowe warzywo w diecie, więc argument taki sobie. Na wzrost upraw raczej nie wpłynie. A co do marketów, to kiedy poczytacie etykiety, może się okazać, że bulwy są z Niemiec, Egiptu czy Cypru. Dla pewności, że kupujemy nasze, trzeba wybrać się na osiedlowy bazarek albo targowisko gdzieś pod miastem.

Ziemniak ziemniakowi nierówny. A do tego jedni wolą te bardziej białe – to na Wschodzie, na Zachodzie – żółciutkie. I jeszcze inne do gotowania, inne na kluchy i placki, do pieczenia, sałatki... To ci klops!

A teraz zamknijcie oczy. Już? OK, zobaczcie talerz: ziemniaki z koperkiem, mizeria i mielony w złocistej panierce... Albo bez tego klopsa, ale za to z kubkiem maślanki... A pyra z gzikiem po poznańsku albo podlaska babka ziemniaczana... I placki, placki z kwaśną śmietaną (Kraków) albo cukrem (Bydgoszcz). Jeszcze szare kluchy ze skwarkami... Pyzy, cepeliny i kopytka.

Mam nadzieję, że czytacie to po obiedzie, bo za cieknącą ślinkę nie biorę odpowiedzialności.

Ale grule mają jedną wadę – trzeba je obrać (no dobra, młode w mundurkach to jest sztos), a to najnudniejsze - obok ścierania kurzu - zajęcie świata. Może więc nie obierać, wyjść gdzieś na pole, gdzie dopiero co kopane były bulwy i jeszcze leżą łęty, rozpalić ognisko (ale tak, żeby tylko żar był) i piec kartofle w gorącym popiele?

Dym się snuje nad kartofliskiem, siąpi deszczyk. Stop! Przecież ognisk nie wolno na polu palić. A dym śmierdzi i może być toksyczny. Cholera, a już było tak pięknie i miało być smacznie, jak w dzieciństwie, kiedy ziemniaki były po prostu ziemniakami, a na wykopki jechało się z całą szkołą właśnie po to, żeby rozpalić ogniska.

Zamówię frytki do obiadu. W końcu są z ziemniaków. Bo są, prawda?

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
Szef Newsroomu Centralnego



Kryptotwardziel coraz bliżej narożnika

Tak się zastanawiam, z kim zgodzi się w miarę normalny Kowalski, jadąc na święta do rodziny po zatankowaniu benzyny po jakieś 12 zł za litr. Z Tuskiem czy z Nawrockim? I tak mi się wydaje, że zadaję niewłaściwe pytanie.

Oczywiście, w samym tytule sugeruję już, że ja raczej za Nawrockim nie jestem, i to po całości. Moje poglądy nie mają jednak znaczenia, i ograniczam się tylko do drobnej złośliwości. W języku dzisiejszej polityki powinienem przecież zejść przynajmniej do poziomu: tchórzliwy pachołek Putina umoczony w kasę kryptoaferzystów. A ja, korzystając z modnego dziś określenia, sugeruję zaledwie, że pan prezydent może nie jest takim twardzielem, na jakiego chce wyglądać oraz że – i to już bardziej na pewno – zdecydowanie się w tym graniu macho zaczyna zaplątywać.

Znaczenie mają poglądy tego przeciętnego Kowalskiego, który nie należy jeszcze do żadnej z sekt, który potrafi czasem zmienić zdanie, a na pewno nie ma zdania wyzwalanego wyłącznie automatycznym systemem rozpoznania: swój – obcy. Wiecie: wszystko z identyfikacją „Tusk” jest złe i na odwrót i vice wersa. Taki Kowalski w szalejącej u nas, politycznej naparzance powoli zanika, ale to on wciąż decyduje na koniec dnia o tym, kto w Polsce rządzi.

Nie wydaje mi się, by ten Kowalski, zły po zatankowaniu auta, w wigilijnej trasie ważył racje stojące za kolejnym wetem pana Nawrockiego do ustawy o podatku od nadzwyczajnych zysków koncernów paliwowych. Żyjemy w świecie prostych recept i nikt nie ma już np. śmiałości zapytać ludzi prezydenta, co dokładnie znaczy, że taki podatek i tak zostałby przerzucony na nas, konsumentów. Bo na zdrowy rozum, skoro nowy program tańszego paliwa, finansowany z tego podatku, i tak zakłada codzienną cenę maksymalną paliwa, to wystarczy w tej cenie zatankować na np. BP, ale nie kupować tam hot doga – i już nikt niczego na nas nie „przerzuci”.

Wyznawca sekty Karola do tego miejsca nigdy nie dojdzie, zaparkowany przy podstawowym ustawieniu: zły Tusk. Nasz Kowalski też się na tym nie skupi. Ale może zauważy, że na ringu jest drugi zawodnik, który też jest chętny na totalne mordobicie. Bo to już nie czas, gdy pan Nawrocki – niemal ostentacyjnie – wetuje wszystko, co mogłoby być „sukcesem rządu Tuska”, a Tusk sobie z tym nie radzi, produkując wciąż te same ustawy.

To już finał rundy i wyraźna zmiana tonu: szef rządu otwarcie dziś mówi: „Nawrocki, przestań szkodzić Polakom”, a jego rzecznik zaczyna traktować broniących wet polityków prawicy jak złodziei i głupków.

I tu dochodzimy do powodu, dla którego pan prezydent przegrywa tę rozgrywkę. Kłopot bowiem w tym, że do każdego weta trzeba doszyć łatwy do sprzedania powód, a rzadko się w ustawowej materii zdarza tak prosta sytuacja, że można opowiadać o za dużym kojcu dla psa. Dlatego zwykle mamy do zapamiętania tylko mantrę: dla dobra Polski, dla dobra Polaków.

Tusk niby mówi to samo, tylko że rzeczywistość częściej jest po jego stronie. „Nie ma tańszej benzyny, bo Nawrocki zawetował”. Kropka, proste jak drut. „Broni nie interesów Polaków, tylko amerykańskich koncernów, dlatego nie ma ochrony dzieci w sieci”. Aha, coś tam o tym słyszałem. „Bo jego strona brała kasę od Zondacrypto” . No ten Wipler przytulił, to fakt...

Bo SAFE nie „poszło do Niemca”. I może dlatego na targach w Kielcach pan prezydent wykonał historyczny fikołek z poparciem dla inwestycji w polski przemysł, na co mu – spolegliwy przecież i grzeczny Kosiniak-Kamysz odwarknął: się odezwał ten, co próbował zablokować miliardy dla zbrojeniówki.

Prawica Kaczyńskiego od zawsze grała w grę: ani kroku wstecz, nawet gdybyśmy popełnili sakramencką głupotę, brniemy w obronę tego bez względu na koszty. Prezydent myślał, że też będzie w tym dobry. I był, dopóki Tusk nie wyszedł zza winkla i nie rzucił: ok, my też mamy bejsbola na tej ustawce i okładamy się po kibolsku, dopóki któryś nie padnie.

Usłużni dla prawicy publicyści, tzw. symetryści, bredzili ostatnio, że po ostatniej rozgrywce o regulację rynku kryptowalut – po odrzuceniu przez Sejm trzeciego weta prezydenta – rząd może sobie odpuści temat i weźmie na przeczekanie. Ale to już tylko marzenie słabnących chłopców od Karola. Rzeczywistość jest taka, że właśnie rząd zapowiedział czwartą ustawę o regulacji kryptowalut, jeszcze ostrzejszą dla oszustów.

I to ekipa Karola nie ustoi tej nawalanki. W tym sensie, że zbyt wielu Kowalskich zacznie zauważać, że sami zaczęli i dostają... Wiecie co, bo to już widać i czuć.

Radosław Sikorski: Na rosyjską eskalację, jaką był np. ostrzał pociągu na terenie Ukrainy przy polskiej granicy, Polska będzie miała nieprowokującą, ale poważną odpowiedź, która wzmocni bezpieczeństwo



FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl 67f4aa5249

program interwencyjny w TVP
samolub, egoista
woźny z „Pana Tadeusza”
dawny urzędnik rzymski: elektroda + / wolna posada
wiersz do młodości
wśród protestantów
korek na drodze: rodzaj bułki
część dworca kolejowego
miecznik: choroba jak karma
Pięcioksiąg
ptak łowny
małpa wąskonosa: rodzaj bicza / krzew owocowy
dawny żaglowiec
denna lub czołowa
tybetański ssak
twórca dzieła
w dal lub wzwyż
skrócony podpis
szatan
np. Wisła
geniusz, talent
toksyna botulinowa
kraj nad Zatoką Gwinejską
spiekota, skwar
port nad Ruhrą
jałowość narzędzi
sposób działania
wypoczynkowy ganek
mamona, forsa
budowla bobrów
dawna złota moneta
materiał do krycia dachów
część meczu siatkówki
schodki na statek
cicha ... brzegi rwie
azjatycki sport walki
kobiece imię jak kwiat
stolica Apulii (Włochy)
dobry gust / druh Aramisa
rzecz nietykalna
zasadnicza w wojsku
indyjski krezus
przeciwnik kasiarza Kwinty
okręg, rewir
zabytkowy mebel
wysoki mężczyzna
gaz szlachetny
biały sport / auto terenowe
kres wyścigów
imituje wybuch pocisku
mowa środowiskowa
ogrom zajęć
rybi tłuszcz
hymn pochwalny
... Ryan, aktorka z USA / poroże jelenia
wypiek ze świeczkami
kapitan „Nautilusa”
król bez Ziemi
indyjski biedak / śmieszność / kukła krawiecka
dzwonek w talii kart
ptak-śmieszka
nielot z Nowej Zelandii
konie pociągowe / część liścia
ptak leśny, bargiel
sumiaste, pod nosem
kolor wrzosu
imię Winslet, aktorki
doskonały muzyk
koszyczek ostu
góry z Narodną
cieszy hurtownika
wiośLarskie zawody
irański złoty
azjatycka pustynia
imię Turner
byt doskonały
Peter, angielski reżyser teatralny
zasiali go górale
druk reklamowy
syn Tezeusza
konkurenci z boiska
ryzykowna wyprawa
kobiecy wdzięk / stawiany przez astrologa
tkanina ze stolicą w nazwie
wojenne zdobycze
metalowe wiązanie przy narcie
ogół świeckich w kościele
starogrecki rynek
pocztowy na kopercie
szary, miękki metal
środek czyszczący
płynie przez Bory Tucholskie
gouda lub parmezan
odpowiada w lesie
wynalazek Gutenberga
czarna w rodzinie
... królowej, motyl
schyłek baroku
port w Norwegii
element tranzystora
smaczny kawałek czegoś jadalnego
domowa siatka do skoków
mieleć zboże / krach finansowy
barbakan
stolica Togo
dopływ Wisły / wigilijna ryba
płynie przez Kościan i Gostyń
dawne polskie zakłady radiowe / egipski chrześcijanin
rzeka jak kobiece imię
groźny narkotyk
w nim odcisk pieczęci
reżyser filmu „Lalka”
święty byk egipski
polski port rybacki
gatunek nietoperza
konkurs z pytaniami
stan w USA
prezydencki sprzeciw
część Krakowa / zjawia się w koszmarze sennym
porcja kurczaka
foka obrączkowana
przyprawa kuchenna
figiel, psikus
stalowy lub niebieski
zespół trzech muzyków
„Zbrodnia i ...”

AUTOPROMOCJA 0210990246

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 58 728 08 17
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikbaltycki.pl

SŁOWNIK: BRETONY, BROOK, KANDAHAR, MORENA, NERPA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie: Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: PŁONNE NADZIEJE PRZEWAŻNIE NIE GASNĄ.

eprasa.pl 67f4aa5249

PIŁKA NOŻNA

Trudny rywal Lechii. Arka w roli faworyta

Paweł Stankiewicz

Lechia Gdańsk i Arka Gdynia wiedzą z kim zagrają w 1/16 finału STS Pucharu Polski.

Lechia Gdańsk wylosowała rywala z najwyższej półki, bowiem zmierzy się z Jagiellonią Białystok. To trzeci zespół poprzedniego sezonu i uczestnik fazy ligowej w Lidze Europy.

- Dobrze byłoby zagrać jakiś fajny mecz, ale przede wszystkim liczę na to, że w Gdańsku. Jak najbardziej może to być rywal z Ekstraklasy - mówił Neugebauer.

- Chcę, abyśmy trafili na przeciwnika, z którym wygramy. Nieistotne, czy z Ekstraklasy, czy z trzeciej ligi - dodał z kolei Władysław Łupaszko, trener Lechii.

Arka Gdynia także o awans do 1/8 finału powalczy u siebie, ale za rywala będzie miała Stal Rzeszów, którą 1 sierpnia pokonała u siebie w spotkaniu Betclic 1 Ligi aż 4:0.

Dla Arki to kolejny rywal w Pucharze Polski z Rzeszowa, bowiem w poprzedniej rundzie wygrała na wyjeździe z Resovią 4:0.

Program 1/16 finału STS Pucharu Polski (mecze 27-29 października): Chrobry Głogów - Polonia Bytom, Siarka Tarnobrzeg - Lech Poznań, Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ, Avia Świdnik - Radomiak Radom, Arka Gdynia - Stal Rzeszów, Polonia Środa Wielkopolska - Śląsk II Wrocław, Motor Lublin - Raków Częstochowa, Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok, Polonia Warszawa - Korona Kielce, Puszcza Niepołomice - Wisła Płock, Znicz Pruszków - Ruch Chorzów, Olimpia Grudziądz - Bruk-Bet Termalica Nieciecza, Piast Gliwice - Górnik Zabrze, Odra Opole - Śląsk Wrocław, Górnik Łęczna - GKS Katowice, GKS Tychy - Pogoń Siedlce.

DROBNE

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udział w nieruchomości, cała Polska 518-503-404

Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowcę C+E Sławno transport krajowy (CHŁODNIA) tel. 502066767,504255395

ZATRUDNIMY pracownika gospodarczego budynków biurowych w Sopocie, praca stała. Kontakt tel. 58/73-57-231

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE -dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie;504-372-096

USŁUGI brukarskie, budowlane, prace ziemne, remonty. Tel. 607-524-983.

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURY nioski dowóz 600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

strona zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

PIŁKA NOŻNA

Łączy ich gra w klubach z Bytomia i Chorzowa

Takich piłkarzy było wielu. Wystarczy wspomnieć Edwarda Szymkowiaka, Mariana Ostafińskiego, Jana Benigiera, Mariusza Śrutwę, czy Dariusza Fornalika. Teraz w składzie „Królowej Śląska" też można znaleźć Niebieskich

Tomasz Kuczyński

W piątek w 9. kolejce Betclic 1. Ligi Polonia Bytom zagra z Ruchem Chorzów. Początek Najstarszych Derbów Śląska o godzinie 20.45.



FOT. MIKOŁAJ SUCHAN

Mariusz Śrutwa zaczynał w Polonii, ale największe sukcesy miał w Ruchu

Ten mecz elektryzuje kibiców, tym bardziej, że zagrają ze sobą drużyny z dwóch sąsiadujących miast i które wiele łączy - przede wszystkim długa lista piłkarzy zakładających koszulki i Polonii Bytom, i Ruchu Chorzów.

Dyrektor Ruchu grał w Polonii

W piątek w Polonii Bytom nie zagra Jakub Arak, który jest kontuzjowany. Napastnik występował w Ruchu Chorzów w latach 2016-2017 i zaliczył w niebieskiej koszulce 33 mecze w Ekstraklasie. W kadrze drużyny trenera Konrada Geregi jest jeszcze trzech zawodników z przeszłością przy Cichej - Kacper Michalski (lata 2022-2024 - 20 występów w Ekstraklasie), Patryk Stefański, który był w juniorach Ruchu, w drużynie Młodej Ekstraklasy, a w sezonie 2009/2010 sześć razy pojawił się w ekstraklasowych meczach i i Lucjan Zieliński (2019).

Dyrektorem sportowym Niebieskich jest natomiast Tomasz Foszmańczyk, który zaczynał przygodę z piłką nożną w MOSM Bytom, skąd trafił do Ruchu, następnie do Polonii (jesień sezonu 2006/2007).

Fornalik zaczynał w Bytomiu

Przykładów piłkarzy, którzy grali w Polonii Bytom i Ruchu Chorzów nie brakuje. Byli to chociażby legendarny bramkarz Edward Szymkowiak (w Ruchu w latach 1950-1952, w Polonii 1957-1969), Marian Ostafiński (w Ruchu 1972-1977, w Polonii 1977 oraz 1978-1980), Jan Benigier (w Ruchu 1972-1980 i 1982-1983, w Polonii 1983-1986), Jan Wyciślik (w Ruchu 1976-1980, w Polonii 1981-1983), Henryk Perlak (w Polonii 1978-1983, w Ruchu 1983-1984), Krzysztof Walczak (w Ruchu 1981-1982, w Polonii 1983-1984, 1985-1988 i 1995-1996), Mariusz Śrutwa (w Polonii 1989-1991, w Ruchu 1991-1998 i 2000-2006), Mirosław Nikodem (w Ruchu 1991-1992, w Polonii 1992-1998), Marcin Malinowski (w Polonii 1994-1996, w Ruchu 2002-2004 i 2010-2015), Dariusz Fornalak (w Ruchu 1983-1996, w Polonii 1997-1998) czy Damian Galeja (w Ruchu 1991-1992 i 1994-1996; w Polonii 2001-2002 i 2005-2006).

„Chodząca encyklopedia" i kibic Niebieskich Ryszard Czaban przekazał nam, że na tej liście są też: Konrad Bajger, Romuald Chojnacki, Waldemar Gawara, Grzegorz Kornas, Jacek Chorzewski, Jakub Wierzchowski, Matko Perdijić, Kamil Włodyka, Marek Szyndrowski, Piotr Ceglarz, Filip Żagiel, Marcin Kowalski, Robert Chwastek, Remigiusz Szywacz, Rusłan Zubkow, Jakub Siwek, Jakub Żmuda czy Michał Szal.

Fornalak w Bytomiu grał w drużynie pod nazwą Polonia/Szombierki, (1997-1998). Jako trener prowadził Polonię i Ruch. Obecny szkoleniowiec Niebieskich Waldemar Fornalik samodzielną pracę trenerską zaczynał właśnie w Polonii - w 1996 roku.

Niebiescy i Puchar Ameryki

Legendarni piłkarze Ruchu Eugeniusz Faber i Antoni Nieroba oraz Zygmunt Szmidt z GKS-u Katowice mieli udział w jednym z największych sukcesów Polonii, jakim było zdobycie Pucharu Ameryki w 1965 roku. Aby wzmocnić śląski zespół bytomscy działacze wypożyczyli na turniej w USA tę trójkę ze śląskich klubów.

„Polonia Bytom z Nierobą (był kluczowym graczem tej drużyny i zagrał we wszystkich spotkaniach) i Faberem w składzie zdobyła American Challenge Cup 1965 pokonując w finale Duklę Praga" - podaje historiaruchu.pl.

BETCLIC 1. LIGA - 9. KOLEJKA

● Polonia Bytom - Ruch Chorzów (piątek, godz. 20.45, transmisja TVP Sport)

Ostatnie mecze Polonii B. 2:2 Polonia W. (wyjazd), 0:0 Podbeskidzie (dom), 2:5 Stal Mielec (w)

Ostatnie mecze Ruchu 3:3 Podbeskidzie (d), 3:1 Unia (w), 0:2 Chrobry (w)

● Podbeskidzie Bielsko-Biała - Unia Skierniewice (niedziela, godz. 17.30, transmisja TVP Sport)

Ostatnie mecze Podbeskidzia 3:3 Ruch (w), 0:0 Polonia B. (w), 0:2 Puszcza (w)

POZOSTAŁE MECZE (transmisje na sport.tvp.pl).

Piątek: **Warta Poznań - Puszcza Niepołomice** (18);

Sobota: **Lechia Gdańsk - Stal Mielec** (12.30, TVP Sport), **Bruk-Bet Termalica Nieciecza - Odra Opole**, **Pogoń Grodzisk Mazowiecki - ŁKS Łódź**, **Polonia Warszawa - Chrobry Głogów** (wszystkie 15.30, TVP 3 - multiliga); **Miedź Legnica - Stal Rzeszów** (19); Niedziela: **Pogoń Siedlce - Arka Gdynia** (14.30, TVP Polonia).

1. ŁKS Łódź	8	15	13-7
2. Pogoń Grodzisk Maz.	8	15	13-8
3. Miedź Legnica	8	14	12-6
4. Bruk-Bet Termalica (s)	8	13	13-12
5. Chrobry Głogów	8	12	11-6
6. Warta Poznań (b)	8	12	14-11
7. Polonia Warszawa	8	11	13-12
8. Arka Gdynia (s)	8	11	10-9
9. Ruch Chorzów	**8**	**11**	**9-11**
10. Stal Rzeszów	8	11	7-13
11. Lechia Gdańsk (s)	8	10	10-14
12. Pogoń Siedlce	7	9	7-6
13. Odra Opole	8	9	7-9
14. Stal Mielec	8	9	13-16
15. Unia Skierniewice (b)	8	9	9-14
16. Polonia Bytom	**8**	**8**	**14-17**
17. Podbeskidzie (b)	**8**	**7**	**11-13**
18. Puszcza Niepołomice	7	6	6-9

Miejsca 1-2. - awans, 3-6. baraże o awans do PKO Ekstraklasy, 16-18. - spadek do Betclic 2. Ligi.

eprasa.pl 67f4aa5249

PIŁKA NOŻNA

Jan Urban dziś ogłosi powołania na Ligę Narodów

Po nieudanym barażu o mundial i nijakich czerwcowych meczach towarzyskich kibice oczekują nowego otwarcia w piłkarskiej reprezentacji Polski. Czy kadra dowodzona przez Jana Urbana udźwignie narastającą presję?

Adam Godlewski



FOT. SYLWIA DĄBROWA / POLSKA PRESS

Jedną z nowych osób na zgrupowaniu kadry kierowanej przez Jana Urbana będzie II trener Kibu Vicuna

Już dziś, o godz. 9.00, selekcjoner Jan Urban ogłosi powołania. Wydarzenie zostało zaplanowane w nowej formule, w asyście kamer – transmisja na platformie PZPN+ - selekcjoner zaprezentuje i omówi skład, podczas rozmowy prowadzonej przez Cezarego Kowalskiego, szefa komunikacji związku.

Oczywiście, fanów nurtuje wiele pytań. Jak trener rozłoży proporcje między zawodników z klubów zagranicznych i z PKO Ekstraklasy i czy notowania Kacpra Urbańskiego po przenosinach do Zabrza wzrosły na tyle, że znajdzie się wśród wyróżnionych? Kto ze skutecznie punktującej Legii przekonał selekcjonera i jak liczna będzie delegacja z Jagiellonii (która całkiem dobrze radziła sobie w Pireusie w Lidze Europy z Olympiakosem, ale ostatecznie uległa 1:2) oraz Lecha, który wczoraj wieczorem zdawał egzamin na stadionie Crystal Palace?

Z góry można przyjąć założenie, że kadrowa rewolucja byłaby nie tyle niespodzianką, co wręcz sensacją. Próby poczynione w czerwcu z nowicjuszami były średnio obiecujące, dlatego – oprócz skutecznych w ligach zagranicznych Wiktora Nowaka z czeskiej Slavii Praga i Adriana Benedyczaka z tureckiej Kasimpasy – z dużą ostrożnością należy nastawiać się na innych debiutantów w kadrze Urbana. Nawet mając w pamięci, że pod obserwacją sztabowców było blisko 40 zawodników występujących w klubach zagranicznych; łącznie z 19-letnim Bartoszem Mazurkiem z austriackiego Red Bull Salzburg.

Wśród „stranierich" na radarze ludzi Urbana znalazło się aż 6 golkiperów (w ubiegłym i/lub w obecnym sezonie zgłoszonych w innych ligach): Marcin Bułka, Kamil Grabara, Mateusz Kochalski, Radosław Majecki, Bartosz Mrozek i Łukasz Skorupski. O ile do niedawna o pozycję numer jeden między słupkami walczyli Grabara ze Skorupskim, to – na logikę – teraz do rywalizacji powinni włączyć się regularnie grający w klubach Bułka z Majeckim.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że sprawy organizacyjne – od początku kadencji Urbana w PZPN – dopinał zmarły nagle w kwietniu Jacek Magiera. Uczestnicy czerwcowego zgrupowania nie kryją, że brak nieodżałowanego „Magica" był aż nadto odczuwalny, bo nic nie układało się wówczas tak płynnie, jak wcześniej. Czy podobne zdolności (i kompetencje!) ma Kibu Vicuna, nowy II trener kadry – przekonamy się wkrótce. Hiszpan, od lat zaufany człowiek Urbana, zaczyna z wysokiego C, bo tak złożonego zgrupowania dotąd (poza przygotowaniami do turniejów finałowych) PZPN jeszcze nie przeprowadzał. Do 5 października zaplanowano aż 4 mecze w Lidze Narodów – dwa na Stadionie Narodowym w Warszawie (25.09 z Bośnią, 2.10 z Rumunią), ale gospodarzami starć Biało-Czerwonych będą też podsztokholmska Solna (28.09) oraz bośniacka Zenica (5.10 – wszystkie spotkania o 20.45).

Jeśli chodzi o bazy reprezentacji Polski podczas najbliższego zgrupowania, to krajowe będą dwie – tradycyjnie już Double Tree by Hilton w stołecznym Wawrze, a dodatkowo hotel Bonifacio usytuowany w Sochocinie pod Płońskiem, gdzie znajduje się kompleks boisk zaakceptowanych przez sztab – przez 3 dni. Kadra wracając ze Sztokholmu wyląduje na lotnisku w Modlinie i uznano, że zakwaterowanie w pobliskim ośrodku będzie najlepszym rozwiązaniem.

Zgrupowanie oficjalnie rozpocznie się w poniedziałek, 21 września, ale pierwszy trening Urban zaplanował dopiero na wtorkowe południe. Po nim odbędzie się pierwsza konferencja, z udziałem selekcjonera i kapitana Roberta Lewandowskiego, którego otoczenie – jak się okazało – nawet nie próbowało negocjować w PZPN przylotu napastnika na jedno tylko spotkanie (takie były medialne „rewelacje"); ani z selekcjonerem, ani z otoczeniem Urbana. Wczoraj, w wywiadzie dla WP, „Lewy" zdementował zresztą zdecydowanie, że w ogóle świtał mu taki pomysł... ©℗

SIATKÓWKA

Grbić między Bułgarią a Łotwą: Jest dużo lekcji, które musimy odrobić

Jacek Kmiecik

Polscy siatkarze w ostatnim meczu grupowym doznali pierwszej porażki w mistrzostwach Europy, przegrywając z Bułgarią 2:3.

Po środowej porażce Grbić przyznał, że w starciu z aktualnymi wicemistrzami świata Polacy podjęli kilka złych decyzji, z których muszą wyciągnąć wnioski, ale było też kilka pozytywnych elementów.

– Była to ostatnia okazja, żeby przegrać mecz. Myślę, że jest dużo lekcji, które musimy odrobić. Nie wszystko było źle. Oczywiście, kontrolowaliśmy spotkanie do połowy drugiego seta, mieliśmy okazję go wygrać, nawet wygrać 3:0. W trzecim secie też mieliśmy możliwości. Z dobrych rzeczy, to wróciliśmy z wyniku 1:2. Wróciliśmy do tego spotkania, gdzie w tie–breaku przegrywaliśmy 6:10, a później mieliśmy meczbola – wymieniał trener.

– Ale kilka akcji w trudnych momentach, w ważnych momentach nie wykonaliśmy dobrze. Technicznie też nie graliśmy dobrze w kilku sytuacjach, w których musimy być lepsi. I tyle. Był to trudny mecz, jak się spodziewaliśmy, ale mam nadzieję, że będziemy grać jeszcze raz z nimi – dodał Serb, czym nawiązał do drabinki, z której wynika, że Polska i Bułgaria mogą ponownie spotkać się w ćwierćfinale.

Bułgarzy przed starciem z Polakami nie prezentowali się najlepiej, zanotowali porażkę z Ukrainą 1:3 i stracili seta z Izraelem. W środę pokazali jednak jakość, którą zachwycili kibiców rok temu w mistrzostwach świata na Filipinach. Pomogło im wsparcie wypełnionych po brzegi głośnych trybun.



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków w fazie grupowej, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa 3:0 z niżej notowanymi rywalami. Grbić zwrócił uwagę, że tak trudny mecz może wyjść jego podopiecznym na dobre.

– Może to być dobra rzecz, że przegraliśmy ten mecz. W takim sensie, że musimy się obudzić w kilku aspektach. I może nam to pomóc wprowadzić zmiany, które my widzimy poza boiskiem. Bo jeśli się dogadujemy, jak robić kilka rzeczy, które są ważne taktycznie, to musimy je wykonywać. Musimy być precyzyjni. Będziemy oglądać wideo i pokażemy, co jest ważne, czego możemy się nauczyć i walczymy dalej – zaznaczył szkoleniowiec.

Mecze 1/8 finału w Sofii zostaną rozegrane w sobotę i niedzielę. Polska zagra z Łotwą w sobotę o 15.00.

eprasa.pl 67f4aa5249

SPORT

• **Chojniczanka powalczy o kolejne punkty.** W sobotę o godz. 17 zagra u siebie z zespołem Olimpii Grudziądz

PIŁKA NOŻNA

Lechia buduje serię i celuje w kolejną wygraną

Lechia Gdańsk powalczy o trzecie kolejne zwycięstwo na stadionie Polsat Plus Arena. Podopieczni trenera Władysława Łupaszki podejmą drużynę Stali Mielec. Na debiut w zespole czekają Javier Mena i Narek Howhannisjan.

Paweł Stankiewicz



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Kevin Dodaj i Artur Szach to dla Lechii ważni piłkarze w ofensywie

Lechia będzie faworytem meczu ze Stalą, bo w drużynie po transferach widać coraz więcej piłkarskiej jakości. Jednak w zespole biało-zielonych nikt nie zamierza lekceważyć najbliższego rywala.

- Oglądałem mecz Stali przeciwko Termalice i uważam, że nie zasłużyła na porażkę. Stara się grać bardzo wertykalnie i jest jedną z bardziej doświadczonych drużyn w lidze. Będzie to starcie doświadczenia z młodością. Rozumiemy, jak chce grać, choć często zdarza się, że rywale zmieniają pewne elementy specjalnie pod nas – powiedział Władysław Łupaszko, trener biało-zielonych.

Drużyna z Gdańska solidnie przygotowywała się do najbliższego meczu na Polsacie Plus Arenie. W klubie jest już plan na trzytygodniową przerwę reprezentacyjną. Będzie wyjazd na zgrupowanie do Woli Chorzelowskiej.

- W czwartek analizowaliśmy środowy trening, a potem pokazywaliśmy jedną z najlepszych drużyn na świecie – Barcelonę. Potrzebujemy jeszcze więcej agresywności i dynamiki. Jesteśmy w dużo lepszym miejscu niż wcześniej. Czeka nas sporo pracy w przerwie reprezentacyjnej. Nie będzie za dużo odpoczynku. Każdego dnia będziemy mieli dwa treningi. Musimy nadrobić to, co straciliśmy na początku sezonu. Każdy jest zainspirowany grą Barcelony. Skupialiśmy się bardziej na ich grze bez piłki i pressingu. Pokazywaliśmy, że w niektórych elementach jesteśmy na dobrym poziomie, ale musimy to utrzymywać przez dłuższy czas. Kkibice będą zadowoleni, gdy będziemy agresywni przez cały mecz – uważa Łupaszko.

Szkoleniowiec Lechii przyznaje, że teraz nie analizuje tabeli, bo to nie czas na to. Cele mają być jednak ambitne.

- Miedź oraz Polonia będą kandydatami do awansu. O perspektywach możemy mówić dopiero wtedy, gdy będziemy w pełni przygotowani kondycyjnie, fizycznie i taktycznie. Mamy bardzo duże plany na przerwę reprezentacyjną, ale mamy też sporo zawodników, którzy będą powołani, więc nie będą mogli z nami nadrobić braków. Liczne powołania pokazują, że zawodnicy są jakościowo dobierani do naszej drużyny. Nie patrzyłem w ogóle w tabelę. Nie jest nam to teraz potrzebne. Zapewniam, że wszyscy w klubie patrzą tylko i wyłącznie do góry – powiedział trener Lechii.

Dwóch nowych piłkarzy biało-zielonych wciąż jest jeszcze przed debiutem. To Javier Mena i Narek Howhannisjan. Mena w meczu z Miedzią był na ławce rezerwowych, ale na boisku jeszcze nie zdążył się pojawić.

- Javier Mena dołączył do nas tydzień temu, tak samo Narek. Mamy czas, by ocenić ich potencjał. Wtedy będziemy dążyć do optymalnego ustawienia. Teraz możemy korzystać z tych piłkarzy, którzy grali w ostatnim meczu. Oni są najbliżej wyjściowego składu – zakończył trener Łupaszko.

Mecz Lechii ze Stalą rozegrany zostanie w sobotę o godz. 12.30 na Polsacie Plus Arenie. Transmisja w TVP Sport.

PIŁKA NOŻNA

Arka gra o przełamanie. Pertkiewicz: Posada każdego trenera jest zagrożona

Paweł Stankiewicz

Arka Gdynia poszuka przełamania w Siedlcach i po czterech meczach bez zwycięstwa w Betclic 1 Lidze będzie chciała wygrać z zespołem Pogoni. Żółto-niebiescy są faworytami, ale muszą zagrać zdecydowanie lepiej niż ostatnio, żeby nie zaliczyć kolejnej wpadki.



FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Vladislavs Gutkovskis chce się odblokować, znowu strzelać gole i poprowadzić Arkę do zwycięstwa w Siedlcach

Mecz w Siedlcach nie będzie wcale łatwy dla zespołu z Gdyni, bo Pogoń potrafi sprawić niespodziankę. Zresztą w czterech spotkaniach domowych doznała tylko jednej porażki.

To będzie jednak bardzo ważny mecz dla całego zespołu Arki, ale też dla trenera Marka Jarolima. Żółto-niebiescy mają awansować do PKO Ekstraklasy, a w czterech ostatnich meczach ani razu nie wygrali i zdobyli zaledwie dwa punkty. To sprawia, że pozycja czeskiego szkoleniowca nie jest już taka mocna. Zwłaszcza że po tej kolejce nastąpią aż trzy tygodnie przerwy reprezentacyjnej w rozgrywkach i dla klubów to może być idealny moment do zmiany trenera, bo nowy szkoleniowiec dostałby trochę czasu na pracę i zapoznanie się z zespołem. Marek Jarolim nie wygrywając w Siedlcach może sobie tylko zaszkodzić.

- Posada każdego trenera jest zagrożona w momencie, kiedy dołącza do klubu. I tak jest od Arki Gdynia po Real Madryt – powiedział tajemniczo Wojciech Pertkiewicz, prezes Arki, w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim".

Piłkarze Arki zagrali fatalnie w Poznaniu i to musi się szybko zmienić. Zawodnicy sami będą mieli okazję na boisku udowodnić, że będą bronić trenera swoją postawą. Muszą jednak zagrać zdecydowanie lepiej, a trener Jarolim może pomóc drużynie wybierając właściwy skład. Bo w Poznaniu akurat mocno się pomylił i musiał się ratować robiąc korekty z ławki rezerwowych. To jednak finalnie i tak w żaden sposób nie odwróciło losów spotkania. Mecz w Siedlcach to będzie dla piłkarzy Arki test charakteru i muszą udowodnić swoją piłkarską jakość. Zagrają nie tylko o przełamanie serii czterech meczów bez zwycięstwa, ale też o przerwanie fatalnej passy w meczach wyjazdowych, która ciągnie się jeszcze od poprzedniego sezonu.

- Być może problem jest w strefie mentalnej, bo wszystko zaczyna się od głowy. Będziemy rozmawiać z zawodnikami, bo ja na pewno nie chcę więcej oglądać takiej Arki, jaką widziałem w Poznaniu - zapewniał po porażce w Poznaniu trener Jarolim.

Mecz Arki z Pogonią w Siedlcach rozegrany zostanie w niedzielę o godz. 15.30. Transmisja w TVP Sport.

eprasa.pl 67f4aa5249

Piątek
18.09.2026

WYD. 2

Kaszuby

Z drugiej strony: Targi w Lubaniu już w weekend str. 2

Rejsy Regionów

Gryf Wejherowski
Tygodnik Kartuzy
Echo Ziemi Puckiej
Tygodnik Miastecki
ECHO ZIEMI LĘBORSKIEJ
Dziennik powiatu bytowskiego
Dziennik Sławieński
Dziennik Człuchowski
Gryf Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 38/2026

POWIAT WEJHEROWSKI



CO DALEJ Z CMENTARZEM?

Na cmentarzu w Wejherowie Śmiechowie może wkrótce zabraknąć miejsc pochówku. Plany rozbudowy niepokoją jednak wiele osób **str. 4 i 5**

FOT. ARCHIWUM / T. SMUGA

WYDARZENIA

Ranny łoś błąka się po Helu i nadal czeka na pomoc. RDOŚ wskazał, kto powinien zająć się tą sprawą **str. 3**

Z DRUGIEJ STRONY

Twórcy włamali się do szpitala w Miastku. Czego szukali? **str. 2**

NORDA

Z motyką na bulwy. W muzeum we Wdzydzach szykuje się mnóstwo atrakcji **str. 7**

POWIAT KARTUSKI

Mieszkanka Banina walczy w „MasterChefie”. I idzie dalej **str. 6**

SPORT

Julia Edel z brązem na dystansie 600 m. Na dodatek pobiła rekord życiowy **str. 8**

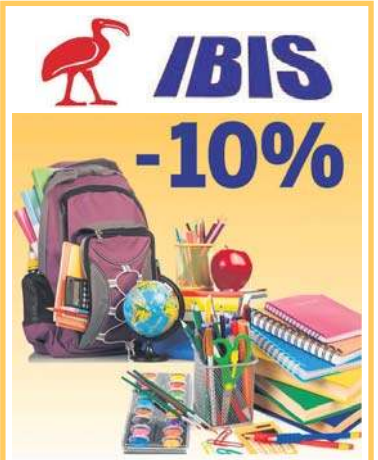
NORDA

Rusza konkurs „(Nie)zwykły Dominik”. Uczniowie mogą się zgłaszać **str. 7**

SPORT

Bieg Ułański powrócił do Krojant. Rywalizacja po 9 latach przerwy **str. 8**

REKLAMA 1611445289



KIEŁPINO, Arasmusa 2b
ŻUKOWO, Armii Krajowej 1a
PRZODKOWO, Kartuska 7

eprasa.pl 67f4aa5249

Twórcy internetowi włamali się do zamkniętego szpitala? Uszkodzone zostały drzwi i zamki



FOT. INSTAGRAM/RUINATORRX

Wielki opuszczony szpital z prądem i całym wyposażeniem - opisał zdjęcia na Instagramie twórca ruinator

Andrzej Kowalski

Kolejna skandaliczna sytuacja związana ze Szpitalem Miejskim w Miastku. Tym razem chodzi jednak o internetowych twórców, którzy weszli do opuszczonego budynku, gdzie wciąż ma znajdować się sprzęt za miliony złotych.

W internecie krążą zdjęcia z „opuszczonego" szpitala w Miastku. To za sprawą twórców internetowych, którzy dostali się do środka placówki. Opublikowali efekty swojej „wycieczki" w mediach społecznościowych na początku tygodnia. Jako pierwsze o sprawie poinformowało Radio Gdańsk.

- Wielki opuszczony szpital z prądem i całym wyposażeniem - opisał zdjęcia na Instagramie twórca ruinator, który publikuje także filmy na platformach Youtube oraz TikTok.

Zniszczenie mienia

Nagrań z całego zajścia jednak tiktokerzy mogą nie zdążyć już wrzucić. Jak poinformowały władze szpitala, sprawa została już zgłoszona odpowiednim służbom. W opublikowanym komunikacie Szpitala Miejskiego w Miastku możemy także przeczytać, że w związku z całym zdarzeniem doszło także do zniszczenia mienia.

- W związku z informacjami dotyczącymi włamania i aktu wandalizmu na terenie Szpitala w Miastku, informujemy, że zdarzenie zostało niezwłocznie zgłoszone Policji - informują władze szpitala w mediach społecznościowych. - W wyniku włamania uszkodzone zostały drzwi oraz zamki w kilku miejscach na terenie obiektu. Otrzymaliśmy również informację o nagraniu dokumentującym zdarzenie, które zostało opublikowane w mediach społecznościowych. Materiały te zostały zabezpieczone i przekazane odpowiednim służbom.

Policja prowadzi czynności w tej sprawie

Po zdarzeniu podjęte zostały także działania mające na celu zabezpieczenie obiektu. Dodatkowo wymieniono zamki, a wejścia zostały dodatkowo sprawdzone.

- W sprawie prowadzone są obecnie czynności przez Policję, zmierzające do ustalenia osób odpowiedzialnych za włamanie i akty wandalizmu. Zabezpieczone zostały również informacje dotyczące materiałów opublikowanych w mediach społecznościowych, które mogą pomóc w wyjaśnieniu sprawy - czytamy w komunikacie Szpitala Miejskiego w Miastku. - Zwracamy się również z prośbą do osób, które mogły być świadkami zdarzenia lub posiadają informacje mogące pomóc w wyjaśnieniu jego okoliczności, o przekazanie ich bezpośrednio Policji. Każda informacja mogąca przyczynić się do ustalenia przebiegu zdarzenia i osób za nie odpowiedzialnych może być istotna dla prowadzonego postępowania.

Lubań na dwa dni stanie się rolniczą stolicą Pomorza

Joanna Surażyńska

Pokazy zwierząt, rolnicze maszyny, konkursy, dożynki i koncerty - przed uczestnikami dwa dni pełne atrakcji. Tegoroczna Kaszubska Jesień Rolnicza połączy tradycję, nowoczesne rolnictwo i regionalną kulturę.

Rolnicze wystawy, pokazy zwierząt, konkursy, dożynki i koncerty - 19 i 20 września Lubań ponownie stanie się jednym z najważniejszych punktów na rolniczej mapie Pomorza. Przed nami XXVIII Kaszubska Jesień Rolnicza. W programie znalazły się zarówno wydarzenia branżowe, jak i atrakcje dla całych rodzin.

XXVIII Kaszubska Jesień Rolnicza odbędzie się na terenie Pomorskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Lubaniu. Wydarzeniu towarzyszyć będą Dożynki Diecezji Pelplińskiej oraz Gminy Nowa Karczma, XII Pomorska Wystawa Bydła Mlecznego i Jesienna Wystawa Zwierząt Hodowlanych.



ARCH. JOANNA SURAŻYŃSKA

Zaplanowano m.in. kiermasz produktów regionalnych

Na terenie imprezy będzie można zobaczyć maszyny i urządzenia rolnicze, poznać nowoczesne technologie stosowane w gospodarstwach oraz odwiedzić stoiska firm związanych z branżą rolną. Zaplanowano również kiermasz produktów regionalnych, wystawy zwierząt, konkursy i atrakcje rodzinne.

Sobota pod znakiem zwierząt, konkursów i pokazów

W sobotę, 19 września, odbędzie się oficjalne otwarcie wystawy zwierząt oraz ocena bydła mlecznego. Zaplanowano także wystawę gołębi i królików, pokaz drobnego inwentarza oraz zawody w powożeniu zaprzęgami konnymi.

Nie zabraknie konkursów. W programie znalazły się m.in. konkurs kulinarny „Kapusta w roli głównej", konkurs „Pieczywo-Kromka pl. IV", ogłoszenie wyników konkursu na największą dynię oraz konkurs „Mleczna Perła". Odbędą się też warsztaty „Dzień Dziedzictwa Wsi Kaszubskiej i Kociewskiej". Sobotni program zakończy koncert Dawida Piankowskiego.

W niedzielę dożynki oraz „Piękni i Młodzi"

Niedziela, 20 września, upłynie przede wszystkim pod znakiem Dożynek Diecezji Pelplińskiej oraz Gminy Nowa Karczma. W programie są uroczystości dożynkowe i msza święta, wystawa wieńców dożynkowych, konkurs Młodego Hodowcy - cielęta oraz wręczenie nagród wystawy bydła mlecznego.

Zaplanowano również konkurs „Dożynkowy Traktor Marzeń" i pokaz ciągników rolniczych. Jednym z finałowych punktów imprezy będzie koncert zespołu Piękni i Młodzi, który rozpocznie się o godz. 16.

Przez oba dni na placu targowym działać będzie również Alejka Kaszubska, w której prezentowane będą rękodzieło, tradycje i kaszubska kultura.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM KARTUZY

230 mieszkańców Lęborka wzięło udział w praktycznym szkoleniu z ochrony ludności i obrony cywilnej. Na pięciu stanowiskach ćwiczyli m.in. resuscytację, zabezpieczanie ran i urazów, przygotowanie plecaka ewakuacyjnego oraz zachowanie podczas pożaru, powodzi, skażenia i ewakuacji. Dużym zainteresowaniem cieszyło się gaszenie ognia gaśnicą oraz wirtualny pilotaż drona. Instruktorzy na bieżąco poprawiali wykonywane przez uczestników zadania, dzięki czemu szkolenie miało przede wszystkim praktyczny charakter. Do dyspozycji uczestników był też zestaw treningowy AED, zakupiony specjalnie w ramach tego zadania. Uczestnicy mogli samodzielnie przećwiczyć najważniejsze działania. (SURA)

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Joanna Surażyńska, joanna.surazynska@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERETA: **tel. 58 728 08 17** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 67f4aa5249

Ranny łoś nadal czeka na pomoc

Joanna Surażyńska

Wiadomo już, kto powinien działać i jakie kroki są możliwe. W grę wchodzi odłów, badanie weterynaryjne i ewentualna rehabilitacja, ale każdy kolejny dzień zwłoki zwiększa ryzyko dla zwierzęcia i ludzi.

Ranny łoś od tygodni przemieszcza się po Półwyspie Helskim, a wokół jego losu narastał spór o to, kto właściwie powinien zareagować. Teraz Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Gdańsku stawia sprawę jasno: obowiązek zorganizowania pomocy choremu lub rannemu dzikiemu zwierzęciu spoczywa na właściwej terytorialnie gminie. To samorząd powinien uruchomić interwencję, wezwać lekarza weterynarii i - jeśli zajdzie taka potrzeba - doprowadzić do leczenia, transportu albo innego dalszego postępowania.

Sprawa jest tym bardziej pilna, że jeden z dwóch łosi, które pojawiły się wcześniej na Półwyspie Helskim, zginął po zderzeniu z pociągiem. Drugi nadal się przemieszcza, ale wyraźnie kuleje. Nie wiadomo, co dokładnie mu dolega ani jak poważny jest uraz.

Łoś jest gatunkiem łownym, objętym całorocznym moratorium, czyli zerowym okresem polowań. Nie jest natomiast gatunkiem chronionym w rozumieniu ustawy o ochronie przyrody. Dlatego - jak wyjaśnia RDOŚ - podjęcie czynności ratunkowych lub interwencyjnych wobec tego zwierzęcia nie wymaga zezwolenia regionalnego dyrektora ochrony środowiska.

RDOŚ przywołuje również przepisy ustawy o samorządzie gminnym. Zapewnienie bezpieczeństwa i porządku publicznego, a także ochrona środowiska i przyrody należą do zadań własnych gminy. Przypomniano także, że zgodnie z ustawą zwierzęta wolno żyjące stanowią dobro ogólnonarodowe, powinny mieć zapewnione warunki rozwoju i swobodnego bytu, a człowiek jest im winien poszanowanie i opiekę.

W praktyce oznacza to, że w przypadku znalezienia chorego lub rannego dzikiego zwierzęcia to gmina powinna zorganizować pomoc doraźną, współpracując z lekarzem weterynarii albo wyspecjalizowanym ośrodkiem rehabilitacji dzikich zwierząt.

RDOŚ wskazuje, że interwencję na poziomie lokalnym powinien koordynować urząd miasta lub gminy we współpracy z odpowiednimi służbami. Za bieżące reagowanie w sytuacjach kryzysowych powinno odpowiadać Gminne Centrum Zarządzania Kryzysowego albo właściwa komórka urzędu zajmująca się zarządzaniem kryzysowym lub ochroną środowiska.

Do zabezpieczenia miejsca zdarzenia może zostać wezwana policja albo straż miejska lub gminna. RDOŚ podkreśla jednocześnie, że w przypadku łosia jego rola



FOT. MACIEJ KRAJEWSKI

Ranny łoś od tygodni przemieszcza się po Półwyspie Helskim

jest ograniczona. Regionalni dyrektorzy ochrony środowiska wydają decyzje dotyczące odstępstw od zakazów wobec gatunków chronionych. Łoś jest natomiast gatunkiem łownym, dlatego RDOŚ nie ma kompetencji do wydawania takich rozstrzygnięć na podstawie Prawa łowieckiego.

Co można zrobić?

RDOŚ szczegółowo wskazał również, co powinno się wydarzyć, jeśli ranny łoś pojawi się w pobliżu drogi lub linii kolejowej. Pierwszym krokiem powinno być zabezpieczenie miejsca. Należy powiadomić policję oraz - w zależności od sytuacji - zarządcę drogi albo PKP PLK. Chodzi o odpowiednie oznakowanie terenu, ostrzeżenie kierowców lub maszynistów i ograniczenie ryzyka, że zwierzę wtargnie pod pojazd.

Następnie na miejsce powinien zostać skierowany lekarz weterynarii, który oceni stan łosia. Od wyniku badania zależałyby kolejne działania. Jeśli zwierzę miałoby szansę na wyleczenie, możliwe byłoby jego zabezpieczenie medyczne, farmakologiczne uśpienie oraz transport do ośrodka rehabilitacji dzikich zwierząt.

REKLAMA 0011584234

INFORMACJA
BURMISTRZ MIASTA CZŁUCHOWA

na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami informuje, że na okres 21 dni na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy alei Wojska Polskiego nr 1, został wywieszony wykaz nieruchomości niezabudowanych przeznaczonych do zbycia w trybie przetargu oraz w trybie bezprzetargowym na poprawienie warunków zagospodarowania nieruchomości przyległej, położonych w Człuchowie, stanowiących własność Gminy Miejskiej Człuchów.

AUTOREKLAMA

strefa BIZNESU.pl

Know-how w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl

REKLAMA 0011583292

Starosta Pucki

informuje,

że w dniu 18.09.2026 r. na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5, na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do zbycia w formie darowizny oraz do sprzedaży. Bliższych informacji o wyznaczonych nieruchomościach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami, pok. nr 24, Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 w Pucku, tel. 58 673 41 92.

REKLAMA 1611465699

Przychodnia Rodzinna w Jastrzębiej Górze już działa!

Mieszkańcy Jastrzębiej Góry i okolic ponownie mogą korzystać z podstawowej opieki zdrowotnej na miejscu. Przy ul. Kaszubskiej 18 rozpoczęła działalność Przychodnia Rodzinna Szpitala Puckiego. Jej uruchomienie jest efektem współpracy Powiatu Puckiego, Gminy Władysławowo oraz Szpitala Puckiego.





Otwarcie nowej placówki to ważna wiadomość dla mieszkańców Jastrzębiej Góry oraz okolicznych miejscowości. Dzięki przywróceniu opieki POZ pacjenci mogą korzystać z pomocy lekarza bliżej swojego miejsca zamieszkania, bez konieczności dojeżdżania do odległych placówek.

Przychodnia obejmuje opieką zarówno dzieci, jak i osoby dorosłe. Pacjenci mogą korzystać z doświadczenia kadry medycznej oraz zaplecza Szpitala Puckiego, obejmującego m.in. diagnostykę laboratoryjną, sprzęt medyczny oraz możliwość konsultacji specjalistycznych.

Placówka rozpoczyna działalność od podstawowej opieki zdrowotnej. W przyszłości jej oferta ma być stopniowo rozszerzana o kolejne usługi.

Za uruchomieniem przychodni stoją miesiące rozmów, przygotowań i współpracy wielu osób. W proces zaangażowani byli przedstawiciele samorządu powiatowego, Gminy Władysławowo oraz Szpitala Puckiego.

W przygotowanie placówki zaangażowani byli m.in. starosta pucki Jarosław Białk, burmistrz Władysławowa Roman Kużel, prezes Szpitala Puckiego Bartosz Bartoszewicz oraz Dorota Jeka, członkini Zarządu Powiatu Puckiego i pełnomocniczka burmistrza ds. polityki zdrowotnej, a także pielęgniarka w Szpitalu Puckim.

W działania na rzecz przywrócenia opieki POZ w tej części gminy zaangażowany był również Stanisław Miotke, radny i sołtys Jastrzębiej Góry.

Podczas uroczystego otwarcia mieszkańcy Jastrzębiej Góry i okolic mieli okazję poznać zespół nowej przychodni oraz dowiedzieć się więcej o organizacji świadczeń. Nie zabrakło również możliwości zadawania pytań i składania deklaracji wyboru lekarza podstawowej opieki zdrowotnej.

Na uczestników wydarzenia czekały także bezpłatne porady kardiologa i dietetyka.

Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonali Jarosław Białk, Roman Kużel, Bartosz Bartoszewicz i Dorota Jeka, a także reprezentujące zespół lekarski dr Agata Gussmann i dr Anna Pawlik.

Pacjentami zajmuje się zespół, w którego skład wchodzą:

- dr Agata Gussmann – lekarz rodzinny,
- dr Anna Pawlik – lekarz,
- Helena Grochowiak – pielęgniarka,
- Irena Laddach – pielęgniarka,
- Dorota Radtke-Foelkner – położna,
- Emilia Dziobak – rejestratorka.

Uruchomienie Przychodni Rodzinnej Szpitala Puckiego pokazuje, jak współpraca samorządów i lokalnej placówki medycznej może przełożyć się na konkretne rozwiązanie odpowiadające na potrzeby mieszkańców.





Przychodnia Rodzinna Szpitala Puckiego w Jastrzębiej Górze
Adres:
ul. Kaszubska 18
84-104 Jastrzębia Góra
Godziny otwarcia:
8:00–18:00
Rejestracja:
58 333 41 61

Mieszkańcy Jastrzębiej Góry i okolic mogą składać deklaracje wyboru lekarza POZ i korzystać ze świadczeń nowo otwartej placówki.

eprasa.pl 67f4aa5249

Spór o rozbudowę cmentarza w Wejherowie Śmiechowie trwa. Czy znajdą kompromis?

Maciej Krajewski

W Wejherowie wkrótce zabraknie miejsc pochówku? Tego scenariusza pragną uniknąć władze miasta. Przygotowany przez samorząd projekt rozbudowy cmentarza w Śmiechowie wywołał jednak niemałe kontrowersje...

Na wstępie wyjaśnijmy, iż konRozmowy miały na celu zaprezentowanie szerszej grupie obecnego stanu rzeczy. Uczestniczyli w nich radni KO, ale również wiceprzewodniczący Rady Miasta Wejherowa Wojciech Wasiakowski.

Radny Wasiakowski, jak zaznaczał od początku, pragnął rozwiać wątpliwości mieszkańców i wyjaśnić kwestie często błędnie opisywane. Przede wszystkim wielokrotnie apelował o spokojne podejście i potrzebę rozmów - wypracowania kompromisu, zanim będzie można o czymkolwiek decydować.

W trakcie spotkania zadeklarował też, że nie opowie się za planami ratusza, jeżeli wcześniej nie zostaną przeprowadzone faktyczne konsultacje w tej sprawie.

- Jeżeli nie dojdzie do spotkania to ja nie zagłosuję pod projektem uchwały, który w ten sposób przedstawia cmentarz. Tu macie moją deklarację - powiedział Wojciech Wasiakowski. - Spotkanie musi się odbyć i będziemy szukali kompromisu. Jeżeli zostaniecie postawieni przed faktem dokonanym i będzie tak cmentarz przedstawiony bez rozmów, to ja za tym nie zagłosuję.

Wiceprzewodniczący rady wprost nie opowiedział się przy tym „za" pomysłem mieszkańców (w przeciwieństwie do obecnych na spotkaniu radnych KO, którzy takie deklaracje poparcia złożyli). Jak zaznaczył już po rozmowach, jest to bowiem sprawa skomplikowana, która stała się wręcz polityczną.

- Jest jakby delikatne buntowanie ludzi, tak to odbieram - podsumowuje Wojciech Wasiakowski. - Musimy się trzymać procedur (...). Nie możemy najpierw podkręcić ludzi, że miasto nie chce, skoro nie wiedzą, czy chce czy nie chce, bo nie było do tej pory rozmów - dodaje wiceprzewodniczący rady. - Szanuję stanowisko mieszkańców i je rozumiem. Ja też bym nie chciał cmentarza za oknami. Ale my musimy działać dla wszystkich mieszkańców i musimy znaleźć takie rozwiązanie, żeby wszyscy mieszkańcy byli zadowoleni - dodaje wiceprzewodniczący rady. - Musi być w Wejherowie cmentarz i musimy wypracować kompromis. Według mnie jest to jedna, normalna i uczciwa lokalizacja, gdzie to powinno być. Czy my pójdziemy pod górkę czy może na teren płaski, tego na razie nie wiemy. A też przyjmuję argumenty, że jednak dla ludzi starszych teren płaski jest lepszy.

Władze odniosły się do sprawy

Niemalże zaraz po poniedziałkowej sesji Rady Miasta na oficjalnej stronie Urzędu Miejskiego oraz w urzędowych mediach społecznościowych pojawiły się komunikaty, dotyczące rozbudowy cmentarza. Władze wyjaśniają w nich, iż procedura planistyczna odbywa się zgodnie z obowiązującymi przepisami - tak jak każda inna procedura dotycząca zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

- Projekt przeszedł wymagany etap uzgodnień, został wyłożony do publicznego wglądu, odbyła się dyskusja publiczna, a mieszkańcy mogą składać uwagi. Właśnie temu służy ten etap procedury: przedstawieniu projektu, rozmowie o nim i umożliwieniu mieszkańcom wyrażenia swojego stanowiska - czytamy w komunikacie urzędu.

Pracownicy ratusza zwracają też uwagę na fakt, że cały obszar znajduje się w granicach Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, gdzie obowiązuje zakaz wykonywania prac ziemnych trwale zniekształcających rzeźbę terenu.

- Oznacza to, że przyszła funkcja cmentarna nie może w znaczący sposób zmieniać naturalnego ukształtowania tego obszaru. I właśnie dlatego znaczenie ma wybór terenu o stosunkowo niewielkich różnicach wysokości i najmniejszych spadkach - wyjaśniają władze.

Jednocześnie samorząd podkreśla, że procedura prowadzona jest z wyprzedzeniem - by faktycznie w Wejherowie nie zabrakło nagle miejsc pochówku.



FOT. UM WEJHEROWO

Pod rozbudowę miasto chce przeznaczyć teren za trasą w stronę Gniewowa (w lewym górnym rogu zdjęcia). Mieszkańcy natomiast sugerują obszar tuż nad istniejącym cmentarzem komunalnym (w środku zdjęcia)

- Cmentarza nie można zacząć planować dopiero wtedy, kiedy wykorzystane zostanie ostatnie wolne miejsce. Przygotowanie odpowiedniego terenu wymaga wieloletniego wyprzedzenia. Dlatego warto również jasno powiedzieć: dzisiaj nie zapada decyzja o natychmiastowym zagospodarowaniu całego wskazanego obszaru. Zabezpieczenie terenu ma stworzyć możliwość stopniowego rozwoju cmentarza przez kolejne lata, odpowiednio do rzeczywistych potrzeb miasta - czytamy w komunikacie.

Do 14 września mieszkańcy mogli składać swoje uwagi względem projektu ratusza. Teraz prezydent Wejherowa ma 21 dni na podjęcie decyzji.

- Można mieć inne zdanie, można zadawać trudne pytania, można zgłaszać uwagi do przedstawionych rozwiązań, ale rozmawiajmy o tym na podstawie faktów, dokumentów i tego, co rzeczywiście znajduje się w planie. Bo w tej sprawie chodzi o coś, co w dłuższej perspektywie dotyczy nas wszystkich - komentuje w mediach społecznościowych Krzysztof Hildebrandt, prezydent Wejherowa. trowersje obracają się przede wszystkim wokół terenu, na jakim ratusz planuje rozbudowę cmentarza w Wejherowie Śmiechowie. Nowa część nekropolii powstać miałaby wzdłuż ul. Roszczynialskiego, ciągnąc się dalej za domami przy ul. Obrońców Westerplatte aż do osiedla Sikorskiego. Cały ten obszar - ponad 7 ha - zajmuje dziś las, przy czym sam cmentarz, jak tłumaczą władze, miałby charakter parkowy, co ograniczyłoby wycinkę drzew.

Projekt zakłada też utworzenie pasa ochronnego szerokości 50 m, oddzielającego wspomniane zabudowania od faktycznego cmentarza. Składałyby się na niego ok. 12-15-metrowa droga i tereny zielone.

Zdaniem wejherowskiego samorządu nie ma innych, realnych kierunków rozbudowy tutejszego cmentarza.

- Od lat jest to w zasadzie jedyny predysponowany teren pod tę funkcję w mieście Wejherowo - wyjaśniał 7.09 na nadzwyczajnej sesji Rady Miasta Mirosław Ziemann, kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Urbanistyki w Urzędzie Miejskim w Wejherowie. - Dotyczy to zarówno dostępu do komunikacji miejskiej (...), jest oświetlenie, cała infrastruktura handlowa, związana z funkcjami cmentarnymi, jest kaplica, więc lokalizowanie cmentarza w innym miejscu wiązałoby się z koniecznością spełnienia tych wszystkich dodatkowych uwarunkowań.

Ponadto, jak zaznaczał Mirosław Ziemann, typowany przez miasto teren spełnia wymogi rozporządzenia ws. lokalizacji cmentarzy, bo jest w dużej mierze płaski, występują tu również korzystny kierunek wiatru oraz właściwe warunki geologiczne.

- Jest zidentyfikowany poziom wód gruntowych, które nie będą powodować zagrożeń sanitarnych - dodał kierownik Wydziału Gospodarki Nieruchomościami i Urbanistyki.

Wybrany obszar leży przy tym na terenie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, stąd miasto musiało uzyskać stosowne zgody na przeznaczenie tutejszych gruntów leśnych na cele nieleśne. 12 czerwca 2026 r., po wizycie delegacji ministra klimatu, samorząd otrzymał pozytywną decyzję.

Prace zmierzające do rozbudowy śmiechowskiej nekropolii trwają już 7 lat. W granicach projektu ratusza znajduje się również teren bezpośrednio na południe od istniejącego cmentarza komunalnego, jednak zdaniem władz byłby on co najmniej kłopotliwy m.in. z racji dużej różnicy wysokości.

- Widać wyraźnie, po warstwicach terenu, że to teren bardzo mocno wznoszący się i osiąga w miejscu szczytowym ok. 100 m n.p.m. Byłby to bardzo trudny teren z punktu widzenia prac budowlanych, aby zaprojektować cmentarz w takim ukształtowaniu. Niezależnie od wszystkiego Trójmiejski Park Krajobrazowy na pewno nie wydałby zgody na lokalizację w tym obszarze cmentarza komunalnego - dodał Mirosław Ziemann.

Dlaczego mieszkańcy tego nie chcą?

Bliskość zabudowań, brak złożonych konsultacji, ogromna wycinka lasu, obawy co do spływającej na posesje wody czy wpływ dzwonnicy oraz krematorium (również planowanych na tym terenie) - to tylko niektóre z problemów, jakie w projekcie władz widzą mieszkańcy Śmiechowa. Ponadto, co zauważają tutejsi, utworzenie nekropolii w tym miejscu właściwie „zamknie" część dzielnicy - między liniami kolejowymi, planowanym dużym rondem do węzła Zryw i teraz właśnie grobami.

- Osaczą nas ze wszystkich stron - komentuje Tatiana Krynicka, mieszkanka os. Sikorskiego. - Przytłaczająca większość z nas to osoby, które kupiły tu mieszkania albo zbudowały domki, zakładając, że „za płotem" mają teren Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, że on jest objęty ochroną i tu zawsze będzie las. Jeśli się urzeczywistni ten plan to będziemy trzema blokami i domkami wtłoczonymi w węzły komunikacyjne z cmentarzem.

Wspomniany las jest też popularnym miejscem wypoczynku tutejszych.

- To dla wielu z nas strefa rekreacji. Do starszych pań przyjeżdżają wnuki, idą z wnukami do lasu. Do mnie przychodzą koleżanki, idę do lasu - na grzyby, na jagody, na zwykły spacer. To jest nasze okno w świat, nasze powietrze - dodaje pani Tatiana.

Inni kwestionują z kolei samą konieczność tak ogromnej rozbudowy nekropolii, projekt władz nazywając wprost „niebezpiecznym, niedopracowanym, drogim i niepotrzebnym".

- Wejherowo ma 44 tys. mieszkańców i generalnie trend jest taki, że średnio 1000 mieszkańców rocznie odpływa z tego miasta - zauważa Natalia Meller z inicjatywy „Nasz las - nasz cmentarz - nasze Wejherowo". - Nie trzeba być mistrzem analizowania danych, żeby przekalkulować, że skoro tam (na Cmentarzu Śmiechowskim - dop. red.) leży ok. 80 tys. ludzi - na cmentarzu, który jest mniejszy powierzchniowo od planowanego - to jest to projekt przepompowany i generalnie niezbyt przemyślany.

Nie mówią „nie" rozbudowie

Zaniepokojeni projektem zaznaczają przy tym, iż nie są przeciwni samej idei rozbudowy cmentarza w pobliżu istniejącego - zdają sobie sprawę z pilnej potrzeby zabezpieczenia terenu na przyszłe miejsca pochówku, a dogodnych ku temu lokalizacji po prostu w Wejherowie brakuje. Kością niezgody jest tu podejście władz samorządowych, które,

eprasa.pl 67f4aa5249

zdaniem mieszkańców, nie tylko nie podjęły stosownego dialogu z tutejszymi, ale sprawiają wrażenie, jakby w ogóle nie rozpatrywały alternatyw w bezpośrednim sąsiedztwie - konkretniej wspomnianego obszaru na południe od cmentarza komunalnego.

- Miasto nie podjęło dialogu z mieszkańcami. W żaden sposób nie ustosunkowało tego projektu, zrobiło to w sposób wręcz perfidny. I to kolejna rzecz, która sprawia, że chcemy z tym dyskutować. Nie podoba nam się to, że miasto podejmuje poza nami decyzje na temat naszego otoczenia, naszej okolicy. Uważamy, że powinniśmy podnieść głos w tej sprawie - mówi Natalia Meller. - Nie przedstawiono nam żadnej alternatywy. Jak mamy porównywać jakieś opcje, dyskutować o jakiejkolwiek merytoryce, jeżeli dotychczasowy projekt po prostu się pojawił? Nie mamy żadnej alternatywy, nie mamy żadnych ekspertyz, które by popierały ten projekt, więc nie mamy tu za bardzo o czym dyskutować.

- Gdyby się okazało, że to jest ostatnie miejsce, w którym można ulokować cmentarz to trzeba być nieprzytomnym, że powiedzieć „Nie, bo ja chcę mieć gdzie chodzić na spacery". Ale my widzimy, że w ogóle nie były brane pod uwagę inne możliwości. A jeśli były, to nas nikt nie poinformował, dlaczego one ustępują tej jednej. Ona jest podawana jako jedyne rozwiązanie sytuacji - przyznaje natomiast Tatiana Krynicka. - Ja jestem przekonana, że cmentarz nie musi powstać tu.

Podobnie sprawę widzi też część radnych miejskich.

- Ta propozycja i ten wariant poruszania się w planie, który miasto zaproponowało, jest racjonalny. Ale na ten moment, nie dostaliśmy żadnych dokumentów, które wskazywałyby dlaczego akurat ten pierwotny wariant miasta jest lepszy niż ten, który mieszkańcy wspólnie wypracowali - zauważa radna Justyna Mazur-Dziadkiewicz z Koalicji Obywatelskiej. - My chcemy cmentarza, widzimy potrzebę jego rozbudowy. Został przedstawiony plan i my też chcemy w ramach tego planu dokonać jego modyfikacji - dodaje radna. - Głos mieszkańców jest racjonalny i wymaga właściwie jedynie tego, aby miasto odniosło się do dręczących mieszkańców pytań, usiadło z nimi do stołu, pozwoliło usłyszeć te propozycje, pokazało jak wariant mieszkańców ma się do zaproponowanego przez ratusz.

Przeciwko rozbudowie cmentarza w formie prezentowanej przez samorząd powstała również petycja. Podpisało ją ponad 1000 osób.

Burza na sesji Rady Miasta

Temat rozbudowy cmentarza był jednym z kluczowych punktów wspomnianej sesji 7 września. W obradach uczestniczyła również grupa mieszkańców, chcąc publicznie zaprezentować swoje wątpliwości, zastrzeżenia, obawy co do planów miasta i tego, jak władze do sprawy podeszły.

- Uważamy, że nie tak to powinno wyglądać. My jesteśmy skłonni do rozmów, chcemy rozmawiać, ale rozmawiajcie z nami - komentował Roman Wierciński, mieszkaniec Śmiechowa.

Zdania mieszkańców w dużej mierze pokrywały się z przytaczanymi wcześniej wypowiedziami. Przysłuchując się jednak kilkugodzinnym obradom niektórzy byli dodatkowo rozczarowani poziomem dyskusji wejherowskich radnych, w czym nie pomagał fakt, że sprawę cmentarza omawiano na samym końcu sesji.

Rozmowy w ratuszu pokazały przy tym wyraźny podział również na poziomie Rady Miasta. Gdy radni klubu KO opowiadali się po stronie zaniepokojonych projektem, część pozostałych podkreślała pilną konieczność rozbudowy cmentarza, gdyż jest to sprawa dotycząca nie tylko mieszkańców południowego Śmiechowa. A w tym kontekście, jak zauważali, potrzeby najlepiej spełnia właśnie wybrany przez miasto teren.

- Wejherowo ma więcej mieszkańców, którzy są także w różnych potrzebach. To osoby starsze, które nie będą mogły udać się w innym kierunku. Godne miejsce dla naszych zmarłych jest potrzebą, a nie luksusem - zaznaczała Liliana Breen.

Z kolei Mateusz Makurat podkreślał, iż prezentowane przez obecnych na sesji mieszkańców zdanie nie jest opinią wszystkich, żyjących w dzielnicy Śmiechowo.

- Z całym szacunkiem do mieszkańców, ale Śmiechowo to nie jesteście tylko Wy i głosy przeciwne - mówił. - Jest też druga strona i zapewniam Was, że liczniejsza i my nie mamy nic przeciwko, bo rozumiemy potrzebę w tej ważnej kwestii niestety kosztem czegoś. Nie mamy innej alternatywy jako miasto.

Radny kwestionował także znaczenie petycji mieszkańców i zebranych w niej głosów, jako że „nie było sztuką to osiągnąć".

- Chodziliście po ludziach od domu do domu i wmawialiście, że cmentarz będzie od razu za ich płotami, a fakty są inne, bo będzie ok. 50 m od zabudowy - dodał Mateusz Makurat. - Gdzie miałby nie powstać to zawsze znajdą się głosy przeciwne, dlatego apeluję, abyśmy nie patrzyli na te sprawy wyłącznie przez pryzmat dzisiejszych emocji. Nie jest to łatwa decyzja dla mnie, bo Śmiechowo dzisiaj się bardzo podzieliło, ale musimy wybrać dobro ogólne dla całego Wejherowa.

O spokój i merytoryczne podejście do sprawy apelował natomiast radny Jacek Gafka. Przypomniał zgromadzonym, że na ten moment decyzja w sprawie rozbudowy cmentarza jeszcze nie zapadła.

- Państwa głosy, jakiekolwiek by nie były, będziemy szanować, respektować - mówił radny, zwracając się bezpośrednio do mieszkańców. - To nie jest tak i nie dajcie się Państwo wciągnąć w taką narrację, że „dobry radni Was popierają w tym temacie, a źli radni tego nie chcą". Wszyscy powinniśmy chcieć cmentarza w Wejherowie.

Jacek Gafka zwrócił też uwagę na fakt, iż przedstawiony przez ratusz projekt jest efektem wieloletnich prac, ekspertyz, uzgodnień. Alternatywna lokalizacja, jaką proponują przeciwnicy rozbudowy w obecnej formie, wymagałaby podobnej analizy.

- Żebyśmy mogli poznać może stamtąd ten spływ wody, bo tam dopiero może być z tym problem. Także uwzględnić chodzenie po tym terenie osób starszych i niepełnosprawnych, a osoby starsze, w gruncie rzeczy, cmentarz odwiedzają najczęściej - zastanawiał się radny Gafka. - Nie było uzgodnienia w innej lokalizacji, nad tym wątkiem trzeba by było się pochylić.

Padły ważne deklaracje radnych

Tego samego dnia, co sesja nadzwyczajna, zaniepokojeni projektem spotkali się też ponownie przy cmentarzu komunalnym w Śmiechowie.

REKLAMA 0011584306

STAROSTA LĘBORSKI

wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej
informuje,
że na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lęborku przy ul. Czołgistów 5
oraz stronie internetowej www.powiat-lebork.com w zakładce BIP
został opublikowany na okres 21 dni
wykaz nieruchomości stanowiących własność Skarbu Państwa
przeznaczonych do oddania w dzierżawę na okres jednego roku,
w drodze bezprzetargowej na rzecz osób fizycznych.

Wykazem objęta jest część nieruchomości położonej w obrębie Łebunia gmina Cewice,
oznaczonej w ewidencji gruntów i budynków jako działka nr 53
stanowiąca grunt o powierzchni 81 m² oraz grunt o powierzchni 240 m².

Wykaz podaje się do publicznej wiadomości na okres od 18 września do 9 października 2026 roku.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Geodezji, Referat Ewidencji Gruntów i Budynków
oraz Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lęborku, pok. 117 tel. 59 848 08 82.

REKLAMA 0011584230

Wyciąg z ogłoszenia
Burmistrza Miasta Człuchowa
o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż wolnych lokali mieszkalnych,
stanowiących własność Gminy Miejskiej Człuchów

- lokal nr 5, przy ulicy Szczecińskiej nr 7, o pow. użytkowej 33,60 m², wraz z udziałem w działce nr 3349 o pow. 0,0570 ha i pomieszczeniem przynależnym, tj.: piwnicą o pow. 2,70 m², w budynku wielorodzinnym, dla którego prowadzona jest KW nr SL1Z/00022364/3, cena wywoławcza lokalu **90.000,00 zł (słownie: dziewięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100)**,
- lokal nr 5, przy alei Wojska Polskiego nr 45a, o pow. użytkowej 39,90 m², wraz z udziałem w działce nr 1729 o pow. 0,0735 ha i pomieszczeniem przynależnym, tj.: piwnicą o pow. 22,00 m² w budynku wielorodzinnym, dla którego prowadzona jest KW nr SL1Z/00018952/1, cena wywoławcza lokalu **200.000,00 zł (słownie: dwieście tysięcy złotych 00/100).**

Należność za ww. lokale zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku od towarów i usług (t.j. Dz.U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.).
Przetarg odbędzie się dnia **22 października 2026 r. o godz. 10⁰⁰** w Urzędzie Miejskim w Człuchowie (w sali posiedzeń nr 102).
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w kwocie:
9.000,00 zł – za lokal przy ulicy Szczecińskiej 7/5,
20.000,00 zł – za lokal przy alei Wojska Polskiego 45a/5,
przelewem na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Człuchowie – BNP PARIBAS Bank Polska SA **nr 35 2030 0045 1110 0000 0228 6250** do dnia **16 października 2026 roku.**
Ogłoszenie zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy alei Wojska Polskiego nr 1 oraz na stronach internetowych www.bip.czluchow.pl oraz www.czluchow.eu
Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Człuchowie, pok. nr 116, tel. 59 834 22 91 wew. 312.

REKLAMA 0011583673

OGŁOSZENIE
BURMISTRZA MIASTA REDY
o przystąpieniu do sporządzenia miejscowych planów
zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz.U. z 2026 r. poz. 538, 781, 864, 912) oraz art. 39 i art. 54 ust. 2 i ust. 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r. poz. 670, 875) Burmistrz Miasta Redy zawiadamia o podjęciu przez Radę Miejską w Redzie następujących uchwał:

1. Nr XXXV/363/2026 z dnia 27 sierpnia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla terenu Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej przy ul. Hieronima Derdowskiego w Redzie (sprawa nr UA.6721.5.2026.AW),
2. Nr XXXV/364/2026 z dnia 27 sierpnia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla ul. Nowej w Redzie (sprawa nr UA.6721.7.2026.KG),
3. Nr XXXV/365/2026 z dnia 27 sierpnia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ul. Jana Brzechwy i ul. Floriana Ceynowy w Redzie (sprawa nr UA.6721.4.2026.AW),
4. Nr XXXV/366/2026 z dnia 27 sierpnia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego fragmentów ulic Wiejskiej i Brzozowej w Redzie (sprawa nr UA.6721.6.2026.AW),

oraz o rozpoczęciu strategicznych ocen oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. planów miejscowych.
Zainteresowani mogą składać wnioski do ww. planów w terminie do dnia **16.10.2026 r.**
Wniosek do projektu planu składa się do Burmistrza Miasta Redy:
– w formie papierowej na adres Urząd Miasta Redy, 84-240 Reda, ul. Gdańska 33,
– za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w tym na adres poczty elektronicznej: sekretariat@reda.pl.
Wzór formularza, na którym składa się wniosek do planu, został ustalony rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego (Dz.U. z 2023 r. poz. 2509) i jest dostępny:
– na stronie internetowej https://eboi.reda.pl/karty-uslug w zakładce „Urbanistyka i Architektura",
– w Urzędzie Miasta Redy, ul. Gdańska 33, 84-240 Reda.
Składający wniosek podaje swoje imię i nazwisko albo nazwę, adres zamieszkania albo siedziby, adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy, a także wskazuje, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.
Klauzula informacyjna dot. ochrony danych osobowych znajduje się na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Redzie w zakładce *Ochrona Danych Osobowych*. Informuję o ograniczeniu prawa dostępu do informacji o źródle danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzanych aktów planistycznych, jeżeli wpłynie to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano, zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

eprasa.pl 67f4aa5249

Mieszkanka Banina walczy w „MasterChefie”

Joanna Surażyńska

W 15. edycji „MasterChefa” nie brakuje pomorskiego akcentu. O biały fartuch i miejsce w kolejnych etapach programu walczy Katarzyna Ciechorska, 37-letnia mieszkanka Banina, dla której tegoroczny udział jest już czwartą próbą dostania się do kulinarnego show .

Jeden tort zaprowadził ją do dogrywki, a jeden omlet mógł zakończyć jej przygodę z „MasterChefem”. Katarzyna Ciechorska z Banina ma za sobą kolejny pełen emocji odcinek programu TVN. 37-latka utrzymała biały fartuch i nadal walczy o miejsce w kuchni „MasterChefa”.

Katarzyna Ciechorska jest jedną z uczestniczek 15. edycji popularnego programu kulinarnego. Pochodzi z Elbląga, przez ponad dziesięć lat mieszkała w Wielkiej Brytanii, a po powrocie do Polski związała się z Trójmiastem. Obecnie mieszka w Baninie. Zawodowo zajmuje się analizą biznesową i zarządzaniem projektami związanymi ze sztuczną inteligencją.

Do „MasterChefa” próbowała dostać się już wcześniej. Tegoroczny udział jest jej czwartym podejściem do programu. Tym razem udało się zdobyć biały fartuch i wejść do właściwej rywalizacji.

Drugi odcinek przyniósł jednak pierwszą naprawdę trudną sytuację. Uczestnicy mierzyli się m.in. z przygotowaniem tortów. Katarzyna pracowała w parze z Miłoszem, ale ich wypiek nie zapewnił im bezpieczeństwa.

Do dogrywki trafili Kasia, Miłosz, Kinga i Natalia. Stawka była wysoka - najsłabszy uczestnik musiał pożegnać się z programem.

Zadanie wyglądało niepozornie. Trzeba było przygotować omlet francuski. W praktyce liczyły się dokładność, odpowiednia konsystencja i przede wszystkim wyczucie momentu, w którym danie należy zdjąć z patelni.

Uczestnicy dostali na wykonanie zadania 20 minut. Swoje umiejętności wcześniej pokazali również jurorzy Pascal Brodnicki i Michel Moran, którzy przygotowali omlety znacznie szybciej.

Ocena dania Katarzyny nie dawała jej jednak pewności, że pozostanie w programie. Ostatecznie to Miłosz usłyszał decyzję o zakończeniu udziału w „MasterChefie”. Jego omlet, choć dobrze wyglądał, zdaniem jurorów spędził na patelni zbyt dużo czasu.

Po emisji odcinka przyznała w mediach społecznościowych, że szczególnie mocno przeżyła odpadnięcie Miłosza, z którym wcześniej przygotowywała tort.

- A ja? Zostaję i walczę dalej - napisała.

Dla mieszkanki Banina udział w programie jest spełnieniem długo realizowanego planu. Poza zawodową pracą gotowanie pozostaje jedną z jej największych pasji. Interesuje się także podróżami, jazdą konną i tańcem latino. Najbliższa jest jej kuchnia w stylu comfort food, oparta m.in. na sezonowych produktach i regionalnych inspiracjach. Swoich sił próbuje również poza telewizyjnym studiem - gotowała m.in. podczas targów POLFISH 2026 w gdańskim AmberExpo. Po dwóch odcinkach najważniejsze jest jednak jedno: Katarzyna Ciechorska nadal jest w grze.



FOT. TVN MASTERCHEF

Po dwóch odcinkach Katarzyna Ciechorska nadal jest w grze

REKLAMA 0011580533

GMINA SIERAKOWICE
Wójt Gminy Sierakowice
ul. Lęborska 30
83-340 Sierakowice

OGŁOSZENIE
WÓJTA GMINY SIERAKOWICE
o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego

Na podstawie art. 17 pkt 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026, poz. 538 z późn. zm.) oraz uchwał Rady Gminy Sierakowice:
- Nr III/28/2024 z dnia 2 lipca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 404/2 położonej w obrębie ewidencyjnym 0005 Kamienica Królewska, Gmina Sierakowice
- Nr XI/140/2025 z dnia 11 lutego 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla części działek oznaczonych nr ew. 747/5, 747/11 oraz dla działki nr 747/1 położonych w obrębie ewidencyjnym 0004 Gowidlino, gmina Sierakowice
- Nr XI/141/2025 z dnia 11 lutego 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 759 położonej w obrębie ewidencyjnym 0013 Sierakowice, Gmina Sierakowice

zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego:

- **dla działki oznaczonej nr ew. 404/2 położonej w obrębie ewidencyjnym 0005 Kamienica Królewska, Gmina Sierakowice**
- **dla części działek oznaczonych nr ew. 747/5, 747/11 oraz dla działki nr 747/1 położonych w obrębie ewidencyjnym 0004 Gowidlino, gmina Sierakowice**
- **dla działki oznaczonej nr ew. 759 położonej w obrębie ewidencyjnym 0013 Sierakowice, Gmina Sierakowice**

Konsultacje społeczne będą prowadzone w dniach **od 18.09.2026 r. do 19.10.2026 r.**

Z projektami miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego można zapoznać się w terminie trwania konsultacji społecznych, w Referacie Budownictwa Urzędu Gminy w Sierakowicach, ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, pokój nr 304 **oraz w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem internetowym https://sierakowice.biuletyn.net/?bip=1&cid=157&bsc=N**

Spotkanie otwarte nad przyjętymi w ww. projektach planów rozwiązaniami odbędzie się w dniu **6.10.2026 r.** o godz. 16:00 w siedzibie Urzędu Gminy Sierakowice, pokój nr 303. Pomieszczenie to jest przystosowane do potrzeb osób ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie z dnia 19 lipca 2019 r. o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami (Dz. U. 2024 r. z dnia 1411).

Zainteresowani mogą składać uwagi do projektów miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego. **Uwagi** do projektów planów mogą być wnoszone w terminie trwania konsultacji społecznych **od 18.09.2026 r. do 19.10.2026 r.**

Zgodnie z art. 8g. ust. 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, uwagi do projektów planów składa się na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Uwagi mogą być wnoszone:
- **w formie papierowej**: przesłane pocztą lub doręczone osobiście do **Urzędu Gminy Sierakowice ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice**
- **lub w formie elektronicznej**: poprzez platformę ePUAP, e-doręczenia lub za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: sierakowice@sierakowice.pl

na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego.

Wzór formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego, o którym mowa powyżej, dostępny jest w Biuletynie Informacji Publicznej - **https://sierakowice.biuletyn.net/fls/bip_pliki/2025_03/BIPF6304C961F5621Z/Wniosek_dotyczacy__aktow_planowania_przestrzenengo_edyt.pdf**

Wnoszący uwagę zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazuje czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Dyżur projektantki planów odbędzie się w terminie konsultacji społecznych:
- **w formie telefonicznej w dniu 29 września 2026 r.** w godz. 16.00 – 17.00 pod numerem telefonu +48 603 930 603.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r., poz. 670 z późn. zm.), w miejscu i czasie konsultacji społecznych można zapoznać się z niezbędną dokumentacją sprawy tj. projektem miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego i prognozą oddziaływania na środowisko do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 759 położonej w obrębie ewidencyjnym 0013 Sierakowice, Gmina Sierakowice. Informuję również, że zgodnie z art. 48 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnieniu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2026 r., poz. 670 z późn. zm.), Regionalny Dyrektor Ochrony Środowiska w Gdańsku oraz Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Kartuzach odstąpili od przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko dla miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego dla działki oznaczonej nr ew. 404/2 położonej w obrębie ewidencyjnym 0005 Kamienica Królewska, Gmina Sierakowice i dla części działek oznaczonych nr ew. 747/5, 747/11 oraz dla działki nr 747/1 położonych w obrębie ewidencyjnym 0004 Gowidlino, gmina Sierakowice.

Zainteresowani udziałem w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania projektów planów miejscowych na środowisko mogą składać do ww. dokumentacji uwagi i wnioski, które mogą być wnoszone: w formie pisemnej do Wójta Gminy Sierakowice, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem, na adres mailowy: sierakowice@sierakowice.pl w nieprzekraczalnym terminie do dnia 19.10.2026 r.

Z up. Wójta Gminy
Zbigniew Fularczyk
Zastępca Wójta Gminy

Klauzula informacyjna

Klauzula informacyjna Na podstawie art. 13 pkt 1 i pkt 2. Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), publ. Dz. Urz. UE L Nr 119, s. 1:

1. *Administratorem zgromadzonych danych osobowych jest Gmina Sierakowice (adres: ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, telefon kontaktowy: 58 681 95 00).*
2. *W sprawach z zakresu ochrony danych osobowych należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych pod adresem e-mail: inspektor@sierakowice.pl,*
3. *Dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązków prawnych ciążących na Administratorze.*
4. *Dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji ww. celu z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach odrębnych, w tym przepisów archiwalnych.*
5. *Podstawą prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) ww. rozporządzenia oraz ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.*
6. *Dane osobowe mogą być przekazywane prawnie uprawnionym odbiorcom: podmiotom zaangażowanym w zapewnienie realizacji zadań w zakresie planowania i zagospodarowania przestrzennego.*
7. *Osoba, której dane dotyczą, ma prawo do:*
   - *dostępu do treści swoich danych oraz możliwości ich poprawiania, sprostowania, ograniczenia przetwarzania oraz do przenoszenia swoich danych, a także - w przypadkach przewidzianych prawem - prawo do usunięcia danych i prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania swoich danych,*
   - *żądania informacji o źródle danych osobowych, które nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą, z zastrzeżeniem, że udostępnienie tej informacji, nie wpłynie na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano,*
   - *wniesienia skargi do organu nadzorczego w przypadku, gdy przetwarzanie danych odbywa się z naruszeniem przepisów powyższego rozporządzenia tj. do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.*

Ponadto w związku z przetwarzaniem zgromadzonych danych osobowych, osoby których dane dotyczą, nie podlegają decyzjom, które się opierają wyłącznie na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu, o czym stanowi art. 22 miejscowego rozporządzenia o ochronie danych osobowych.

fax 58 681 95 75
tel. 58 681 95 10
sierakowice@sierakowice.pl
www.sierakowice.pl

eprasa.pl 67f4aa5249

Poznają postać biskupa Konstantyna Dominika i powalczą o nagrody

Joanna Surażyńska

Uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych z archidiecezji gdańskiej oraz diecezji pelplińskiej i toruńskiej mogą wziąć udział w VI edycji konkursu „(Nie)zwykły Dominik".

Konkurs poświęcony jest postaci Sługi Bożego biskupa Konstantyna Dominika oraz jego życiu, działalności i duchowemu dziedzictwu. Właśnie ruszyła VI edycja „(Nie)zwykłego Dominika". Uczestnicy mogą zmierzyć się w konkursach plastycznych, wiedzy i twórczości artystycznej. Zgłoszenia szkół przyjmowane są do 30 września 2026 roku.

Organizatorami są Wydział Katechetyczny Kurii Diecezjalnej Pelplińskiej, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz jego Oddział Kociewski w Pelplinie.

Dla uczniów szkół podstawowych przygotowano konkurs plastyczny i graficzny w dwóch grupach wiekowych: klasy I-III oraz IV-VIII. Uczniowie klas IV-VIII mogą także sprawdzić swoją wiedzę o biskupie Konstantynie Dominiku.

Młodzież ze szkół ponadpodstawowych może wziąć udział w konkursie twórczości artystycznej, przygotowując rolkę filmową, utwór poetycki albo tekst prozatorski.

Celem konkursu jest przybliżenie życia, działalności i duchowego dziedzictwa biskupa Konstantyna Dominika oraz zachęcenie młodych ludzi do twórczego odkrywania wartości, którymi kierował się w swoim życiu.

Do 30 września szkoły powinny przesłać formularz rejestracyjny. 16 października odbędzie się etap szkolny i upływa termin przesyłania prac do właściwego Wydziału Katechetycznego.



PARAFIA PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO

Celem konkursu jest przybliżenie życia, działalności i duchowego dziedzictwa biskupa Konstantyna Dominika

NORDA
Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbyła się promocja publikacji „Kataster Fryderycjański Okręgu Puckiego 1772/1773". Prof. Andrzej Groth, który odczytał rękopis z języka niemieckiego, przetłumaczył go i opracował, opowiadał o pracy nad tym źródłem oraz jego znaczeniu dla historii XVIII-wiecznego Pomorza. Dokument zawiera m.in. informacje o nazwiskach, liczbie mieszkańców i ich stanie posiadania.



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

„Bulwa to hopt". We Wdzydzach wracają wykopki, ognisko i smaki dawnej kaszubskiej wsi

Joanna Surażyńska

Zapach ogniska, ziemniaki kojarzące się z jesiennymi wykopkami, prace wykonywane kiedyś na polach i rzemiosło, którego dziś na co dzień już się nie ogląda.

Jesień na dawnej wsi miała swój rytm. Kończyły się kolejne prace w polu, przychodził czas wykopków, a ziemniaki trafiały z ziemi prosto do kuchni albo do gorącego popiołu przy ognisku. Właśnie do takich obrazów nawiąże wydarzenie „Z motyką na bulwy", które w weekend 19 i 20 września odbędzie się w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach. W programie znalazły się pokazy prac polowych, tradycyjne rzemiosło, potrawy z ziemniaka i topinamburu, ognisko oraz pokaz pracy lokomobili parowej.

- „Bulwa to hopt" / kartofel jest podstawową sprawą - pisał na początku XX wieku Izydor Gulgowski, założyciel muzeum we Wdzydzach.

To właśnie ziemniak będzie jednym z głównych bohaterów dwudniowego spotkania. Jak przypomina muzeum, ziemniak, czyli Solanum tuberosum, na dobre zadomowił się w pomorskim krajobrazie i jadłospisie już w XIX wieku. Z czasem stał się - obok zbóż, nabiału, ryb i niewielkiej ilości mięsa - podstawą wyżywienia mieszkańców wsi.



MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

Wydarzenie „Z motyką na bulwy" odbędzie się w sobotę i niedzielę, 19 i 20 września, w godz. 9-16



MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

To właśnie ziemniak będzie jednym z głównych bohaterów dwudniowego spotkania

Jego znaczenie nie ograniczało się więc tylko do pojedynczych potraw. Był jednym z produktów stale obecnych w codziennym życiu, a jesienny czas zbiorów miał swoje miejsce w rytmie wiejskich prac.

Jesień i „ferie kartoflane"

Muzeum przywołuje przy tej okazji fragment książki Izydora Gulgowskiego „O nieznanym ludzie w Niemczech" z 1911 roku. Autor opisywał jesień i tzw. „ferie kartoflane", które były dla młodzieży szczególnym czasem. Wspominał, że na polach było wtedy wiele miejsca, a bydła nie trzeba było już tak pilnie doglądać. Pastuszkowie mogli przyłączać swoje stada do innych i spędzać czas razem.

W opisie Gulgowskiego pojawiają się również jesienne ogniska. Z lasu i wrzosowiska przynoszono drewno i torf, a następnie rozpalano duży ogień, wokół którego gromadziły się dzieci. W gorącym popiele pieczono ziemniaki, które później jadano z odrobiną soli. Było to jedno z prostych jesiennych dań, bezpośrednio związanych z porą wykopków.

W opisie Gulgowskiego pojawiają się także rydze. Pieczono je na węglach, a posypany solą rydz autor określał jako „nie lada przysmak".

Takie historyczne zapiski są dziś świadectwem codzienności mieszkańców dawnej wsi - tego, co jedli, jak pracowali i w jaki sposób spędzali czas po wykonaniu obowiązków.

Do tych tradycji nawiąże współczesne wydarzenie we Wdzydzach. W programie znalazły się pokazy prac polowych. Zwiedzający zobaczą wykopki, orkę oraz bronowanie zagonów.

Będzie więc można przyjrzeć się pracom, które przez lata były nieodłącznym elementem jesieni na wsi. Muzeum stawia przy tym nie tylko na prezentację zbiorów i eksponatów, ale również na pokazy wykonywane na terenie skansenu. Nie zabraknie także ogniska. Organizatorzy zapowiadają, że będzie można przy nim się ogrzać i posilić.

Potrawy z ziemniaka

Kulinarna część wydarzenia również będzie nawiązywała do jesiennych plonów. Na odwiedzających czekać będą potrawy z ziemniaka i topinamburu.

To właśnie ziemniak, któremu Izydor Gulgowski poświęcał uwagę już ponad sto lat temu, stanie się punktem łączącym historyczne wspomnienia z przygotowanym obecnie programem.

Wydarzenie ma więc przypominać nie tylko smak dawnych potraw, ale także cały kontekst związany z jesiennymi pracami na roli i wykorzystaniem zebranych plonów.

Jedną z atrakcji będzie również pokaz pracy lokomobili parowej. Maszyna zostanie zaprezentowana podczas wydarzenia jako kolejny element pokazów przygotowanych przez muzeum.

Program nie ogranicza się jednak do pola i kuchni. Ważne miejsce zajmą w nim również tradycyjne zajęcia i rzemiosło.

Pojawią się Pani Prządka i Pan Grępiarz. Jak zapowiada muzeum, w tej części wydarzenia „wełna będzie w roli głównej". Odwiedzający będą mogli zobaczyć także wyplatanie koszy ze słomy i korzenia sosny. To kolejny z pokazów odnoszących się do dawnych umiejętności i ręcznego wykonywania przedmiotów codziennego użytku. Na terenie muzeum pojawią się ponadto stoiska z rękodziełem, sztuką ludową i produktami pochodzenia naturalnego.

Dzięki temu program obejmie zarówno jesienne prace polowe i kulinaria, jak i zajęcia związane z tradycyjnym rzemiosłem.

Organizatorzy zachęcają do rodzinnego udziału w wydarzeniu.

- Zabierzcie rodzinę, znajomych i... motykę!

eprasa.pl 67f4aa5249

Bieg Ułański znów w Krojantach

Joanna Surażyńska

Blisko 150 zawodniczek i zawodników wystartowało w Biegu Ułańskim, który odbył się w Krojantach. Emocji nie brakowało!


WALDEMAR WENCEL/GOK CHOJNICE


WALDEMAR WENCEL/GOK CHOJNICE


WALDEMAR WENCEL/GOK CHOJNICE



WALDEMAR WENCEL/GOK CHOJNICE

Po dziewięciu latach przerwy impreza wróciła na leśne trasy, przyciągając zarówno najmłodszych uczestników, jak i bardziej doświadczonych biegaczy. Zawody rozegrano na urozmaiconej, pagórkowatej trasie prowadzącej przez tereny leśne w okolicach Krojant. Sprzyjająca pogoda pozwoliła uczestnikom w pełni wykorzystać warunki, choć sama trasa wymagała dobrej kondycji i umiejętnego rozłożenia sił.

Jako pierwsze do rywalizacji przystąpiły dzieci. Młodzi zawodnicy startowali w pięciu kategoriach wiekowych, a przygotowane dla nich dystanse liczyły od 100 do 1500 metrów.

Głównym punktem programu był bieg na dystansie 8 kilometrów. Najszybszy okazał się Wojciech Pobłocki z Polnicy, który pokonał trasę w czasie 27 minut i 56 sekund. Drugie miejsce zajął Jakub Grugel z Chojniczanki 1930 z wynikiem 28:33, a podium uzupełnił Kamil Bryś ze Stone Runners, który uzyskał czas 29:03.

W rywalizacji kobiet zwyciężyła Ida Ryngwelska z MUKL Brodnica. Na mecie zameldowała się z czasem 33:06, zajmując jednocześnie dziewiąte miejsce w klasyfikacji generalnej całego biegu. Po przekroczeniu mety na uczestników czekały woda i posiłek regeneracyjny. Każdy zawodnik, który ukończył bieg, otrzymał również dwa pamiątkowe medale. Jeden z nich nawiązywał do edycji planowanej na 2017 rok, która ostatecznie nie doszła do skutku z powodu tragicznej nawałnicy. Wręczano także charakterystyczne nagrody w kształcie podkowy.

Powrót Biegu Ułańskiego miał nie tylko sportowy wymiar.

Od początku wydarzenie związane jest z pamięcią o żołnierzach 18. Pułku Ułanów Pomorskich i wydarzeniach pod Krojantami z września 1939 roku. Tegoroczna edycja ponownie połączyła sportową rywalizację z przypomnieniem lokalnej historii.

WYNIKI

W kategorii przedszkolaków na dystansie 100 metrów wśród dziewcząt zwyciężyła Anastazia Neumann z Krojant, druga była Lilianna Muryn z Gdańska, a trzecia Michalina Myszka. Wśród chłopców pierwsze miejsce zajął Ksawery Rydygier z Powałek, drugie Nikodem Iżykowski z Krojant, a trzecie Filip Langier z Powałek.

W klasach I-III na dystansie 200 metrów wśród dziewcząt wygrała Bianca Zblewska z Brus, przed Mileną Szmaglińską z Jeziorek i Ingą Gierszewską z Krojant. Wśród chłopców najlepszy był Antoni Kniter z Krojant, drugi Hubert Fedde ze Zbenin, a trzeci Aleksander Wanda z Kłodawy.

W klasach IV-VI na 400 metrów w rywalizacji dziewcząt zwyciężyła Nicola Zblewska z Brus, drugie miejsce zajęła Kaja Gierszewska z Krojant, a trzecie Zosia Szwankowska z Chojnic. Wśród chłopców wygrał Igor Iżykowski z Krojant, przed Igorem Gakanem z Kłodawy i Szymonem Sikorskim z Krojant.

W klasach VII-VIII na dystansie 800 metrów pierwsze miejsce zajął Igor Gierszewski z Krojant, a drugie Paweł Jeszka z Chojnic.

W kategorii 15-17 lat na dystansie 1500 metrów wśród dziewcząt zwyciężyła Martyna Szmaglińska z Jeziorek. Wśród chłopców pierwszy był Olivier Zblewski z Brus, a drugi Dawid Jeszka z Chojnic.

Brąz i życiówka Julii Edel. Teraz czas na mistrzostwa Polski

Joanna Surażyńska

Brązowy medal i nowy rekord życiowy - Julia Edel ma za sobą bardzo udany start w Sopocie. Na 600 metrów uzyskała czas 1:38,39, a już za kilka dni czeka ją rywalizacja w Mistrzostwach Polski U16 w Lubinie.


FOT. OLIMPIJCZYK SKORZEWO

Dla Julii był to udany występ przed kolejnym startem


FOT. OLIMPIJCZYK SKORZEWO

Sopocki start przyniósł kilka wartościowych rezultatów

Julia Edel stanęła na podium Mistrzostw Okręgu Pomorskiego U16 w lekkiej atletyce. Podczas zawodów rozegranych w Sopocie zajęła trzecie miejsce w biegu na 600 metrów. Przy okazji poprawiła swój rekord życiowy, uzyskując czas 1:38,39.

Dla Julii był to udany występ przed kolejnym ważnym startem. W dniach 19-20 września zawodniczka wystartuje w Mistrzostwach Polski U16, które odbędą się w Lubinie.

Rekordy życiowe także młodszych zawodniczek

Na dystansie 600 metrów swoje najlepsze dotychczasowe rezultaty poprawiły również zawodniczki startujące w kategorii U14.

Ania Lubińska uzyskała czas 1:50,79. Milena Roszkowska pokonała 600 metrów w 1:58,14, natomiast Patrycja Lewańczyk osiągnęła wynik 1:58,96. Dla każdej z nich był to nowy rekord życiowy.

Sopocki start przyniósł więc nie tylko medal Julii Edel, ale także kilka wartościowych rezultatów indywidualnych. Dla młodszych zawodniczek był kolejną okazją do rywalizacji i poprawienia własnych wyników.

Biegi na średnich dystansach wymagają połączenia szybkości, wytrzymałości i odpowiedniego rozłożenia sił. Zawodnik musi dobrze rozpocząć bieg, utrzymać tempo w jego środkowej części i zachować jak najwięcej energii na finisz. Na wynik wpływa więc nie tylko przygotowanie fizyczne, ale także doświadczenie oraz umiejętność reagowania na przebieg rywalizacji. W młodszych kategoriach wiekowych szczególne znaczenie ma regularność startów i możliwość sprawdzania swoich możliwości w różnych warunkach.

Każdy kolejny bieg pozwala porównać aktualny rezultat z wcześniejszymi występami i lepiej poznać własne możliwości. W lekkiej atletyce właśnie takie stopniowe poprawianie wyników jest jednym z naturalnych elementów sportowego rozwoju. Z czasem zdobywane doświadczenie może pomagać zawodnikom coraz lepiej radzić sobie z tempem biegu i presją sportowej rywalizacji.

eprasa.pl 67f4aa5249

Piątek
18.09.2026

WYD. 3

Kociewie | Powiśle | Żuławy i Mierzeja

Malborscy Mistrzowie Biznesu wyłonieni **str. 10**

Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń
Dziennik Tczewski
Żuławy i mierzeja
Kurier Powiatu Kwidzyńskiego
Dziennik Malborski
Dziennik Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 38/2026

SZTUM



TUTAJ POMORZE NIOSŁO PLON

Pomorscy rolnicy za tegoroczne plony podziękowali podczas dożynek wojewódzkich w Sztumie **str. 9**

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

PŁACZEWO

Trzy kobiety dobrowolnie poddały się karze,
pięciu innych oskarżonych czeka na wyrok za śmiertelne pobicie **str. 3**

SZTUM, KWIDZYN

Koleją z Powiśla do Warszawy.
W przyszłym roku będą bezpośrednie połączenia **str. 2**

POWIAT KWIDZYŃSKI

Prokuratura Regionalna
zakończyła jedno śledztwo ws. fabryki papierosów **str. 8**

MALBORK

Zespół Szkół Technicznych
w tym roku świętuje 80-lecie istnienia **str. 11**

REKLAMA 0011536009

STAROGARDZKIE AUTONOMICZNE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Starogard Gd. Rynek 25, Tel. 605 070 854.

Nabór do I-szej i II-giej klasy.

Mało liczne klasy, dobrani nauczyciele,
doskonała kadra psychologiczno-pedagogiczna.
Szkoła jest nowoczesna, indywidualne nauczanie,
wyjazdy i wycieczki.
Przyjmujemy uczniów z orzeczeniami.

Świadectwa z czerwonym paskiem uprawniają do zniżki czesnego.

eprasa.pl 67f4aa5249



FOT. MATERIAŁY MUZEUM ZAMKOWEGO

Na litewskiej wystawie ze „skarbami" malborskiego zamku nie mogło zabraknąć ołtarza z Tenkit

Skarby malborskiego zamku prezentowane w najważniejszym litewskim muzeum

(RK)

Muzeum Zamkowe w Malborku prezentuje się Litwinom. Obecnie w Muzeum Narodowym Pałacu Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie mogą oglądać wystawę „Eina garsas nuo Malburgo... Skarby Malborka".

Wspólna historia Polski i Litwy sięga XIV wieku, unii personalnej z Władysławem Jagiełłą w roli głównej, sojuszu antykrzyżackiego, Królestwa Obojga Narodów. Wojska polsko-litewskie razem oblegały Marienburg w 1410 roku. Potem, w wyniku wojny trzynastoletniej, Malbork stał się jedną z rezydencji i twierdz królów Polski i Litwy. - Zarówno Pałac Wielkich Książąt Litewskich w Wilnie, jak i zamek w Malborku na przestrzeni wieków ewoluowały na skutek zmieniającej się przynależności geopolitycznej. Dzisiaj oba obiekty funkcjonują jako muzea i realizują misję opowiadania historii pełnej niuansów, którą należy przybliżyć dzisiejszemu odbiorcy w sposób rzetelny i przystępny. Wspólne przygotowywanie wystawy jest doskonałą okazją do wymiany doświadczeń pomiędzy tymi renomowanymi instytucjami - informuje Muzeum Zamkowe w Malborku.

Tytułowe „Eina garsas nuo Malburgo..." („Napływają wieści z Malborka...") to cytat z wiersza z 1913 r. autorstwa Jonasa Macjulisa-Maironisa, litewskiego poety narodowego. Przywołał Malbork, ten z czasów krzyżackich, jako symbol źródła zagrożenia dla Litwy. Wystawa ma pokazać Litwinom malborski zamek na nowo i zachęcić do jeszcze liczniejszego odwiedzania Muzeum Zamkowego.

Ekspozycja w Pałacu Wielkich Książąt Litewskich została otwarta 8 września.

- Niech ta wystawa, prezentująca owoce 65-letniej pracy muzealników z Muzeum Zamkowego w Malborku, odbudowujących mury zamkowe i ich dawne wyposażenie oraz budujących kolekcje muzealne, będzie cegiełką w procesie budowania współpracy, przyjaźni i zrozumienia między naszymi instytucjami, a także narodami - mówił podczas wernisażu dr hab. Janusz Trupinda, dyrektor Muzeum Zamkowego w Malborku.

Wystawa obejmuje dzieje malborskiej twierdzy od krzyżackich początków, przez czasy polsko-litewskich królów i pruskich zaborców, po współczesne losy opieki nad obiektem wpisanym na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Prezentowane obiekty są różnorodne. Zwiedzający mogą zobaczyć rzeźby, detale architektoniczne, tekstylia i ceramikę, militaria i dewocjonalia, obrazy i szkice. Najcenniejszym z obiektów przywiezionych z Malborka jest ołtarz z Tenkit, powstały na zlecenie dostojników krzyżackich w 1504 roku, czyli tuż przed likwidacją pruskiej linii zakonu.

Wystawa będzie dostępna do 22 listopada br. Na jej przygotowanie Muzeum Zamkowe otrzymało dofinansowanie ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach programu Kultura inspirująca 2026-2027.

Sztum i Kwidzyn dostaną bezpośredni pociąg do stolicy

(RK)

Za rok mieszkańcy Sztumu i Kwidzyna będą mogli w swoich miastach wsiąść do pociągu do Warszawy. PKP Intercity uwzględniły uruchomienie tego połączenia w swoim rozkładzie jazdy na rok 2026/2027.

Mieszkańcy Sztumu i Kwidzyna na swoich stacjach mają obecnie możliwość, by wsiąść do jednego pociągu dalekobieżnego. Jest nim TLK „Flisak" kursujący między Gdynią Główną a Katowicami, przez Toruń Wschodni, Płock, Łódź. Teraz okazuje się, że wraz z nowym rozkładem jazdy na kolei, który wejdzie w życie w grudniu br., trasą nr 207 zostanie skierowany bezpośredni pociąg do Warszawy. Dzisiaj mieszkańcy Sztumu muszą jechać do Malborka, a podróżni z Kwidzyna do Prabut, by tam wsiąść do pociągu do stolicy.



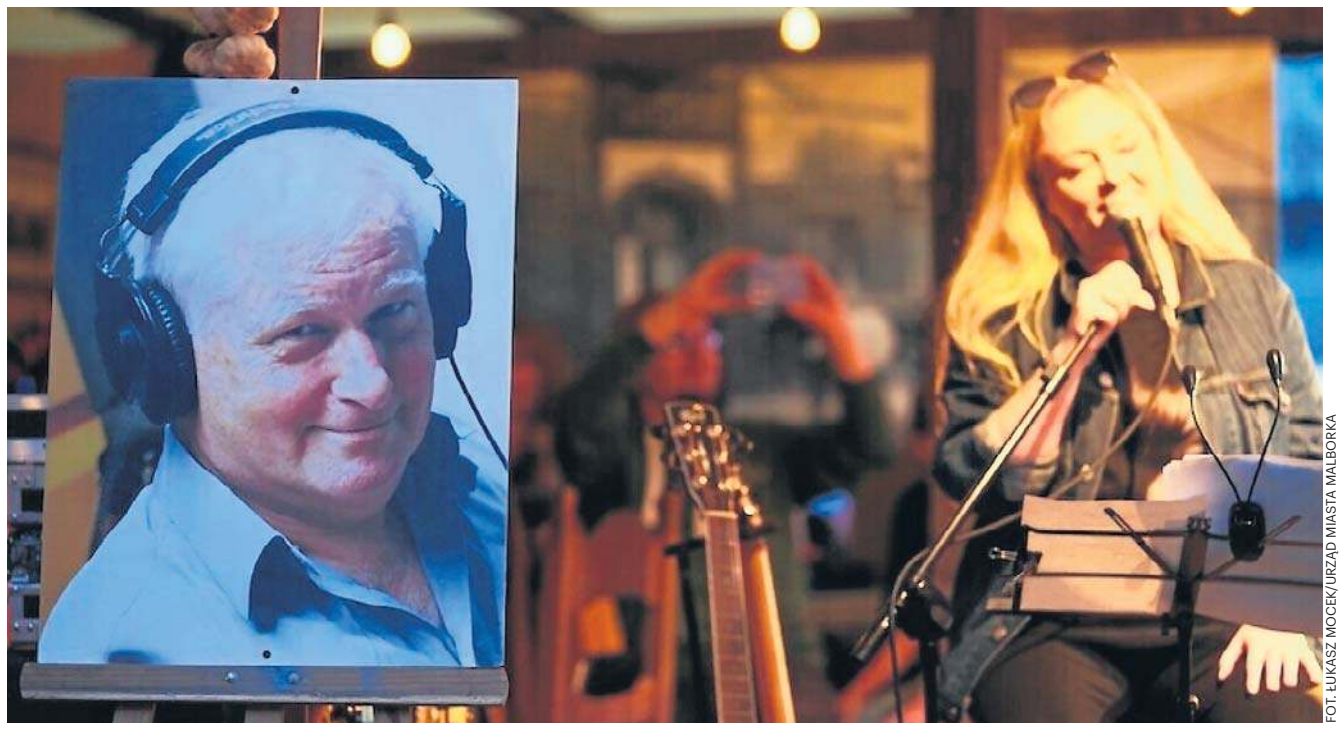
FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Pociąg TLK „Flisak" z Gdyni Głównej do Katowic przejeżdżający przez Sztum

O tym, że w nowym rozkładzie będą bezpośrednie połączenia Sztumu i Kwidzyna z Warszawą, poinformował m.in. Michał Tusk, zastępca dyrektora w Departamencie Infrastruktury Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, odpowiedzialny za sprawy rozwoju i integracji transportu. Rozkład będzie obowiązywał od 14 grudnia br., ale na to połączenie trzeba będzie poczekać około 10 miesięcy. - Na portalpasazera.pl wpadł nowy roczny rozkład jazdy na rok 2027. Pojawiają się tam - od września przyszłego roku - zapowiadane przez PKP Intercity połączenia do mniejszych miast. Wszystko za sprawą włączanych do eksploatacji nowych pociągów hybrydowych z nowosądeckiego Newagu. Kwidzyn i Sztum uzyskają bezpośrednie połączenie z Warszawą (a dokładnie dwa). Z kolei w Chojnicach i Starogardzie do 2 pociągów Gdynia - Kostrzyn dołączą 2 pary Gdynia-Szczecin jadące przez Człuchów i Szczecinek. Dla tych nowości przewoźnik dobrał nazwy od lokalnych rzek, które są artefaktem starosłowiańskiego - poinformował Michał Tusk.

Starostwo Powiatowe w Sztumie przekazało z kolei, że nowe połączenia to efekt „współpracy i zaangażowaniu wielu podmiotów – w tym samorządu województwa pomorskiego, miasta i gminy Sztum oraz powiatu sztumskiego".

MUZYKA POŁĄCZYŁA POKOLENIA NA CZEŚĆ PIOTRA PIESIKA



FOT. ŁUKASZ MOCEK/URZĄD MIASTA MALBORKA

Po raz ósmy w Sklepach Cynamonowych przy ul. Piastowskiej w Malborku odbył się koncert „Muzyka Łączy Pokolenia". Tegoroczna edycja była wyjątkowa, bo dedykowana Piotrowi Piesikowi w pierwszą rocznicę śmierci, która już niedługo, bo 20 września. Piotr był dziennikarzem prasowym (także w przeszłości w naszej redakcji) i radiowym, wokalistą, chórzystą, konferansjerem, spikerem i nauczycielem w I Liceum Ogólnokształcącym w Malborku. Zmarł nagle w wieku 63 lat.

Rejsy Regionów

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Radosław Konczyński, radoslaw.konczynski@polskapress.pl.**
BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 32 11.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 08 17.** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.**
WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Elżbieta Żuraw.** PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 67f4aa5249

Trzy kobiety dobrowolnie poddały się karze, pięciu innych oskarżonych czeka na wyrok za śmiertelne pobicie

Jacek Wierciński

Makabryczna sprawa z Płaczewa pod Starogardem Gdańskim wchodzi w kolejny etap. Trzy kobiety, które zgodziły się dobrowolnie poddać karze, mogą usłyszeć wyrok bez przeprowadzania procesu. Jednocześnie w odrębnym postępowaniu przed sądem nadal odpowiada pięciu mężczyzn oskarżonych o śmiertelne pobicie 36-latka, którego ciało znaleziono zabetonowane w garażu niemal 2,5 roku temu.



FOT. KWP GDAŃSK

Praca policjantów i policyjnych techników w garażu, gdzie zabezpieczono zwłoki 36-latka

- W trakcie przeprowadzonej sekcji zwłok biegły stwierdził zmiany urazowe w postaci stłuczeń powłok głowy i twarzy ze złamaniem kości nosa, kości podstawy i sklepienia czaszki. Bezpośrednią przyczyną śmierci mężczyzny był krwiak podtwardówkowy współistniejący z obrzękiem mózgu – mówiła, wkrótce po odnalezieniu ciała 36-letniego mężczyzny w zalanym betonem dole pod garażem w miejscowości Płaczewo w gminie Starogard Gdański, prokurator Grażyna Wawryniuk, ówczesna rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Gdańsku. - W sprawie prowadzono intensywne czynności, w toku których ustalono, że pokrzywdzony w nocy z 11 na 12 kwietnia 2024 roku uczestniczył w libacji alkoholowej. Doszło do sprzeczki, w trakcie której pokrzywdzony był kopany i bity pięściami po całym ciele – dodała.

Wspomniana impreza, w trakcie której zginął 36-latek miała odbyć się w Czymanowie w powiecie wejherowskim, a ciało zostać przewiezione ok. 140 kilometrów i ukryte pod betonem, gdzie zostało ujawnione przez policję po dziesięciu dniach: w niedzielę, 21 kwietnia. Początkowo śledczy mówili o czterech zatrzymanych w wieku 17-40 lat, którym zdecydowali się postawić zarzut zabójstwa z zamiarem bezpośrednim i 48-letniej kobiecie podejrzanej o udzielenie im pomocy w zacieraniu śladów oraz ukryciu zwłok.

Ostatecznie jednak lista osób wskazywanych przez prokuraturę jako odpowiedzialne za tragedię wydłużyła się do ośmiu, a Arkadiusz K., Roman N., Oskar H.-W., Dawid A. oraz Dariusz S. trafili przed gdański sąd pod zarzutem pobicia ze skutkiem śmiertelnym. Grozi im za to do 15 lat więzienia, jednak – przynajmniej w przypadku jednego z mężczyzn – wyrok może zostać wydłużony o połowę ze względu na tzw. recydywę (powrót do przestępstwa przeciw zdrowiu i życiu).

- Postępowanie zbliża się ku końcowi. Do przesłuchania pozostało 5 świadków – wskazuje, pytany o sprawę sędzia Mariusz Kaźmierczak, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Gdańsku do spraw karnych i wylicza, że dotychczas odbyło się sześć terminów rozpraw, w trakcie których przesłuchano 31 świadków.

Zastrzega przy tym, że Arkadiusz K. ma także zarzuty gróźb karalnych wobec innej osoby oraz jej pobicia, a wątek poboczny całej sprawy dotyczy handlu narkotykami, w którym uczestniczyć mieli wszyscy oskarżeni mężczyźni prócz Romana N.

Jak dowiedział się „Dziennik Bałtycki" ze sprawy głównej gdański sąd wyłączył trzy kobiety, które współpracowały ze śledczymi i w toku postępowania złożyły wnioski o dobrowolne poddanie się karze. Sąd Rejonowy w Wejherowie ma odpowiedzieć na ich starania i - jeżeli odniesie się do nich pozytywnie - wydać łagodny wyrok skazujący bez przeprowadzania postępowania dowodowego.

- Aneta P., Daria P. i Nikola N. zostały w tej sprawie oskarżone o nieudzielenie pomocy osobie znajdującej się w położeniu grożącym bezpośrednim niebezpieczeństwem utraty życia oraz o pomoc w zacieraniu śladów przestępstwa – mówi s. Mariusz Kaźmierczak.

Poświęcona tej kwestii rozprawa zaplanowana została przed wejherowskim sądem na środę 23 września 2026 roku.

Burmistrz Skarszew dołączył do Rozwoju Plus

Maciej Krajewski

Stowarzyszenie Rozwój Plus zyskało nowego, istotnego członka na Pomorzu. W szeregi ugrupowania Mateusza Morawieckiego wstąpił Jacek Pauli, wieloletni burmistrz Skarszew, związany wcześniej z PiS-em.

O nowych „barwach klubowych" Jacek Pauli poinformował we własnych mediach społecznościowych, występując w krótkim filmiku razem z posłem Marcinem Horałą.

- Rząd Mateusza Morawieckiego zawsze wspierał samorządy. Dzisiaj rozmawiamy o samorządach, rozmawiamy o ich wsparciu, o nowych środkach finansowych, ale także o strategicznych inwestycjach - mówi na nagraniu burmistrz Skarszew. - Jesteśmy razem, bo myślimy o rozwoju całego regionu.

Dotąd był związany z PiS-em

Jacek Pauli urząd burmistrza Skarszew piastuje już trzecią kadencję z rzędu (od 2014 r.). Choć w wyborach samorządowych niezmiennie startował z list komitetu Nowe Skarszewy, nie było tajemnicą, że pozostawał dotąd związany z Prawem i Sprawiedliwością.

W kwietniu 2026 r. Jacek Pauli został też powołany do Rady Klimatu i Środowiska - gremium doradczego przy prezydencie RP Karolu Nawrockim. Wcześniej był również wśród doradców prezydenta Andrzeja Dudy.

Sam Rozwój Plus (dokładniej Stowarzyszenie Rozwój, Gospodarka, Przyszłość) to ugrupowanie założone przez działaczy PiS, na czele z byłym premierem Mateuszem Morawieckim. Do najbardziej rozpoznawalnych jego członków na Pomorzu należą wspomniany Marcin Horała (będący jednocześnie wiceprezesem stowarzyszenia) oraz europoseł Piotr Müller.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

W szeregi Rozwoju Plus wstąpił Jacek Pauli

eprasa.pl 67f4aa5249

Zaczęło się od rozgrzewki, a potem emocje już nie odpuszczały

Kinga Furtak

Gdy rozbrzmiały pierwsze dźwięki Gminnej Orkiestry Dętej przy OSP Pinczyn, sala od razu wypełniła się energią. Po czerwonym dywanie, w rytm niezwykle żywiołowej muzyki, uroczyście wjechali na salę uczestnicy „Wózkowo-Sportowo". Towarzyszyły im brawa, uśmiechy i głośny doping. Tu można było poczuć atmosferę wielkiego sportowego wydarzenia!



FOT. KINGA FURTAK

Na „Wózkowo-Sportowo" sportowa rywalizacja szła w parze z dobrą zabawą i integracją

55 zawodników z 17 placówek było gotowych, żeby zmierzyć się z kolejnymi konkurencjami. Jedni przyjechali tu po raz kolejny, inni pojawili się po raz pierwszy. Dla każdego ten dzień oznaczał jednak coś więcej niż tylko sportowe zmagania.

Najpierw rozgrzewka, potem walka o punkty

Zawodnicy nie musieli długo czekać na pierwsze emocje. Po wspólnej rozgrzewce rozpoczęły się konkurencje. Były rzuty do celu, palantowa piłka, kręgle, tor przeszkód, przeciąganie opony, unihokej, zbijanie kubeczków czy rzuty do kosza. Brzmi jak zestaw prostych konkurencji. Jednak każda z nich wymagała skupienia i zaangażowania.

Zawodnikom towarzyszyli opiekunowie, którzy podpowiadali, dopingowali i cieszyli się z kolejnych prób. Byli też inni uczestnicy. Jedni czekali na swoją kolej, inni obserwowali zmagania kolegów. I choć na końcu każdej konkurencji można było sprawdzić wynik, szybko okazywało się, że nie on jest tutaj najważniejszy.

– Bardzo się cieszę, że już po raz szósty spotykamy się w Starogardzie na tej wyjątkowej spartakiadzie. To wydarzenie zawsze przynosi wiele pozytywnych emocji. Szczególne podziękowania należą się zawodnikom i wychowawcom, którzy przyjeżdżają do nas spoza Starogardu. To dla nich dodatkowe wyzwanie logistyczne, dlatego tym bardziej doceniamy ich obecność. Najważniejsze jednak nie jest zwycięstwo, ale samo uczestnictwo, spotkanie i bycie razem – mówił Janusz Stankowiak, prezydent Starogardu Gd.

Zawody kończą się, a oni już myślą o następnych

Do Starogardu przyjechali między innymi mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej w Pelplinie. Dla nich udział w „Wózkowo-Sportowo" nie jest już wyjątkiem. To wydarzenie na stałe wpisało się w kalendarz placówki.

Renata Klawitter, kierownik terapii zajęciowej w DPS Pelplin, opowiada, że mieszkańcy potrafią myśleć o kolejnych zawodach jeszcze zanim zakończą się obecne.

To właśnie ten element uważa za szczególnie ważny. Uczestnicy nie przyjeżdżają tutaj tylko po to, żeby wziąć udział w kilku konkurencjach. Chcą się sprawdzić, podnosić sobie poprzeczkę. A później długo rozmawiają o tym, co wydarzyło się podczas zawodów.

– Mieszkańcy kończą zawody, a już myślą o kolejnych. Czują sprawczość. Pokonują swoje bariery, cały czas podnoszą sobie poprzeczkę, rywalizują, a później jeszcze rozmawiają o emocjach, które im towarzyszyły – mówiła. – Pokazujemy, że oni potrafią znacznie więcej, niż czasami wydaje się osobom z zewnątrz. To nie jest tylko terapia, kawa czy zajęcia. Jest aktywność, sport, rywalizacja i radość.

Dwa autobusy, dziesięciu zawodników i duża organizacja

Żeby mieszkańcy DPS Pelplin mogli pojawić się na zawodach, wcześniej trzeba było wykonać sporą pracę organizacyjną. Tym razem do Starogardu przyjechało dziesięciu mieszkańców poruszających się na wózkach oraz dziesięciu opiekunów. Do tego dochodziły inne obowiązki placówki i konieczność dopasowania wyjazdu do codziennego funkcjonowania mieszkańców.

– To duże przedsięwzięcie, ale naprawdę warto. Oni bardzo chcą tutaj być – mówiła Renata Klawitter.

„Oni sami chcą się zgłaszać"

Podobnie wygląda to w Środowiskowym Domu Samopomocy w Kaliskach.

Karolina Grzywacz, młodszy opiekun, mówi, że mieszkańcy coraz chętniej biorą udział w takich wydarzeniach. I nie trzeba ich do tego szczególnie namawiać.

– Już jesteśmy tutaj po raz kolejny. Bardzo chętnie bierzemy udział, bo zawody są naprawdę fajnie przygotowane. Od rozgrzewki, przez rozpoczęcie, aż po konkurencje. Wszystko jest dobrze zorganizowane – opowiadała.

Dla uczestników to odmiana od codziennych zajęć w ośrodku. W jednym miejscu spotykają osoby z różnych części Kociewia, mogą spróbować nowych konkurencji i zobaczyć, jak radzą sobie inni. W Kaliskach jest 35 uczestników, a w drugiej placówce kolejne 15 osób. Tym razem reprezentacja była niewielka, bo część mieszkańców wyjechała na wycieczkę. Mimo tego ci, którzy przyjechali do Starogardu, nie mieli wątpliwości, że warto było.

Ograniczenia widać z boku. Oni wiedzą, ile potrafią

W trakcie zawodów wiele razy można było usłyszeć doping. Czasem zawodnik potrzebował dodatkowej zachęty. Czasem wystarczyło, że ktoś obok powiedział: „spróbuj".

Monika Kełpin, dyrektor OSiR w Starogardzie Gdańskim, zwróciła uwagę na coś, co dobrze było widać podczas całego wydarzenia.

– Pamiętajcie, że ograniczenia często są tylko tym, co widzimy z boku. Wy sami wiecie, że możecie znacznie więcej – mówiła do zawodników.

Zachęcała też uczestników do odwiedzenia Centrum Sportowo-Edukacyjnego im. Kazimierza Deyny. Miejsce zostało przygotowane również z myślą o osobach z niepełnosprawnościami, a strefa wystawiennicza jest dostępna dla osób poruszających się na wózkach.

Pierwsze „Wózkowo-Sportowo" w nowej roli

Dla Katarzyny Sojki tegoroczna edycja miała dodatkowe znaczenie. Po raz pierwszy uczestniczyła w wydarzeniu jako dyrektor Środowiskowego Domu Samopomocy w Starogardzie Gdańskim.

Znała jednak zawody od dawna. W placówce pracuje od wielu lat i wie, ile pracy potrzeba, żeby przygotować dzień, w którym kilkadziesiąt osób może bezpiecznie rywalizować, spotkać się i dobrze bawić. Szczególne podziękowania skierowała do pracowników, którzy przygotowywali spartakiadę przez wiele godzin.

Tu równie ważne jak sportowe wyniki były spotkanie i integracja uczestników różnych placówek.

Tutaj każdy dokłada coś od siebie

„Wózkowo-Sportowo" nie powstaje wyłącznie dzięki organizatorom i zawodnikom. Wokół wydarzenia pojawia się wiele osób, które dokładają swoją część do tego dnia.

Jedną z nich są członkinie KGW Modraki. Po raz kolejny włączyły się w wydarzenie, przygotowując dla uczestników coś dobrego. Jak same podkreślają, cieszą się, że mogą być częścią takich inicjatyw.

Gminna Orkiestra Dęta przy OSP Pinczyn pojawiła się w odpowiednim momencie. Jej występ nadał wydarzeniu odświętnego charakteru, ale przede wszystkim wprowadził dodatkową energię. W połączeniu z prowadzoną przez Annę Biernat rozgrzewką stworzył mocny początek dnia, który trudno było pomylić ze zwykłym spotkaniem.

Była muzyka, ruch, sport i ludzie, którzy przyjechali z różnych miejsc.

Nie tylko konkurencje

Właśnie to odróżnia „Wózkowo-Sportowo" od zwykłych zawodów.

Tu liczy się wynik, ale równie ważne jest to, co dzieje się pomiędzy kolejnymi startami. Rozmowy. Doping. Śmiech. Spotkanie z kimś, kogo zna się z poprzedniej edycji. Poznanie nowych osób. Chwila przy stole.

Dla Renaty Klawitter to wydarzenie wyjątkowe także dlatego, że nie zna drugiej podobnej imprezy na Kociewiu. Jej zdaniem Starogard stworzył przestrzeń, w której osoby z niepełnosprawnościami mogą pokazać swoje możliwości. Czasem jest to dobry wynik, a czasem po prostu próba wykonania konkretnego zadania. I właśnie ta próba ma znaczenie.

Po zawodach zostają emocje

Kiedy kolejne konkurencje dobiegły końca, emocje nie zniknęły od razu. Zawodnicy jeszcze przez jakiś czas komentowali swoje starty, opiekunowie rozmawiali o wynikach, a atmosfera powoli zaczynała się wyciszać.

„Wózkowo-Sportowo" nie jest tylko dniem, w którym ktoś zdobywa pierwsze miejsce. To dzień, w którym można wyjechać z placówki, spotkać innych, spróbować czegoś nowego i przekonać się, że własne możliwości najlepiej sprawdza się wtedy, kiedy po prostu podejmuje się próbę.

eprasa.pl 67f4aa5249

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARD GDAŃSKI

0011582731

Symbolicznie zakończyła karierę sportową debiutując jako autorka książki „Odzia. Więcej niż medal".

- Pamiętam, że pojechaliśmy autokarem do Warszawy, by powitać naszą bohaterkę na lotnisku - wspomina Prezydent Miasta Janusz Stankowiak. - To była historyczna chwila i powód do wielkiej dumy. Potem setki osób na Rynku świętowało sukces swojej olimpijki, bo Oktawia podobnie jak Kazimierz Deyna właśnie tu rozpoczęła sportową karierę i swoim zwycięstwem wpisała się w poczet wielkich gwiazd urodzonych w Starogardzie Gdańskim - dodaje włodarz.

Oktawia Nowacka od najmłodszych lat trenowała pływanie i bieganie. W starogardzkiej Szkole Podstawowej Nr 1 stawiała pierwsze sportowe kroki pod czujnym okiem taty - ówczesnego trenera. W wieku 14 lat wyjechała do ośrodka szkoleniowego w Łomiankach, zostawiając rodzinne miasto, by całkowicie poświęcić się pięciobojowi. W 2016 roku jej marzenie o medalu się spełniło.

Sala konferencyjna Centrum przy ul. Olimpijczyków wypełniła się po brzegi. Wśród zaproszonych gości nie zabrakło włodarzy miasta. Prezydenta Miasta Janusza Stankowiaka, jego zastępców Macieja Kalinowskiego i Tadeusza Błędzkiego oraz Przewodniczącej Rady Miasta Anny Benert. Liczba uczestników potwierdziła tylko fakt, jak wielkie znaczenie miał sukces Oktawii dla mieszkańców miasta i jak żywa jest pamięć o wywalczonym przez nią brązowym medalu Igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro.

Tym bardziej wszyscy z zapartym tchem słuchali historii Oktawii Nowackiej, która opowiedziała nie tylko o sporcie i swojej drodze do olimpijskiego medalu, ale przede wszystkim o marzeniach, ciekawości świata i odwadze, by odkrywać siebie na nowo.

Zapytana, czy mogła napisać tę książkę szybciej, odpowiedziała:



- Byłam pewna, że kiedyś spiszę tę historię. Myślałam, że szybciej niż później. Ale życie pokierowało mnie innymi ścieżkami. Stanęłam przed kolejnymi wyzwaniami. I wiem, że bez tego dopełnienia nie zamknęłabym dziś całej historii. Te 10 lat od zdobycia medalu pomogły mi spojrzeć na wiele rzeczy z innej perspektywy. Zobaczyć to, co było dobre i to, czego nie chciałabym już powtórzyć. Te 10 lat pomogły mi dojrzeć. Gdybym napisała książkę 10 lat temu, byłaby to kolejna książka o osiąganiu celów. Dziś jest to książka dużo głębsza, sięgająca poczucia własnej wartości i szerszego spojrzenia na życie niż tylko przez pryzmat kolejnych osiągnięć - powiedział Oktawia Nowacka.

Zarówno rozmowa z Przemysławem Rudzińskim, jak i późniejsze odpowiedzi na pytania gości były tak naprawdę nie opowieścią o sporcie, ale o człowieku - jego marzeniach, wrażliwości, odwadze i nieustannym poszukiwaniu własnej drogi.

Pewność siebie w sporcie i poczucie własnej wartości

Jej książka to nie jest klasyczna autobiografia sportowca. Jak napisała na swoim profilu facebookowym Luiza Złotkowska - polska łyżwiarka szybka, trzykrotna olimpijka, brązowa medalistka Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Vancouver 2010 oraz srebrna medalistka igrzysk w Soczi 2014.



- Oktawia pisze o drodze do olimpijskiego podium, ale równolegle pokazuje praktyczne znaczenie psychologii w sporcie: wyznaczanie celów, dialog wewnętrzny, koncentrację, regulację emocji, stres czy radzenie sobie z kontuzją. Pisze też o tym, co dzieje się z człowiekiem, kiedy sport, który przez lata wyznaczał rytm całego życia, przestaje dawać to samo. ypaleniu. O rozczarowaniu. O żalu. O konieczności zaakceptowania rzeczy, na które nie mamy wpływu. I wreszcie – o odpuszczeniu.

Nic dziwnego, że po spotkaniu do autorki ustawiła się długa kolejka po autografy i wpisy do świeżo zakupionych książek. Wieczór umilił wspaniały tort – podarunek od cukierni Waldemara Wąsa oraz długie rozmowy przy kawie w holu Centrum Deyny.

Gratulujemy debiutu autorskiego i życzymy dalszych sukcesów.

VI zawody rekreacyjno-sportowe „Wózkowo-Sportowo"

Sport, emocje, uśmiech i przede wszystkim integracja – tak można podsumować VI zawody rekreacyjno-sportowe „Wózkowo-Sportowo", zorganizowane 10 września br. przez Środowiskowy Dom Samopomocy w Starogardzie Gdańskim.

Tegoroczna edycja wydarzenia zgromadziła 55 zawodników z niepełnosprawnościami reprezentujących 17 placówek i instytucji. „Wózkowo-Sportowo" to wydarzenie, które od lat udowadnia, że sport nie zna barier, a najważniejsza jest radość z aktywności, wspólnego spotkania i pokonywania własnych ograniczeń.

Uczestnicy z ogromnym zaangażowaniem podejmowali kolejne wyzwania, a każdej konkurencji towarzyszyły sportowe emocje, doping i brawa.

Sportowe wyzwania i mnóstwo emocji

Na zawodników czekał różnorodny zestaw konkurencji, w których liczyły się nie tylko skupienie i celność, ale również spryt, koncentracja oraz dobra zabawa. Uczestnicy zmierzyli się między innymi w rzucie woreczkiem do celu, rzucie piłką



palantową, kręglach, torze przeszkód, przyciąganiu opony, unihokeju – strzale do bramki, nawijaniu sznurka na kijek, zbijaniu kubków, rzucie do kosza.

Każda konkurencja dostarczała wielu pozytywnych emocji. Nie brakowało zdrowej rywalizacji, ale przede wszystkim wzajemnego wsparcia i radości z aktywnego uczestnictwa. Zawodnicy pokazali ogromną determinację, odwagę i ducha walki.

Wśród gości przedstawiciele władz miasta i środowisk osób z niepełnosprawnościami

Wydarzenie zgromadziło gości oraz dopingujących. Dyrektor Środowiskowego Domu Samopomocy Katarzyna Sojka powitała zaproszonych, wśród których znaleźli się m.in.: Prezydent Miasta Starogard Gdański Janusz Stankowiak wraz ze swoimi zastępcami Maciejem Kalinowskim i Tadeuszem Błędzkim. W gronie gości znalazł się także Marek Jankowski reprezentujący Radę Miasta, Monika Kełpin – dyrektor Ośrodka Sportu i Rekreacji w Starogardzie Gdańskim, Łucjan Czerniejewski – przewodniczący Społecznej Rady ds. Osób z Niepełnosprawnościami, a także kierownicy, dyrektorzy i prezesi wszystkich aktywnie uczestniczących w wydarzeniu stowarzyszeń, placówek i instytucji.

Wspólna aktywność pokazuje, że „Wózkowo-Sportowo" jest wydarzeniem, które skutecznie łączy różne środowiska i przełamuje bariery.

Rozgrzewka, muzyka i dobra zabawa

Zanim rozpoczęła się sportowa rywalizacja, uczestnicy zostali zaproszeni do wspólnej, pełnej energii rozgrzewki przy muzyce. Poprowadziła ją Anna Biernat z klubu tańca Esta Fiesta, która zadbała o to, aby zawodnicy rozpoczęli zmagania w doskonałych nastrojach i z odpowiednią dawką pozytywnej energii.

Nad przebiegiem wydarzenia i dobrą atmosferą czuwali wodzireje – pracownicy starogardzkiego Środowiskowego Domu Pomocy Katarzyna Borkowska oraz Piotr Marchewka. Dzięki ich zaangażowaniu nie zabrakło uśmiechu, zabawy, dopingu i wspólnego przeżywania sportowych emocji.

Wyjątkową oprawę muzyczną zapewniła Gminna Orkiestra Dęta przy OSP Pinczyn, która zaprezentowała wspaniały pokaz pod batutą swojego kapelmistrza Mariusza Rogaczewskiego. Energetyczne brzmienie orkiestry było pięknym dopełnieniem wydarzenia i spotkało się z dużym entuzjazmem uczestników oraz zaproszonych gości.

Wrażenie na wszystkich zrobił również pokaz wspaniałej akrobatyki, jaki przedstawiły członkinie Klubu Sportowego UKS Kociewie.



Razem możemy więcej

VI zawody „Wózkowo-Sportowo" po raz kolejny pokazały, jak ważną rolę odgrywają sport, aktywność fizyczna i integracja w życiu osób z niepełnosprawnościami. To nie tylko rywalizacja i zdobywanie kolejnych punktów. To przede wszystkim możliwość spotkania, wspólnego przeżywania emocji, rozwijania swoich możliwości i budowania poczucia własnej wartości.

55 zawodników, 17 reprezentowanych placówek i instytucji, wiele sportowych konkurencji i niezliczona liczba uśmiechów – tak wyglądała kolejna edycja „Wózkowo-Sportowo".

Serdecznie gratulujemy wszystkim zawodnikom zaangażowania, determinacji i wspaniałej sportowej postawy. Gratulujemy również opiekunom, organizatorom, wolontariuszom, gościom i wszystkim osobom, które przyczyniły się do tego, że VI zawody rekreacyjno-sportowe „Wózkowo-Sportowo" stały się wyjątkowym dniem pełnym sportu, integracji, muzyki i dobrej energii.

eprasa.pl 67f4aa5249

10 lat temu świętowało całe Pomorze i Polska! Dziś Oktawia Nowacka mówi o drugiej stronie medalu w Rio

Kinga Furtak

Dziesięć lat temu jej olimpijskie zmagania w Rio śledziły tysiące kibiców w całej Polsce. Oktawia Nowacka walczyła wtedy o każdą sekundę, a jej brązowy medal w pięcioboju nowoczesnym stał się jednym z najważniejszych momentów sportowej kariery. Teraz wróciła do rodzinnego Starogardu Gdańskiego, ale już w innej roli.



FOT. KINGA FURTAK

Podczas spotkania Oktawia Nowacka mówiła nie tylko o sukcesach, ale również o porażkach, kontuzjach i trudnych momentach swojej kariery

W swojej pierwszej książce zagląda za kulisy sportowego sukcesu i opowiada o tym, czego nie widać podczas zawodów – o presji, kontuzjach, porażkach, emocjach, ale też o trudnej sztuce odpuszczania.

W Centrum Deyna w Starogardzie Gdańskim tego wieczoru sportowe wspomnienia wróciły ze zdwojoną siłą. Oktawia Nowacka spotkała się z mieszkańcami swojego rodzinnego miasta, by opowiedzieć o drodze, która zaprowadziła ją na olimpijskie podium, ale też o tym, co wydarzyło się poza światłami reflektorów.

– Czuję się, jakbym zatoczył ogromne koło – mówił podczas spotkania Janusz Stankowiak, prezydent Starogardu Gdańskiego. Wspominał wieczory sprzed dekady, kiedy wraz z przyjaciółmi oglądał olimpijski start Oktawii. – Widzieliśmy, jak walczyła, jak połykała ostatnie metry, a my krzyczeliśmy tak głośno, jakby to miało jej w pomóc.

Prezydent przypomniał również powitanie zawodniczki po powrocie z igrzysk. Na lotnisko Okęcie pojechała wówczas grupa mieszkańców Starogardu, a później Oktawię witało całe miasto. Dziś, po latach, spotkanie miało zupełnie inny charakter.

– Oktawia kończy swoją sportową karierę i wydaje książkę. Wszystko, co robi, wykonuje z taką pasją, że wystarczyłoby jej na kilka osób, a nie na jedną tak skromną osobę – mówił Stankowiak, składając jej gratulacje.

Sama Oktawia przyznała, że wciąż trudno jej przyzwyczaić się do słowa „autorka”. Na spotkaniu w rodzinnym mieście nie ukrywała emocji. Patrząc przez okno, wspominała stadion i pływalnię – miejsca, wokół których kręciło się jej dzieciństwo i pierwsze sportowe doświadczenia.

To właśnie tutaj zaczęła się droga, która zaprowadziła ją aż na olimpijskie podium. Ale jej historia nie zaczęła się od medalu.

Miała siedem lat, kiedy zobaczyła igrzyska olimpijskie w Nagano. Narysowała parę łyżwiarzy i zapytała tatę, czym właściwie są igrzyska. Wtedy pojawiła się myśl: kiedyś tam pojadę. Łyżwiarką nie została. Zaczęła biegać i pływać, a później trafiła do pięcioboju nowoczesnego.

W książce wraca także do poranków, gdy jako dziecko wstawała przed piątą. Budzik dzwonił o 4.50, a o 6 rano zaczynał się trening pływacki. Wtedy nie analizowała, czy jest trudno. Po prostu chciała trenować.

– Nie było innego wyjścia. Skoro trening był o szóstej, trzeba było się dostosować – wspominała.

Jednym z najważniejszych momentów jej sportowej historii był start w Rio. Na kilka miesięcy przed igrzyskami kontuzja wyłączyła ją z biegania. Wszystko mogło się skończyć, zanim na dobre się zaczęło.

Wtedy usłyszała od Waldemara Micka, który pomagał jej w treningu mentalnym: „Twoje ciało wszystko pamięta”. To zdanie pozwoliło jej spojrzeć na sytuację inaczej. Nie mogła już zmienić kontuzji ani odzyskać utraconych miesięcy. Mogła jednak zdecydować, co zrobi z tym, co nadal miała. Na igrzyskach zdobyła brązowy medal.

Dziś mówi o tamtym sukcesie inaczej niż dziesięć lat temu. Bo „Odzia. Więcej niż medal” nie jest tylko opowieścią o sportowym zwycięstwie. To także historia o tym, co dzieje się później, kiedy znika adrenalina, treningi i kolejne cele.

– Możemy odpuszczać, co chcemy. I paradoksalnie odpuszczanie nie oznacza rezygnacji z celu – mówiła Oktawia. – Odpuszczamy wszystko, na co nie mamy wpływu, co nie jest nam potrzebne i co trzyma nas w miejscu.

Po zakończeniu kariery przyszedł czas na kolejne wyzwania. Książkę pisała przez dziesięć lat. Było też Camino – samotna wędrówka, która stała się symbolicznym domknięciem sportowej drogi. Choć mówi, że takich symbolicznych wędrówek podczas sportowej kariery miała już więcej.

Dziś Oktawia nie chce być definiowana wyłącznie przez olimpijski medal. I właśnie dlatego jej historia może zainteresować nie tylko sportowców. To opowieść o marzeniach, ambicji, błędach, poczuciu własnej wartości i o tym, że czasem największą odwagą nie jest walczyć dalej, ale wiedzieć, co należy puścić.

Skazani za znęcanie się nad dziećmi trafią za kratki

Kinga Furtak

Drzwi były zamknięte, a mimo dochodzących ze środka odgłosów nikt nie odpowiadał na pukanie policji. Mundurowi weszli więc do domu przez otwarte okno. W środku zastali kobietę. Twierdziła, że jest sama. Jeden szczegół wzbudził podejrzenia funkcjonariuszy.

Do zatrzymania doszło we wczesnych godzinach porannych na terenie gminy Kaliska. Funkcjonariusze wydziału prewencji starogardzkiej komendy, wspólnie z policjantami z posterunku w Kaliskach, pojawili się pod adresem, pod którym według wcześniejszych ustaleń mogła przebywać poszukiwana 38-latka skazana wyrokiem sądu za znęcanie się nad dziećmi.

- Z ustaleń stróżów prawa wynikało również, że tego dnia dołączy do niej 44-letni mąż, poszukiwany do odbycia pięcioletniej kary pozbawienia wolności za to samo przestępstwo oraz dodatkowo za przestępstwo na tle seksualnym - informuje asp. sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim.

Nikt nie otwierał drzwi

Po wejściu na posesję mundurowi słyszeli odgłosy dochodzące z wnętrza budynku. Mimo wezwań i pukania nikt jednak nie otwierał drzwi.

- Policjanci dostali się do domu przez otwarte okno. W środku zastali jedynie kobietę, która oświadczyła, że przebywa w budynku sama. Interweniujący funkcjonariusz z zespołu przewodników psów służbowych zauważył jednak na stole portfel należący do poszukiwanego 44-latka. Policjanci sprawdzili dokładnie cały budynek. W jednym z pomieszczeń na piętrze znaleźli ukrywającego się w łóżku mężczyznę - mówi asp. sztab. Marcin Kunka.



FOT. KPP STAROGARD GDAŃSKI

Mężczyzna ukrywał się w domu, do którego funkcjonariusze weszli przez otwarte okno

Małżeństwo zostało zatrzymane i przewiezione do komendy w celu sporządzenia niezbędnej dokumentacji. Oboje zostali doprowadzeni do aresztu śledczego, gdzie w oddzielnych celach spędzą najbliższe lata, odbywając orzeczone przez sąd kary pozbawienia wolności.

eprasa.pl 67f4aa5249

Przed nami Jarmark Cysterski i Hubertus Ogólnopolski

Kinga Furtak

Średniowieczne tradycje, muzyka, rycerskie zmagania, sokolnictwo, psy myśliwskie i regionalne smaki. Pelplin przeniesie się w czasie. Tegoroczny Jarmark Cysterski będzie wyjątkowy – w roku 750-lecia cysterskiego dziedzictwa w mieście połączy się z Hubertusem Ogólnopolskim PZŁ 2026.

Przez trzy dni, od 18 do 20 września, dawne opactwo cysterskie stanie się miejscem spotkania historii, kultury i tradycji. Jubileuszowy, 25. Jarmark Cysterski będzie okazją do przypomnienia dziedzictwa, które od siedmiu i pół wieku kształtuje tożsamość Pelplina. Nie zabraknie wydarzeń dla miłośników historii, muzyki, rzemiosła, kuchni i rodzinnej zabawy.

Podczas wydarzenia odbędzie się Hubertus Ogólnopolski Polskiego Związku Łowieckiego. W sobotę do Pelplina przyjadą przedstawiciele środowisk łowieckich i leśnych z całej Polski. O godz. 12.15 ulicami miasta przejdzie przemarsz pocztów sztandarowych, myśliwych i leśników. O godz. 13 w katedrze odbędzie się msza święta z oprawą hubertowską, a po niej oficjalne otwarcie obu wydarzeń.

Na uczestników czekać będzie bogaty program. W strefie Hubertusa będzie można zobaczyć m.in. pokazy sygnalistów i wabiarzy, wystawy trofeów oraz psów myśliwskich. Zaplanowano również degustację potraw ze zwierząt leśnych. Będą też pokazy sokolnicze i prezentacja ras psów myśliwskich.

Sobotni wieczór zakończy koncert zespołu Golden Life. Wcześniej na scenie pojawi się Reprezentacyjny Zespół Muzyki Myśliwskiej PZŁ, a w katedrze odbędą się koncerty w ramach I Festiwalu Muzyki Dawnej w Pelplinie 2026.

Niedziela upłynie przede wszystkim pod znakiem Jarmarku Cysterskiego. O godz. 13 ulicami Pelplina przejdzie parada historyczna, a chwilę później uczestnicy zobaczą inscenizację przybycia cystersów do miasta. Na placu katedralnym i przed sceną zaplanowano m.in. spektakl „Cystersi", tańce średniowieczne, pokazy sokolnicze i kynologiczne, turnieje rycerskie oraz wizytację Jana III Sobieskiego. Najmłodszych czekają igrce, warsztaty i zabawy.

Przez cały weekend działać będą także stoiska handlowe i gastronomiczne, skryptorium cysterskie, warsztaty dawnych rzemiosł oraz strefy edukacyjne i ekologiczne. Będzie można zwiedzać bazylikę katedralną, Muzeum Diecezjalne i Muzeum Biblii Gutenberga.



FOT. KINGA FURTAK

Historia Pelplina ponownie ożyje na ulicach miasta

Dziennik Bałtycki zaprasza na IV Zawody Rowerkowe

Kinga Furtak

Małe rowery, wielkie emocje i mnóstwo zabawy! „Dziennik Bałtycki" zaprasza w sobotę, 19 września, na IV Zawody Rowerkowe na Stadionie Miejskim im. Kazimierza Deyny w Starogardzie Gd. W godz. 11-14 najmłodsi kolarze ruszą na trasę, a na całe rodziny czekać będzie sportowy piknik pełen atrakcji.

Na starcie staną dzieci w wieku od 3 do 10 lat. Najmłodsi pokonają około 40 metrów, starsi 80, a najstarsi zawodnicy około 100 metrów. Tu liczy się przede wszystkim dobra zabawa – każdy uczestnik otrzyma medal, dyplom i stanie na podium. Nie zabraknie także pamiątkowych zdjęć.

Poza zawodami będą atrakcje: dmuchane zjeżdżalnie, malowanie buziek oraz pokazy pierwszej pomocy prowadzone przez ratowników medycznych. W namiocie Orlen Oil dzieci wezmą udział w edukacyjnych warsztatach dotyczących bezpieczeństwa w ruchu drogowym. Przez zabawę poznają zasady bezpiecznego poruszania się po drodze, a na uczestników czekają również upominki.

Wydawanie numerków rozpocznie się o godz. 11, a start zawodów zaplanowano na godz. 12. Każdy zawodnik musi mieć obowiązkowo kask ochronny.



FOT. JAKUB STEINBORN/ARCHIWUM

Gotowi, start! Najmłodsi kolarze ruszyli na trasę, walcząc przede wszystkim o dobrą zabawę i sportowe emocje



FOT. JAKUB STEINBORN/ARCHIWUM

W namiocie Orlen Oil na uczestników zawodów czekały edukacyjne atrakcje i zabawy związane z bezpieczeństwem w ruchu drogowym.

REKLAMA 0011583568

ORGANIZATOR
DZIENNIK BAŁTYCKI

PARTNER LOKALIZACYJNY
OSiR STAROGARD GDAŃSKI

PARTNERZY GŁÓWNI
URZĄD MIASTA STAROGARD GDAŃSKI
URZĄD GMINY STAROGARD GDAŃSKI

PARTNERZY
ORLEN OIL
SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

PARTNERZY WSPIERAJĄCY
STAR-WiK
Z.U.O.K. STARY LAS
STARKOM
POLMED®

eprasa.pl 67f4aa5249

Oskarżeni w sprawie nielegalnej fabryki



FOT. KAS

Biegli ocenili, że była to kompletna i w pełni sprawna linia do produkcji papierosów



FOT. KAS

Straty Skarbu Państwa zostały oszacowane na około 29 mln złotych

(RK)

Aktem oskarżenia zakończyło się śledztwo wobec 10 obywateli Białorusi zamieszanych w nielegalną produkcję papierosów na wielką skalę. Fabryka znajdowała się w podkwidzyńskich Pawlicach.

Prokuratura Regionalna w Gdańsku przypomina, że to postępowanie zostało wszczęte w marcu br. po uzyskaniu informacji przez Bieszczadzki Oddział Straży Granicznej w Przemyślu, że w miejscowości Pawlice w pobliżu Kwidzyna znajduje się hala specjalnie zaadaptowana do nielegalnej produkcji papierosów. 22 marca funkcjonariusze SG zatrzymali i przeszukali wyjeżdżający z tej hali samochód citroen jumper. W części ładunkowej pojazdu ujawnili papierosy bez znaków akcyzy; łącznie 75 tys. paczek, czyli 1,5 mln sztuk.

- W toku śledztwa ustalono, że na terenie posesji w Pawlicach działała zorganizowana grupa przestępcza, której celem była nielegalna produkcja i wprowadzanie do obrotu wyrobów tytoniowych bez polskich znaków akcyzy, oznaczonych podrobionymi znakami towarowymi Philip Morris Brands z siedzibą w Szwajcarii – wyjaśnia prokurator Mariusz Marciniak, rzecznik prasowy Prokuratury Regionalnej w Gdańsku, pod nadzorem której śledztwo prowadzili funkcjonariusze Bieszczadzkiego Oddziału SG oraz Śląskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Katowicach (KAS).

W nielegalnej fabryce funkcjonariusze SG zabezpieczyli m.in. kompletną linię do produkcji papierosów oraz kompletną linię do pakowania, a także maszyny służące do krojenia i suszenia tytoniu Ponadto przejęli: ponad 4 mln sztuk papierosów, ponad 4,7 tony tytoniu do palenia, ponad 12 ton suszu tytoniowego, ponad 30 ton papierosów spakowanych i gotowych do transportu, ponad 18,4 mln sztuk filtrów do papierosów, ponad 6,1 tony rolek papieru do produkcji filtrów papierosowych, ponad 7,7 tony rolek papieru do produkcji papierosów, ponad 6,1 tony kleju na bazie wody do sklejania papierosów, ponad 3 tony tytoniowych odpadów poprodukcyjnych.

Zabezpieczono również m.in. bęben do suszenia wraz z taśmociągiem, krajalnicę do tytoniu, maszynę do odzysku tytoniu z odpadów, odciąg pyłu tytoniowego, agregat prądotwórczy, pompę próżniową, osuszacz powietrza, kompresor, wózki widłowe z wbudowaną wagą i system monitoringu.

- Z opinii specjalistów wynika, że urządzenia stanowiły kompletną i sprawną linię produkcyjną do przygotowania krajanki tytoniowej, produkcji papierosów oraz ich pakowania. Linia była podłączona do niezbędnych instalacji i gotowa do pracy. Zdaniem biegłego, do obsługi całej linii konieczna była praca około 10 osób. Właściciel hali zeznał, że do obiektu regularnie przyjeżdżały samochody dostawcze i ciężarowe, które były rozładowywane i załadowywane wewnątrz hali – informuje prokurator Marciniak.

W toku śledztwa ustalono, że pracownikami fabryki w Pawlicach byli obywatele Białorusi. Z ich wyjaśnień wynika z kolei, że na początku marca br. znaleźli w internecie oferty zatrudnienia w Polsce. Kontakt z osobami organizującymi ich przyjazd utrzymywali telefonicznie, za pośrednictwem komunikatorów internetowych oraz wiadomości SMS.

- Oskarżonym zaproponowano wykonywanie prac fizycznych za wynagrodzeniem od 100 do 200 zł dziennie. Po przyjeździe do Warszawy zostali odebrani przez kierowcę i przewiezieni do miejsca pracy. Niektórzy oskarżeni wyjaśnili, że zostali przewiezieni do fabryki w sposób uniemożliwiający obserwowanie trasy. Według ich relacji w pewnym momencie polecono im oddać telefony komórkowe oraz założyć okulary zaklejone taśmą. Po dotarciu do hali wskazano im pomieszczenia przeznaczone do zamieszkania. W pozostałej części obiektu znajdowały się maszyny, palety z kartonami i wózki widłowe. Jedna z osób przebywających na miejscu instruowała oskarżonych, jak obsługiwać maszyny, i wydawała polecenia dotyczące wykonywanych czynności produkcyjnych – tłumaczy prokurator Mariusz Marciniak.

Oskarżeni wyjaśnili też, że poinformowano ich, iż ze względów bezpieczeństwa nie mogą opuszczać hali. Okna były zabezpieczone, a obiekt był zamykany od zewnątrz. Jednocześnie twierdzą, że nie stosowano wobec nich przemocy ani gróźb, pracę wykonywali dobrowolnie, nie odebrano im paszportów.

Oskarżonym zarzucono działanie w okresie od 18 do 22 marca 2026 r. w zorganizowanej grupie przestępczej oraz udziału w nielegalnej produkcji papierosów. Straty Skarbu Państwa oszacowano na 29 254 634 zł, w tym 25 223 600 zł podatku akcyzowego oraz 4 031 034 zł podatku od towarów i usług. Z kolei stratę firmy Philip Morris Brands SARL na 4 195 814 zł.

Oskarżeni przyznali się do popełnienia zarzucanych im czynów i wyrazili wolę dobrowolnego poddania się karze.

- W odniesieniu do organizatorów tego przestępczego procederu toczy się odrębne śledztwo – wyjaśnia prok. Mariusz Marciniak.

Chodzi o 49-letniego Łotysza i 44-letniego Polaka.

Po modernizacji sieci trakcyjnej pociągi przejadą ten odcinek o kilka minut szybciej

(RK)

Obecnie pociąg regionalny między Malborkiem a Elblągiem jedzie od 28 do 30 minut. Rozpoczęła się właśnie modernizacja sieci trakcyjnej, która ma sprawić, że podróż skróci się o 5 minut.

Zakres rozpoczętych remontów i modernizacji na linii kolejowej nr 204 między Malborkiem a Elblągiem będzie - można powiedzieć - kilkutorowy. Po pierwsze, jak wyjaśniają PKP PLK, urządzenia sterowania ruchem kolejowym i sieć trakcyjna zostaną dostosowane do prędkości pociągów do 160 km/h dla składów pasażerskich (obecnie 100-120 km/h) oraz do 120 km/h dla składów towarowych (obecnie 80-100 km/h). Docelowo czas podróży koleją między Malborkiem a Elblągiem skróci się o około 5 minut. Obecnie pociąg regionalny jedzie od 28 do 30 minut.

Kolejna część robót dotyczy przejazdów. - Poprawimy poziom bezpieczeństwa na pięciu przejazdach kolejowo-drogowych. Urządzenia przejazdowe zostaną zamontowane lub doposażone na skrzyżowaniach dróg z linią nr 204 w Fiszewie, na drodze Dworki - Rozgart, w Oleśnie, na drodze Gajewiec - Szopy oraz w Karczowiskach Górnych - wylicza Przemysław Zieliński z Zespołu Prasowego PKP PLK.

To wszystko po stronie powiatu elbląskiego. Natomiast w powiecie malborskim, konkretnie na przystanku Królewo Malborskie zostaną zbudowane dwa nowe perony, dostosowane do potrzeb podróżnych o ograniczonych możliwościach poruszania się. Będą też nowe wiaty, gabloty informacyjne, oznakowanie oraz energooszczędne oświetlenie.

Łączna wartość prac realizowanych przez PLK SA wynosi ok. 20 mln zł netto (24 mln zł brutto) ze środków własnych spółki. Zakończenie zadania planowane jest w maju 2027 r.

To kolejny etap prac na linii kolejowej Malbork - Elbląg.

- W 2025 roku zrealizowaliśmy prace remontowe na 28-kilometrowym odcinku linii, wymieniając szyny i podkłady na obu torach. Oczyszczony i uzupełniony został również tłuczeń, a sieć trakcyjna wyregulowana. Zapewniliśmy sprawniejszy i bezpieczniejszy przejazd przez tory dzięki wymianie nawierzchni na 17 przejazdach kolejowo-drogowych - przypomina Przemysław Zieliński.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Pociąg w Starym Polu

eprasa.pl 67f4aa5249

Bogactwo tradycji pomorskiej wsi zachowane w dożynkowym ceremoniale

Radosław Konczyński

Rolnicy z naszego województwa spotkali się w miniony weekend na Pomorskim Święcie Plonów w Sztumie. Główny ceremoniał dożynkowy z mszą św., korowodem i prezentacją wieńców odbył się w niedzielę.

Niedzielna część Pomorskiego Święta Plonów w Sztumie rozpoczęła się od mszy św. dożynkowej w kościele św. Anny celebrowanej pod kierunkiem ks. Jacka Jezierskiego, biskupa seniora diecezji elbląskiej.

- Uczestniczymy w święcie polskiej wsi, dożynkach województwa pomorskiego, które łączą w sobie kilka różnych regionów z odrębną historią, przeszłością. Jesteśmy wdzięczni rolnikom za ich pracę i zapobiegliwość, za wysoką jakość produkcji rolnej i hodowli, za ochronę bezpieczeństwa żywnościowego naszej ojczyzny. Wspólnie z rolnikami dziękujemy Bogu za tegoroczne plony. Radujcie się, drodzy rolnicy, tak jak cieszyli się w chwilach dożynek wasi przodkowie w ciągu minionych stuleci, pomimo czasów niespokojnych i trudnych – powiedział ks. Jacek Jezierski.

Biskup przypomniał, że warunki życia i pracy wsi polskiej bardzo się zmieniły w ostatnich latach. - Ukształtowały się większe gospodarstwa, nawet duże gospodarstwa. Dzisiaj rolnicy są dobrze wykształceni, dobrze zorientowani w zasadach produkcji rolnej, przetwórstwa, działalności hodowlanej, ale też i w zasadach ekonomii. Wielu z rolników dysponuje nowoczesnym sprzętem. Istnieją jednak poważne problemy i pola konfliktów. Generuje je polityka rolna Unii Europejskiej, polityka rządzących w kraju liberałów. Zagrożenie sprawia ekspansja produktów rolnych z Ukrainy dotkniętej okrutną wojną. Teraźniejszość jest więc skomplikowana. Jednak nie należy poddawać się i rezygnować z działalności rolniczej. Każdy kraj potrzebuje bezpieczeństwa żywnościowego. Nasz także. Nasi rolnicy zapewniają to bezpieczeństwo społeczeństwu. To prawda, że nasz kraj powinien być otwarty na współpracę z innymi. Musi się to jednak dokonywać na uczciwych zasadach. Tylko wówczas ojczysta gospodarka będzie rozwijała się i umacniała – mówił ks. Jacek Jezierski.

„Kłaniamy się ludziom rolnictwa"

Z kościoła św. Anny korowód przeszedł do Parku Miejskiego, gdzie odbył się ceremoniał dożynkowy, począwszy od obtańczenia i obśpiewania wieńca - w tym przypadku wykonanego przez Koło Gospodyń Wiejskich w Czerninie (powiat sztumski), który reprezentował województwo pomorskie podczas dożynek centralnych na Jasnej Górze. Śpiew i taniec na scenie amfiteatru w Parku Miejskim zapewniły grupy z Klubu 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego – Zespół Pieśni i Tańca 22 BLT „Malbork" oraz Grupa Wokalna Folk.

Na terenie sztumskiego amfiteatru można było też oglądać inne piękne wieńce dożynkowe przygotowane przez mieszkańców całego Pomorza. - Bardzo dziękuję za to, że przyjęliście zaproszenie do Sztumu, za to, że fantastyczne wieńce z całego Pomorza mogły zaprezentować się mieszkańcom Sztumu. To wielkie bogactwo, które jest dzisiaj ukryte w każdym z tych wieńców, gdzie dochowywana jest tradycja przekazywana z pokolenia na pokolenie, gdzie prezentowany jest szacunek do płodów rolnych, do pracy rolnika, sadownika, pszczelarza, ogrodnika, także do hodowców – mówił Mieczysław Struk, marszałek województwa.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Panie z KGW w Czerninie ze swoim wieńcem, po mszy świętej w kościele św. Anny



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Chlebem dzielił m.in. marszałek Mieczysław Struk

Współorganizatorami dożynek wojewódzkich były trzy samorządy: wojewódzki, powiat sztumski oraz miasto i gmina Sztum. Marszałek, podobnie jak ksiądz w kościele, mówił o bezpieczeństwie żywnościowym. - Chcemy jako naród utrzymać się z polskiego rolnictwa. Dzisiaj kłaniamy się wszystkim ludziom gospodarki żywnościowej, wszystkim ludziom rolnictwa - mówił Mieczysław Struk. - Warto sobie dziś uświadomić, że polskie rolnictwo - mimo przejściowych czasami trudności - w ubiegłym roku na rynki zagraniczne sprzedało towary o wartości ponad 53 mld euro, a tylko na rynki UE – za 43 mld euro. My nie jesteśmy pariasami Europy, my jesteśmy ważnymi producentami i istotnymi przetwórcami mleka, drobiu – w absolutnej czołówce światowej. Jesteśmy też świetnymi hodowcami.

Czego potrzebuje dzisiaj polski rolnik?

O tym, że polskiemu rolnikowi nie jest łatwo w dzisiejszych czasach, mówił rolnik, prezes Pomorskiej Izby Rolniczej.

- Polska wieś od pokoleń żywi Polskę. Nasza praca to nie tylko zawód, to odpowiedzialność za nasze rodziny, nasze wspólnoty i bezpieczeństwo całego kraju. A nie jest to dziś praca łatwa. Susze, nawalne deszcze i gradobicia i nieprzewidywalna pogoda coraz częściej niszczy efekty całorocznego trudu. Do tego dochodzą wysokie koszty produkcji, niskie ceny płodów rolnych oraz presja produktów importowanych - wyliczał Wiesław Burzyński, prezes PIR.

Dlatego jasno powiedział, że dzisiaj polski rolnik potrzebuje uczciwych zasad konkurencji i realnego wsparcia państwa. - Nie możemy dopuścić do sytuacji, w której od naszych gospodarstw wymagamy coraz wyższych standardów, a jednocześnie otwieramy rynek na produkty wytwarzane przy znacznie niższych kosztach i według innych, niższych standardów. Dotyczy to w szczególności Ukrainy i krajów Mercosuru. Polski rolnik nie może być ofiarą źle zrozumianej polityki handlowej. Chcemy współpracy i otwartych rynków, ale na zasadach uczciwej konkurencji, która chroniłaby polskie gospodarstwa rodzinne - mówił Wiesław Burzyński.

Szef PIR przekonywał, że państwo „musi wzmacniać polskie rolnictwo i chronić własną produkcję żywności".

W Parku Miejskim można było też spędzić czas w miasteczku powiatów, gdzie zaprezentowało się 14 powiatów województwa pomorskiego. Uwagę na to zwrócił Leszek Sarnowski, starosta sztumski.

Burmistrz Sztumu Bartosz Mazerski przypomniał, że Pomorskie Święto Plonów wpisało się w obchody 610-lecia miasta.

- To 610 lat historii, której symbolem jest między innymi górujący w sercu miasta nasz zamek. Historii nie zawsze łatwej, naznaczonej wieloma wydarzeniami i zmianami, ale również pięknymi kartami patriotyzmu zapisanymi choćby przez rodzinę Sierakowskich czy Donimirskich. Ale historia to nie tylko zabytki, wydarzenia i daty. Historię tworzą przede wszystkim ludzie – mówił Bartosz Mazerski, dziękując wszystkim, którzy włączyli się w organizację, a także brali udział w obchodach 610-lecia, w tym także w Pomorskim Święcie Plonów.

Starostami dożynek wojewódzkich byli Natalia i Marek Smoterowie z Kępiny w gminie Sztum. To oni przekazali dożynkowy bochen na ręce organizatorów, a ci podzielili się chlebem z uczestnikami oficjalnej części wydarzenia w sztumskim amfiteatrze.

Konkursy dożynkowe

Ważnym elementem święta plonów są konkursy dożynkowe. Zdaniem jury, najpiękniejszy był wieniec sołectwa Linia w powiecie wejherowskim. II nagrodę otrzymało sołectwo Tropy Sztumskie w powiecie sztumskim, a trzecią - sołectwo Łebcz w powiecie puckim.

Wyróżnienia trafiły do sołectwa Łobzowo w powiecie bytowskim, sołectwa Odargowo w powiecie puckim oraz do Kółka Rolniczego – Koła Gospodyń Wiejskich w Trzepowie w powiecie gdańskim. Swoją nagrodę specjalną „za wyjątkowy wieniec dożynkowy" przyznało Stowarzyszenie Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot, wybierając Koło Gospodyń Wyjątkowych w Borucinie.

Przez dwa dni w Parku Miejskim można było odwiedzić Miasteczko Powiatów Pomorskich, w którym zaprezentowało się 14 powiatów. Jury najbardziej spodobały się stoiska promocyjne, które przygotowały: I nagroda - powiat bytowski, II nagroda - powiat starogardzki, III nagroda - powiat człuchowski.

eprasa.pl 67f4aa5249

MALBORK DZIESIĄTA GALA DLA PRZEDSIĘBIORCÓW Z MIASTA I GMINY

Tutaj już Krzyżacy robili interesy

Radosław Konczyński

Po raz dziesiąty przedstawiciele lokalnego biznesu spotkali się na gali Malborskiego Mistrza Biznesu, organizowanej przez Radę Gospodarczą przy burmistrzu oraz Urząd Miasta Malborka i Urząd Gminy Malbork.

Statuetki, których autorem jest malborski rzeźbiarz Piotr Banasik, i pamiątkowe dyplomy zostały wręczone tydzień temu podczas 10. gali Malborskiego Mistrza Biznesu w Centrum Konferencyjnym przy ul. Parkowej. Uczestników wydarzenia powitał Jarosław Filipczak, przewodniczący Rady Gospodarczej w Malborku, która jest organem opiniodawczo-doradczym burmistrza.

- Spotykamy się w roku dwóch pięknych jubileuszy - dziesiątej edycji naszego konkursu i 740-lecia nadania Malborkowi praw miejskich. W Malborku przedsiębiorczość ma długą historię. Już Krzyżacy potrafili robić interesy, a na handel bursztynem mieli nawet monopol. Dziś z monopolami walczymy, Krzyżaków już nie ma w Malborku, a przedsiębiorczość ma się dobrze. Dzisiejsi przedsiębiorcy mają jednak trudniej. O klienta muszą zabiegać, a konkurencyjności nie da się zatrzymać przez podniesienie mostu zwodzonego. Tym większe uznanie dla państwa za zdobycie nowych rynków jakością, pomysłowością i dobrą opinią. Dawniej Malbork miał wielkiego mistrza na zamku, dzisiaj w tej sali ma mistrzów biznesu - powiedział Jarosław Filipczak.

Jak dodał, za każdą firmą stoi jakaś historia.

- Pierwszy pomysł, pierwszy klient, pierwszy pracownik, pierwsza trudna rozmowa. Są sukcesy, są porażki, ale też nieprzespane noce i odpowiedzialność za ludzi, którzy związali się z naszymi firmami. Dlatego dzisiaj dziękuję przedsiębiorcom, ale i ich pracownikom, i rodzinom, które wspierają przedsiębiorców - mówił przewodniczący Rady Gospodarczej.

Ta edycja konkursu Malborski Mistrz Biznesu dotyczyła dokonań przedsiębiorców w 2025 r. W pięciu kategoriach laureatów wybiera kapituła składająca się z przedstawicieli środowiska biznesowego i okołobiznesowego, a w jednej (Fachowiec Roku) decydują mieszkańcy podczas głosowania SMS-owego.

- Chciałabym pogratulować wszystkim tym, którzy zakwalifikowali się do konkursu, wszystkim laureatom, zwycięzcom. Do nagrody Malborski Mistrz Biznesu 2025 podmioty gospodarcze, instytucje, mieszkańcy naszego miasta i gminy oraz osoby zainteresowane konkursem nominowały 22 firmy. W pracach kapituły uczestniczyło 17 przedstawicieli środowiska okołobiznesowego, instytucji wspierających lokalną przedsiębiorczość, urzędów, dyrektorów lokalnych placówek bankowych. Kapituła przyznała nagrody w kategoriach Debiut Roku, Mecenat Roku, Inwestor Roku, Firma Roku. W kategorii Fachowiec Roku osoby zainteresowane konkursem oddały 390 SMS-ów - wyliczała Patrycja Kozłowska, przewodnicząca kapituły nagrody Malborski Mistrz Biznesu.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

Tytuł Firmy Roku 2025 trafił do PPHU Wobex z Malborka

Ten zakład cały czas inwestuje

Inwestorem Roku 2025 została firma Leier Polska, która w ubiegłym roku ukończyła w malborskim zakładzie inwestycje o wartości ok. 43 mln złotych.

- Zainwestowaliśmy w nowoczesną technologię produkcji kostki brukowej. Jest to jedna z najnowocześniejszych linii w Europie w tej chwili. Inwestycja polegała na wybudowaniu nowej hali i stworzeniu w pełni zautomatyzowanej nowej linii produkcyjnej. Utwardziliśmy też plac o powierzchni 1 hektara. Ponadto, dzięki temu, że właściciel wyraża na to zgodę, cały czas inwestujemy wszystkie pieniądze, które firma zarabia. Kupiliśmy miesiąc temu zakład w Sochaczewie. Dzięki temu będziemy mogli swoje produkty sprzedawać nie tylko na południu i na północy Polski, ale również w centralnej Polsce. W ten kupiony zakład planujemy zainwestować ponad 10 milionów euro. Mamy też dalsze plany rozwoju dla naszego zakładu w Malborku – mówi Krzysztof Kwiatkowski, wiceprezes Leier Polska.

Firmą Roku została PPHU Wobex, na malborskim rynku od ponad 30 lat. To producent systemów kominowych ze stali nierdzewnej do domów jednorodzinnych, wielorodzinnych oraz obiektów przemysłowych. Należące do Katarzyny Rogalskiej przedsiębiorstwo oferuje atestowane wkłady kominowe kwasoodporne, kominy izolowane, systemy powietrzno-spalinowe (SPS), systemy nadciśnieniowe do kotłów kondensacyjnych, elastyczne wkłady kominowe, nasady kominowe oraz elementy przyłączeniowe i żaroodporne z blachy czarnej.

W kategorii Mecenat Roku statuetkę otrzymało ASO Paweł Harasimowicz, Debiut Roku - Michał Kowalski i Żar Pizza sp. zo.o., Fachowiec Roku – Krzysztof Jaworski z firmy ECO-Term Adam Pietranis. Kolejny rok z rzędu nie wpłynęły nominacje w kategorii Sukcesja Roku.

Oprócz nagród w głównych kategoriach przyznano też wyróżnienia, które w tym roku otrzymali: Bogdan Harasimowicz – twórca ASO Harasimowicz, Towarzystwo Rozwoju Powiśla, „Miodosytnia Zielona Pasieka" Piotr i Bożena Sobuniowie, „Taka Inna" Marta Bartosz, Żuławskie Pierogi sp. z o.o.

Wicewojewoda pomorska Anna Olkowska-Jacyna nagrodziła Izabelę Sakutovą, właścicielkę firmy So Chic, brafitterkę propagującą w Polsce ideę zdrowia kobiecych piersi.

Burmistrz Malborka Marek Charzewski przypomniał, że ten konkurs to wspólne przedsięwzięcie dwóch samorządów – miasta i otaczającej go gminy wiejskiej. - Jesteśmy, można powiedzieć, jednym organizmem gospodarczym. Dlatego bardzo się cieszę, że możemy z panem wójtem gminy Malbork współpracować i wspólnie tworzyć dla nas miejsce do rozwoju gospodarczego – powiedział Marek Charzewski.

Włodarz podziękował wszystkim, którzy działali do tej pory w Radzie Gospodarczej, jego organie opiniodawczo-doradczym.

Recital Ani Rusowicz

Muzyczną niespodzianką dla uczestników uroczystości był recital Anny Rusowicz, pochodzącej z Dzierzgonia. Podziękowanie za pomoc w organizacji tego punktu wydarzenia otrzymała Jolanta Szewczun, burmistrz Dzierzgonia, obecna na gali. - To, co się wydarzyło tutaj, na naszych ziemiach, naprawdę ma wielkie znaczenie, dlatego że tu rodził się polski big-bit, czyli polski rock and roll, który był nieakceptowany przez ówczesne władze. Nie bez znaczenia jest miejsce, w którym się znajdujemy - blisko morza. W latach 60. to było okno na świat. Marynarze przypływali i przywozili ze sobą płyty winylowe zespołu Beatlesi. I to wszystko było nowe, świeże dla polskich muzyków, i chcieli się wzorować na tamtych zespołach. Tak właśnie powstał polski rock and roll – przypomniała Ania Rusowicz.

Podzieliła się wspomnieniem o swojej słynnej mamie, Adzie, która urodziła się w Dzierzgoniu, i o znanych muzykach, którzy odwiedzali miasto.

- Do Dzierzgonia przyjeżdżał Czesław Niemen, do mojej mamy, kiedy byli jeszcze w narzeczeństwie. Do dzisiaj ludzie mi to opowiadają. Mieszkańcy Dzierzgonia pamiętają człowieka wysokiego, w czerwonych dzwonach, biegającego po pagórkach. I to był właśnie Czesław Niemen. Do Dzierzgonia też przyjeżdżali Skaldowie, Krzysztof Klenczon, który był wielkim przyjacielem mojej mamy. W Dzierzgoniu także odbył się ślub moich rodziców (ojcem był Wojciech Korda, lider zespołu Niebiesko-Czarni – dop. red.). Ja także brałam ślub w Dzierzgoniu – opowiadała Ania Rusowicz.

Niedawno w Dzierzgoniu odbyła się trzecia edycja Ogólnopolskiego Festiwalu Rock&Rolla i Bigbitu im. Ady Rusowicz. - Mam świetne plany związane z Dzierzgoniem. Myślę, żeby powstał mural, park. Takie miejsce, gdzie mieszkańcy będą się łączyli, będą mogli posłuchać pięknej muzyki – mówi Ania Rusowicz.

Cała piątkowa uroczystość rozpoczęła się od uczczenia minutą ciszy Piotra Piesika, dobrze znanego malborskiego dziennikarza, który w poprzednich latach prowadził galę MMB, także w ub. roku. Niestety, zmarł 20 września 2025 r.

REKLAMA 0011584442

Ja Sebastian Szwarc przepraszam
Panią Mirosławę Skrzypek
za zbyt kategoryczną formę
mojej wypowiedzi podczas
XVI Sesji Rady Gminy Stary Targ.
Nie zamierzałem oskarżać jej
o popełnienie przestępstwa
ani naruszać jej dobrego imienia.

eprasa.pl 67f4aa5249

Zespół Szkół Technicznych z nowością mundurową i przed obchodami 80-lecia

Radosław Konczyński

Dla Zespołu Szkół Technicznych w Malborku rozpoczęty właśnie rok szkolny jest wyjątkowy, bo w październiku przypada 80-lecie istnienia szkoły. W ten wyjątkowy czas weszła z nową klasą mundurową.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

ZST Malbork z nowymi schodami przed wejściem głównym

W Zespole Szkół Technicznych w Malborku w przeszłości istniały już tzw. klasy mundurowe, ale różniły się od oddziału, w którym kilka dni temu naukę rozpoczęły pierwszaki.

- Wtedy były to takie programy autorskie, które opierały się na pewnych innowacjach pedagogicznych. Natomiast tutaj jest już zunifikowany program zatwierdzony przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji i pod jego patronatem, podobnie jak oddziały przygotowania wojskowego, czyli klasy wojskowe pod patronatem Ministerstwa Obrony Narodowej – wyjaśnia Roman Klofczyński, dyrektor ZST w Malborku.

W imieniu MSWiA opiekę nad klasami mundurowymi sprawują Komenda Główna Policji oraz Straż Graniczna, a dokładnie ich jednostki w terenie. Mogła powstać jedna klasa na powiat. Starosta malborski jako organ prowadzący szkołę złożył w styczniu br. wniosek do MSWiA, a w maju nadeszła zgoda i można było ogłosić nabór do pierwszej klasy. Ten rok szkolny rozpoczęło w niej 29 uczniów, także spoza powiatu malborskiego.

Obowiązuje program nauczania jak w każdym liceum ogólnokształcącym, ale tutaj dodatkowym przedmiotem jest szkolenie mundurowe pod kątem ewentualnej późniejszej służby w policji lub SG. Lokalnie opiekunami klasy są Komenda Powiatowa Policji w Malborku oraz Morski Oddział SG. Zajęcia obejmują 170 godzin w roku szkolnym, z czego 50 godzin teorii i 120 godzin zajęć praktycznych, na przykład elementy musztry i ceremoniału, techniki interwencji itp.

- Zajęcia będą się odbywały u nas. Mamy salę i boisko. Mamy też podpisaną umowę z zamkiem o współpracy, więc tak jak i oddziały przygotowania wojskowego, tak i te klasy będą mogły, jeżeli będzie potrzeba, skorzystać z przyległych terenów zamku – mówi Roman Klofczyński. - Szczegóły zostały uzgodnione z naszymi opiekunami merytorycznymi. Został również opracowany harmonogram zajęć na rok szkolny z rozpisaniem na określone tematy, bloki tematyczne, osoby i instytucje odpowiedzialne.

Zdaniem dyrektora, utworzenie klasy pod patronatem MSWiA to dobry kierunek.

- Jest zapotrzebowanie na pracowników służb mundurowych, a dla młodych ludzi jest to perspektywa choćby na odpowiednie zarobki. Wiadomo, że służba niesie ze sobą pewne wymagania, więc nie jest to dla wszystkich, ale jak najbardziej jest to miejsce dla tych, którzy cenią sobie zdrowie fizyczne, sprawność – uważa Roman Klofczyński. - Przy utworzeniu tej nowej klasy trzeba podkreślić duże wsparcie ze strony organu prowadzącego, bo jest to pewnego rodzaju zobowiązanie. Otrzymamy odpowiednią dotację na zakup umundurowania, materiałów dydaktycznych, ale potrzebny był też wkład własny powiatu.

Ten rok szkolny jest wyjątkowy dla Zespołu Szkół Technicznych, bo mija 80 lat od pierwszego szkolnego dzwonka, licząc od rozpoczęcia działalności jeszcze w budynku przy ul. Żeromskiego (dzisiejsza siedziba SP 1). Główne uroczystości odbędą się w Dniu Edukacji Narodowej.

- To święto zbiega się z datą 7 października 1946 roku, gdy odbyły się pierwsze zajęcia – wyjaśnia Roman Klofczyński.

W programie najpierw msza święta w pobliskim kościele św. Jana Chrzciciela, potem przemarsz do szkoły w asyście Orkiestry Morskiego Oddziału Straży Granicznej.

- Jest to już taka solidna rocznica. Ważnym elementem uroczystości będzie oddanie hołdu tym, którzy przez 80 lat historię naszej szkoły tworzyli. Przy wejściu głównym odsłonimy tablicę, drugą wmurujemy wewnątrz, przy sali tradycji. Zapraszamy nauczycieli, byłych pracowników szkoły. Będzie akademia, zwiedzanie szkoły, przygotowaliśmy też okolicznościową wystawę – mówi Roman Klofczyński.

Mile widziani wszyscy chętni absolwenci, a jedynym ograniczeniem będzie pojemność auli. Na pewno zostanie też wydana jubileuszowa publikacja.

Sukcesy CEZ na ogólnopolskich zawodach fryzjerskich

(RK)

Dwie reprezentantki Centrum Edukacji Zawodowej w Malborku - uczennica Zuzanna Poznańska i nauczycielka Karolina Kalinowska stanęły na podium ogólnopolskich zawodów fryzjerskich podczas targów Beauty Forum w Warszawie.

W miniony weekend w Warszawskim Centrum EXPO XXI odbyły się doroczne targi dla profesjonalistów z branży beauty, czyli Beauty Forum & Hair. To oferta skierowana do właścicieli i pracowników gabinetów kosmetycznych i fryzjerskich, salonów medycyny estetycznej, także do studentów i uczniów szkół kierunkowych.

Jedną z imprez towarzyszących wydarzeniu były mistrzostwa we fryzjerstwie dla młodzieży szkół branżowych. Z tego ogólnopolskiego konkursu z sukcesem wróciła Zuzanna Poznańska, uczennica II klasy Zespołu Szkół Technicznych w Malborku, zawodu ucząca się w Centrum Edukacji Zawodowej w Malborku. W Warszawie podczas Beauty Forum & Hair drugoklasistka zajęła 3 miejsce w konkurencji „Fryzura ślubna".

Rok szkolny dopiero się rozpoczął, więc czasu na przygotowanie konkursowej stylizacji nie było dużo, bo tylko półtora tygodnia. Zuzanna trenowała pod kierunkiem Karoliny Hajdukiewicz, nauczycielki przedmiotów zawodowych fryzjerskich.

- Krótki czas wymagał intensywnej pracy, skupienia i zaangażowania. Kolejne próby oraz dopracowywanie szczegółów fryzury pozwoliły Zuzi przygotować się do występu, który zakończył się miejscem na podium - informuje Karolina Hajdukiewicz. - Udział w mistrzostwach był dla niej okazją do zaprezentowania umiejętności poza szkolną pracownią, zdobycia doświadczenia i sprawdzenia się w warunkach konkursowych. Wyróżnienie na pewno będzie stanowić motywację do dalszej nauki i rozwijania fryzjerskiej pasji.

Karolina Hajdukiewicz wspierała swoją uczennicę podczas mistrzostw, mając bardzo miłe osobiste wspomnienia z Forum Beauty & Hair, bo przed rokiem sama zdobyła II nagrodę podczas tego wydarzenia. Tym razem natomiast we fryzjerskie szranki stanęła inna nauczycielka CEZ - Karolina Kalinowska (wspólnie z Karoliną Hajdukiewicz uczą dziewczyny tego fachu) i zajęła 1 miejsce w konkurencji „Creative Sprint". Sukces drugoklasistki i nauczycielki to kolejny powód do dumy dla społeczności CEZ w Malborku, na czele z dyrektorem Waldemarem Kulińskim. Uczennice regularnie co roku stają na podium ogólnopolskich zawodów, także podczas mistrzostw Polski odbywających się w kwietniu w ramach Forum Fryzjerstwa LOOK i Forum Kosmetyki beautyVISION w Poznaniu. Zresztą, Zuzanna Poznańska ma już na koncie tytuł I wicemistrza Polski zdobyty podczas ostatnich mistrzostw kraju.



FOT. CEZ MALBORK

Karolina Kalinowska (po lewej) i Zuzanna Poznańska

Przypomnijmy jeszcze, że Centrum Edukacji Zawodowej może się pochwalić mistrzynią świata. Dwukrotnie ten tytuł zdobyła wspomniana już Karolina Hajdukiewicz.

eprasa.pl 67f4aa5249

BIEGANIE

MALBORK

Półmaraton na bulwarze

Do 20 września trwają zapisy do Energa Nocnego Półmaratonu Malbork 2026, który odbędzie się 3 października. Zawodnicy pokonają dystans 21 km głównie po bulwarze nad Nogatem, ale start i meta będą się znajdowały na Stadionie Miejskim im. Pokoleń Pomezanii Malbork przy ulicy Toruńskiej, więc część trasy będzie poprowadzona przez Park Miejski.

- Do pokonania będą dwie pętle - mówi Ryszard Walendziak z firmy Organizacja Imprez Sportowych Valdano. - Widać, że impreza cieszy się zainteresowaniem, ale są jeszcze wolne miejsca na liście startowej, więc zachęcam do zapisów.

Imprezą towarzyszącą będzie bieg i marsz nordic walking na 5 kilometrów. Sponsorem tytularnym Energi Nocnego Półmaratonu jest Energa z Grupy Orlen.

- Malborski bieg w nocnej scenerii to wydarzenie o niepowtarzalnym, wręcz magicznym klimacie. Dzięki stabilnemu wsparciu lidera sektora energetycznego możemy ze spokojem i najwyższą starannością planować kolejne organizacyjne udogodnienia. Zaangażowanie naszego sponsora tytularnego przekłada się bezpośrednio na realną wartość dla uczestników od bogatej zawartości pakietów startowych, przez profesjonalne zaplecze i strefy regeneracji, aż po atrakcyjne nagrody rzeczowe dla najlepszych na mecie - mówi Ryszard Walendziak.

Zgłoszenia odbywają się poprzez stronę internetową zapisyvaldano.pl.

Program:

15.00-20.30 – otwarcie biura zawodów,

18.00 – start do biegu na 5 km,

18.10 – start do marszu nordic walking na 5 km,

20.30 – start do półmaratonu,

23.35 – dekoracja uczestników.

(RK)

Grom z najsłabszą obroną i... jednym z najlepszych ataków w III lidze

Radosław Konczyński

W III lidze przed nowostawskim Gromem Nowy Staw kolejny trudny mecz. Dwa szczeble niżej szykuje się ciekawe spotkanie w Tczewie.



FOT. KONRAD SOSIŃSKI

Grom Nowy Staw ostatnio przegrał na wyjeździe 1:5 z Wikędem Luzino

W 8 kolejce III ligi nowostawski Grom „zderzył się" ze ścianą w Luzinie. W derbach Pomorza gospodarze nie dali szans podopiecznym trenera Dawida Lelenia, ale trzeba pamiętać, że te drużyny mają zupełnie odmienne cele. Wikęd drugi sezon z rzędu zamierza powalczyć o awans do II ligi. Natomiast Grom jako beniaminek skupia się na utrzymaniu na tym poziomie rozgrywkowym. Ale jeszcze tak wysoko nie przegrał w tym sezonie. To właśnie rywal z województwa pomorskiego spuścił nowostawskiej ekipie największe lanie, wygrywając 5:1. Do przerwy było 2:0 po bramkach w 11 i 38 minucie. Goście strzelili jedynego gola na 2:1 za sprawą Artura Radomskiego w 55 minucie i wtedy jeszcze nic nie zapowiadało wysokiej porażki, wręcz przeciwnie. Niestety, w 67 minucie gospodarze wykorzystali rzut karny, a kolejne bramki dołożyli w 74 i 76 minucie.

Po 8 kolejkach Grom zajmuje 13 miejsce (7 pkt). Zwraca uwagę liczba straconych goli, bo aż 24, najwięcej spośród wszystkich drużyn. Jednocześnie zespół z Nowego Stawu na tę chwilę ma trzeci atak w lidze (19 bramek, z czego 10 trafień ma na koncie Igor Jankowski). Jutro o godz. 12 kolejne trudne spotkanie. Nowostawianie podejmą Flotę Świnoujście (5 m., 14 pkt).

Siedem kolejek meczów mają za sobą drużyny IV ligi pomorskiej. Ze ścisłą czołówką grały ostatnio zespoły z Kociewia. KP Starogard Gdański przegrał przed swoją publicznością 1:3 (1:2) z liderem, Czarnymi Pruszcz Gdański, mimo że prowadzili od 8 minuty po strzale Mateusza Borowskiego. Wierzyca Pelplin uległa u siebie 0:3 wiceliderowi, Arce II Gdynia.

Z kolei Powiśle Dzierzgoń zremisowało na swoim boisku 1:1 z Gryfem Słupsk. Gospodarze prowadzili od 27 minuty po bramce Adama Rychtera. Goście wyrównali w 66 minucie.

W 8 kolejce wszystkie trzy zespoły grają na wyjeździe: w sobotę Powiśle (14 m., 6 pkt) z Doliną Sperandą Nieborowo, Gryf Tczew (11 m., 8 pkt) z Czarnymi (1 m., 21 pkt), a w niedzielę KP (8 m., 10 pkt) z Sokołem Bożepole Wielkie (7 m., 11 pkt).

W V lidze po czterech kolejkach z kompletem zwycięstw prowadzi KP Gryf Tczew. Pomezania Malbork i Kaszubia Kościerzyna mają po 9 pkt, ale rozegrały o jeden mecz mniej.

W najbliższej serii najciekawiej zapowiada się spotkanie w Tczewie, gdzie w niedzielę o godz. 12 Gryf podejmie Kaszubię, trzecią w tabeli.

PIŁKA RĘCZNA

KWIDZYN

MMTS zagra z mistrzami

Przed szczypiornistami Lotto Superligi trzecia kolejka spotkań, w której drużyna Energi Banku PBS MMTS Kwidzyn pojedzie do Kielc.

Na spotkanie z mistrzami Polski podopieczni trenera Barłomieja Jaszki wyruszą wzmocnieni zdecydowanym zwycięstwem, które w 2 kolejce odnieśli na swoim parkiecie z ekipą Netland MKS Kalisz w rozmiarach 34:24 (18:10). Praktycznie od początku do końca dominacja miejscowych nie podlegała dyskusji. Tylko w pewnym momencie po przerwie przewaga zmalała do 23:19, ale trener Jaszka wziął czas i po chwili jego zawodnicy zbudowali bezpieczniejszą różnicę punktową.

Z Industrią Kielce kwidzyńscy szczypiorniści zmierzą się w najbliższy poniedziałek o godz. 18. Dla MMTS, choć sezon dopiero się zaczął, to kolejny mecz z absolutną czołówką krajową, bo na inaugurację przegrali u siebie 19:46 z wicemistrzem Wisłą Płock.

(RK)

„Tu i Teraz" wróciło z biegiem dla szkół

(RK)

Malborskie Stowarzyszenie Abstynenckie „Tu i Teraz" po raz 19. zorganizowało Bieg Trzeźwości. Około 120 uczniów wzięło udział w imprezie, która odbyła się na Stadionie im. Pokoleń Pomezanii w Malborku.



FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

W kategorii dziewcząt ze szkół ponadpodstawowych najszybsza na 1000 metrów była Laura Jabłońska

Bieg Trzeźwości to jedna z tych dwóch okazji w ciągu roku, gdy działalność Malborskiego Stowarzyszenia Abstynenckiego „Tu i Teraz" staje się bardziej widoczna na zewnątrz. Drugą jest Festyn Trzeźwości odbywający się na stadionie przy ul. Parkowej. Natomiast na co dzień stowarzyszenie prowadzi klub przy ulicy Stare Miasto, gdzie osoby mające problem alkoholowy mogą uzyskać wsparcie, wziąć udział w mityngach, porozmawiać, po prostu spędzić razem czas.

Członkowie „Tu i Teraz", sami już doświadczeni, wiedzą, jak wielkim zagrożeniem jest uzależnienie od alkoholu czy innych środków. Dlatego poprzez Bieg Trzeźwości chcą zwracać uwagę młodym mieszkańcom, że warto stawiać na zdrowy tryb życia. Impreza wróciła po trzech latach, bo w 2024 i 2025 roku się nie odbyła. W tegorocznej edycji, tydzień temu na stadionie przy ul. Toruńskiej, wzięli udział uczniowie Szkoły Podstawowej nr 5 (ZSP 1), Szkoły Podstawowej nr 6, Katolickiej Szkoły Podstawowej w Malborku, Szkoły Podstawowej w Gminie Malbork. Klasy czwarte rywalizowały na 200 m, klasy V-VI - na 400 m, a klasy VII-VIII - na 800 m.

Do starszej kategorii zgłosiły się I Liceum Ogólnokształcące, II LO, Technikum nr 3, Zespół Szkół Technicznych, Liceum Katolickie. Uczniowie szkół ponadpodstawowych rywalizowali na 1000 metrów. W licznie obsadzonych biegach wśród dziewcząt podium było zróżnicowane, bo zwyciężyła Laura Jabłońska (ZST), przed Magdaleną Majewską (I LO) i Hanną Paszkowską (II LO). W kategorii chłopców całe podium należało do reprezentantów II LO w kolejności: 1. Franciszek Lato, 2. Dawid Rekowski, 3. Aleksander Barnaś.

Łącznie w imprezie wzięło udział ok. 120 osób. To przetarcie dla uczniów przed zawodami lekkoatletycznymi, które czekają ich w nowym roku szkolnym.

Medale najszybszym wręczali m.in. przedstawiciele władz samorządowych. Oprócz tego stowarzyszenie ufundowało nagrodę - rower turystyczny, który został rozlosowany wśród uczniów. Szczęście uśmiechnęło się do Dawida Rekowskiego.

eprasa.pl 67f4aa5249

Piątek
18.09.2026

WYD. 1

Aglomeracja trójmiejska

Błonica wróciła po 25 latach
str. 6

Rejsy Trójmiasta

tygodnik trójmiasto

Echo Pruszcza Gdańskiego

Goniec Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 38/2026

GDAŃSK

BIG BOY I NIE TYLKO: CZY NA PRZYMORZU ZABRAKNIE PRZESTRZENI?



W nadmorskiej dzielnicy Gdańska inwestycje mieszkaniowe mnożą się w szybkim tempie. To nie dziwi: Przymorze ma atrakcyjne położenie i jest dobrze skomunikowana z resztą miasta. Mieszkańcy nie ukrywają obaw: więcej mieszkań to większe korki i mniej przestrzeni do życia **str. 4**

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

GDAŃSK

Kalendarium: Złota Brama była złota, ale przed laty. Teraz pozostaje Szpetną Bramą **str. 2**

GDYNIA

Władze obiecują, że przejzd Obwodnicą Witomina jest coraz bliżej - prace na finiszu **str. 3**

SPOŁECZEŃSTWO

Nerwy i presja na domowe budżety: tylko 12 proc badanych deklaruje, że zarobki pozwalają im żyć komfortowo **str. 5**

SOPOT

107 projektów: warto oddawać głosy w kolejnej edycji Budżetu Obywatelskiego **str. 5**

eprasa.pl 67f4aa5249

Złotnik, którego dzieła chcieli mieć wszyscy

OPR.: Agnieszka Kujawska

19.09. 1771 r. w kościele Mariackim pochowany został Johann Gottfried Schlaubitz, wybitny gdański złotnik, autor prac dla kościołów i osób prywatnych. Część z nich zachowała się w skarbcach świątyń i muzeach.

Johann Gottfried Schlaubitz (1707–1771) był jednym z najwybitniejszych gdańskich złotników XVIII wieku i twórcą jednego z największych warsztatów złotniczych w mieście. Urodził się 29 maja 1707 roku w Gdańsku jako syn złotnika Nathanaela Schlaubitza i Catheriny Elisabeth Holl. Naukę rozpoczął w warsztacie ojca, a następnie najprawdopodobniej kształcił się w Augsburgu. Do Gdańska powrócił przed 1733 rokiem.

W 1734 wykonał pracę mistrzowską u swojego szwagra Johanna Jödego, a 18 lutego tego samego roku otrzymał obywatelstwo miejskie. W 1742 roku August III nadał mu przywilej zatrudniania nieograniczonej liczby czeladników, co doprowadziło do konfliktów z gdańskim cechem złotników. Mimo sporów Schlaubitz odgrywał ważną rolę w życiu cechowym – był podstarszym w 1750 i 1754 roku oraz starszym cechu w 1751.

Jego warsztat był ważnym ośrodkiem kształcenia złotników. Nauki zakończone dyplomem pobierali u niego między innymi Johann Gottlieb Reisman, Johann Köllner, Johann Christian Bey, Johann Conrad Jungmann, Carl Gottlieb Zungen i Johann Jacob Eller. Łącznie księgi cechowe wymieniają także dwunastu uczniów przyjętych przez Schlaubitza na naukę. Złotnik zmarł jesienią 1771 roku w Gdańsku i został pochowany we własnym grobowcu w kościele Najświętszej Marii Panny.

Dorobek Schlaubitza obejmuje ponad dwieście zachowanych dzieł, zarówno świeckich, jak i sakralnych. Wykonywał między innymi świeczniki, talerze, półmiski, cukiernice, zastawy stołowe, dzbanki do czekolady i herbaty oraz zestawy toaletowe.

Do najbardziej okazałych realizacji należą monumentalne pięcioramienne świeczniki. Szczególnie bogaty jest jego dorobek sztuki sakralnej: tworzył kielichy, monstrancje, relikwiarze, krzyże, kadzielnice, łódki na kadzidło, aplikacje i plakiety wotywne.



FOT. GEDANOPEDIA

Kufel z biblijną sceną

Kalendarium: kiedyś Złota, teraz brama jest... szpetna



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Złota Brama z bliska i daleka wygląda obrzydliwie

OPR.: Agnieszka Kujawska

22 września 1998 roku zakończono kilkuletnie prace konserwatorskie nad przywróceniem dawnej barwy i złoceń Złotej Bramy.

Proces renowacji, który rozpoczął się w 1995 roku - jak pisaliśmy w „Dzienniku Bałtyckim" - był ogromnym wyzwaniem logistycznym, artystycznym i naukowym. Głównym celem powołanego zespołu ekspertów było drobiazgowe odtworzenie oryginalnej kolorystyki oraz spektakularnych złoceń, które przed wiekami nadawały budowli majestatyczny charakter i decydowały o jej nazwie. Prace wymagały przeprowadzenia specjalistycznych badań petrograficznych i chemicznych, aby ustalić pierwotne składy zapraw oraz autentyczne odcienie farb użytych przez dawnych mistrzów.Najbardziej widowiskowym elementem konserwacji było przywrócenie blasku dekoracjom rzeźbiarskim. Do pokrycia detali architektonicznych i rzeźb zużyto ponad kilogram czystego złota płatkowego. Równie ważnym etapem było odnowienie ośmiu kamiennych figur wieńczących balustradę attyki, zaprojektowanych pierwotnie przez Hansa Vogta. Rzeźby te personifikują cnoty obywatelskie: od strony zachodniej (przedbramia) są to Pokój, Wolność, Szczęście i Sława, natomiast od strony wschodniej (ulicy Długiej) - Roztropność, Pobożność, Sprawiedliwość i Zgoda.

Złota Brama w Gdańsku to jeden z najbardziej rozpoznawalnych symboli stolicy Pomorza, stanowiący perłę architektury niderlandzkiego manieryzmu. Przez wieki zachwycała mieszkańców i podróżnych, jednak burzliwa historia miasta, a zwłaszcza tragiczne skutki II wojny światowej i upływ czasu, odcisnęły na niej bolesne piętno. To piętno widać także dziś, bo Złota Brama od lat jest w remoncie stając się antywizytówką miasta. Odpowiada za niego Stowarzyszenia Architektów Polskich (SARP) Oddział Wybrzeże.

W kwietniu 2025 r., podczas sesji radni miasta Gdańska - po burzliwej dyskusji - zdecydowali się przyznać SARP Wybrzeże 388 tys. zł na drugi etap prac remontowych Złotej Bramy. Podczas debaty pojawiły się nawet głosy, że skoro organizacja architektów nie radzi sobie z remontem zabytku powinna oddać go gminie. Taki pomysł zgłosił m.in. wiceprzewodniczący Rady Miasta Gdańska Mateusz Skarbek z Koalicji Obywatelskiej.

Pierwszy etap remontu Złotej Bramy zakończył się w listopadzie 2023 r. Obejmował górną część obiektu tj. remont tarasu i prace konserwatorskie sklepień nad pierwszą kondygnacją. Zabezpieczyło to Złotą Bramę przed negatywnym wpływem wód opadowych. Na pierwszy etap prac remontowych SARP Wybrzeże dostało 430 tysięcy złotych dotacji z budżetu miasta Gdańska, a około 140 tys. zł pochodziło ze środków własnych stowarzyszenia.

Ostatni, trzeci etap remontu zabytku, obejmujący jego elewację, będzie ze wszystkich najkosztowniejszy. Władze SARP Wybrzeże szacują wstępnie, że trzeba będzie na niego wydać ok. 10-15 milionów złotych.

Do tematu wrócimy.



FOT. FOTOPOLSKA.EU

Złota Brama w roku 1938

Rejsy Trójmiasta

ADRES REDAKCJI: **ul. Połęże 3, 80-720 Gdańsk, redakcja@prasa.gda.pl.** REDAKTOR NACZELNY: **Maciej Sandecki.** REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **Mariusz Leśniewski, 502 499 036, mariusz.lesniewski@polskapress.pl.**
ZESPÓŁ: **Maja Czech, Andrzej Kowalski, Maciej Krajewski, Jacek Wierciński.** BIURO REKLAMY: **Ewa Żelazko, tel. 58 300 3211.** PRENUMERATA: **tel. 58 728 0817** MARKETING: **marketing.gdansk@polskapress.pl.** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.** WYDAWCA: **Polska Press Sp. z o.o., ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 40 00.** PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY: **Zenon Nowak.**
PREZES MAKROREGIONU: **Piotr Grabowski.** PROJEKT GRAFICZNY: **Tomasz Bocheński.**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 67f4aa5249

Koniec prac przy Obwodnicy coraz bliżej. Potem jeszcze odbiory i można pojechać

Ryszard Pawłowski

Budowa Obwodnicy Witomina wkracza w decydującą fazę. Zaawansowanie prac wynosi już około 80 proc., a wykonawca koncentruje się obecnie przede wszystkim na układaniu ostatnich warstw nawierzchni, budowie ciągu pieszo-rowerowego i odwodnieniu.

Zgodnie z zapowiedziami miasta roboty mają zakończyć się jeszcze przed końcem roku. Następnie rozpoczną się odbiory oraz procedura uzyskania pozwolenia na użytkowanie. - Obwodnica Witomina to jedna z najważniejszych inwestycji i taka inwestycja, na którą mieszkańcy Gdyni czekają już od wielu lat. Dzisiaj możemy powiedzieć, że jesteśmy już na ostatniej prostej - mówi Aleksandra Kosiorek, prezydentka Gdyni.

Prace prowadzone są jednocześnie na wielu odcinkach. Główna jezdnia obwodnicy jest już na ukończeniu. Wykonano około 95 proc. warstw podbudowy bitumicznej i wiążącej, natomiast warstwa ścieralna jest gotowa w około 10 proc. To właśnie na niej skupiają się obecnie ekipy budowlane. Po zakończeniu układania ostatniej warstwy wykonawca przejdzie do kolejnych etapów, między innymi oznakowania trasy oraz montażu elementów związanych z bezpieczeństwem ruchu.

Równolegle trwają roboty brukarskie. Montowane są krawężniki i obrzeża, uzupełniane są pobocza oraz pas rozdziału. Prace obejmują również infrastrukturę towarzyszącą, która będzie potrzebna po uruchomieniu nowej drogi.

Istotną częścią inwestycji jest ciąg pieszo-rowerowy. W tym przypadku wykonano około 40 proc. warstwy ścieralnej oraz połowę warstwy wiążącej. Roboty prowadzone są także przy krawężnikach, obrzeżach, ściekach korytkowych i nawierzchniach z kostki. Po zakończeniu wszystkich prac nowa infrastruktura ma poprawić nie tylko przejazd samochodów, ale również warunki poruszania się pieszych i rowerzystów. Budowa obejmuje także prace związane z odwodnieniem, umacnianiem



FOT. GDYNIA.PL

Prace są bardzo zaawansowane

rowów i przepustów oraz zagospodarowaniem skarp. Na przygotowanych powierzchniach trwa humusowanie i sianie trawy. Zaawansowane są również roboty przy obiektach inżynierskich. Na wiadukcie drogowym nad ul. Witomińską umocnienia stożków z kostki betonowej wykonano już w około 90 proc. Z kolei na kładce dla pieszych zakończono umacnianie skarpy płytami ażurowymi.

Postępują też prace przy infrastrukturze technicznej. Na skrzyżowaniu ul. Kieleckiej i Chwarznieńskiej zamontowano już sygnalizatory świetlne. Wykonawca zajmuje się również systemem Tristar, infrastrukturą teletechniczną oraz regulacją studni. Około 80 proc. wynosi zaawansowanie prac związanych z oświetleniem. Montowane są fundamenty, lampy oraz wysięgniki. W najbliższych dniach należy spodziewać się dalszych prac przy nawierzchniach, odwodnieniu, skarpach i elementach bezpieczeństwa. W rejonie połączenia z ul. Chwarznieńską planowane są również niewielkie zmiany w organizacji ruchu. Jak zapewniają przedstawiciele miasta, nie wpłyną one na liczbę dostępnych pasów ani na płynność przejazdu.

- Jeśli chodzi o postęp prac, jesteśmy na bardzo zaawansowanym etapie realizacji. Po zakończeniu układania warstw ścieralnych na głównym ciągu obwodnicy wykonawca rozpocznie prace związane z oznakowaniem i elementami bezpieczeństwa ruchu. To oznacza, że inwestycja konsekwentnie zbliża się do finału - podkreśla Rafał Studziński, naczelnik Wydziału Inwestycji UM Gdyni.

Za realizację inwestycji odpowiada konsorcjum Polimex Infrastruktura: Polimex Mostostal, a nadzór inwestorski sprawuje Zarząd Dróg Miejskich w Gdyni. Po podpisaniu aneksu nr 3 wartość przedsięwzięcia wynosi 81 740 613,20 zł brutto.

Projekt korzysta również ze znaczącego dofinansowania zewnętrznego. W ramach Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg - edycja 2026 - Gdynia otrzymała na inwestycję 18 417 993 złotych.

Do tematu wrócimy.

Wrzenie w znanej sieci handlowej: pracownicy walczą

Agnieszka Domka-Rybka

Sklepy pękają w szwach od klientów, kasy są pełne pieniędzy, a pracowników jak... na lekarstwo

Do tej pory Lidl znany był z doniesień medialnych głównie z tego, że płaci pracownikom najwięcej ze wszystkich sieci sklepów spożywczych, czyli na początku od 5600 do 6750 zł brutto miesięcznie. Zarobki u największego konkurenta, w Biedronce, to zaś na wejście 5300 - 5650 zł brutto. Niestety, od kilku dni grzeją się serwery, bo oto w Lidlu związkowcy chcą założyć organizację OPZZ Konfederacja Pracy. Tak bez powodu akurat w Lidlu?

„W najbliższych dniach składamy oficjalne postulaty. Żądamy m.in.: podwyżki wynagrodzeń o 1000 zł dla każdego pracownika, realnego zwiększenia zatrudnienia (bo obsada marketów pęka w szwach!) oraz bezwzględnego przestrzegania polskiego prawa. Teraz Lidl dołącza do tej „elity" depczącej prawa pracownicze - tuż obok Dino, Biedronki i Kauflandu" - czytamy na profilu facebookowym OPZZ KP.

Związkowcy grożą strajkiem generalnym: „Wszystko do tego dąży. Handel to najbardziej zaniedbana branża w Polsce. Skoro rząd i państwo umywają ręce, jedyną siłą pozostaje nasza mobilizacja. Nikt nie załatwi tego za nas. Jeśli chcemy godnych płac i szacunku w pracy, musimy działać razem! Chcecie realnych zmian? Dołączcie do nas".

OPZZ pyta: „Czy niemiecki gigant boi się własnych pracowników? Zarząd spółki robi absolutnie wszystko, by zablokować to, co gwarantuje polska Konstytucja - prawo do zrzeszania się w związkach zawodowych! odmawia wydania nam kluczowych dokumentów, a na prośby o spotkanie z przedstawicielami załogi reaguje głuchą ciszą".

Temat budzi duże emocje, o czym świadczą komentarze pod tym postem. „Wszystkie markety powinniście wziąć pod lupę, ponieważ w każdym jest wyzysk i łamanie praw pracowniczych za marne grosze. Chcieliby, żeby jeden człowiek pracował za 10" - tak wpisała się pani Beata. Pani Marta: Związki zawodowe? Dużo gadania, a w Biedronce żadnej poprawy, pracownicy mają coraz więcej obowiązków, a obsada coraz mniejsza(trzy osoby na zmianie)". Pani Katarzyna: „Odważyłam się pójść do sądu pracy przeciwko Lidlowi. Ponad rok czekam na #sprawę. Nie dam za wygraną. Na razie walczę sama, może nie będzie mi potrzebny adwokat". Pani Magda: „A ja zmieniłam pracę z małego sklepu na market i absolutnie nie żałuję. Zarabiam zdecydowanie lepiej, pilnują godzin pracy nie wolno mieć nadgodzin. Jeśli ktoś ma grupę inwalidzką, pilnują by nie dźwigali. Jedyny minus to mało pracowników i dużo obowiązków, ale taki jest handel. W małym sklepie musiałam robić wszystko, a tutaj się dzielimy. Może nie zarabiam milionów, ale pracuję w fajnym zespole. Ludzie, ktoś musi tę robotę wykonywać. Ale, fakt, mogliby podnieść wynagrodzenia, choć nasi dziadkowie dużo ciężej pracowali i za dużo mniejsze pieniądze".



FOT. LUCYNA NENOW

To nie pierwsza próba utworzenia związków w Lidlu

Poprosiliśmy o komentarz sieć Lidl, ale - do ukazania się tego artykułu - nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

eprasa.pl 67f4aa5249

GDAŃSK BIG BOY ZMIENI KRAJOBRAZ NADMORSKIEJ GDAŃSKIEJ DZIELNICY - CZY NA LEPSZE?

Gigantyczny wieżowiec wyrośnie na Przymorzu. Dzielnica coraz „gęstsza”

T.Chudzyński/M.Kucybała

Od zaawansowanych prac geotechnicznych rozpoczęła się budowa nowego, 99-metrowego wieżowca w Gdańsku. Mają one nie tylko wzmocnić podłoże pod przyszłym tzw. Big Boyem, który będzie jednym z najwyższych budynków miasta, ale także zabezpieczyć głęboki wykop przed napływem wód gruntowych.



FOT. KELLER POLSKA

Tak będzie wyglądał Big Boy na Przymorzu

Wielofunkcyjna, 99-metrowa wieża będzie jednym z najwyższych budynków miasta. Będą się w nim mieściły m.in. hotel i mieszkania. Obiekt zostanie zbudowany przy ul. Lecha Kaczyńskiego. Pierwsze informacje o projekcie pojawiły się w 2007 roku. Plany, zaznaczmy, zakładały, że tzw. Big Boy będzie znacznie potężniejszym budynkiem niż ten, który obecnie powstaje. Zakładały one budowę wieżowca o wysokości aż 202 metrów. Taki obiekt byłby jednym z najwyższych budynków w Polsce. Ostatecznie koncepcja została zmieniona, a wysokość wieży ograniczono do 99 metrów.

Kolejne mieszkania na Przymorzu

Mimo redukcji skali Big Boy nadal będzie wyróżniał się na tle gdańskiej zabudowy. Konstrukcja będzie miała 29 kondygnacji nadziemnych oraz jedną podziemną, a jego całkowita powierzchnia wyniesie blisko 25 tys. m. kw. Pozwolenie na budowę zostało wydane w 2022 roku.

Plany inwestora Big Boya, czyli deweloperskiej Grupy Hossa zakładają, że pierwszych 12 kondygnacji zajmie część hotelowa wraz z zapleczem usługowym. W projekcie przewidziano m.in. restaurację oraz strefę SPA. Wyższe piętra przeznaczone zostaną na mieszkania. Zaplanowano 17 kondygnacji mieszkalnych, a większość lokali ma mieć przeszklone loggie. W części mieszkań przewidziano również otwarte tarasy. Pod budynkiem powstanie jednopoziomowa hala garażowa.

Jednym z najbardziej charakterystycznych elementów projektu będzie bryła budynku. Architekci zaprojektowali zaokrąglone zwieńczenie oraz wyraźny, pionowy pas przeszkleń. Duża powierzchnia elewacji - blisko 25 tys. m. kw. - sprawi, że wieża będzie dobrze widoczna z wielu punktów miasta, m.in. od strony tunelu pod Martwą Wisłą. Big Boya będzie można dostrzec także z wód Zatoki Gdańskiej oraz powietrza (panorama Gdańska jest dla pasażerów docierających na miejscowe lotnisko bardzo wyraźnie widoczna).

Zaznaczmy, na placu budowy przy ul. Lecha Kaczyńskiego (działka mieści się w sąsiedztwie osiedla Marina Primore) wykonano już specjalistyczne prace geotechniczne. Za ich realizację odpowiadała firma Keller Polska. Powstały m.in. specjalne przesłony przeciwfiltracyjne z kolumn DSM oraz tzw. technologii Soilcrete. Rozwiązania te mają ograniczyć napływ wód gruntowych do wykopu i zapewnić bezpieczne prowadzenie dalszych prac budowlanych. Konieczne było wzmocnienie podłoża pod przyszłe elementy konstrukcji Big Boya. Tu też wykorzystano specjalistyczne technologie budowlane.

Po zakończeniu inwestycji Big Boy znajdzie się w czołówce najwyższych budynków Gdańska. Wyższa pozostanie Olivia Star, która mierzy 180 metrów. Niewiele wyższy będzie również budynek Organika Trade, mający około 100 metrów. Nowa wieża Hossy, z wysokością 99 metrów, wyprzedzi natomiast m.in. 90-metrowy Zieleniak i 85-metrowe Centrum Biurowe Neptun. W czołówce najwyższych gdańskich budynków nadal pozostaje dzieło średniowiecznych projektantów – wieża Bazyliki Mariackiej ma 82 metry. Natomiast Hotel Mercure ma 70 metrów.



FOT. KELLER POLSKA

Trwają specjalistyczne prace przy budowie Big Boya

Niezrównoważona forma zabudowy

Przymorze w ostatnich latach zmieniło się diametralnie: przybywa tu nowych budynków, potężny blok powstanie m.in. po centrum handlowym Alfa, które czeka wyburzenie. Mieszkańcy są zaniepokojeni także zabudową wokół Galerii Przymorze: planowane są tu m.in. nowe akademiki.

- Niepokojąca jest niezrównoważona forma planowanej zabudowy, która zdominuje całą okolicę i negatywnie wpłynie na jakość życia mieszkańców - mówiła Aleksandra Maliszewska, działaczka partii Razem. - Jest wielce prawdopodobne, że będą to kolejne akademiki jedynie z nazwy, gdyż mało którego studenta stać na wynajem lokalu po cenach rynkowych w analogicznych obiektach już istniejących na Przymorzu czy w Oliwie. A faktycznie mogą być to kolejne apartamentowce, przestrzeń służąca pod najem krótkoterminowy, coraz bardziej niekontrolowany ruch turystyczny, który już teraz jest wyjątkowo uciążliwy dla społeczności lokalnej.

Mieszkańcy Przymorza obawiają się więc jeszcze większego ruchu oraz zatłoczenia w dzielnicy.

- Przymorze, podobnie jak Zaspa czy Żabianka, zostały zaprojektowane całościowo jako spójne, miejskie organizmy - podkreśla z kolei Adam Szczepański. - To miasto bliskich odległości działające w praktyce. W zasięgu krótkiego spaceru znajdują się szkoły, przedszkola, przychodnie, sklepy czy biblioteki. Odległości pomiędzy budynkami, wytyczone ulice, place czy parki są efektem uporządkowanej urbanistycznej wizji, dzięki której powstałe kilkadziesiąt lat temu modernistyczne osiedla przeżywają drugą młodość bijąc na głowę funkcjonalnością i atrakcyjnością współczesne chaotyczne osiedla deweloperskie. I każda nowa inwestycja budowlana, która nie uwzględnia tego kontekstu jest brutalną ingerencją w już istniejący żywy miejski organizm - mówi były radny dzielnicy.

eprasa.pl 67f4aa5249

DOMOWE BUDŻETY PROBLEMEM POZOSTAJE PRZEDE WSZYSTKIM POZIOM CEN

Ceny wciąż mocno uderzają w Polaków. Na wakacje i restauracje pieniędzy szkoda

OPR.: Ryszard Pawłowski

Tylko 12 proc. Polaków deklaruje, że ich zarobki pozwalają im żyć komfortowo i bez większych problemów finansować również większe wydatki.

Dla większości gospodarstw domowych większy zakup nadal wymaga wcześniejszego planowania, a niemal co trzeci badany funkcjonuje na poziomie podstawowych potrzeb lub ma trudności z pokrywaniem bieżących kosztów.

Presja na budżety

Choć inflacja wyraźnie wyhamowała w porównaniu z okresem gwałtownych wzrostów cen, konsumenci nadal odczuwają presję na domowe budżety. Najbardziej widoczna jest ona w przypadku żywności i codziennych zakupów. Gdy trzeba szukać oszczędności, Polacy w pierwszej kolejności rezygnują natomiast z restauracji, wyjazdów i innych wydatków, które nie są niezbędne do codziennego funkcjonowania.

Z badania przeprowadzonego na zlecenie Rankomat.pl wynika, że 53 proc. respondentów jest w stanie bez większych problemów pokrywać codzienne potrzeby, ale większe wydatki musi wcześniej uwzględnić w domowym budżecie. To właśnie ta grupa stanowi największą część badanych. Co czwarty respondent przyznaje z kolei, że jego dochody wystarczają przede wszystkim na podstawowe potrzeby. Kolejne 6 proc. ma trudności nawet z pokryciem bieżących kosztów. Zaledwie 12 proc. ankietowanych znajduje się w sytuacji, w której może pozwolić sobie na większe zakupy bez konieczności szczegółowego planowania. 5 proc. badanych nie potrafi jednoznacznie ocenić swojej sytuacji finansowej.

Dane te pokazują, że finansowy komfort pozostaje w Polsce udziałem stosunkowo niewielkiej części społeczeństwa. Dla zdecydowanej większości problemem nie jest wprawdzie codzienne utrzymanie, ale swobodne dysponowanie pieniędzmi już przy większych wydatkach. Zakup sprzętu, remont, wyjazd czy inny większy wydatek często wymaga wcześniejszego odłożenia odpowiedniej kwoty albo rozłożenia płatności w czasie. Jak wskazuje ekspertka Rankomat.pl Izabela Stachura-Adamczyk, większy wydatek coraz częściej nie jest spontaniczną decyzją, ale elementem planowania domowej płynności. Potwierdzają to również dane dotyczące finansowania zakupów. Według BIK w lipcu liczba udzielonych kredytów ratalnych była o ponad 38 proc. wyższa niż rok wcześniej, natomiast w pierwszym półroczu wartość transakcji typu BNPL, czyli odroczonych płatności, wzrosła o blisko 37 proc. Nie musi to oczywiście oznaczać pogarszającej się kondycji finansowej gospodarstw domowych. Na popularność kredytowania wpływają również niższe stopy procentowe oraz rosnące wynagrodzenia. Jednocześnie dane pokazują, że możliwość rozłożenia większego wydatku na raty staje się dla części konsumentów ważnym elementem zarządzania domowym budżetem.

Ostrożność konsumentów widać również w badaniach nastrojów. W sierpniu 2026 roku bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej GUS wyniósł minus 11,3 pkt, co oznacza pogorszenie o 1,1 pkt w porównaniu z lipcem. Szczególnie mocno pogorszyła się ocena możliwości dokonywania obecnie ważnych zakupów – w ciągu miesiąca spadła ona o 3,3 pkt. To istotny sygnał, ponieważ pokazuje, że nawet przy niższej inflacji konsumenci nie odzyskali pełnego poczucia finansowego bezpieczeństwa.

Ceny bardzo bolą

Problemem pozostaje przede wszystkim poziom cen. W lipcu 2026 roku ceny towarów i usług konsumpcyjnych były o 3 proc. wyższe niż rok wcześniej, a w porównaniu z czerwcem wzrosły o 0,8 proc. W pierwszym półroczu ceny były średnio o 2,7 proc. wyższe niż w analogicznym okresie 2025 roku. Dzisiejsza inflacja jest więc zdecydowanie niższa niż w okresie gwałtownych



FFOT. ARCHIWUM PPG

Choć inflacja wyraźnie wyhamowała w porównaniu z okresem gwałtownych wzrostów cen, konsumenci nadal odczuwają presję na domowe budżety

podwyżek, ale nie oznacza to powrotu cen do poziomu sprzed kilku lat. Dla konsumentów znaczenie ma nie tylko tempo wzrostu cen, lecz przede wszystkim ich obecny poziom.

Najlepiej widać to na przykładzie żywności. Aż 24 proc. respondentów wskazało żywność i podstawowe produkty codziennego użytku jako kategorię, w której najbardziej odczuwa wzrost cen. To zdecydowanie najczęściej wybierana odpowiedź. Na drugim miejscu znalazły się opłaty za media, wskazane przez 16 proc. badanych. Po 13 proc. respondentów wymieniło paliwo i koszty użytkowania samochodu oraz wydatki związane z mieszkaniem. Dla 6 proc. najbardziej dotkliwe są natomiast ceny leków, wizyt lekarskich i prywatnej opieki zdrowotnej. Taki sam odsetek badanych wskazuje na rosnące koszty wyjazdów, wakacji i podróży. Zaledwie 3 proc. ankietowanych uważa, że nie odczuwa znaczącego wzrostu cen.

Presja finansowa przekłada się również na decyzje dotyczące wydatków uznaniowych. Kiedy trzeba ograniczyć domowy budżet, Polacy najczęściej zaczynają od kategorii, z których stosunkowo łatwo zrezygnować. 13 proc. badanych deklaruje ograniczenie wydatków na restauracje, jedzenie na mieście i zamawianie posiłków. Niewiele mniej, bo 11 proc., ogranicza wyjazdy, wakacje i krótkie podróże. To pokazuje, że w pierwszej kolejności chronione są wydatki związane z podstawowym funkcjonowaniem, natomiast przyjemności i odpoczynek stają się obszarem, w którym najłatwiej znaleźć oszczędności. Po 8 proc. respondentów ogranicza wydatki na rozrywkę oraz zmniejsza kwoty przeznaczane na oszczędności i odkładanie pieniędzy na przyszłość. Po 6 proc. badanych tnie wydatki na odzież i obuwie, remonty i wyposażenie mieszkania oraz elektronikę i większe zakupy do domu. Widać więc, że gospodarstwa domowe w pierwszej kolejności odkładają decyzje, które można przesunąć w czasie bez bezpośredniego wpływu na codzienne życie.

Tańsza żywność

Oszczędności coraz częściej dotykają jednak także zakupów podstawowych. 5 proc. respondentów deklaruje kupowanie tańszej żywności lub ograniczenie części wydatków spożywczych. Po 2 proc. badanych wskazuje natomiast na ograniczanie wydatków związanych ze zdrowiem, transportem oraz potrzebami dzieci. To niewielkie odsetki, ale ich obecność pokazuje, że dla części gospodarstw domowych możliwości dalszego cięcia wydatków uznaniowych są już ograniczone.

Jednocześnie 9 proc. respondentów deklaruje, że nie ogranicza żadnej kategorii wydatków. Jest to grupa, która albo znajduje się w relatywnie komfortowej sytuacji finansowej, albo dotychczas nie musiała reagować na wzrost kosztów poprzez zmianę swoich przyzwyczajeń.

107 projektów do wyboru, czyli sopocki Bużdet Obywatelski

AK

Do 21 września mieszkanki i mieszkańcy Sopotu mogą głosować na projekty 16. edycji Budżetu Obywatelskiego.

Sopocianie podczas głosowania w dniach 7-21 września zdecydują, które ze 107 projektów zostaną zrealizowane w przyszłym roku. Do wykorzystania jest kwota 4 358 428 zł, z czego 3 268 821 zł na projekty o charakterze lokalnym i 1 089 607 zł na projekty ogólnomiejskie. Na liście projektów ogólnomiejskich jest 49 propozycji, a na 8 listach lokalnych znalazło się łącznie 58 projektów.

Wśród zgłoszonych projektów wyraźnie wybrzmiewa potrzeba zacieśniania więzi sąsiedzkich. Sopocianie stawiają na integrację, sąsiedzkie spotkania oraz festyny. Również troska o zdrowie i sprawność fizyczną zajmuje istotne miejsce - wiele inicjatyw skupia się na dofinansowaniu i modernizacji stref rekreacji oraz na programach z zakresu profilaktyki. Wśród pomysłów nie zabrakło też działań o charakterze kulturalnym, takich jak koncerty czy „Strefa Sztuki" na Błoniach, czyli przestrzeń wystawowa, umożliwiająca lokalnym artystom prezentację prac, a mieszkańcom kontakt ze sztuką na świeżym powietrzu. Jak co roku pojawiło się wiele projektów infrastrukturalnych - od remontów chodników i schodów, po doświetlenie ulic i przejść dla pieszych.

Lista wszystkich propozycji znajduje się na stronie sopot.budzetobywatelski.pl.

JAK GŁOSOWAĆ W SOPOCKIM BUDŻECIE OBYWATELSKIM?

- Głosowanie rozpoczęło się 7 września i potrwa do 21 września br. Głosować można:
- przez internet na stronie sopot.budzetobywatelski.pl przez aplikację Karty Sopockiej
- tradycyjnie – wrzucając papierową kartę do urny:
- przed budynkami Urzędu Miasta Sopotu przy ul. Kościuszki 20 oraz przy Al. Niepodległości 749 (zielone skrzynki dostępne całą dobę),
- w mobilnych punktach do głosowania,
- podczas pikników, imprez i spotkań miejskich.

Głosujący (każda osoba zameldowana lub mieszkająca w Sopocie, w tym również dzieci) wybiera maksymalnie 3 projekty z list lokalnych oraz maksymalnie 5 projektów ogólnomiejskich.

eprasa.pl 67f4aa5249

RAPORT GIS



FOT. GETTY IMAGES

Polska ma powody do umiarkowanego optymizmu, ale nie brakuje też sygnałów ostrzegawczych

WZW typu A atakuje w Polsce cztery razy częściej niż dotąd. Błonica wróciła po 25 latach

Z raportu Państwowej Inspekcji Sanitarnej wynika, że w ub.r. wyraźnie spadła liczba zachorowań na krztusiec i gruźlicę. Są jednak i niepokojące sygnały

Ola Głowacka

Jedną z najbardziej widocznych zmian odnotowanych przez inspektorów sanitarnych jest spadek liczby zachorowań na krztusiec. W 2024 roku zarejestrowano 32 430 przypadków tej choroby, podczas gdy rok później było ich 11 339. To niemal trzykrotnie mniej.

Autorzy raportu wskazują, że krztusiec podlega charakterystycznym cyklom epidemicznym. Przypominają również, że szczepienie przeciw tej chorobie jest w Polsce obowiązkowe u dzieci, a osobom dorosłym zaleca się przyjmowanie dawek przypominających co 10 lat.

Gruźlicy prawie nie ma

Dobre wiadomości dotyczą także gruźlicy. W 2025 roku zapadalność na tę chorobę po raz pierwszy spadła do poziomu 9,9 przypadków na 100 tys. mieszkańców. Dzięki temu Polska została zaliczona do państw o niskiej zapadalności na gruźlicę. Wcześniej znajdowała się w kategorii krajów o średniej zapadalności. Według autorów raportu jest to efekt wieloletnich działań profilaktycznych i diagnostycznych ukierunkowanych na ograniczanie liczby zachorowań.

Błonica wróciła po 25 latach

Największe poruszenie wzbudziła informacja o pierwszym od 25 lat przypadku błonicy gardła w Polsce. Zachorowało sześcioletnie dziecko, które nie było zaszczepione.

Błonica należy do chorób, które mogą prowadzić do ciężkich powikłań, dlatego wymagają pilnej hospitalizacji. Eksperci podkreślają, że najskuteczniejszą formą ochrony pozostają szczepienia.

Niepokojący wzrost ognisk zapalenia wątroby typu A

Niepokojące dane dotyczą wirusowego zapalenia wątroby typu A. W 2025 roku w Polsce zarejestrowano 115 ognisk tej choroby. Rok wcześniej było ich zaledwie 26. Oznacza to ponad czterokrotny wzrost w ciągu zaledwie 12 miesięcy.

Przeciw WZW typu A dostępna jest szczepionka. Zaleca się ją m.in. osobom podróżującym do krajów o wyższej liczbie zachorowań oraz wybranym grupom zawodowym związanym z produkcją żywności czy gospodarką odpadami.

Kleszcze aktywne dłużej

Raport wskazuje również na wzrost liczby przypadków boreliozy i kleszczowego zapalenia mózgu. Zdaniem autorów dokumentu może mieć to związek m.in. ze zmianami klimatycznymi, które wydłużają okres aktywności kleszczy i zwiększają ryzyko kontaktu ludzi z tymi pajęczakami.

W ub.r. odnotowano także 30 przypadków tzw. choroby Haff, określanej również jako choroba Zalewu Wiślanego. Zachorowania były związane głównie ze spożyciem samodzielnie złowionych węgorzy.

HIV, kiła i rzeżączka na wysokim poziomie

Największy niepokój specjalistów budzi jednak wzrost liczby nowo wykrywanych zakażeń HIV oraz chorób przenoszonych drogą płciową. Raport wskazuje, że liczba przypadków HIV należała do najwyższych w historii obserwacji. Wzrosła także liczba zachorowań na kiłę i rzeżączkę.

Autorzy raportu przypominają, że od maja 2025 roku test na HIV można wykonać również w podstawowej opiece zdrowotnej, a badanie jest finansowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia.

Dane pokazują dwa równoległe trendy

Z jednej strony Polska notuje sukcesy w ograniczaniu zachorowań na krztusiec i gruźlicę. Z drugiej strony rośnie znaczenie zagrożeń związanych z chorobami odkleszczowymi, WZW typu A, HIV oraz innymi infekcjami przenoszonymi drogą płciową. Powrót błonicy po 25 latach przypomina natomiast, że nawet choroby uznawane za niemal wyeliminowane mogą ponownie się pojawić.

CHOROBA ALZHEIMERA

Zaskakujące wnioski rok po uruchomieniu infolinii Helpline

Oprac. Emil Hoff

Konsultanci specjalnej infolinii Helpline dla osób chorych na alzheimera i inne zaburzenia otępienne podsumowują pierwszy rok działalności. Okazuje się, że to wcale nie chorzy dzwonią z prośbami o pomoc.

Niemal rok temu – 1 października 2025 r. – Rzecznik Praw Pacjenta we współpracy ze związkiem organizacji non-profit Alzheimer Polska uruchomił ogólnopolską, bezpłatną infolinię Helpline. Jej rola jest prosta: konsultanci mają pomagać osobom chorym na alzheimera i inne zaburzenia otępienne, a także ich rodzinom i opiekunom.

Po prawie roku działalności konsultanci Helpline raportują, kto i w jakich sprawach korzystał w tym czasie z infolinii. Ich wnioski są bardzo ciekawe. Okazuje się, że to nie osoby chore na alzheimera, lecz głównie ich rodziny dzwonią na specjalną infolinię. To bliscy pacjentów stanowią 84 proc. rozmówców Helpline.

- Dzwoni córka, która zauważyła, że mama zaczęła powtarzać te same pytania. Syn, bo ojciec coraz gorzej radzi sobie z codziennymi sprawami. Wnuczka, bo babcia zaczęła gubić się w dobrze znanych miejscach. Bliscy często nie wiedzą, gdzie przebiega granica między zmianami związanymi z wiekiem a objawami, które powinny skłonić do konsultacji ze specjalistą. Pytają więc, co obserwować, do kogo zgłosić się w pierwszej kolejności i jak rozmawiać z osobą, która sama nie widzi problemu albo nie chce szukać pomocy – opowiadają konsultanci.

A jeśli chodzi o poruszane sprawy, to w większości przypadków wcale nie chodzi o dodatkowe fakty i poszerzanie wiedzy o chorobie. 70 proc. porad udzielanych na linii Helpline dotyczy tego, jak konkretnie można uzyskać pomoc dla chorego w miejscu jego zamieszkania. Dominuje więc ścisła praktyka, a nie teoria.

Do kwestii najczęściej poruszanych w czasie rozmów na linii Helpline należą: ● organizacja codziennej opieki ● dostępne świadczenia finansowe ● uzyskiwanie pomocy od Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej (MOPS) ● znajdowanie lokalnych organizacji pomocowych ● możliwości i sposoby dostosowania mieszkania do potrzeb chorych,

W przypadkach zaawansowanej choroby padają też pytania:

● o Zakłady Opiekuńczo-Lecznicze (ZOL) i Domy Pomocy Społecznej (DPS) ● o kwestie prawne, związane np. z pełnomocnictwem, ubezwłasnowolnieniem, orzeczeniem o niepełnosprawności.

Na Helpline dzwonią też regularnie opiekunowie osób chorych z pytaniami o to, jak reagować na trudne zachowania chorego, kiedy zacząć szukać pomocy w opiece i jak rozpoznać moment, w którym sami dochodzą do granicy swoich możliwości. Konsultanci Helpline z przygotowaniem psychologicznym pomagają im wtedy radzić sobie z poczuciem winy, wyczerpania, bezradności czy po prostu złością.

Jak skorzystać z linii Helpline?

Z Helpline można skorzystać zarówno po diagnozie, jak i przed nią, gdy pojawiają się niepokojące zmiany pamięci czy funkcjonowania. Konsultanci pomagają znaleźć dostępne lokalnie formy wsparcia. W ramach Helpline można również skorzystać z pomocy psychologa, prawnika i terapeuty zajęciowego.

Infolinia Helpline jest bezpłatna i dostępna sześć dni w tygodniu:

- poniedziałek–piątek: 10–21
- sobota: 10–16

Telefon: 800 201 801
e-mail: alzheimer@rpp.gov.pl



FOT. 123RF

To bliscy pacjentów stanowią 84 proc. rozmówców Helpline

eprasa.pl 67f4aa5249

REKLAMA 0011584713



eprasa.pl 67f4aa5249

Poznają postać biskupa Konstantyna Dominika i powalczą o nagrody

Joanna Surażyńska

Uczniowie szkół podstawowych i ponadpodstawowych z archidiecezji gdańskiej oraz diecezji pelplińskiej i toruńskiej mogą wziąć udział w VI edycji konkursu „(Nie)zwykły Dominik".

Konkurs poświęcony jest postaci Sługi Bożego biskupa Konstantyna Dominika oraz jego życiu, działalności i duchowemu dziedzictwu. Właśnie ruszyła VI edycja „(Nie)zwykłego Dominika". Uczestnicy mogą zmierzyć się w konkursach plastycznych, wiedzy i twórczości artystycznej. Zgłoszenia szkół przyjmowane są do 30 września 2026 roku.

Organizatorami są Wydział Katechetyczny Kurii Diecezjalnej Pelplińskiej, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie oraz jego Oddział Kociewski w Pelplinie.

Dla uczniów szkół podstawowych przygotowano konkurs plastyczny i graficzny w dwóch grupach wiekowych: klasy I-III oraz IV-VIII. Uczniowie klas IV-VIII mogą także sprawdzić swoją wiedzę o biskupie Konstantynie Dominiku.

Młodzież ze szkół ponadpodstawowych może wziąć udział w konkursie twórczości artystycznej, przygotowując rolkę filmową, utwór poetycki albo tekst prozatorski.

Celem konkursu jest przybliżenie życia, działalności i duchowego dziedzictwa biskupa Konstantyna Dominika oraz zachęcenie młodych ludzi do twórczego odkrywania wartości, którymi kierował się w swoim życiu.

Do 30 września szkoły powinny przesłać formularz rejestracyjny. 16 października odbędzie się etap szkolny i upływa termin przesyłania prac do właściwego Wydziału Katechetycznego.



PARAFIA PODWYŻSZENIA KRZYŻA ŚWIĘTEGO

Celem konkursu jest przybliżenie życia, działalności i duchowego dziedzictwa biskupa Konstantyna Dominika

NORDA Dziennik Bałtycki
Pismiono Kaszëbsczi Zemi

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbyła się promocja publikacji „Kataster Fryderycjański Okręgu Puckiego 1772/1773". Prof. Andrzej Groth, który odczytał rękopis z języka niemieckiego, przetłumaczył go i opracował, opowiadał o pracy nad tym źródłem oraz jego znaczeniu dla historii XVIII-wiecznego Pomorza. Dokument zawiera m.in. informacje o nazwiskach, liczbie mieszkańców i ich stanie posiadania.



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

„Bulwa to hopt". We Wdzydzach wracają wykopki, ognisko i smaki dawnej kaszubskiej wsi

Joanna Surażyńska

Zapach ogniska, ziemniaki kojarzące się z jesiennymi wykopkami, prace wykonywane kiedyś na polach i rzemiosło, którego dziś na co dzień już się nie ogląda.

Jesień na dawnej wsi miała swój rytm. Kończyły się kolejne prace w polu, przychodził czas wykopków, a ziemniaki trafiały z ziemi prosto do kuchni albo do gorącego popiołu przy ognisku. Właśnie do takich obrazów nawiąże wydarzenie „Z motyką na bulwy", które w weekend 19 i 20 września odbędzie się w Muzeum - Kaszubskim Parku Etnograficznym we Wdzydzach. W programie znalazły się pokazy prac polowych, tradycyjne rzemiosło, potrawy z ziemniaka i topinamburu, ognisko oraz pokaz pracy lokomobili parowej.

- „Bulwa to hopt" / kartofel jest podstawową sprawą - pisał na początku XX wieku Izydor Gulgowski, założyciel muzeum we Wdzydzach.

To właśnie ziemniak będzie jednym z głównych bohaterów dwudniowego spotkania. Jak przypomina muzeum, ziemniak, czyli Solanum tuberosum, na dobre zadomowił się w pomorskim krajobrazie i jadłospisie już w XIX wieku. Z czasem stał się - obok zbóż, nabiału, ryb i niewielkiej ilości mięsa - podstawą wyżywienia mieszkańców wsi.



MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

Wydarzenie „Z motyką na bulwy" odbędzie się w sobotę i niedzielę, 19 i 20 września, w godz. 9-16



MUZEUM-KASZUBSKI PARK ETNOGRAFICZNY

To właśnie ziemniak będzie jednym z głównych bohaterów dwudniowego spotkania

Jego znaczenie nie ograniczało się więc tylko do pojedynczych potraw. Był jednym z produktów stale obecnych w codziennym życiu, a jesienny czas zbiorów miał swoje miejsce w rytmie wiejskich prac.

Jesień i „ferie kartoflane"

Muzeum przywołuje przy tej okazji fragment książki Izydora Gulgowskiego „O nieznanym ludzie w Niemczech" z 1911 roku. Autor opisywał jesień i tzw. „ferie kartoflane", które były dla młodzieży szczególnym czasem. Wspominał, że na polach było wtedy wiele miejsca, a bydła nie trzeba było już tak pilnie doglądać. Pastuszkowie mogli przyłączać swoje stada do innych i spędzać czas razem.

W opisie Gulgowskiego pojawiają się również jesienne ogniska. Z lasu i wrzosowiska przynoszono drewno i torf, a następnie rozpalano duży ogień, wokół którego gromadziły się dzieci. W gorącym popiele pieczono ziemniaki, które później jadano z odrobiną soli. Było to jedno z prostych jesiennych dań, bezpośrednio związanych z porą wykopków.

W opisie Gulgowskiego pojawiają się także rydze. Pieczono je na węglach, a posypany solą rydz autor określał jako „nie lada przysmak".

Takie historyczne zapiski są dziś świadectwem codzienności mieszkańców dawnej wsi - tego, co jedli, jak pracowali i w jaki sposób spędzali czas po wykonaniu obowiązków.

Do tych tradycji nawiąże współczesne wydarzenie we Wdzydzach. W programie znalazły się pokazy prac polowych. Zwiedzający zobaczą wykopki, orkę oraz bronowanie zagonów.

Będzie więc można przyjrzeć się pracom, które przez lata były nieodłącznym elementem jesieni na wsi. Muzeum stawia przy tym nie tylko na prezentację zbiorów i eksponatów, ale również na pokazy wykonywane na terenie skansenu. Nie zabraknie także ogniska. Organizatorzy zapowiadają, że będzie można przy nim się ogrzać i posilić.

Potrawy z ziemniaka

Kulinarna część wydarzenia również będzie nawiązywała do jesiennych plonów. Na odwiedzających czekać będą potrawy z ziemniaka i topinamburu.

To właśnie ziemniak, któremu Izydor Gulgowski poświęcał uwagę już ponad sto lat temu, stanie się punktem łączącym historyczne wspomnienia z przygotowanym obecnie programem.

Wydarzenie ma więc przypominać nie tylko smak dawnych potraw, ale także cały kontekst związany z jesiennymi pracami na roli i wykorzystaniem zebranych plonów.

Jedną z atrakcji będzie również pokaz pracy lokomobili parowej. Maszyna zostanie zaprezentowana podczas wydarzenia jako kolejny element pokazów przygotowanych przez muzeum.

Program nie ogranicza się jednak do pola i kuchni. Ważne miejsce zajmą w nim również tradycyjne zajęcia i rzemiosło.

Pojawią się Pani Prządka i Pan Gręplarz. Jak zapowiada muzeum, w tej części wydarzenia „wełna będzie w roli głównej". Odwiedzający będą mogli zobaczyć także wyplatanie koszy ze słomy i korzenia sosny. To kolejny z pokazów odnoszących się do dawnych umiejętności i ręcznego wykonywania przedmiotów codziennego użytku. Na terenie muzeum pojawią się ponadto stoiska z rękodziełem, sztuką ludową i produktami pochodzenia naturalnego.

Dzięki temu program obejmie zarówno jesienne prace polowe i kulinaria, jak i zajęcia związane z tradycyjnym rzemiosłem.

Organizatorzy zachęcają do rodzinnego udziału w wydarzeniu.

- Zabierzcie rodzinę, znajomych i... motykę!

eprasa.pl 67f4aa5249